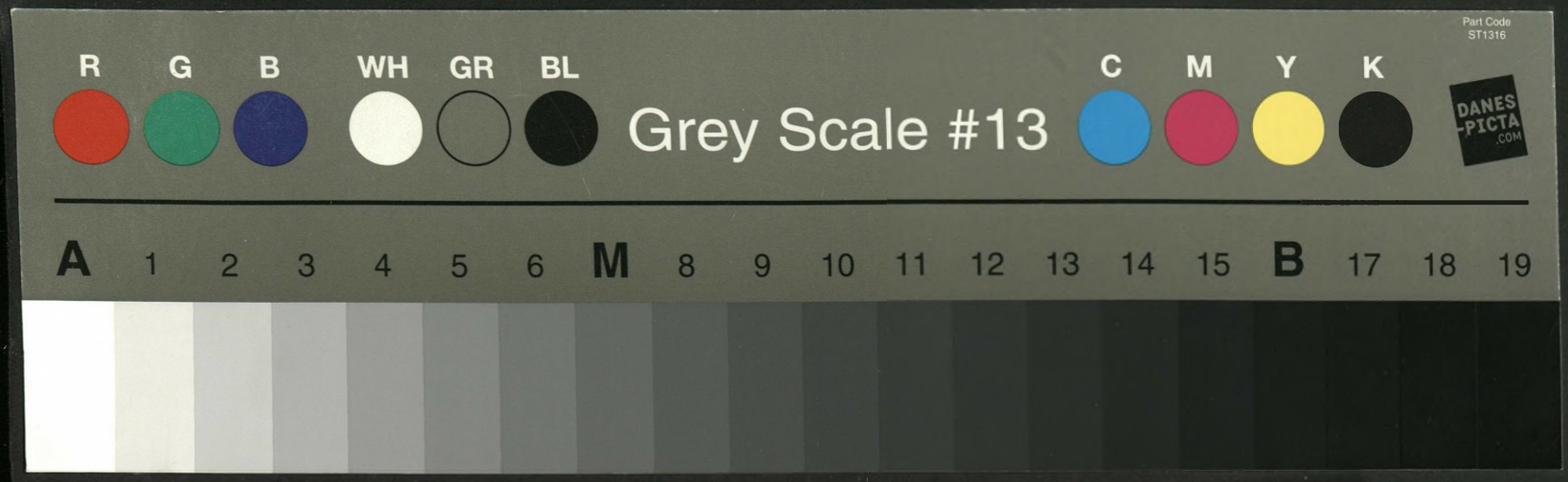


# Pięćsetna Rocznica GRUNWALDU w Krakowie 1410 - 1910

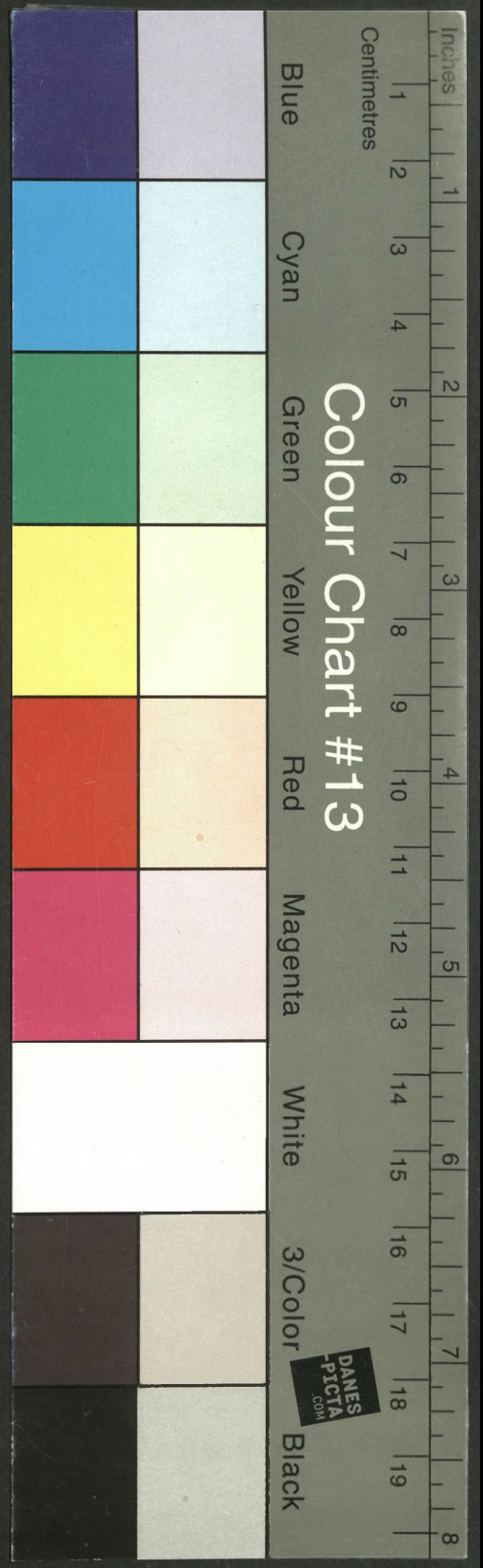

# Pięćsetna Rocznica
# GRUNWALDU
# w Krakowie
# 1410 - 1910

# PIĘĆSETNA ROCZNICA

# GRUNWALDU

## W KRAKOWIE

1410—1910

# KSIĘGA PAMIĄTKOWA

## OBCHODU PIĘĆSETNEJ ROCZNICY

## ZWYCIĘSTWA
## POD GRUNWALDEM

W DNIU 15, 16 i 17 LIPCA 1910 R. W KRAKOWIE

Z DODANIEM

## ALBUMU LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO

POŚWIĘCONEGO WIELKIEJ ROCZNICY DZIEJOWEJ

ZEBRAŁ I UŁOŻYŁ

K. BARTOSZEWICZ

KRAKÓW,
NAKŁADEM FRANCISZKA TERAKOWSKIEGO
1911.

45291

ODBITO W DRUKARNI »CZASU» POD ZARZĄDEM A. ŚWIERZYŃSKIEGO.
WSZELKIE PRAWA ZASTRZEŻONE

Niniejsza »Księga pamiątkowa« składa się z dwu części: pierwszą stanowi część obchodu pięćsetnej rocznicy Grunwaldu w Krakowie, druga jest albumem literacko-artystycznym, poświęconym uczczenia wielkiego faktu dziejowego. Dla odróżnienia obu tych części, a raczej dla zachowania całości każdej z nich, daliśmy dwie osobne paginacye: rzymską i arabską.

Spis rzeczy i rycin części drugiej (album) znajduje się na końcu dzieła.

Co do rycin części pierwszej (obchodu) korzystaliśmy z najlepszych reprodukcyi zakładów fotograficznych pp. Jabłońskiego, Pawlikowskiego, Pierzchalskiego i p. Warcholika. Pierwszy z nich (Jabłoński) dostarczył nam wielkiej kliszy przedstawiającej odsłonięcie pomnika, oraz zdjęć oznaczonych (u dołu) liczbami: 16 i 20. Z pracowni p. Pawlikowskiego wyszły zdjęcia oznaczone liczbami: 1—10; z pracowni p. Pierzchalskiego zdjęcia 13, 17, 18, 23—25; reszty zdjęć 11—15, 19, 21, 22, 26—29 dokonał p. Warcholik. Klisze okładkową i w tekście wykonał zakład reprodukcyjny T. Jabłoński i Sp. w Krakowie.

*Wydawca.*

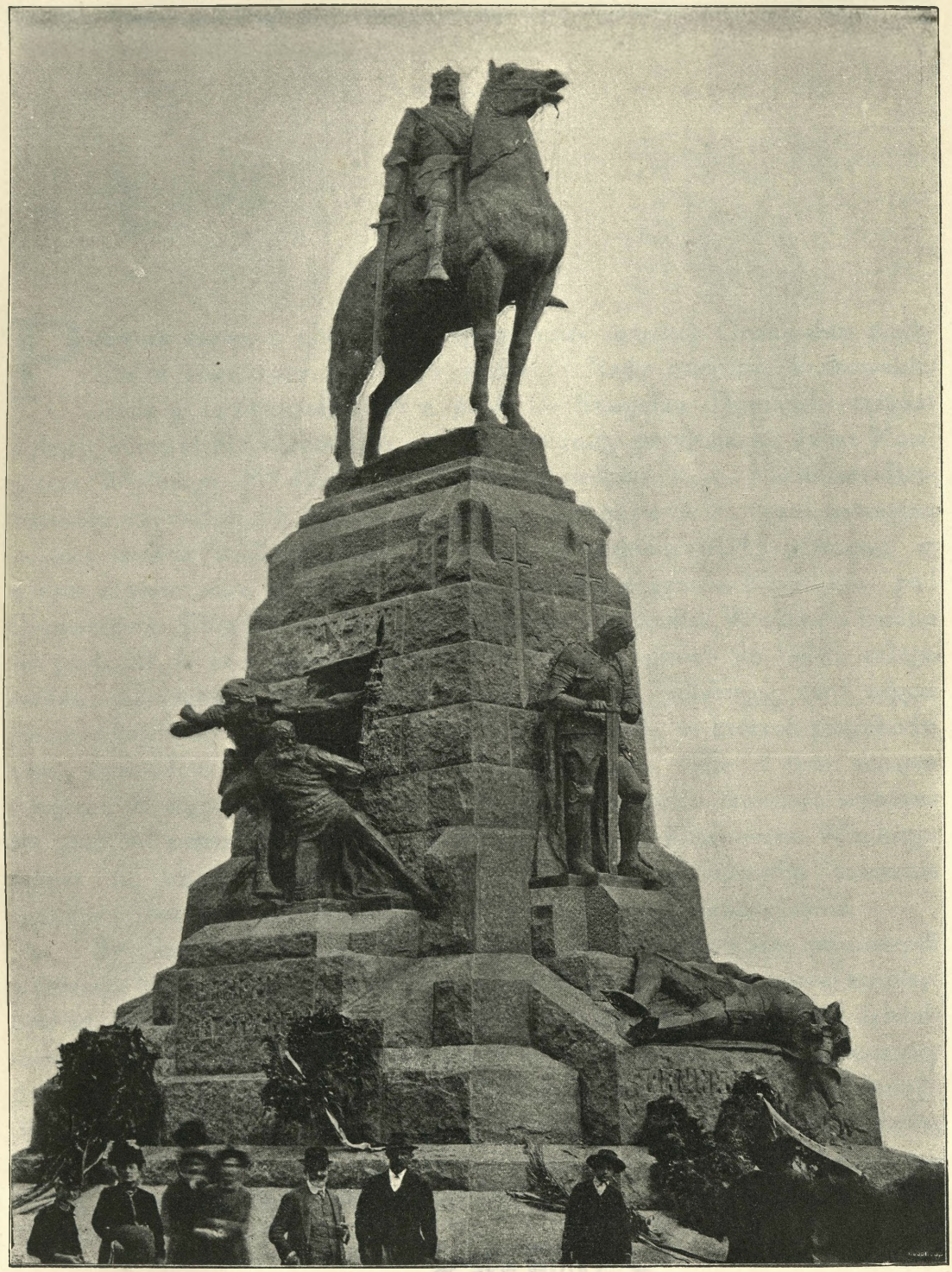

POMNIK KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY NA PLACU MATEJKI W KRAKOWIE
(DŁUTA ANTONIEGO WIWULSKIEGO).

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

Pierwsze słowa o obchodzie pięćsetletniej rocznicy Grunwaldu padły już w roku 1907. — Na posiedzeniu Rady miejskiej krakowskiej w dniu 14 listopada 1907 r. prof. Dr Stanisław Domański zażądał wyboru komisyi dla uczczenia sześćsetnej rocznicy przyjścia na świat Kazimierza Wielkiego. W dyskusyi nad tym wnioskiem r. m. Kazimierz Bartoszewicz zauważył, iż jakkolwiek należy obchodzić w r. 1910 sześćsetną rocznicę urodzin wielkiego króla, to przedewszystkiem trzeba pamiętać, iż w tym samym roku przypada pięćsetna rocznica pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem. Pomimo pietyzmu dla pamięci Kazimierza Wielkiego trudno nie przyznać, iż ta druga rocznica ma wyjątkowe prawo do hołdu całego narodu: największe to zwycięstwo oręża i ducha polskiego, tem więcej przemawiające do serc naszych, iż żyjemy w czasach, w których przychodzi nam, wprawdzie w inny sposób, staczać walkę o życie z tym samym wrogiem. Z tego powodu mówca przedstawił wniosek: „komisya wybrana dla obchodu sześćsetnej rocznicy przyjścia na świat Kazimierza Wielkiego zajmie się zarazem przygotowaniem i obmyśleniem sposobu uczczenia pięćsetnej rocznicy Grunwaldu". — Wniosek przyjęto jednogłośnie.

Sprawa nie była jednak nagląca i zapewne z tego powodu, po nowych wyborach, które zmieniły skład Rady miejskiej, do powołania nowej komisyi obchodowej na razie nie przystąpiono. Tymczasem we wszystkich dzielnicach podnosiły się coraz silniej głosy o konieczności obchodu rocznicy grunwaldzkiej. Zbieranie „daru grunwaldzkiego" przypominało ją codziennie. W dniu, w którym Rada uchwalała przyczynić się do tego daru kwotą poważniejszą (dnia 3 czerwca 1909 r.) radca prof. Wasung podniósł potrzebę wybrania komisyi dla obchodu rocznicy grunwaldzkiej i Kazimierza Wielkiego.

Jakim był nastrój ogółu, świadczy obchód grunwaldzki urządzony dnia 18 lipca 1909 r. w Krakowie przez „Straż Polską“, a będący niejako wstępem do obchodu wielkiej rocznicy. Lubo „zaimprowizowany“, na poczekaniu urządzony, zgromadził tłumy mieszkańców Krakowa. Na nabożeństwie w kościele Najśw. P. Maryi wygłosił podniosłe kazanie zaproszony przez „Straż Polską“ ks. biskup Władysław Bandurski. Piękny pochód na Wawel z wieńcami i olbrzymi wiec na podwórzu wawelskiem był dalszym programem tej uroczystości.

O przyszłym obchodzie krakowskim w r. 1910 jako głównym, ogólnopolskim mówiono i pisano wszędzie. „Sokół“ swój zlot jubileuszowy zastosował do jego terminu. Malarz Styka przybył z Paryża i przedstawił Radzie m. projekt wymalowania panoramy grunwaldzkiej w Barbakanie. Wreszcie Paderewski ofiarował miastu pomnik Jagiełły z warunkiem, aby go odsłonięto w dzień obchodu.

W styczniu r. b. komitet obchodowy zwołał przedstawicieli różnych instytucyj i obozów, zaprosił też reprezentantów miast i rad powiatowych. Nie mamy zamiaru określenia tu dziejów komitetu — poprzestajemy na podaniu odezwy, z jaką wystąpił do społeczeństwa.

Przednia strona pomnika Wł. Jagiełły. 2

WITOLD WPATRZONY W POLEGŁEGO W. MISTRZA KRZYŻACKIEGO.

# Odezwa komitetu.

## Rodacy!

Wielka myśl polityczna, której Polska potęgę swoją i kulturę zawdzięczała, — zjednoczenie jej z Litwą, — w zwycięskich zapasach na polach Grunwaldu i Tannenbergu, okazała celowość swoją i siłę. Rycerskie hufce Polski i Litwy w zwartych obok siebie stanęły szeregach, aby stawić czoło i wytyczyć granice coraz dalej na wschód zapuszczającemu zagony Zakonowi krzyżackiemu.

Po zwycięstwie grunwaldzkiem, unia w Horodle!

To dwa silnym splotem związane wypadki, torujące historyczną drogę dla potęgi polsko-litewskiego mocarstwa.

Nie mamy dzisiaj dostępu do pobojowiska, na którem przed pięciuset laty padła, u stóp Polski i Litwy, wszechmoc Krzyżackiego Zakonu, na którem polała się krew dwóch bratnich narodów i wytworzyła podłoże do dziejowego zjednoczenia Polski z Litwą. Nie jest nam danem, na polach Grunwaldu i Tannenbergu uczcić pamięć zwycięskich wodzów i twórców polsko-litewskiej unii.

Ale dla całego narodu otworem stoi Kraków, dawna siedziba zwycięzcy z pod Grunwaldu. Mamy dostęp do tego Wawelu, z którego Jagiełło ruszał na śmiertelny bój grunwaldzki i w którego katedrze, zwycięzcą wróciwszy, zawiesił zdobyte na wrogu proporce. W tej katedrze też spoczęły, jako relikwie narodowe, popioły Jadwigi i Jagiełły. Naród polski czuje się gospodarzem w tym Krakowie, w którym skupiały się polityczne myśli i kultura całej Polski, w najświetniejszej dobie jej rozwoju i potęgi państwowej. Tutaj więc, w starej Jagiellonów stolicy, ma Polska możność i płynący stąd obowiązek, godnie uczcić pamięć grunwaldzkiego zwycięstwa.

I miasto Kraków otwiera podwoje dla całej Polski na obchód wielkiego narodowego święta. Niech tutaj w atmosferze najdroższych historycznych pamiątek i wspomnień, u sarkofagu Jagiełły i tych zasłużonych Ojczyźnie mężów, co w tem uświęconem miejscu kości swoje na wieczny złożyli spoczynek, skrzepi się duch porozbiorowej Polski, zaczerpnie siły i mocy do dalszej, ciężkiej pracy nad odrodzeniem narodu.

Prawa strona pomnika Wł. Jagiełły. 3

SZTANDARY ZDOBYTE NA KRZYŻAKACH W R. 1410. — GRUPA POLSKA.

Kraków nie jest już stolicą wielkiej Rzeczypospolitej, ale nie przestał być ogniskiem polskiej tradycyi dziejowej i narodowej myśli. Minęły świetne dla Krakowa Jagiellonów czasy, ale pozostało mu poczucie obowiązków z tej przeszłości płynących. Jednym z nich jest wskrzeszenie w tym roku, w jego murach, przy udziale całej Polski, pamięci grunwaldzkiego zwycięstwa.

Z inicyatywy krakowskiej Rady miejskiej zawiązany Komitet krajowy, pragnie uczcić wiekopomne zwycięstwo w sposób godny jego dziejowego znaczenia i godny narodu, wiążącego życie dzisiejszych pokoleń ze spuścizną minionych wieków.

Krajowy Komitet Grunwaldzki zaprasza tedy do udziału w tem wielkiem święcie narodowem wszystkich Synów Ojczyzny, przedstawicieli wszystkich stanów i wszystkich bez wyjątku sfer społecznych. Niech cały naród w dniu 15 lipca zgłosi się u prochów zwycięzcy z pod Grunwaldu, niech tutaj odżyje pamięć dawnej świetności Jagiellońskiej epoki i rzuci jasny promień nadziei na przyszłość narodu naszego, cierpienia jego i wysiłki.

* * *

Krajowy Komitet zaprosił do udziału w uroczystościach grunwaldzkich, które w dniach 15, 16 i 17 lipca 1911 r. w Krakowie się odbyły: polskie przedstawicielstwa ciał ustawodawczych, polskie reprezentacye powiatów, gmin wiejskich i miejskich, stowarzyszenia, instytucye, wszelkie organizacye, polskim ożywione duchem, wreszcie wszystkich, co Polakami się czują.

O świetności obchodu zadecydował przedewszystkiem jeden czynnik: ogół patryotyczny. Do stu tysięcy polskich mieszkańców Krakowa przybyło w chwilową gościnę drugie sto tysięcy i to sto tysięcy najlepszej jakości, bo samych ludzi dojrzałych, uświadomionych, gorącego patryotyzmu. Przybyli nie tylko z całej Polski i bliższej zagranicy, ale nawet z Ameryki, z krańców Sybiru. Takie sto tysięcy wybranych to więcej niż milion — i byli oni, jak poeta, »milionem« i za milion czuli. Nie za milion — za dwadzieścia milionów!

Ta falanga samą swą masą nadała imponujące rozmiary obchodowi. A kiedy w trzecim dniu uroczystości, w części jako uczestnik, a w części jako widz, wzięła udział w pochodzie urządzonym staraniem Sokołów (komitet nie przyjął go do swego programu), obecności jej głównie przypisać należy, że ten »zaprogramowy« punkt obchodu stał się najpiękniejszą za dni naszych manifestacyą ducha narodowego. Była to chwila niezapomniana na całe życie, wywołująca łzy u najobojętniejszych — było to duchowe zwycięstwo, pokrewne Grunwaldowi, bo wlewające otuchę w serca, że sprawiedliwość tryumf odnieść musi.

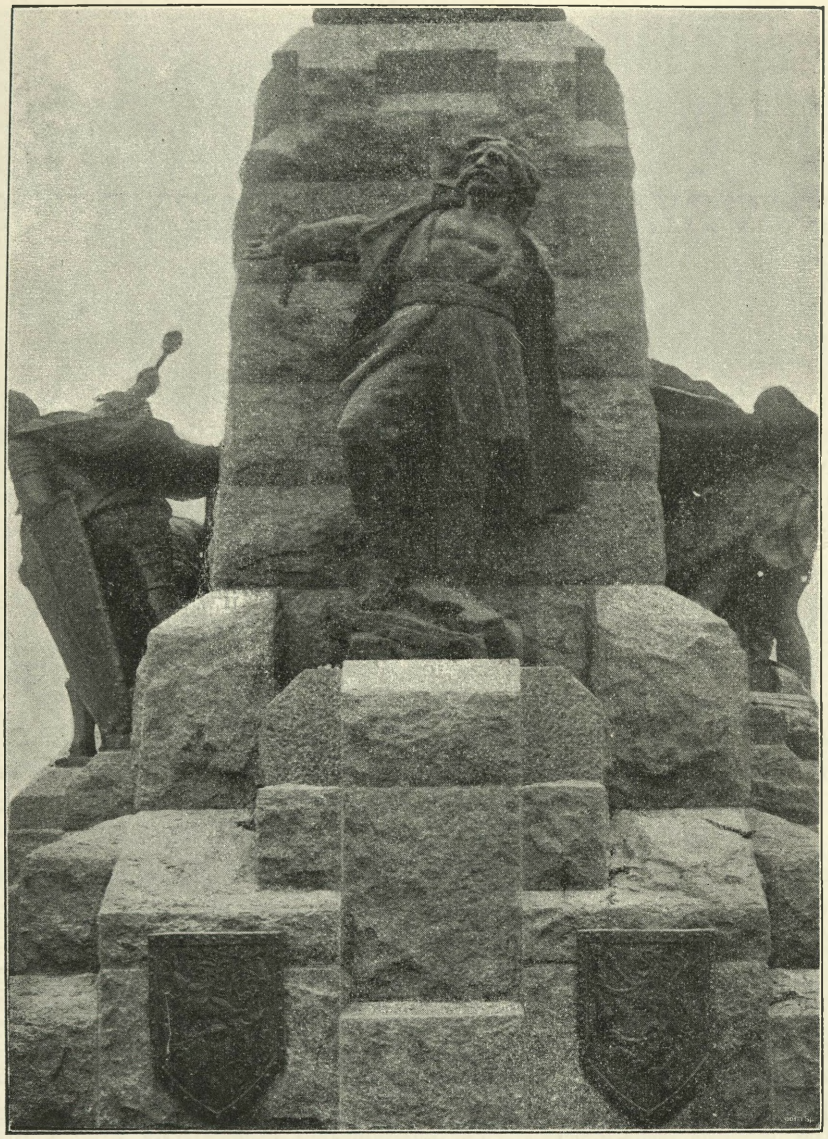

Tylna strona pomnika Wł. Jagiełły. 4

POLSKI CHŁOP OSWOBODZONY Z KAJDAN.

# PIERWSZY DZIEŃ UROCZYSTOŚCI

## (15 LIPCA).

Zjazd gości, trwający już kilka poprzednich dni, doszedł w dniu 15 lipca do punktu kulminacyjnego. Prócz zwykłych pociągów osobowych, kursujących codziennie, przybyło ogółem w pierwszym dniu uroczystości na dworzec krakowski aż 48 pociągów specyalnych, które przywiozły tłumy publiczności, a między niemi ponad 8.000 »Sokołów«. I swoi i goście spieszyli zewsząd ku dworcowi, aby powitać coraz to nowe zastępy »Sokołów«, ludu wiejskiego i inteligencyi, przybywające z najdalszych granic Rzeczypospolitej. Od godziny 5-tej rano trwał ten ruch bezustanny, ulicami przeciągały muzyki, grające pobudkę narodowego święta.

Kraków wystąpił w godowej szacie. Wszystkie ulice ozdobione flagami o barwach narodowych, domy okolone wstęgami narodowemi i zielenią.

Święto rozpoczęło się uroczystem dziękczynnem nabożeństwem w kościele Maryackim. Mszę św. odprawił w asystencyi licznego duchowieństwa ks. biskup Bandurski. Stara, wielka świątynia nie mogła pomieścić tłumów, które zaległy przyległe place i ulice. W presbiteryum zasiedli: fundator pomnika Władysława Jagiełły Ignacy Paderewski, autor pomnika Antoni Wiwulski, Marszałek krajowy, prezes Koła polskiego w Wiedniu, b. prezes Koła polskiego w Petersburgu, przedstawiciele Kół polskich w parlamentach austryackim, niemieckim i rosyjskim, posłowie polscy na sejm galicyjski i do parlamentu niemieckiego, goście czescy, rosyjscy, słowieńscy, chorwaccy, węgierscy, senat akademicki Wszechnicy Jagiellońskiej z rektorem na czele, przedstawiciele senatów Wszechnicy lwowskiej i lwowskiej Politechniki, radcy miejscy Krakowa, delegacye Rad miejskich i powiatowych i Kapituła katedralna krakowska. W nawie kościoła stanęły delegacye licznych polskich stowarzyszeń, zastępy »Sokołów«, młodzieży, i tłumna publiczność. Chór Towarzystwa muzycznego z towarzyszeniem orkiestry pod batutą Dyr. Nowowiejskiego odśpiewał podczas nabożeństwa szereg pieśni, między temi hymn »Bogurodzicę«.

Po ukończeniu sumy wstąpił na ambonę znakomity kaznodzieja ks. biskup Bandurski, którego przemówienie podajemy w streszczeniu.

Lewa strona pomnika Wł. Jagiełły. 5

GRUPA LITWINÓW.

# Kazanie ks. biskupa Bandurskiego.

Lat temu 500, w tem samem świętem miejscu, Jan z Kluczborga, mistrz Akademii krakowskiej, rozpoczął kazanie dziękczynne po bitwie Grunwaldzkiej w r. 1410, wielbiąc męstwo polskie, zwłaszcza króla Jagiełły. Przed kilku dniami wpadło mi w ręce to kazanie, które nie było jeszcze drukowane. Mistrz Jan stanął tam i wielbił króla Jagiełłę, nazywając go jednym z największych królów chrześcijaństwa. Mistrz Jan wyliczył wszystkie jego przymioty: dobroć, sprawiedliwość i miłość pokoju.

Usiłował on wszelkimi sposobami zachować pokój. Chciał aby wszyscy, co Chrystusa wyznają, pogodzili się i nie żyli ze sobą jak wrogowie. Oto duchem chrześcijańskim owiany król Jagiełło.

Gdy nie mógł pokoju utrzymać, gdy nie mógł rozprawić się w sposób łagodny z wrogami, gdy widział, że tam właściwie o co innego chodzi, wtedy podniósł on chorągiew w obronie sprawiedliwości i narodu; podnosząc tę chorągiew staje się król Jagiełło wielkim bohaterem, rycerzem Chrystusowym.

Nie był to rycerz krwiożerczy, ale szlachetny, miłujący pokój bohater. Te oto słowa przepiękne wypowiedział przed 500 laty mistrz Jan z Kluczborga.

Dziś skupiliśmy się tu, aby rozważyć, jak wielkiego dzieła dokonali Polacy i Jagiełło przez bitwę pod Grunwaldem.

Radbym mieć wymowę św. Ambrożego i św. Augustyna, abym sławił rycerzy polskich, tryumf polski i wielkiego króla. Tak powiedział przed 500 laty mistrz Jan.

Rodacy! A co ja mam dziś powiedzieć, kiedym stanął tu na tem świętem miejscu.

Widzę tu całą Polskę, która zbiegła się tutaj, aby zaczerpnąć sił do dalszego życia. Co ja mam Wam, rodacy najmilsi, powiedzieć? Łatwiej było mówić mistrzowi Janowi, bo byli tu wtedy rycerze, rajcowie, mieszczaństwo i król. Łatwo mu było może, bo mówił o tryumfie, a dziś po 500 latach trudno to samo powtarzać.

Widzę tu dziatwę Polski z pod trzech zaborów, skupioną, wsłuchaną w słowa pieśni dawnej »Boga Rodzico« i mówię w chwili rozpaczy, nieszczęścia, w chwili upadku i gromów, które ze wszystkich stron, nawet od naszych najbliższych, w nas biją, gdy nas wszyscy odbiegają.

X. BISKUP WŁADYSŁAW BANDURSKI.

Rocznica Grunwaldu, wspomnienie zwycięstwa! Wspominajmy te wielkie, piękne karty naszych dziejów, bo one są znakiem, żeśmy byli. Gdyby nie Grunwald, kto wie, czy Kraków byłby dziś polskim.

Zwycięstwo grunwaldzkie okryło sławą Polaków, ale przedewszystkiem przyczyniło się do tego, że Polacy utrwalili byt i stanęli jakby wał wobec napory krzyżackiej.

Zaznaczamy, że już wtedy po bitwie pod Grunwaldem nazywano Krzyżaków Prusakami. Prusakami nazywa ich mistrz Jan.

Wspomnienie Grunwaldu to znak, że jesteśmy, wspomnienie to odczuwają wszędzie, w całym kraju.

Przed kilkudziesięciu laty obchodzono w Krakowie również uroczyście rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem. Ale o tem nie wiedziano w kraju, po miasteczkach i wsiach.

Czy lud był wtedy uświadomiony o kartach dziejów naszych, które znać był powinien?

Teraz możemy powiedzieć na swoją pociechę, że uroczystość dzisiejsza zatoczyła ogromne kręgi, dziś wszystkie stany, młodzi i starzy, wczytują się w te piękne karty naszych dziejów.

Jak Grunwald był początkiem uświadomienia siły narodowej, tak wspomnienie Grunwaldu jest początkiem uświadomienia ludu i robotnika.

Być — albo nie być — tak mogą mówić tylko złamani i zrozpaczeni, bez Boga w sercu i bez nadziei. Chrześcijanin tych słów nie wyrzeknie. On mówi: byłem, jestem i będę. Jesteśmy, bo wspominamy, bo się nie wstydzimy tych kart, bo się przyznajemy, jako spadkobiercy, do tych bohaterów i rycerzy. Jesteśmy, bo nie tylko wspominamy, ale się uczymy z tych kart.

Uczymy się: co było przyczyną Grunwaldu, co było najważniejszym czynnikiem, który zadecydował o zwycięstwie. To była ofiara jednego serca, to największa królowa, jaka zasiadała kiedykolwiek na tronie. Gdyby nie Jadwiga, nie byłoby Grunwaldu. Ona sprzęgła Polskę z Litwą w jedną całość. Każda, choćby najmniejsza ofiara, dużo znaczy.

Wynikiem zwycięstwa było zespolenie wszystkich sił, dotąd rozstrzelonych, to połączenie się Polski i Litwy do jednego celu dążących. Kraków i Wilno — to hasło złączonych narodów do wspólnej pracy, do wspólnego boju, a potem do zbierania owoców tej walki.

Ofiara to pierwszy czynnik, zjednoczenie wszystkich do jednego celu, to drugi, wreszcie zgoda i jedność, to trzeci czynnik, które bezwarunkowo muszą być wypełnione.

Ks. biskup Bandurski zakończył swoje kazanie następującemi słowy:

Gdy Jagiełło ujrzał w czasie walki grunwaldzkiej, jak jedna z chorągwi polskich chwieje się i pada, zawołał: »Stać murem, nie dać się ruszyć. To hasło nasze. Stać murem, nie dać się ruszyć z ziemi, wiary, religii, mowy i z chałupy. Nie dać się ruszyć, stać murem, bo przyjdzie odrodzenie — widzę je — jest ono blisko«.

Po kazaniu ks. biskupa Bandurskiego chór odśpiewał »Te Deum laudamus«, potem zaś chór i publiczność odśpiewały pieśń »Serdeczna Matko«.

* * *

Odbyły się także i w innych kościołach katolickich nabożeństwa dziękczynne. Podobnież i w Synagodze żydowskiej, w tej ostatniej przy udziale izraelickiej Rady wyznaniowej.

* * *

Tymczasem od samego rana zbierały się tłumy ludzi na placu Matejki i poblizkich ulicach, czekając na akt odsłonięcia pomnika Jagiełły. Pod samym pomnikiem, osłoniętym jeszcze olbrzymiemi szaremi płótnami, na trybunach tysiące ludzi. Plac cały tonął w barwach biało-niebieskich setką chorągwi i barwnych dekoracyi. Zajęto szczelnie wszystkie okna otaczających plac Matejki budowli, nawet dachy domów służyły za miejsca obserwacyi. Około godziny 11-tej przed południem cały plac wypełniły już tłumy publiczności. Straż obywatelska, młodzież akademicka i straże pożarne strzegły porządku; między ich żywymi szpalerami przesuwały się od od strony bramy Floryańskiej: długi szereg kilkuset stowarzyszeń polskich, reprezentacye polskie autonomiczne i parlamentarne, deputacya Węgrów z posłem Jerzym Nagym w strojach narodowych na czele, deputacye wszystkich narodów słowiańskich z wyjątkiem Rusinów, reprezentacye dziennikarzy francuskich, angielskich, deputacye »Sokołów«, młodzieży akademickiej, straży pożarnych i t. d. i t. d.

Przed godziną 12 w południe odezwała się od strony pomnika pieśń »Bogarodzico« odśpiewana przez złączone chóry ze wszystkich dzielnic Polski. Gdy ucichły tony pieśni, stanął na mównicy Marszałek kraju Stanisław hr. Badeni w stroju narodowym i przemówił w te słowa:

# Przemówienie marszałka kraju.

W pięciowiekową rocznicę bitwy pod Grunwaldem staje dziś w Krakowie myślą, sercem i sumptem wielkiego polskiego artysty i obywatela, pomnik zwycięzcy pod Grunwaldem, króla Władysława Jagiełły. Tak jak dziś, tak też i przed pięciu wiekami był dzień dzisiejszy wielkiem świętem, świętem radości i tryumfu, bo to zwycięstwo uwolniło kraj od zuchwałej napaści i niesłusznego zaboru, a Polskę od grożącej zagłady i niewoli. Był to tryumf sprawiedliwości i dobrej sprawy.

W tym dniu też chcemy nie tylko we wspomnieniach przeszłości szukać siły i otuchy na przyszłość, ale chcemy oddać cześć pamięci wielkiego króla, któremu naród zawdzięcza swój byt, swój rozwój państwowy i swoje dzisiejsze istnienie.

Gdybyśmy byli narodem szczęśliwym w pełnym rozwoju niezawisłego bytu państwowego, moglibyśmy w dniu dzisiejszym, przenosząc się myślą w pięciowiekową przeszłość, oddać się wyłącznie usprawiedliwionym uczuciom radości i chwały; lecz ciężkie i groźne położenie polityczne naszego narodu wkłada na nas równocześnie obowiązek skupienia ducha, sumiennego rozpamiętywania naszego obecnego położenia, szukania, na podstawie wspomnień i przykładów przeszłości, dróg, któreby nas do lepszej przyszłości wiodły, a przedewszystkiem unikania błędów, które nam najświetniejszych zwycięstw wyzyskać nie pozwoliły.

W rocznicę bitwy grunwaldzkiej i wobec pomnika Władysława Jagiełły, jakże nie ugiąć kolan przed pamięcią Jadwigi, bez której nie byłoby Unii, a więc i Grunwaldu. Unia była dziełem jej ofiary i zawierała tem samem w sobie pierwiastek ofiary. Jadwiga złożyła ofiarę swego uczucia na ołtarzu Ojczyzny i kościoła, i za jej przyczyną spełniło się to wielkie historyczne dzieło, chrzest Władysława Jagiełły i Litwy. Ona to, wzór chrześcijanki i Polki, sprowadziła swem życiem i cierpieniem błogosławieństwo na Polskę.

Zwycięstwo grunwaldzkie, to jedno z najświetniejszych chwil naszej historyi. Grunwald postawił imię polskie na świeczniku, nie tylko dlatego, że Polska odniosła jedno z największych zwycięstw w XV wieku, ale i dlatego, że do niego szła po chrześcijańsku i po chrześcijańsku obeszła się ze zwyciężonymi.

KLISZE T. JABŁOŃSKIEGO I SP. W KRAKOWIE — DRUK W. L. ANCZYCA I SP.

NAKŁAD FR. TERAKOWSKIEGO W KRAKOWIE.

**ODSŁONIĘCIE POMNIKA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY**

15 lipca 190 r. w Krakowie.

Zwycięstwo to złamało potęgę Zakonu, wzmocniło potęgę Polski, a zawdzięczamy je Unii Polski z Litwą, mądrości króla Władysława i dzielności rycerstwa.

W ciągu bitwy zachował król niezwykłą powagę i spokój, panował nad sobą, a przytomnością umysłu i spokojem panował również nad całem wojskiem. Głęboką wiarą przejęty, ufał przedewszystkiem łasce bożej i o nią w modlitwie skupiony gorąco prosił.

Pomimo świetnego zwycięstwa zmarnowaliśmy owoce Grunwaldu wskutek niesnasek wewnętrznych, niezgody, braku ciągłości w działaniu. Już po bitwie samej byliśmy upojeni radością, mniemając, żeśmy wroga do szczętu pokonali, nie umieliśmy słuchać najzbawienniejszych rad, a pod Malborkiem nie umieliśmy się zdobyć na potrzebną cierpliwość i wytrwałość, bez której niema trwałego zwycięstwa. Stąd też, jeżeli bitwa pod Grunwaldem pozostanie na zawsze świetnym przykładem dzielności i cnoty narodowej, to dzieje po niej, aż do pokoju toruńskiego, mieszczą w sobie wszystkie ujemne strony naszej historycznej działalności, jakie zawsze przeszkadzały nam do utrwalenia naszej potęgi: brak sprężystości w działaniu, łatwe ochłonięcie z zapału, a przedewszystkiem niezgoda i spory wewnętrzne. Pomimo, żeśmy zwycięstwa pod Grunwaldem bezpośrednio wyzyskać nie umieli, jest jednak faktem historycznym, że bez Grunwaldu nie byłoby Unii Horodelskiej i Lubelskiej, nie byłoby także państwa Jagiellonów, Polski mocarstwowej i narodu polskiego, i to pozostanie wiekopomnem dziełem i zasługą króla Władysława.

On też stworzył tę szkołę Jagiellońską, spełnienie wiernie zobowiązań przyjętych w unii zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o różnym języku, obyczajach i obrządku. To jest główny znamienny rys Jagiellonów, przejęty w spadku po założycielu dynastyi, królu Władysławie, który umiał narody dawniej sobie wrogie, w równowadze i ufności utrzymać i do wzajemnych nakłaniać ofiar.

Polityka Jagiellonów, przez Władysława zainaugurowana, sumienna, chrześcijańska, moralna, błyszczy jak światło przyszłości wśród łamiącego się w nieprawościach czasu. Dziś też, po pięciu wiekach, mamy nie tylko prawo ale i obowiązek stawiać pomnik bohaterowi, któremu zawdzięczamy na polu bitwy tryumf idei chrześcijańskiej i polskiej kultury i który położył fundament pod przyszłość własnego narodu.

Wielki królu! Jak Polska długa i szeroka dziś wszystkie serca pełne są dumy, czci i uwielbienia dla Ciebie, zwycięzcy! Wśród bitwy pod Grunwaldem, podczas najzaciętszej walki rycerstwa, gdy echo potężne pieśni Bogarodzica rozbrzmiewało naokół w przestworzu, Tyś w skupieniu zanosił do Boga gorącą modlitwę, w której wzywałeś na pomoc Boga sprawiedliwego, jako obrońcę dobrej sprawy.

Dziś po wiekach pięciu, patrząc na położenie narodu polskiego widzimy, że nie tylko zginęły w nurtach dziejowych następstwa zwycięstwa pod Grunwaldem, ale coraz groźniej nasuwa się pytanie, czy nie poszła na marne cała zasługa dziejowa, jaka się w Unii zawiera.

Przed pięciu wiekami święciliśmy tryumf sprawiedliwości i prawa, dziś w ciężkiej doli naszego narodu tylko my jedni w tym kraju mamy prawo i możność poważnej pracy dla rozwoju naszej narodowości; na nas też ciężą przedewszystkiem obowiązki, które nam przekazały dzieje i tradycye naszych przodków. Dziś więc bardziej, niż kiedykolwiek, pamiętać chcemy, żeś Ty, Wielki królu, pozostawił nam w spuściźnie tę swoją modlitwę, która jest i pozostanie modlitwą całego polskiego narodu. Z tą modlitwą w sercu pójdziemy napowrót wzmocnieni, lecz nie upojeni wspomnieniem przeszłości, pójdziemy drogą jasną, czystą w pracy codziennej, znojnej, mozolnej i ofiarnej — pójdziemy zwartym szeregiem.

U celu tej drogi widzimy nie błędny ognik jako twór zbolałej i schorzałej duszy narodu, nie cień świetlany, nieuchwytny i niedostępny, oddalający się coraz bardziej, im bliższym się wydaje, lecz słup ognisty, którego nikt nic i nigdy zgasić nie potrafi, a na nim widnieje napis: »odrodzenie narodu«.

A w chwilach trudnych i bolesnych, które się w ostatnich czasach tak bardzo mnożyły, gdy zdawać nam się będzie, że siły nasze ustają, a duch upada, wtedy przypomnimy sobie, że i pod Grunwaldem była chwila, gdy chorągiew królewska upadła pod nogi Krzyżaków, ale gorąca wiara, serdeczna modlitwa, mądrość króla, spokój i zwartość naszych szeregów sprawiły, że niebawem powiewał w górze swobodny i dumny orzeł biały.

A teraz niech spadnie zasłona, która ten pomnik zakrywa. Niech go przyjmie w opiekę ta polska stolica, która była świadkiem chrztu Jagiełły i niech go przechowuje z tą samą czcią i miłością, z jaką przechowała tyle drogich nam pomników naszej przeszłości.

Niech ten pomnik będzie po wsze czasy drogowskazem, wiodącym do wierności Bogu, do gotowości, do ofiar na rzecz ojczyzny i do wielkich cnót narodowych.

* * *

W chwili, gdy marszałek hr. Badeni skończył swoją mowę, spadła zasłona okalająca pomnik i wśród dźwięków orkiestry oczom zgromadzonych tysięcy przedstawił się imponujący widok zwycięzcy z pod Grunwaldu.

Gdy umilkły długie, przeciągłe oklaski, wstąpił na trybunę witany owacyjnie Ignacy Paderewski.

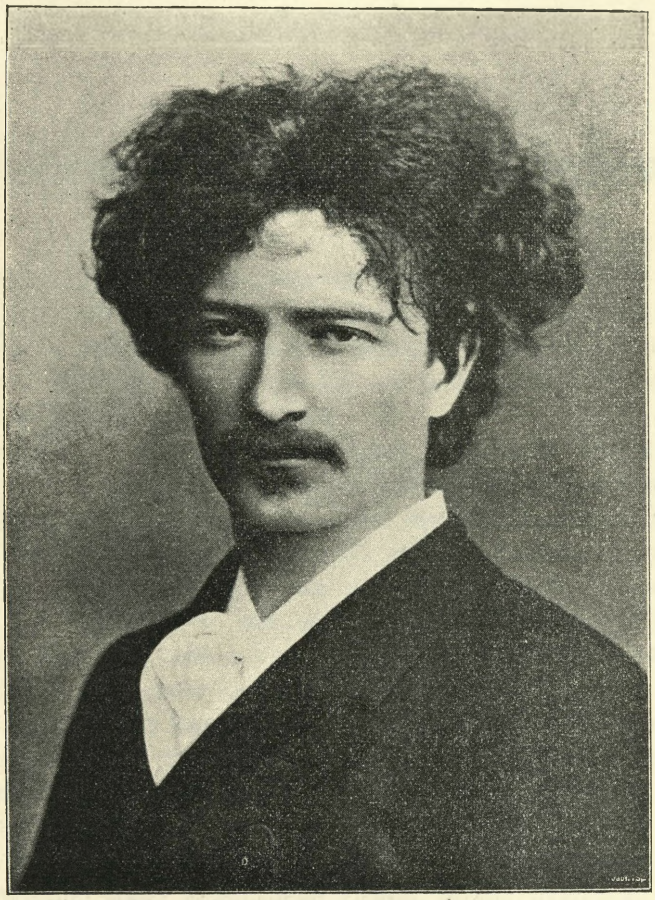

IGNACY PADEREWSKI.

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

# Przemówienie Ignacego Paderewskiego.

Dzieło, na które patrzymy, nie powstało z nienawiści. Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny, nie tylko w jej minionej wielkości i dzisiejszej niemocy, lecz i w jej jasnej, silnej przyszłości. Zrodziła je miłość i wdzięczność dla tych przodków naszych, co nie po łup, nie po zdobycz szli na pole walki, ale w obronie dobrej, słusznej sprawy zwycięskiego dobyli oręża.

Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci; składają go na ołtarzu Ojczyzny jako votum pobożne, błagając te wysokie, świetlane duchy, od wieków już z Bogiem złączone, by wszystkie dzieci tej ziemi natchnęły miłością i zgodą, by rozszerzyły serca nasze, by wyprosiły dla nas i wiary moc i nadziei pogodę, rozwagę, cierpliwość i tę dobrą wolę, bez której niema ani cnót cichych, ani sławnych czynów.

Niech więc Naród, w osobie najwyższego wszystkich ziem polskich dostojnika, tę ofiarę serc naszych miłościwie przyjąć raczy.

Pragniemy gorąco, by każdy Polak i Litwin każdy, z dawnych dzielnic Ojczyzny, czy z za Oceanu, spoglądali na ten pomnik jako na znak wspólnej przeszłości, świadectwo wspólnej chwały, zapowiedź lepszych czasów, jako na cząstkę własnej, wiarą silnej duszy...

Prastarej, ukochanej stolicy naszej oddajemy to dzieło we władanie wieczyste.

Do prześwietnej Rady stołecznego Grodu, do Jej dzielnego zasłużonego prezydenta, gorącą i usilną zanosimy prośbę, by nad tym pomnikiem zechcieli życzliwą i troskliwą rozciągnąć opiekę.

* * *

Po przemowie Ignacego Paderewskiego zabrał głos prezydent Krakowa, Dr J. Leo.

# Przemówienie Dra Leo.

Mam w imieniu miasta Krakowa objąć pieczę nad pomnikiem chwały narodowej — dziełem genialnego artysty — darem wielkiego patryoty, drogiego naszego mistrza Ignacego Paderewskiego. W chwili takiego nastroju słów dobrać trudno, by wyrazić szczerze i prawdziwie to, czem serce i dusza przepełniona.

Toczyły się u nas dość żywe, jak zwykle, spory, w jaki sposób obchodzić mamy najgodniej pamiątkę wielkiego zwycięstwa. Rzecz tę uważałem za rozstrzygniętą z chwilą, gdy przed rokiem zjawił się u mnie Paderewski i prosił o grunt pod budowę wspaniałego pomnika. Rozstrzygnięcia dokonały dwie dusze wielkich artystów polskich. Odczuły one potrzebę, by dać światu twór ducha polskiego, obleczony w najpiękniejszą formę dzieła sztuki polskiej. Dzieło miało być aktem hołdu współczesnego geniuszu polskiego dla sławnej przeszłości naszej, miało być zarazem czynem patryotycznym przez swą treść i uczucie, jakie z niego bije na każdego najobojętniejszego przechodnia, miało być wreszcie spiżowem, a więc najtrwalszem świadectwem i stwierdzeniem, że w narodzie nie tylko nic nie zamarło od czasu grunwaldzkiego boju, ale, że naród ten chwilowo rozbity, rozproszony i poniewierany, czuje się jednym, bo jednym jest jego język przepiękny, jedną jego kultura wiekowa, jedną tradycya, jednym obyczaj, jedną wreszcie miłość gorąca i niewygasła ziemi ojczystej.

A jednocześnie rozstrzygnięcia tej kwestyi, tak palącej i tak drażniącej, dokonała zgodna opinia tych dzielnic naszej wielkiej Ojczyzny, gdzie wolno w ciasnym lub szerokim zakresie pracować nad podniesieniem oświaty narodowej. Padło z Krakowa pierwsze hasło, któremu nikt sprzeciwić się nie śmiał — bo było roztropne, patryotyczne i dostosowane do obecnego nastroju zbiorowej duszy polskiej. Hasłem tem, jak powiada odezwa Wielkopolska, to obowiązek uświęcenia wielkiej rocznicy grunwaldzkiej czynem odpowiednim naszym czasom, potrzebom, uczuciom.

A czynem tym nie mogło być nic innego, jak wielka jednorazowa ofiara całego społeczeństwa na rzecz oświaty narodowej. Temu zawdzięcza powstanie fundusz oświatowy, związany na zawsze ze wspomnieniem roku grunwaldzkiego.

I postąpiliśmy tak, jak uczucie i rozum nasz nakazują. Odnieśliśmy w roku grunwaldzkim wielkie moralne nad sobą zwycięstwo. Uniknęliśmy dwóch niebezpie-

czeństw równie szkodliwych, jak groźnych, a tak często niestety w naszych warunkach bytu narodowego się powtarzających, albo wpływających z natury naszego obecnego położenia. Nie daliśmy posłuchu głosom, które w wielkiem święcie nie widziały nic innego, jak sposobność dania folgi swym uczuciom nienawiści do potężnego wroga, który sam ogłosił się spadkobiercą krzyżackiej idei i bezprawia.

Nie poszliśmy również za ludźmi, którzy w przesadnej obawie przed każdem gorętszem słowem i wezbranem uczuciem zapominają, że jawna cześć dla czynów chwały narodowej jest wielkim moralnym czynnikiem w życiu zbiorowem potomków, nieodzowną podporą i pociechą w dniach smutku i upadku.

A więc stwierdziliśmy, że jesteśmy silni, bo jesteśmy zgodni co do zasadniczych kierunków naszej pracy narodowej. Wobec wrogów, którzy nas otaczają, rozporządzamy jedynie moralną bronią, ale broni tej umiemy coraz lepiej używać, a że broń to, która nigdy nie rdzewieje, której siła i moc z każdym rokiem potężnieje, więc pewni zwycięstwa patrzymy z otuchą w przyszłość i z niezłomną wiarą w odrodzenie narodu.

Oddałeś Mistrzu drogi, dzieło wielkie geniuszu polskiego pod opiekę miastu naszemu. — Przepełnieni wdzięcznością za Twą ofiarność, za Twój dar, odźwierciadlający głębię Twych uczuć patryotycznych, uważać się będziemy po wieki za stróżów tego pamiątkowego dzieła. Obok imion wielkich mistrzów sztuki polskiej, którzy tu żyli i działali dla Ojczyzny, imię Twoje i Twórcy pomnika grunwaldzkiego będą świeciły jasnym blaskiem w dziejach kultury tego miasta, a tem samem w dziejach narodu polskiego. Naród, który wydaje takich synów, powiedzieć może w dniu pamiątkowym obchodu przyjaciołom swym i wrogom: dumny jestem z chwały przodków, którzy nie krzywdą i krwią ludzką, lecz miłością państwo polskie budowali, ale również dumny jestem ze synów moich teraźniejszych, bo nie stracili ducha, lecz jęli się na nowo ciężkiej pracy nad zbudowaniem nowego, daj Boże, świetniejszego gmachu Ojczyzny.

* * *

Po przemowie Dra Leo chór w towarzystwie orkiestry odśpiewał »Pieśń legionów«, poczem publiczność odśpiewała »Boże coś Polskę«.

Nadprogramowo przemawiali jeszcze Rosyanie: b. prof. uniwersytetu warszawskiego Pogodin, posłowie do Dumy rosyjskiej: Rodiczew i Stachowicz, zapewniając o swojem szczerem dla Polski uczuciu, życząc narodowi polskiemu wolności.

Całą uroczystość zakończyła mowa węgierskiego posła Nagy'ego.

---

W godzinę po odsłonięciu pomnika dokonano otwarcia wystawy zabytków epoki Jagiellońskiej imienia króla Władysława w Pałacu Sztuki przy placu Szczepańskim. W imieniu komitetu urządzającego wystawę przemówił przy uroczystem otwarciu Dr Tomkowicz, kreśląc historyę wystawy, jak i ważność jej w ogólno narodowem święcie.

Po południu w parku miejskim Dra Jordana odbył się staraniem krajowego komitetu grunwaldzkiego wielki festyn ludowy urządzony przeważnie dla włościan, przybyłych na obchód do Krakowa. Byli na nim jednak nie tylko włościanie. Były tysiączne rzesze publiczności z całej Polski. Na wiecu w tymże parku przemawiał poseł Bojko, wyrażając radość, iż lud włościański tak licznie i z takim zapałem zbiegł się, aby brać udział w grunwaldzkiej rocznicy. Potem przemawiali delegaci polscy z Ameryki, przynosząc braciom w Ojczyźnie cześć i pozdrowienie, dalej przedstawiciele zaborów, pruskiego i rosyjskiego, wreszcie X. Janicki, przeor OO. Reformatów z Krakowa. Po przedstawieniu utworu patryotycznego »Wóz Drzymały«, odegranego siłami amatorskiemi kółka włościańskiego ze Żbika, odśpiewano chóralnie szereg pieśni patryotycznych.

Wieczorem w teatrze miejskim opera lwowska wystawiła dla uczczenia wielkiej rocznicy utwór Żeleńskiego »Konrad Wallenrod«, nie grany na żadnej scenie polskiej od lat dwudziestu pięciu.

Teatr ludowy na scenach w Parku krakowskim i w budynku przy ulicy Rajskiej wystawił w dniu 15 lipca szereg dramatów patryotycznych, jak: »Kościuszko pod Racławicami« Anczyca, »Na zawsze« Rydla, »Królowa Jadwiga« Szujskiego i »Wóz Drzymały« Rączkowskiego.

Związek Górali z Zakopanego urządził własnemi siłami wieczornicę w budynku pocyrkowym przy ulicy Wielopole. Mówcami i wykonawcami produkcyi amatorskiego przedstawienia byli sami górale. Również autorem odegranej przez górali patryotycznej sztuki p. t. »Jasiek Wróbel« jest rodowity góral, Wojciech Brzega.

Wieczorem Kraków zajaśniał iluminacyą. Szczególnie świetnie iluminowany był Rynek główny i plac Matejki. Na Rynku główne wrażenie sprawiało wspaniałe oświetlenie Sukiennic. Pomnik Władysława Jagiełły otoczono gazowemi pochodniami. Z wieży Maryackiej rzucały reflektory snopy seledynowych promieni na zebrane po ulicach nieprzejrzane tłumy. Okna prócz iluminacyi świetlnej posiadały i iluminacyę kartkową, której dochód finansowy przeznaczono na T. S. L. i na towarzystwo »Sokół«.

Obchód Wianków na Wiśle u stóp Wawelskiej góry zgromadził około 80.000 widzów. Początek oznajmiły strzały moździerzowe. Z kolei nastąpiły regaty oddziału wioślarskiego »Sokoła« krakowskiego, a o zmroku oświetlono brzegi Wisły na prze-

strzeni od mostu dębnickiego aż do mostu podgórskiego smolnemi łuczywami. — Atrakcyą wianków były ognie sztuczne wodne, nadbrzeżne i powietrzne. Szczególnie oklaskiwano transparent Jagiełły i Jadwigi, oraz daty 1410—1910 z ogni bengalskich. Przez cały czas trwania Wianków krążyły po Wiśle łodzie oświetlone lampionami, śpiewał chór sokoli i grała sokola orkiestra. Urządzono wspaniałe Wesele krakowskie, na którem tańczono wszystkie ludowe tańce przy oświetleniu bengalskiem na gala-

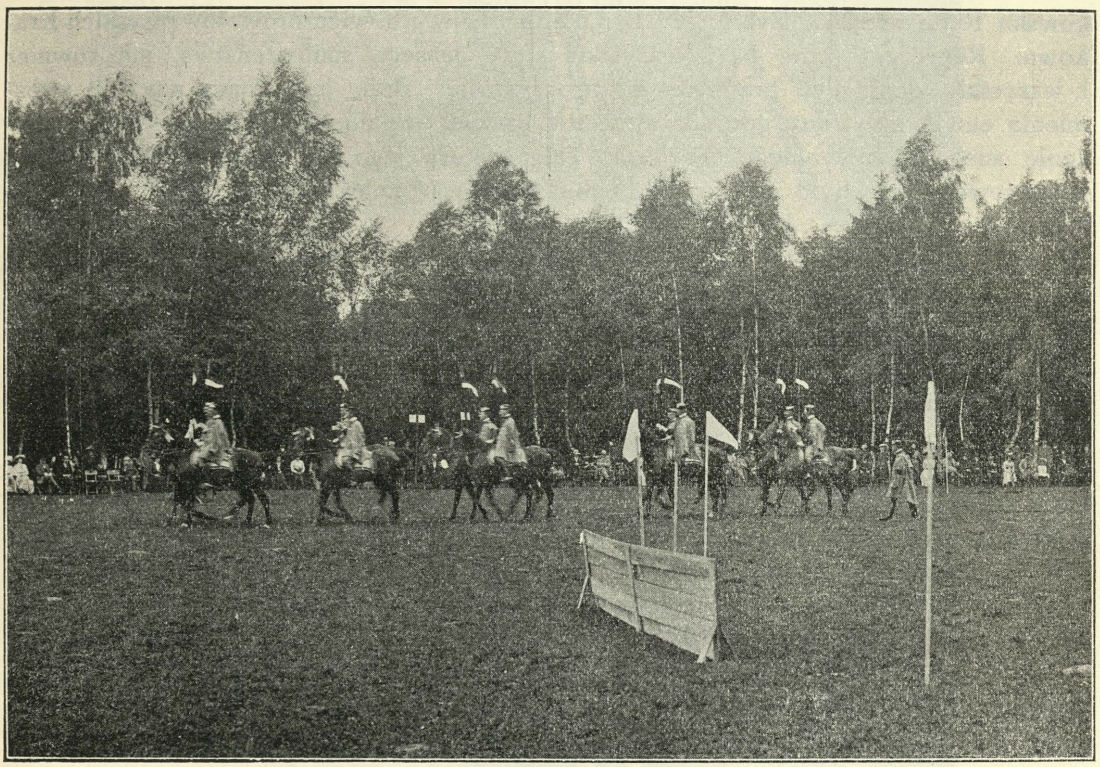

ĆWICZENIA PRÓBNE ODDZIAŁU KONNEGO W PARKU JORDANA. 6

rach. Na zakończenie oświetlono Zamek Wawelski, a kilkudziesięciu włościan w krakowskich strojach odtańczyło na galarze »weselne tańce«. Około godziny 10-tej tłumy zaczęły się rozchodzić.

Po uroczystości »Wianków« odbyło się w gmachu »Sokoła« powitanie druhów przybyłych na zlot do Krakowa z Galicyi, oraz delegacyj sokolich dochodzących do

1000 osób z Wiednia, Królestwa Polskiego, Litwy, Petersburga, Księstwa Poznańskiego, Prus zachodnich, polskiej Nadrenii, Śląska pruskiego, Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i gości, członków słowiańskich Związków sokolich, czeskich, chorwackich i słoweńskich, dalej z Budapesztu, Paryża i kilku innych miast Francyi.

Zakończeniem dnia był raut w salach Starego Teatru urządzony przez krakowską Radę miejską. Był to jeden z najtłumniejszych wieczorów towarzyskich Krakowa. Reprezentowane były wszystkie sfery naszego społeczeństwa, jak również i wszystkie deputacye przybyłe na uroczystości. Brak inicyatywy czy też zrozumienia chwili ze strony gospodarzy rautu sprawił, że po nim pozostało tylko wrażenie suchego, oficyalnego przyjęcia. Temperatura jego nie odpowiadała ogólnemu nastrojowi — nie było na nim nic, coby zanotować należało.

Porównywając program projektowany i ustalony przez komitet z faktycznemi ramami uroczystości, już z pierwszego dnia obchodu jasno widać o ile szerzej był obchód pojmowany przez ogół, a o ile komitet krakowski nie docenił ważności, jaką zakreśliło obchodowi całe społeczeństwo. Ta różnica w poglądach komitetu i społeczeństwa w jaskrawszem wystąpi jeszcze świetle w następnych dniach uroczystości. Komitet sam już nie zajmował się wypełnieniem programu tych dni, bo program swój w pierwszym dniu wyczerpał.

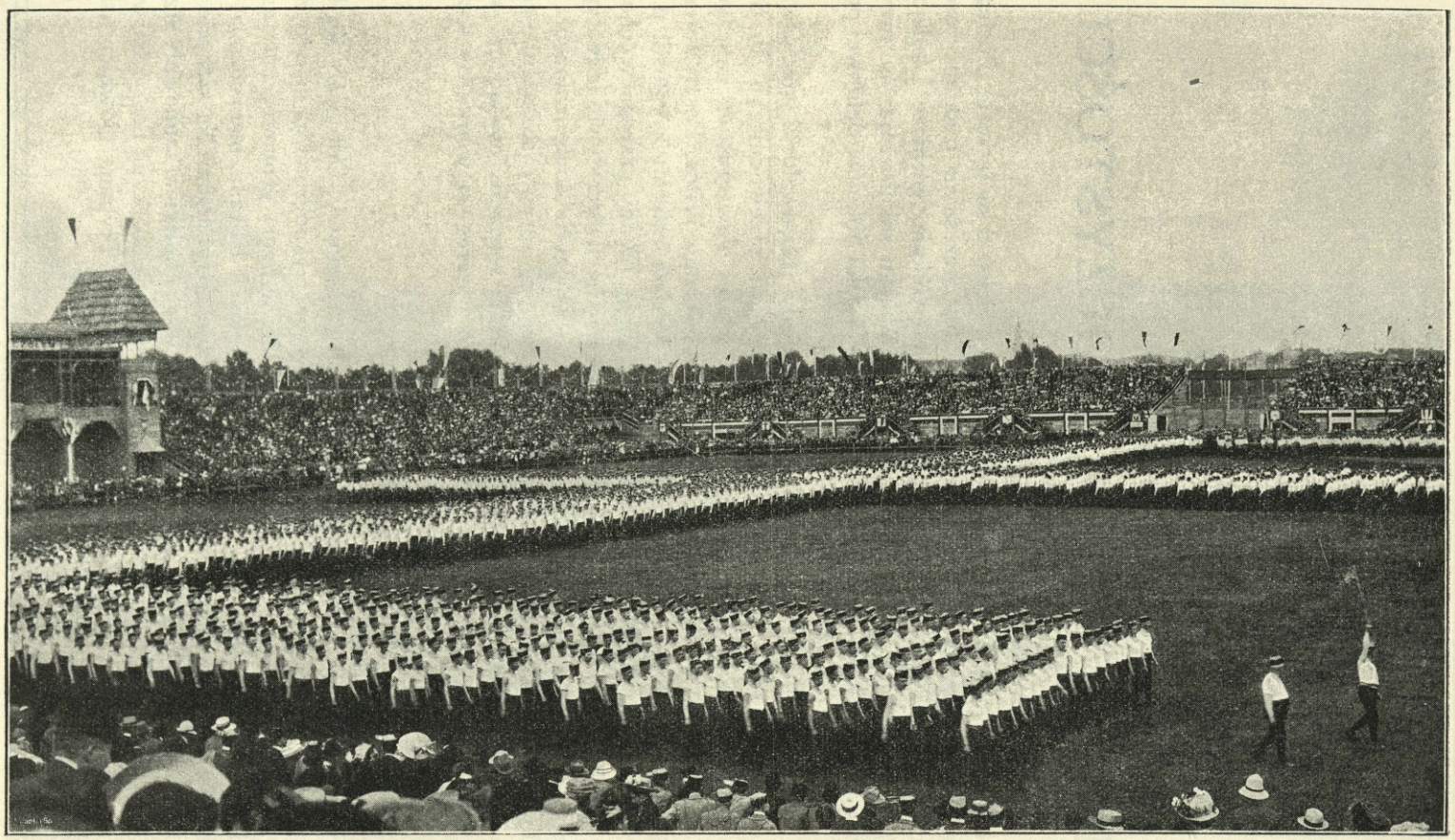

W MARSZU NA BOISKU.

# DRUGI DZIEŃ UROCZYSTOŚCI.

Ruch w mieście w drugim dniu uroczystości zwiększył się jeszcze. Pociągi nocne przywiozły bowiem nowe rzesze gości. Już wczesnym rankiem zaroiły się znowu ulice Krakowa. Muzyki gimnazyalne, sokole, górnicze i kolejowe odprowadzały na kwatery nowe zastępy Sokołów. Wojsko sokole zaraz po przyjeździe szło składać hołd królowi-zwycięzcy. Każdy nowy oddział Sokołów defilował przed pomnikiem Jagiełły, poczem udawał się na kwatery.

O godzinie 9-tej rano rozpoczął swoje narady »Grunwaldzki wiec oświatowy« w sali Teatru ludowego przy ulicy Rajskiej. Wiecowi przewodniczyli Dr Stefczyk, posłowie Bojko i Wójcik i p. Stanisław Nowak, prezes Towarzystwa nauczycieli ludowych. Przemawiali: inspektor Wróbel, poseł-włościanin Witos. Poseł Witos mówił na temat »Kastowość nauczycielstwa ludowego«. Dalsze referaty wygłosili p. St. Lederer, artysta-malarz Włodzimierz Tetmajer na temat »Wady naszego wychowania«, wreszcie p. Edward Maurizio. Rezolucye zapadłe na wiecu tyczyły się jednotypowości szkół wiejskich i miejskich, reformy seminaryów nauczycielskich, założenia Towarzystwa kontroli i opieki nad szkolnictwem ludowem, sprawy rozłożenia ciężarów podatkowych na szkolnictwo między państwo i kraj, wreszcie oświadczył się wiec za walką z alkoholizmem. Przemawiał jeszcze cały szereg mówców ze wszystkich zaborów.

Na boisku sokolem panował od rana ruch gorączkowy. Odbywały się bowiem w dalszym ciągu zawody sokole. Boisko zupełnie już wykończono na święto zlotowe. 12.000 m. kwadr. zielonego boiska przecinały tysiączne figury geometryczne, znaczone drobnymi palikami, przygotowane do ćwiczeń masowych lancami, maczugami i karabinami. Cała ta przestrzeń otoczona barwnie przybranemi trybunami. Na szczycie trybun, w kształcie potężnego czworograniego bloku, które wraz z boiskiem zajmowały przestrzeń 40.000 m. kw. wznosiło się kilkaset masztów, strojnych w rozliczne flagi o barwach narodowych, oraz w kolorowe girlandy i kwietne festony. Trybuna główna o kształtach

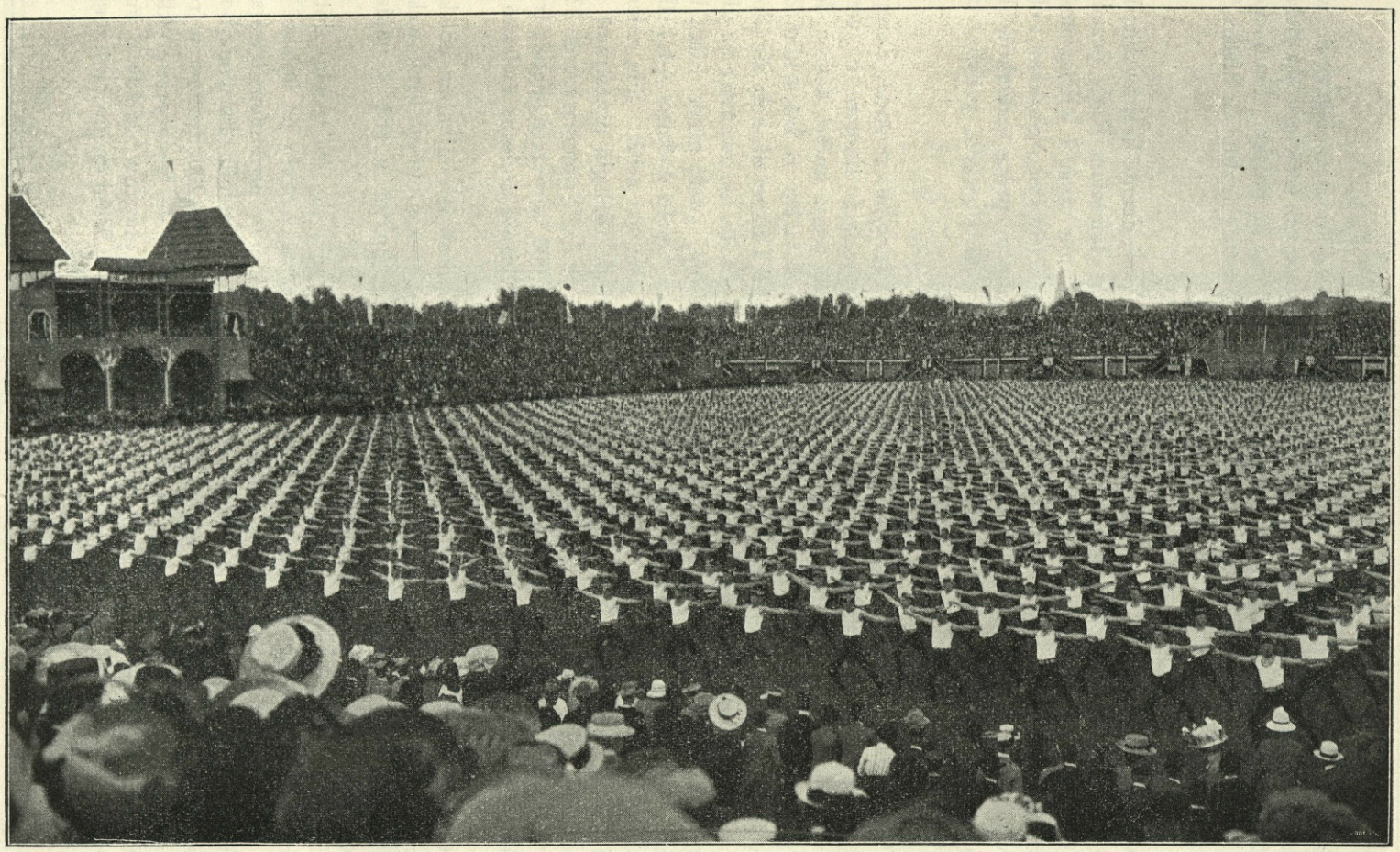

ĆWICZENIA WOLNE.

starej warowni polskiej przybrana najstrojniej. Od boiska do miasta ciągnął się wspaniały dwurząd olbrzymich biało-niebieskich masztów, przybranych w świerkowe girlandy.

Od godziny 8 rano ściągały zastępy sokole z kwater na boisko. Równocześnie tłumy publiczności towarzyszyły drużynom i zajęły wszystkie trybuny. Blisko 5.000 druhów odbywało próbne ćwiczenia.

O godzinie 12 w południe odbyło się uroczyste posiedzenie krakowskiej Rady miejskiej celem złożenia hołdu Ignacemu Paderewskiemu. Imieniem Rady przemówił do Paderewskiego prezydent miasta Dr Leo, wyrażając mu cześć i wdzięczność za tak królewski dar. Odpowiedź Paderewskiego przyjęto burzliwymi oklaskami i okrzykami »Niech żyje« i »Živio«. Na posiedzeniu byli obecni prócz członków Rady miejskiej, goście z zaborów i przedstawiciele deputacyj narodowych, przybyłych na uroczystości.

Należy zaznaczyć, że obchodowi grunwaldzkiemu sprzyjała pogoda. Zasępione od kilku dni niebo rozjaśniło się w piątek 15 lipca, zezwalając tłumom na wzięcie udziału w odsłonięciu pomnika Jagiełły. W sobotę zaczął zrana padać deszcz, który około południa przemienił się w gwałtowną ulewę. Zdawało się, iż integralna część zlotu sokolego: ćwiczenia, nie będą mogły dojść do skutku. Obawy okazały się płonne. Około godziny 3 popołudniu deszcz przestał padać. Publiczność, nie zważając na ulewę, już od godziny 2-ej dążyła zwartym szeregiem na Błonia, gdzie przez kilka bram puszczano ją do wnętrza budynków okalających boisko. Około godziny 4-tej tłumy wzrosły do olbrzymich rozmiarów. Przed trybunami panował ścisk. Siłą zaledwie dostawali się do miejsc swoich zaopatrzeni w bilety. Cała rozległa przestrzeń błoń zaroiła się dziesiątkami tysięcy ciekawych. Na trybunach znalazło pomieszczenie 23.000 ludzi na miejscach siedzących, na miejscach stojących 12.000, wreszcie między trybunami a boiskiem przeszło 5.000. W ten sposób liczba widzów podczas ćwiczeń zlotowych wynosiła ponad 40.000.

Gdy zjawili się w loży państwo Paderewscy, powitali ich imieniem polskiego Sokolstwa: prezes Związku Sokołów Dr Xawery Fiszer i prezes okręgu krakowskiego inżynier Władysław Turski, wręczając p. Paderewskiej bukiet z róż z napisem: »Sokół krakowski Pani Paderewskiej«.

Późno, bo już dobrze po godzinie 5-tej, rozpoczęły się ćwiczenia zlotowe Sokolstwa polskiego i gości. Przy dźwiękach orkiestry wkroczyły na boisko dwa potężne zastępy druhów ubranych w strój ćwiczebny, którzy pochodem trwającym kilka minut, a rozwijającym się w coraz smuklejsze szeregi, zapełnili olbrzymie boisko do ostatniego miejsca. Na boisku ustawiło się w ten sposób 4.200 druhów w regularną szachownicę, która budziła powszechny podziw i wywołała frenetyczne oklaski.

Przy dźwiękach orkiestry sokolej wykonano pięć obrazów, każdy o innym podkładzie muzycznym. Obraz I. wykonano w takt melodyi »Witaj majowa jutrzenko«,

UCZESTNICY Z KRÓLESTWA POLSKIEGO NA BOISKU ZLOTOWYM PODCZAS ĆWICZEŃ, W OTOCZENIU SOKOŁÓW.

obraz II. w takt »Jeszcze jeden mazur dzisiaj«, obraz III. w takt »Nasz Chłopicki wojak«, obraz IV. w takt z »Krakowiaków i Górali«, obraz V. w takt melodyi »Marsza Sokolego«.

Huragany oklasków po każdem ćwiczeniu przeciągały się w długo niemilknący aplauz. Zejście 4-tysięcznej drużyny z boiska żegnano z prawdziwym żalem i z niejedną łzą w oku.

Nastąpiły ćwiczenia gości. Na boisko wkroczył zastęp Sokołów chorwackich przy dźwiękach hymnu chorwackiego. Chorwaci wystąpili z ćwiczeniami na poręczach. Z trybun wznoszono okrzyki »Živio!«.

Po nich drużyna gości z 200 druhów złożona wkroczyła z własną orkiestrą na boisko i przystąpiła do wykonania szeregu wolnych ćwiczeń. Mundurki tej drużyny były nieznane, ćwiczenia oryginalne, odmienne i niesłychanie sprawnie wykonywane. Po chwili dopiero pomiędzy publicznością podawano od ust do ust, że to Królewiacy. Gorące oklaski przemieniły się w huragan...

Raptem na boisko rzuciły się zewsząd z trybun i miejsc wolnych tysiące galicyjskich umundurowanych Sokołów, delegacye drużyn Bartoszowych w swych śnieżnych sukmanach, oraz drużyna góralska, aby porwać ukochanych swych braci na ramiona i w tryumfalnym pochodzie na swych barkach wynieść z boiska. Po tej owacyi drużyna ta zeszła z boiska, uszykowawszy się przedtem w szeregi. Był to moment i widok wzruszający.

Z kolei zjawił się na boisku zastęp gimnastyków czeskich, którzy po odbyciu ćwiczeń wolnych, przy muzyce ze »Sprzedanej narzeczonej«, produkowali się na poręczach. Czechów witano gromkiem »Na zdar«.

Ćwiczenia maczugami Związku Sokolstwa polskiego wykonano przez zastęp 2000 druhów w pięciu obrazach.

Obraz I. wykonano do pieśni »Bracia do bitwy nadszedł czas«; II. do pieśni »Za Niemen het precz«; III. do melodyi »Góralu, czy ci nie żal«; IV. do melodyi »Wanda leży w naszej ziemi«; V. do pieśni »Tysiąc walecznych«.

Przeciągłymi oklaskami powitano następnie wkroczenie na boisko 1000 Sokolic. Druhinie zjawiły się z t. zw. krótkiemi wywijadłami w rękach, które trzymały na kształt podkowy nad głową. Wywijadła te były koloru białego i czerwonego, naprzemian, zależnie od układu ćwiczeń, które obok sprawności miały dać barwne i harmonijne obrazy. Obraz I. wykonano w takt »Gondoliery« Bursy; obraz II, III, IV i V, każdy pełen wdzięku i pląsu tanecznego w takt melodyi specyalnie skomponowanej z naszych rodzimych pieśni przez prof. St. Bursę.

Słońce chyliło się ku zachodowi, gdy nastąpił ostatni punkt programu: ćwiczenia karabinami. Powitani entuzyastycznemi oklaskami weszli uczestnicy ćwiczeń na boisko. Przybrani byli w zapięte czamary przepasane skórzanymi pasami, na których zwieszały się przy lewym boku bagnety, karabiny trzymali na ramionach. Po



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

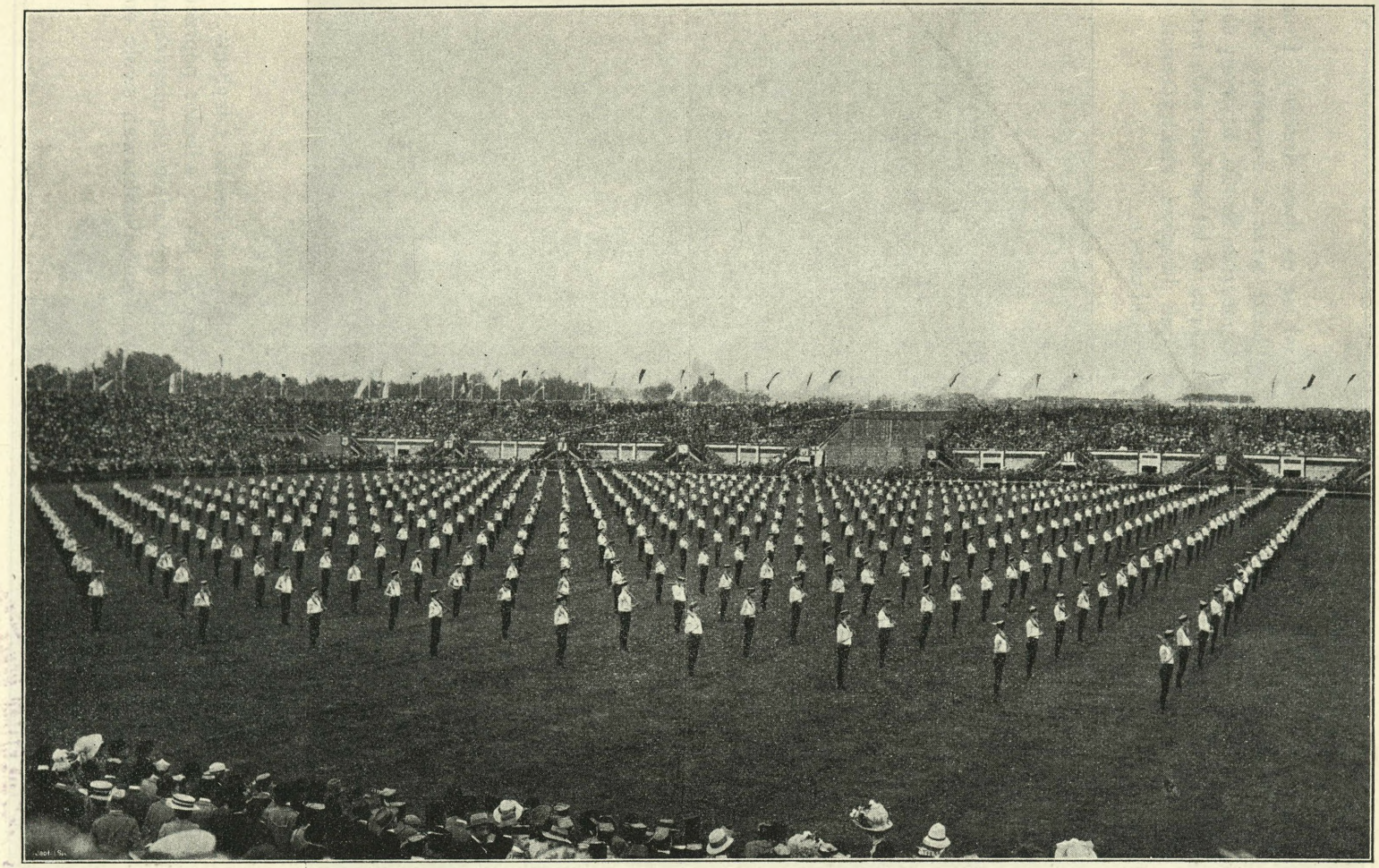

ĆWICZENIA MACZUGAMI.

wejściu na boisko hufiec złożony z 235 ludzi złamał się na dwie drużyny. Drużyny rozpadły się na ośm plutonów, każdy w sile 29 ludzi wraz z dowódzcą. Szybko i sprawnie wykonali najrozmaitsze chwyty. Nastąpiła musztra. Krótki, urywany chrzęst karabinów. Rozbrzmiewała wojenna komenda, drużyna w lot wykonywała rozkazy.

Ciemno już było zupełnie, boisko oświetlono lampami elektrycznemi, gdy »karabinierzy« schodzili z placu przy nieustających oklaskach.

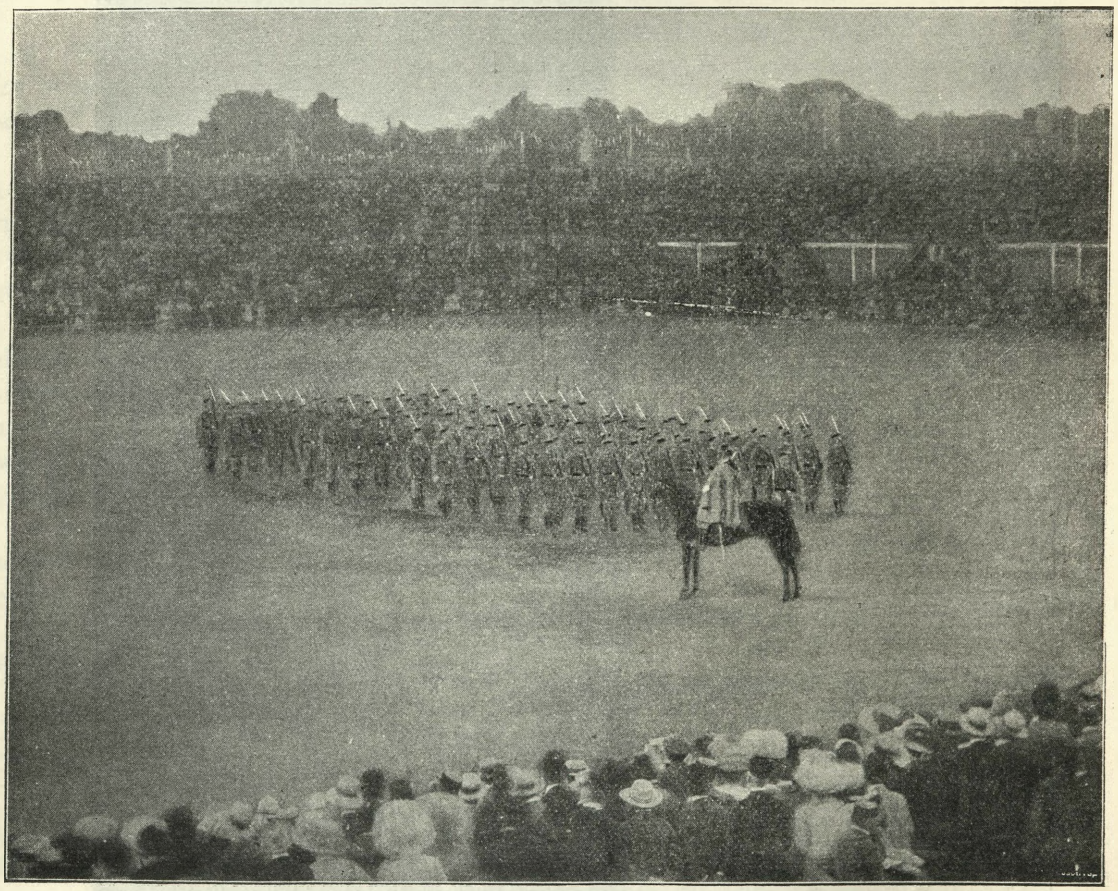

ĆWICZENIA KARABINAMI. 11

O godzinie 9-tej wieczorem tłumy zaczęły opuszczać boisko i trybuny.

Dnia tego nie było tak powszechnej iluminacyi, jak w wieczór poprzedni. Jedynie oświetlony był pomnik Jagiełły, a wokoło niego zgromadziły się nieprzejrzane tłumy publiczności. Niektórzy kupcy i właściciele kamienic iluminowali swoje domy i wystawowe okna.

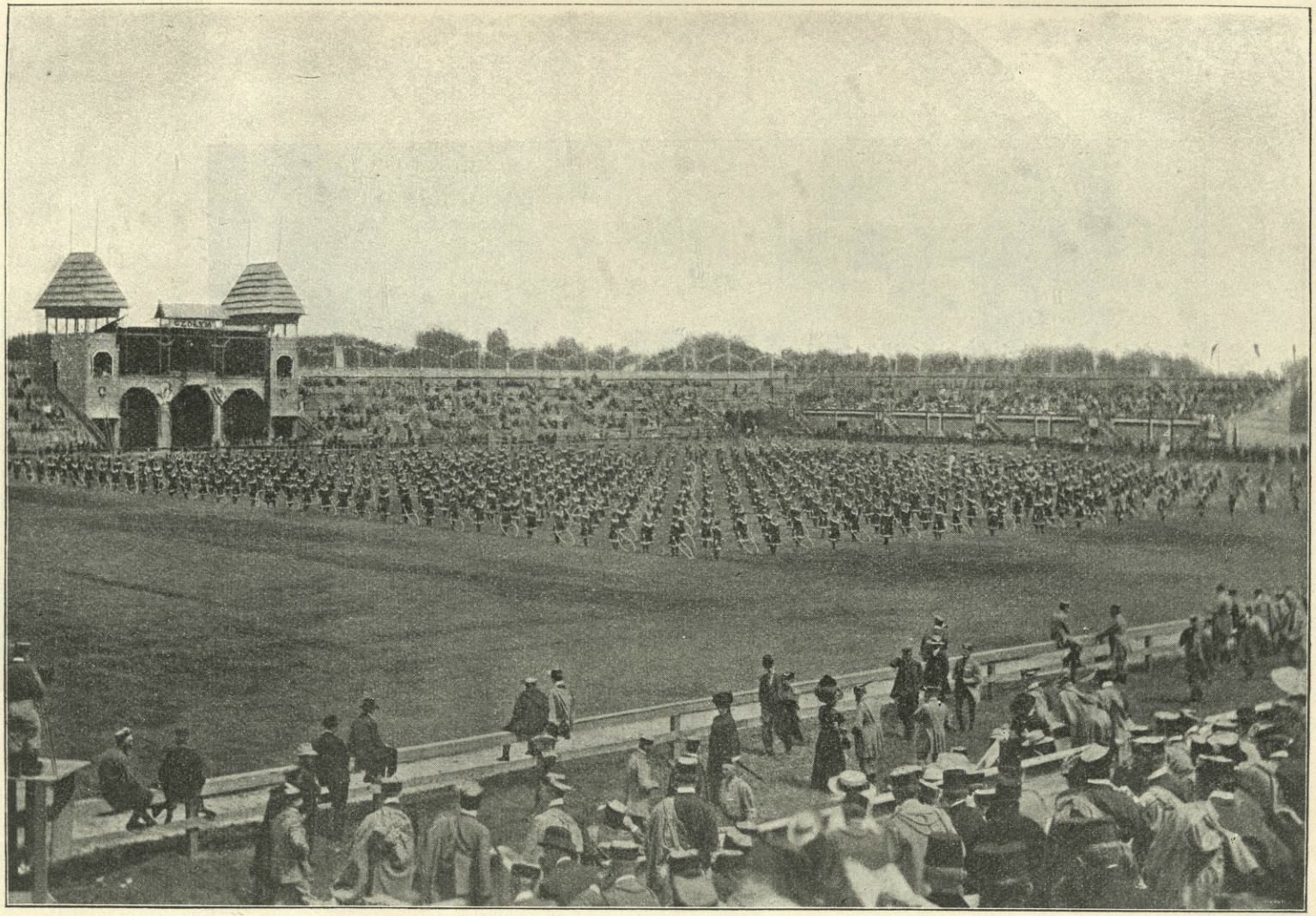

ĆWICZENIA SOKOLIC WYWIJADŁAMI.

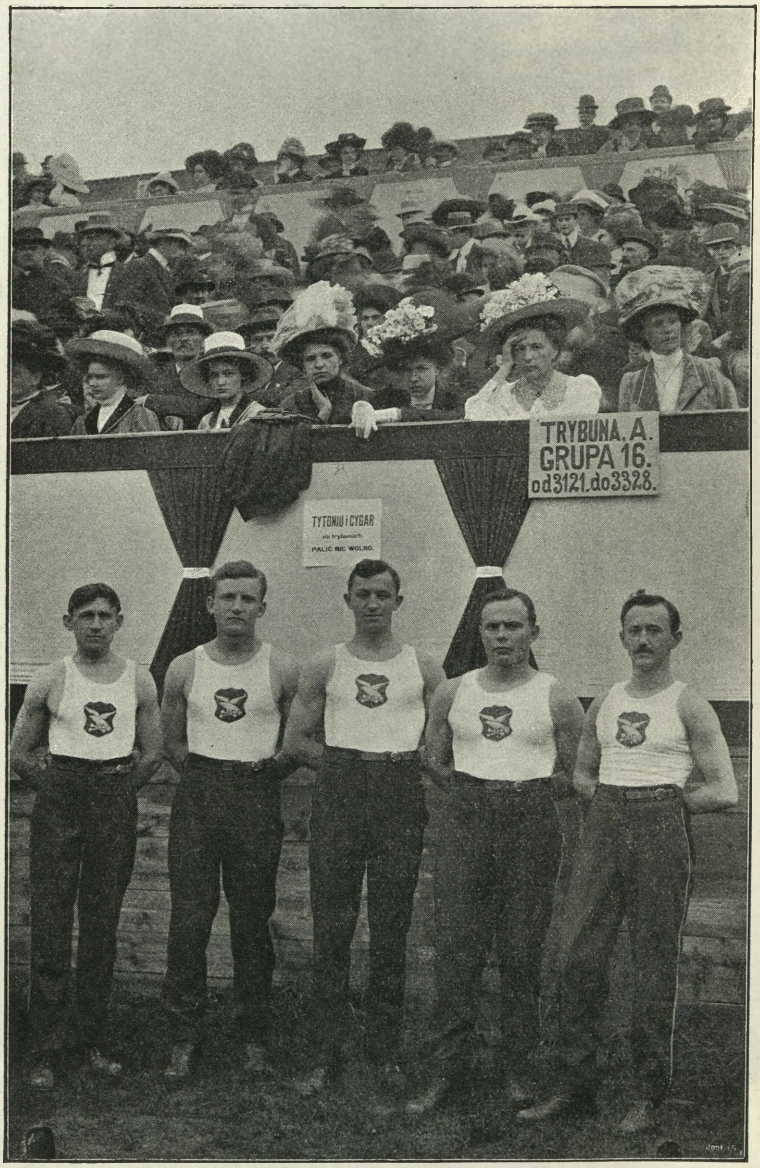


Wł. Madrecki, Fr. Tylicki, Apol. Ruszczyk, Fr. Kitowski i Henryk Lakoński. 13

SOKOLI POLSCY Z AMERYKI Z CHICAGO III.

ĆWICZENIA LANCAMI.

# TRZECI DZIEŃ UROCZYSTOŚCI.

Koroną całej uroczystości stał się dzień ostatni, w nim zaś ów olbrzymi, imponujący pochód Narodu na Wawel. Bez sztucznych i szumnych zapowiedzi zeszedł się cały naród polski między wzgórzami Kościuszki i Wawelu w przedstawicielach wszystkich zaborów i dzielnic, wszystkich kolonii, wszystkich warstw i stanów, w hołdowniczym pochodzie do prochów Władysława Jagiełły.

Od godziny 8-ej rano zaczął się ustawiać pochód na rozległych krakowskich Błoniach.

Kilkadziesiąt tysięcy ludzi formowało zastępy przejęte rzewną, radosną myślą. Armia sokola odśpiewała hymn Bogarodzico. Przemówił ks. biskup Bandurski do dzielnych zastępów, jako ich pasterz i kapelan obozowy.

Banderya Krakusów w sile 600 jeźdźców stanowiła czoło pochodu. Wszędzie wzbudzali entuzyazm, wszędzie płynął za nimi grzmot oklasków. Za banderyą kroczyły straże ogniowe ze wszystkich miast galicyjskich. Za strażami ogniowemi jechali nasi »Ułani«: konni Sokoli, potem ciągnęła sokola piechota. Sokoli chorwaccy i czescy niosą swe wieńce z kwiatów żywych; Związek »Sokołów« polskich niósł wieniec kuty w bronzie. Wśród tej naszej braci połyskują białe sukmany i świtki Sokołów włościańskich, lub szarzeją sukmany chłopów ze wschodniej Galicyi.

Oddział górali w białych i bronzowych guniach, z toporkami na ramionach, po nim znów zastępy Sokole, wreszcie oddział Sokolic, wszystko witane frenetycznymi oklaskami, obrzucane kwiatami przez tysiące najróżnorodniejszej publiczności, tworzącej nieprzerwany żywy szpaler wzdłuż ulic, jakiemi przeciągał pochód.

Dalszą część pochodu tworzyły delegacye: młodzieży gimnazyalnej, akademickiej, dzieci ze szkół ludowych; chłopcy z zakładu św. Józefa toczyli wielką armatę z liści i kwiatów. Młodzież niosła szereg wieńców i darów dla wielkiego króla.

Dalej szły delegacye włościańskie męskie i żeńskie, wszystkie w pięknych mieniących się, pstrych strojach ludowych. Potem stowarzyszenia krakowskie, lwowskie i innych miast i miasteczek. Wśród nich znalazły miejsce organizacye socyalistyczne, które grzmiały »Pieśnią Legionów«. Stowarzyszenia »Gwiazdy«, kółka kontuszowe, towarzystwa kolejarzy, Delegacye szkół ludowych z kraju.

CZOŁO POCHODU.

Delegacye zagraniczne młodzieży polskiej z Moskwy, Petersburga, Ekaterynburga, Paryża, Berlina, Lipska, Hamburga, Monachium, Kijowa, Wiednia poprzedzały delegacyę węgierską. Witana okrzykami »eljen« szła w liczbie blisko 100 osób w narodowych madziarskich strojach wraz z polską kolonią budapeszteńską.

Szły znów przyjmowane entuzyastycznie deputacye Królestwa Polskiego. Na czele grupa kobiet niosła wieniec cierniowy spowity łańcuchem z napisem: »od robotnic warszawskich«. Za niemi szły delegacye z wieńcami Tow. artystów w Warszawie, warsz. Lutni, warsz. Tow. cyklistów, rzemieślników z Łodzi, z Częstochowy, Wilna i z innych wszystkich miast zaboru rosyjskiego i Litwy i Rusi.

Następowały delegacye z zaboru pruskiego, z Gniezna, Poznania, Wrocławia i innych miast Wielkopolski i Śląska pruskiego. Witano ich wszędzie owacyjnie.

Znów rozległy się wiwaty i okrzyki, to rodacy z Ameryki szli z olbrzymiemi wieńcami z zieleni.

Ukazały się barwne grupy Towarzystw strzeleckich krakowskiego i lwowskiego z królami kurkowymi w otoczeniu »dworów« w historycznych strojach.

Za berłami bedelów postępowały wreszcie: Senat akademicki Wszechnicy Jagiellońskiej wraz z kolegium profesorów wszystkich wydziałów, duchowieństwo, reprezentacye polskie parlamentarne, goście posłowie, deputacye narodów słowiańskich, a w końcu Rada miejska krakowska w otoczeniu sztandarów cechowych. Za Radą miejską postępowała krakowska straż ogniowa i straż akcyzowa, zamykające pochód.

Pochód trwał prawie trzy godziny i liczył około 25.000 uczestników, w tem 8000 Sokołów i Sokolic, 6000 włościan, około 6000 młodzieży akademickiej i szkolnej i kilka tysięcy organizacyj robotniczych. Szpalery publiczności przypatrującej się pochodowi liczyły kilkadziesiąt tysięcy ludzi.

W pochodzie szło kilkanaście orkiestr sokolich, gimnazyalnych, górniczych, włościańskich i kolejowych.

Ulicami: Wolską, Podwalem, Dunajewskiego, Basztową (koło pomnika Jagiełły), Floryańską, Rynkiem, ulicą Grodzką posuwał się pochód na Wawel. Olbrzymi ten wąż przepływał tylko koło Katedry — i szedł dalej, kierując się ku wyjściu od strony ulicy Podzamcze.

Szły tak nieprzerwanie szeregi Sokołów i Sokolic, ludu wiejskiego, młodzieży i starszego społeczeństwa, zewsząd, gdzie tylko mowa polska sięga, szły wśród nieustającej burzy braw, oklasków i głośnych, gorących powitań. Cała Polska zeszła się w tym olbrzymim pochodzie na Wawelską górę, by złożyć hołd powinny u grobu pierwszego Jagiellona, by stwierdzić swoją własną moc i potęgę, by poznawszy ją, nabrać otuchy na jaśniejszą przyszłość.

Pochód płynął bez przerwy, wcale się nie zatrzymując, tylko delegaci wchodzili do wnętrza katedry z wieńcami i kładli je na sarkofagu królewskim, który utonął wprost wśród tych darów, kwiatów, zieleni całej ziemi lackiej. Inteligencya, włościanie, robotnicy, dzieci płakali ze wzruszenia. Ten płacz najpiękniej oddawał

BANDERYE KRAKUSÓW.

podniosłość chwili, szczerość uniesień. Przed godziną trzecią złożono wreszcie ostatni wieniec, a tłumy wypełniły wawelską świątynię.

Tak więc ze wszystkich dni obchodu, dzień trzeci, a mianowicie najważniejszy moment uroczystości, t. j. powyżej opisany pochód pozostawił po sobie największe wrażenie w sercach uczestników. Zakrojony w pierwszej chwili na pochód samych Sokołów, stał się żywiołową manifestacyą polskiego narodowego ducha, pozwolił nam, wprawdzie na chwilę tylko, oddychać wolniej i czuć żywo, gorąco, po polsku.

* * *

Dzień 17 lipca był też drugim z rzędu dniem Zlotu »Sokolstwa«. Po południu zebrały się znów tłumy na wielkiem boisku na krakowskich błoniach, znowuż kilkadziesiąt tysięcy ludzi zajęło trybuny. Z górą dwie godziny tłoczyła się publiczność kilku wejściami umieszczonemi we frontowem ogrodzeniu boiska.

Tysiączne zastępy sokolej armii w takt dźwięków orkiestry wykonywały z zadziwiającą sprawnością ćwiczenia.

Każdy punkt programu entuzyastycznie oklaskiwano, dziękując w ten sposób Sokołom za przyczynienie się do prawdziwej świetności dni grunwaldzkich.

Ćwiczenia gości z Ameryki wywołały niesłychany zapał. Po ostatnim obrazie ćwiczeń najmłodszy amerykański Sokół wkroczył po silnych ramionach swych towarzyszy na wierzch t. zw. piramidy ludzkiej i rozwinął u szczytu gwieździstą banderę wolnej rzeczypospolitej Stanów Zjednoczonych. — Gości amerykańskich wynieśli na rękach tutejsi Sokoli.

Nastąpiły ćwiczenia Sokolic wywijadłami, ćwiczenia gości Wielkopolskich i drużyn galicyjskich, wreszcie ćwiczenia karabinami.

Wkroczyło znowu 235 druhów w szarych kurtach spiętych pasami z bronią na ramieniu. Zwinęli się w kolumny, złamali na oddziały. Nastąpił obraz marszu »na bagnety«, przedstawiający piechotę odpierającą atak konnicy. Zagrano »Tysiąc walecznych« i wśród grzmotu oklasków oddział zeszedł z boiska, zostawiając miejsce tatrzańskim góralom.

Około 100 mieszkańców gór zawiodło namiętny tan zbójnicki, raz wraz toporkami takt wybijając.

Zabrzmiała komenda i wyruszył na boisko ostatni zastęp uzbrojonych w lance Sokołów. Las włóczni i proporców rozjaśnił boisko. Odbywali ćwiczenia i efektowne zwroty w towarzystwie tysięcy serdecznych okrzyków.

Zapowiedziane ćwiczenia ludowe kosami odpadły z powodu spóźnionej pory.

Tak skończył się Zlot Sokoli, który był uroczystością 25-lecia założenia »Sokoła« krakowskiego, a zbiegłszy się z 500-ną rocznicą Grunwaldu dał nam przegląd sił i sprawności fizycznej całej ziemi polskiej i wszystkich jej kolonij.

* * *

Zakończeniem obchodu był bankiet dziennikarski, wydany w sali saskiej przez komitet dziennikarzy polskich. Przeszło 200 osób zasiadło do stołów. Przemowy

ODDZIAŁ KONNY SOKOŁA W POCHODZIE.

wygłoszono w rozmaitych językach. Gości francuskich i angielskich powitał redaktor Beauprè. Wśród jego przemowy muzyka odegrała naprzód »Marsyliankę«, a potem hymn angielski. Przedstawicielkę prasy angielskiej Miss Basquerville obrzucono kwiatami. Przemawiał cały szereg mówców: prof. W. L. Jaworski, Miss Basquerville, Lucyan Rydel, Roman Dmowski, naczelny redaktor »Gil Blas« p. Henri de Noussanne, poseł Żukowski, poseł Rodiczew, hr. Korwin-Milewski, Muret, Brianczaninow, Święcicki, Libicki, Sieroszewski.

Taki jest ogólny szkic uroczystości grunwaldzkich w Krakowie. Dla dopełnienia obrazu należy podkreślić, że są to tylko najogólniejsze obchodu całego zarysy. Z uroczystości bowiem krakowskich skorzystał cały szereg towarzystw, korporacyj i zrzeszeń społeczno-narodowych, odbywając w dniach grunwaldzkich rozmaite uroczystości i zjazdy. I tak, krakowska młodzież akademicka obok obchodu ogólnonarodowego urządziła osobny obchód młodzieży jeszcze w dniu 14 lipca. »Straż Polska« w czasie obchodu urządziła kilka tłumnych wycieczek do Niepołomic t. j. do miejsca, gdzie po zwycięzkim powrocie z pól Grunwaldu król Jagiełło odbywał w 1410 r. wielki przegląd rycerstwa polskiego, a gdzie obecnie dzięki pomocy »Straży Polskiej« usypano Kopiec grunwaldzki. Wycieczki takie urządzało potem i T. S. L. Krakowska Izba kupiecka obchodziła 500-letni jubileusz swojej kongregacyi. Odbyły się bardzo liczne Zjazdy Walne towarzystw polskich, jak: »Towarzystwa Dziennikarzy polskich«, »Ogniwa« związku stowarzyszeń polskiej młodzieży ze wszystkich ziem polskich i zagranicy, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Ligi Pomocy przemysłowej, Towarzystw polskich strzeleckich, towarzystw ludowych »Gwiazd«, Eleuteryi, towarzystw polskiej młodzieży handlowej, ochotniczych straży pożarnych. Prócz tego odbył się Wiec kobiet polskich i Zjazd »Katolickiej młodzieży słowiańskiej«.

Jakkolwiek kronika tych ostatnio wspomnianych uroczystości i Zjazdów nie należy bezpośrednio do dni grunwaldzkich, to jednak jest uzupełnieniem ich, bo wszystko to przyczyniło się do nadania obchodowi dziejowej rocznicy tak olbrzymich rozmiarów i jasno zaświadczyło o potężnem znaczeniu, jakie wszystkie warstwy narodu obchodowi rocznicy tej przypisywały.

OKRĘG STANISŁAWOWSKI ZE SWĄ MUZYKĄ W POCHODZIE.

DRUŻYNY BARTOSZOWE. 19

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni J. Świerczewskiego

UCZESTNICY Z KRÓLESTWA POLSKIEGO W POCHODZIE.

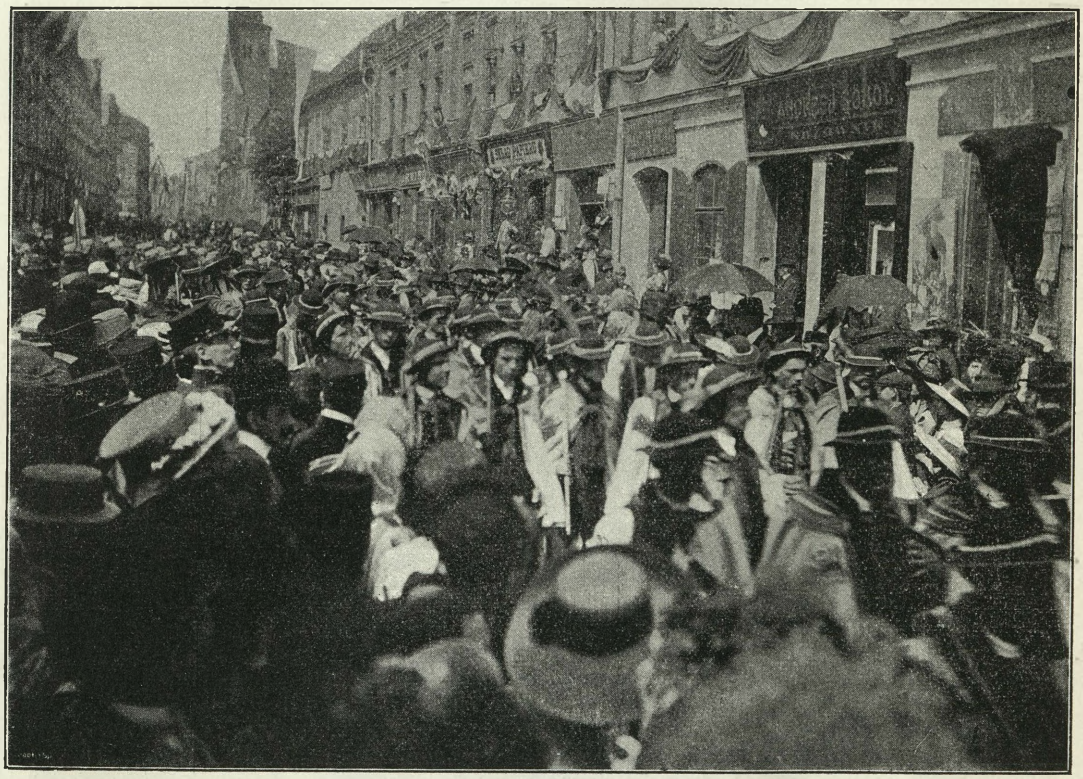

SOKÓŁ GÓRALSKI W POCHODZIE.



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

ZWIĄZEK SOKOLI Z WIEŃCEM W POCHODZIE.

SIEROTY ZAKŁADU ŚW. JÓZEFA W POCHODZIE Z ARMATĄ Z KWIATÓW.



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

DELEGACYE POLSKICH TOWARZYSTW GWIAZD Z CAŁEGO KRAJU. 24

DELEGACYE TOW. SZKOŁ LUDOWYCH Z KRAJU. 25

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

TOWARZYSTWA STRZELECKIE ZE LWOWA I KRAKOWA W POCHODZIE.

REPREZENTACYE POLSKIE Z KRAJU I PARLAMENTU I CECHY KRAKOWSKIE.

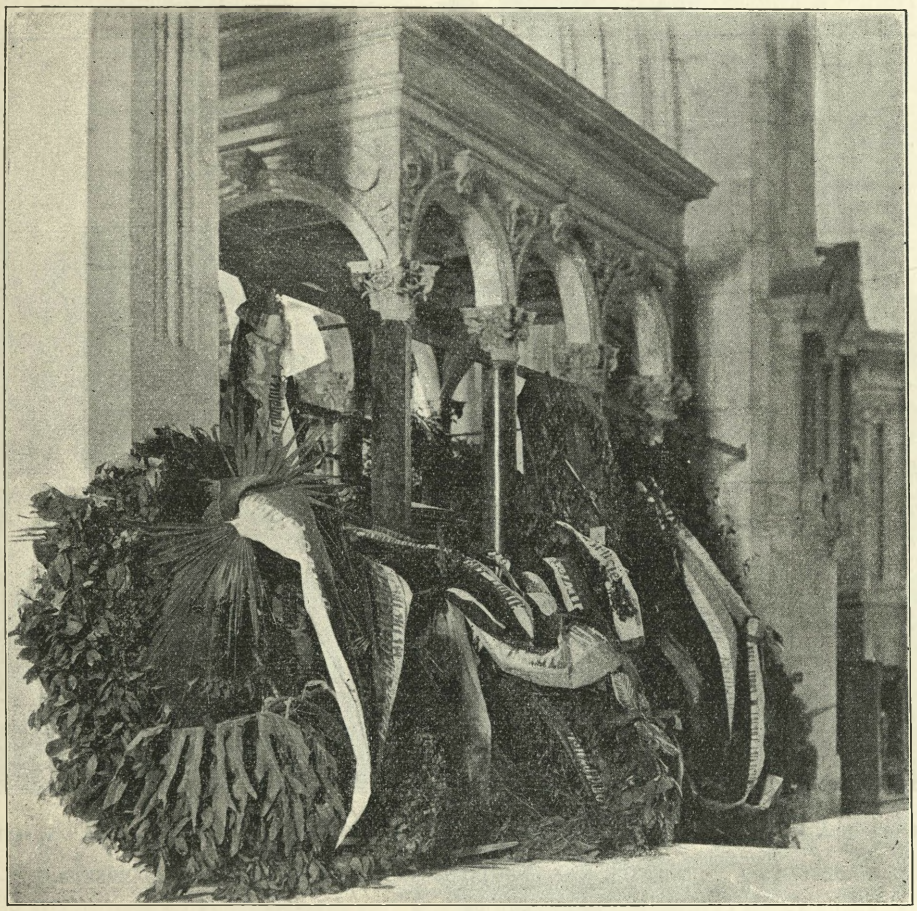

GROBOWIEC KRÓLA WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY NA WAWELU
(po złożeniu wieńców przez wszystkie delegacye).

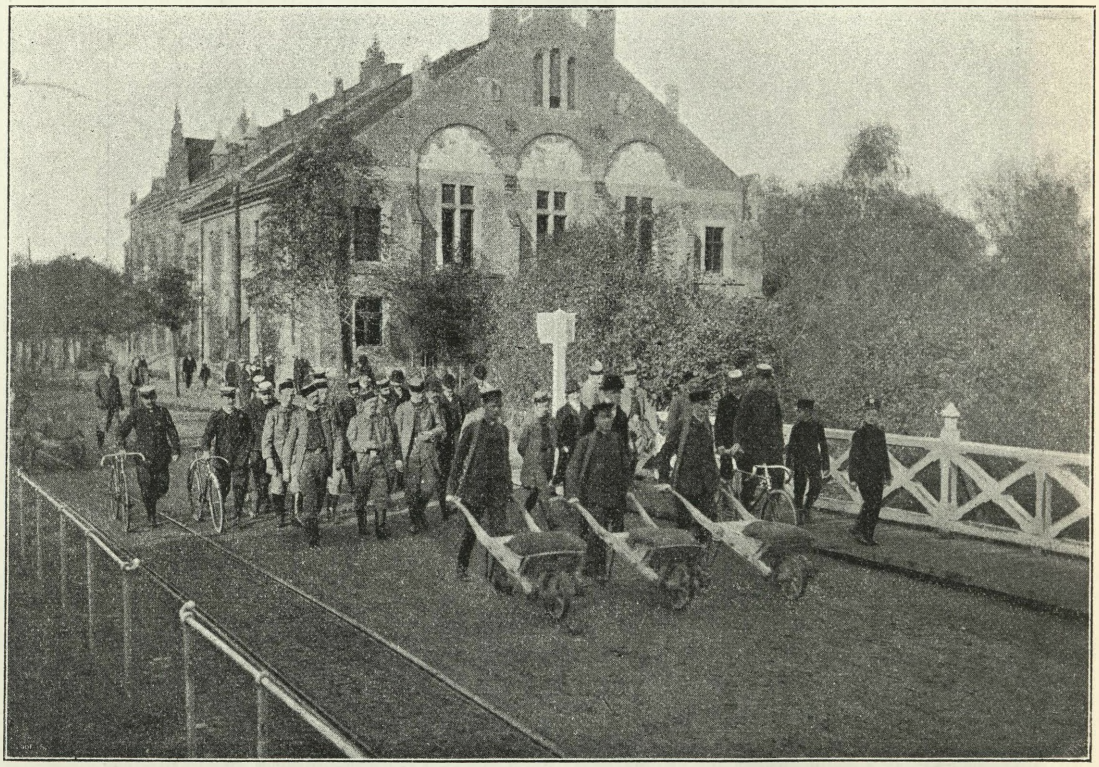

Sokoli z Ostrowa, wiozący ziemię ze Zabrza na kopiec usypany na pamiątkę króla Wł. Jagiełły w Niepołomicach w r. 1910. 29

MAKS CZYŻEWSKI, J. HOHENSEE, KAZ. LUBOJAŃSKI Z ODDZIAŁEM SOKOŁA KRAKOWSKIEGO.

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
Wł. Gen. Brani k. Świerczewskiego

JEDNA Z WYCIECZEK „STRAŻY POLSKIEJ" DO NIEPOŁOMIC. — UROCZYSTOŚĆ SYPANIA KOPCA GRUNWALDZKIEGO.

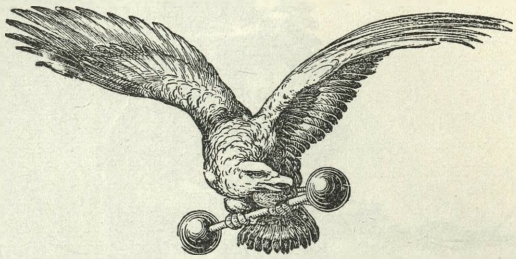

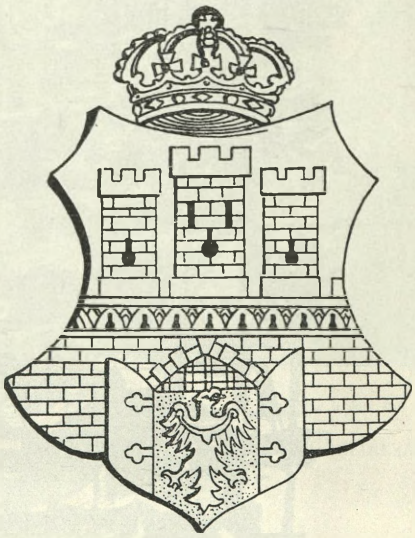

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

# CZĘŚĆ II.

# ALBUM
## LITERACKO-ARTYSTYCZNY

POŚWIĘCONY WIELKIEJ ROCZNICY
ZWYCIĘSTWA GRUNWALDZKIEGO.

AKADEMIA SZTUKI WOJENNEJ
BIBLIOTEKA
Al. Ujazdowskie 49, 00-910 Warszawa

Przyjąwszy na siebie obowiązek dostarczenia części literackiej i artystycznej do albumu poświęconego pamięci Grunwaldu, postanowiłem nadać temu albumowi charakter księgi zaznamiającej przedewszystkiem Czytelników z najwybitniejszemi opisami wielkiej wojny, z odgłosem jej w zabytkach literackich i w poezyi, wreszcie z charakterystyką obu wielkich twórców Grunwaldu: Jagiełły i Witolda.

Mając na uwadze, że nie byłoby Grunwaldu i jego następstw, uświęconych ostatecznie Unią lubelską, gdyby nie olbrzymia ofiara serca, złożona przez Jadwigę na ołtarzu Polski, sądziłem, że w księdze tej należy oddać hołd cnotom i niespożytym zasługom tej wielkiej narodowej postaci.

Wstępem do tak pomyślanej księgi są artykuły wybitnych pisarzy, tłumaczące wiernie znaczenie obchodu pięćsetlecia Grunwaldu i uczucia, jakie w nas budziła ta wielka rocznica.

Na część artystyczną albumu składają się przeważnie ryciny dość rzadkie, między któremi są i nigdzie dotychczas niereprodukowane. Spis ich dokładny z objaśnieniami znajduje się na końcu albumu.

*K. Bartoszewicz.*

# POD GRUNWALD!

PRZEZ

## DR. KAZIMIERZA LUBECKIEGO.

Za czasów srogiego ucisku, trapiącego wszelką duszę polską, zwraca się udręczona myśl narodowa z poczuciem niepohamowanej konieczności pod Grunwald, chwalebny dla Polski. Dumny wiek XX-ty, godny następca XIX-ego, nadmiernie chełpliwy z postępu i wolności, przynosi Ojczyźnie naszej starą, brutalną niewolę albo trochę fałszywej swobody, bo na cudzą modłę i za straszliwą cenę, mianowicie za haniebne zrzeczenie się niezawisłości, a oddanie się na wieki zaborcom. Przeciw ciemięstwu i bezcześci, przeciw boleści i nędzy, przeciw gwałtom duchowym i materyalnym powstaje u nas potężna reakcya, która „Grunwaldem“ przepięknie się zowie.

Oto mocą narodowej pamięci, rodzimego rozumu, patryotycznego uczucia, swojskiej wyobraźni, szczeropolskiej woli — stawamy pod Grunwaldem i staramy się choć chwilę przeżyć po grunwaldzku. Rozpamiętywanie świetnego dnia naszej wspaniałej sławy i wielorakiej cnoty naszej, to prawdziwe odrodzenie polskiego ducha, nękanego powszechnie prześladowaniem nieprzebłaganem. Przenosimy się pod Grunwald, jak ku światłu, wzmagającemu życie, jak ku źródłu, zawsze chłodzącemu żar naszej męki, jak ku wonnemu odwiecznemu lasowi, gdzie można rozkosznie wytchnąć po śmiertelnem znużeniu i przed pościgiem wroga łacniej się schronić.

A zaiste nie wiem, do czego Grunwald godniebym przyrównał? Jeśli do złota — toż on droższy i do kradzieży nie sposobny. Jeśli do kwiecia — toż on ogromniejszy i niewietrzejący. Nazwę-że go tylko zwycięztwem, kiedy on nad inne zwycięztwa znakomitszy! Bo wielki to wprawdzie był tryumf nad nieprzyjaciółmi, lecz zarazem tryumf nad wewnętrzną niezgodą wśród braci i stanów, tryumf nad zawiścią ościenną, walny tryumf nad wszelką nieszlachetnością własną! Nieporównany jest ów Grunwald i słusznie staje się on godłem i pełnem głębokiego znaczenia hasłem w trudnem naszem życiu narodowem, słusznie zaczynamy go używać za tarczę ducha polskiego.

Rozmach ku Grunwaldowi począł się był w błogosławionem sercu Jadwigi. Ta Pani ofiarna i apostolska przez ślub z Jagiełłą i nawrócenie Litwy zdziałała rzeczywistą jedność polsko-litewską, która po latach niewielu otrzymała nagrodę swą

Władysław

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO
(rysunek Aleksandra Lessera).

pod Grunwaldem. Bez Jadwigi nie byłoby Grunwaldu. Jej sprawa, Jej wzór, Jej żywa tradycya pchnęła skupione i uzacnione zastępy na przesławne pola, gdzie swoich i Jej zasług obfite zbierają żniwo.

Widzimy pod Grunwaldem tych rycerskich żeńców groźnych i szczęśliwych, nietylko straszny plon śmierci zbierających, lecz nasiona pokoju we wspólnej ojczyźnie, i nietylko sobie zysk i zaszczyt zdobywających, lecz także moralny byt dla dalekiej potomności. Wodzami zaś tych hufców nieprzejrzanych, to nietylko krwawi wojownicy, lecz i anielski duch królowej Jadwigi. Ta mściwa burza husarskiego ataku wypadła na zdradzieckich przeciwników jeszcze z łona łagodnej, miłościwej monarchini. Pod Grunwaldem starcie i katastrofa, rzeź i przerażenie, jednak intencya nieskalana a rozpęd nasz ponad bitwę; do ideałów! Pogrom Krzyżaków i rozlew krwi, to tylko zło konieczne, to tylko niezbędny środek do polskiej i litewskiej wolności. Świadczą o tem słowa samego króla i wodza, Władysława Jagiełły, zawarte w pieśni, współczesnej prawie, o pruskiej porażce:

„Ty wiesz, Panie, moją radę,
Żem wolał pokój, niż zwadę,
Pokój, choć z mem ulżywieniem,
Niż wojnę z dobrem sumieniem.
Ale iżeś mię na to wysadził,
Abym o Twym ludu radził,
Ze krwawych je rąk wyrwać trzeba,
Na pomoc im zstąp z nieba.
Chorągiew tę już rozciągam,
W łaskę Twą z wojskiem dociągam;
Kto ma prawo między nami,
Pomóż mu Swemi rękami".

Atoli jąwszy się już oręża, pełni wzniosłości bojownicy nasi błyszczą męstwem, jak płonące pochodnie. Gorzeje bohaterstwo, życia niepomne, i drogocennym krwi polskiej okupem zdobywa sławę, należną wielkiej cnocie. Mokre płaszczyzny i lesiste wzgórza w okolicach Grunwaldu i Tannenberga są widownią olbrzymich zapasów, w których naprzeciw mocom krzyżackim, wspieranym jeszcze przez lubujące się w popisach rycerstwo francuskie, węgierskie i przymuszoną szlachtę pomorską, stawa zwycięzko wojsko polsko-litewskie w towarzystwie nieustraszonych przyjaciół.

Jakby bukiet najpiękniejszy z kwiatów ogrodowych i polnych, z ziół obcych i swojskich, tak nadobny, różnorodny i związany jest skład sił naszych pod Grunwaldem. Wychowani bojowo mężowie znamienici z Małopolski i Wielkopolski, wśród których sam Zawisza Czarny i Zyndram z Maszkowa! Na czele szlachty mazowieckiej piastowski książe Ziemowit, a z nim zdawna wypróbowany zastęp bojarów wołoskich, przywiedzion przez kniaziów Jakóba i Michała. Liczne hufce żmudzkie i litewskie pod osobistą wodzą woja nad woje: księcia Witołda! Tatarzy z Kipczaku, starej nienawiści zbyci, z sułtanem swym, Saladynem na przedzie. Czeskie pułki ochotnicze i za-

ciężne. Wreszcie lud polski, odwagą niebywałą wezbrany, z własnej woli niebezpieczeństwo bitwy nad niebezpieczeństwo Ojczyzny przenoszący. Istne dziwowisko i zachwyt z takiej rzeczy rozmaitej i mnogiej, a jednym, niepokonanym duchem ożywionej.

Pierzchnęły gdzieś odwieczne waśni między Polską i Litwą, zginęły świeże spory między Jagiełłą i Witołdem, zmalała w obliczu Ojczyzny różnica między rycerzem a chłopskim pra-kosynierem, ustał gniew między Polakiem i Tatarem, mądra i można zgoda powiała od Wisły do Dniepru, od Dźwiny do ujścia Dunaju! Tej zgody wykwit, potężny liczbą i zbroją, potężniejszy zaufaniem i otuchą, oglądamy z radością i dumą pod Grunwaldem.

Grunwaldzkich ojców naszych słusznie też sławić można, jako wzór pobożności. Jak się modlą i spowiadają, jak się król sam przed Bogiem korzy, jak pieśń do Matki Boskiej idąc w bój śpiewają! Modlitwa i pokora, widoczna w przyjęciu szyderskich mieczy od wysłańców Wielkiego Mistrza, widoczna w przedziwnie karnem i wolnem od pychy poddawaniu się pod dowództwo wedle woli króla, widoczna w odprawianiu religijnych obrzędów, ozdabia onych obrońców naszej Ojczyzny. I zaiste, taka pobożność uczyniła ich godnymi cudu św. Stanisława!

Szczęśliwy naród, który w tradycyi swojej Grunwald posiada! Byle go tylko nie zapomniał, byle nie zaprzał! Trudno wprawdzie zapomnieć, bo promienieje męstwem, poświęceniem, miłością i wstrząsającym Europą tryumfem! Trudno go też się zaprzeć, bo to chluba niepospolita, bo to nieschnący wawrzyn ducha, bo to siła do szlachetnego bytu narodowego! Lecz właśnie na to dobro Polski, na żywotną i płodną pamięć Grunwaldu, — czyhają prześladowcy i zdrajcy polskości. Chcą zatrzeć jeden z największych, danych nam przez historyę ojczystą przykładów, jaki jest sposób do zwycięstwa, potęgi i wolności. A godzi się wspomnienie Grunwaldu podnieść, jak sztandar. Jego powaga, piękno i zacność wzywa do życia patryotycznego, naucza i pociąga! Toż to szaleństwo samobójcze pozbawiać się tej moralnej broni, jaką Polsce daje kult grunwaldzki. Więc my, którzyśmy przez rozważanie Grunwaldu pomnażali się w uwielbieniu Ojczyzny, w świadomości narodowej, w przedsięwzięciu jak najoddańszego służenia Polsce — głośmy Grunwald rodakom, tym zwłaszcza, co jego wpływu na duszę swą nie zaznali. Wystawiajmy, chwalmy grunwaldzką Sprawę i powtarzajmy: „Niech żyje Grunwald!“

Skwapliwie podążmy pod Grunwald! Często, a już koniecznie w chwalebną rocznicę, starajmy się wżyć w Grunwald. Przesiąkajmy ogniem owych prawych bohaterów, niecąc w sobie żądzę naśladowania. Dajmy się przenikać czystością ich idei, roztropną ich śmiałością, duchem niezachwianej jedności. Widzimy w nich budowniczych Ojczyzny, kładących podwaliny na gmach trwały, jak istnienie ziemi; od obcych nalotów je uwalniając, budujmy na nich Polskę coraz wyżej! Samo wpatrywanie się w Grunwald działa ożywczo na miłość Ojczyzny. Więc czyńmy to, czyńmy w hołdzie onym Zasłużonym i czyńmy na zadatek lepszej ojczystej przyszłości... Pójdźmy pod Grunwald!

Pod Grunwald! —

# ÓW WIELKI ROK...

## (1410).

Długo by mówić, przechodzić okropnie
Wszystkie od chwały do upadku stopnie —

wszystkie zwycięstwa i tryumfy, wszystkie klęski i upokorzenia, wszystkie nadzieje złotem przetkane, wszystkie zawody i rozgoryczenia! Długo by mówić „o Polsce, kiedy była kwitnąca, szczęśliwa“, kiedy, rozszerzając swe granice szła naprzód w majestacie i wielkości, rosła w rozum i oświecenie, w moc silną i potęgę. I oto już za Piastów, już za Bolesławów znana jej dostojność, znana zamożność i przewaga. Ościenne króliki i książątka raz po raz na pomoc ją przyzywają, raz po raz chronią się pod jej życzliwe skrzydła srebrzyste... I oto już za Piastów, ledwo ta Polska żyć i rozwijać się poczęła, ledwo granice własne oznaczyć i wytyczyć czas miała, ledwo koło własnego domostwa zakrzątnąć się zdołała, aliści już solą się staje dla oczu wrogów, łupem pożądanym dla ludów ościennych tak bliższych, jakoteż dalszych... Przemogła jednak zachłanne napaście. Ostała się przed nawałami Tatarstwa, nie zlękła się i nie ugięła przed przemocą Krzyżactwa. W rozlicznych walkach zahartowała się tylko jej stal i dłoń, zmężniała pierś, rozrosło się serce coraz silniej ze ziemią ojczystą skuwane... Kształcił się także rozum i samozachowawczy instynkt.

A ten rozum, a ten instynkt przeczuł zawczasu, skąd idzie niebezpieczeństwo największe, skąd katastrofa najgroźniejsza i jaki na nią ratunek najlepszy, najskuteczniejszy! Ten rozum, czy ten instynkt, pięćset zgórą lat temu poznał i przeczuł, że zguba na nas od Krzyżaków idzie, że obroną przed nią to wspólna praca i walka, to szczere, serdeczne złączenie się i zbratanie z równie przez tego samego wroga zagrożonymi — Litwinami.

To było powodem Unii, tak dokonało się połączenie dwóch wielkich ziem, dwóch narodów... Owocem pierwszym tego królewskiego ślubu był okrutny, stanowczy pogrom Krzyżaków w przesławnym roku 1410...

* * *

WITOLD
(z galeryi w. Nieświeżu).

Wielki to rok i sławny bardzo, wielkiego znaczenia zwycięstwo w nim odniesione!

W roku tym — wbrew spodziewaniu całej ówczesnej Europy — Polska wykazuje, że Zakon krzyżowy, to żmija fałszywa nieopatrznie przygarnięta i przyhołubiona na zatratę własnych dobroczyńców, głównie zaś naszej Ojczyzny! W roku tym wydziera Polska tej żmiji kły jadowite i nieszkodliwą ją czyni na długie, długie lata!... W roku tym wreszcie udowadnia Polska tę odwieczną prawdę, że tylko jednością i zwartością można skuteczny stawić opór wszelkiej przemocy, wszelkiemu wrogowi.

Były w dziejach naszego narodu chwile od tej jaśniejsze, sławniejsze i świetniejsze! Były takie, które w podziw, uwielbienie i szacunek cały świat wprawiały, — donioślejszej dla nas nie było!

Rozumiemy to dobrze — dopiero dzisiaj, po pięciuset latach od tego dnia tryumfu i gloryi!

Wtedy atoli tegośmy nie zrozumieli. Czuliśmy, że trzeba raz z tą hydrą rozprawić się twardo i stanowczo, że trzeba jej siłę fizyczną złamać i zmiażdżyć, nie przewidzieliśmy jednak, że trzeba ją unicestwić, zetrzeć w proch tak, by atom po niej nigdzie nie pozostał!...

Wielkie serce króla i wodzów wzięło górę ponad rozumem i nieubłaganą koniecznością. Krzyżaków pobito, zdruzgotano, zdeptano, ale pozwolono im miłosiernie żyć i leczyć otrzymane rany... Postąpiono wspaniale, po królewsku i chrześcijańsku, dziś widzimy, że mylnie, że błędnie, bo za szlachetnie, za wspaniałomyślnie! Zamierająca, jadu pozbawiona żmija krzyżacka, wydała z siebie jadowitego węża, a ten żyje potąd i walka z nim trwa ciągła, mozolna.

* * *

Przez zwycięstwo atoli nad Krzyżakami odniesione walka ta odroczoną została na blisko lat trzysta... I to był pierwszy pożytek i owoc grunwaldzkiego boju...

Zwyciężeni bowiem w roku 1410, — bylibyśmy potęgę i znaczenie Krzyżactwa tylko wzmocnili i ugruntowali, dając mu możność coraz szybszego zalewu nietylko Polski i Litwy, ale i dalszych, obcych krajów. Bój grunwaldzki ustrzegł przed tym potopem i zagładą nie tylko nas, ale wiele ziem i krajów ościennych! Uratował od niewoli setki tysięcy dusz, wybawił od zniemczenia setki pokoleń...

Jeśli bowiem jeszcze dziś, kiedy odrębność narodowa i językowa wszędzie tak silnie i stanowczo jest zaznaczoną, a poczucie przynależności i przywiązania do ziemi ojczystej u wszystkich niemal społeczeństw tak bardzo rozrosło i w serca się wgryzło, jeśli tedy jeszcze dziś na myśl o utracie wolności i narodowości na rzecz prusactwa lęk chwyta dusze nasze (i nie tylko nasze!), jeśli ostatnich wysiłków potrzeba, aby naciskowi i uciskowi oprzeć się i niezwyciężone czoło postawić, — to cóż byłoby się stało wtedy, pięćset lat temu, kiedy uczucia patryotyczne nie stały jeszcze tak wysoko, jak dzisiaj, nie sięgały tak do dna życia ludzkiego, jak sięgają teraz?!

Przegrana pod Grunwaldem byłaby nas wymazała — wcześniej czy później — nie tylko z kart geograficznych, ale z historyi cywilizacyi, i wielkiego, własnego dorobku umysłowego!

Przegrana pod Grunwaldem byłaby nam zabrała cudną ojczystą mowę!

Przegrana pod Grunwaldem byłaby nam odebrała Kochanowskich i Rejów, Szymonowiczów i Szarzyńskich, Krasickich i Brodzińskich, skreśliłaby nazwiska takie, jak Mickiewicz, Słowacki i Krasiński, zniszczyłaby płótna i kartony takie, jak „Bitwa pod Grunwaldem“ i „Hołd pruski“, jak Grottgerowskie dzieje 63 roku, — zagłuszyłaby pieśni takich, jak Moniuszko i Chopin!

Przegrana pod Grunwaldem byłaby nas albo wycięła w pień, albo przetopiła na krzyżacko-pruskie dusze!

Od tego wszystkiego ocalił nas tylko rok 1410, tylko ów pamiętny, lipcowy dzień!

Więc chwała mu za to, sława i cześć!

* * *

Od bogów i wieków przeklęte są dzieci, które, wziąwszy z rąk ojców swoich życie i rozum, bogactwa i nauki, dostojność i szczęście, ojców tych zapierają się podle, obojętnie wedle nich przechodzą, wstydzą się ich, a nawet nie rzadko plwają na nich, wyśmiewając się i szydząc...

Wyrzutkiem i zdrajcą haniebnym nazywamy człowieka, który, wziąwszy od otoczenia język i mowę, stanowisko i byt, zaprze się swego środowiska, wyrzeknie otoczenia, wyrzeknie ojczyzny, idąc tam, gdzie mu dogadza pycha i interes, żądza i namiętność!...

Piętnujemy takich niewdzięczników piętnem Kaina na czole, piętnem wiecznej pogardy i lekceważenia...

Kara słuszna, choć straszna, jedna z najstraszniejszych w świecie!

Na Boga miłego! Wszak na taką karę, na taką pogardę nie zasłużymy nigdy!

Nigdy nie zaprzemy się ojców naszych i narodowości naszej! Nigdy nie zapomnimy o przeszłości naszej, o chwilach tych, które nam dały żywot i byt, dostojność i wielkość, dobrobyt i chwałę...

A że taką chwilą był właśnie dla nas rok Grunwaldzki, — przeto niezapomnimy o nim nigdy i przenigdy, lecz z czcią na ustach i wdzięcznością w sercu sławić go będziemy, rozpamiętywując jego chwałę i znaczenie!

* * *

Lichą atoli manifestacyą narodu byłoby uczczenie Grunwaldzkiego boju, gdyby polegało tylko na pięknych słowach i wyrażeniach, na sutych bankietach i błyskotliwych toastach. Ubliżeniem i pamięci owych sławnych wojowników i nam samym również — byłaby marna, bezcelowa uliczna demonstracya przeciwko katom i wrogom.

Miota się bowiem i pieni w złości i gniewie człowiek tylko bezsilny i słaby... Człowiek mądry, rozumny i mocny idzie naprzód spokojnie i wyniośle, idzie z za-

ciśniętemi ustami na pracę twardą i mozolną, pełną jednak dobrych następstw i owoców...

Tak też i nam — społeczeństwu polskiemu czynić należy...

Nie pienić się i szamotać z gniewu i oburzenia, — boć to do niczego nas nie doprowadzi, a tylko wrogów do śmiechu i szyderstw pobudzi! Nie złorzeczyć i nie przeklinać — boć wiele zawiniliśmy sami, złorzeczenia zaś te i przeklinania rozliczne złe tylko o nas świadectwo wypiszą...

Ale do pracy nam się wziąć należy, ale do taczek nam się przykuć wypada, aby wznieść i usypać kopiec nowy — kopiec Wolności!

* * *

Uczcić grunwaldzki bój jest naszym obowiązkiem, jest nakazem! Uczcić go trzeba jak najgodniej, jak najwspanialej, jak najszerzej, bo tego żąda i wdzięczność każdemu wrodzona, bo tego pragnie i serce uczuciem wezbrane a wymaga również pan ze wszystkich najostrzejszy — rozum sam...

Na pogardę, na lekceważenie własnych wrogów zasłużylibyśmy, gdybyśmy o obowiązku tym bodaj na chwilę zapomnieli, lub też, pamiętając o nim, nie mieli odwagi wypełnić go i wykonać...

Należy tylko uczcić ten rok rozumnie!

Należy zgromadzić się nam wspólnie razem i rozważyć dobrze czas, jaki dzieli nas dzisiejszych od chwili owego zwycięstwa. Należy rozpatrzyć w tym pięciusetleciu bacznie każdy rok i każdy dzień, należy przypatrzyć się uważnie, co w tym czasie zrobiliśmy dobrego a co złego i jak się to stało, że ze szczytu potęgi strąceniśmy zostali w grób niewoli i poddaństwa...

Zastanowić nam się sumiennie należy nad każdym powodem, nad każdą przyczyną, która nas do tego grobu przybliżała, która nas z obrońców wiary i wolności zamieniała na służalców niewiary i despotyzmu... Wejść nam należy w siebie, wgryść w pamięć i sumienie, i wywiedzieć się pilnie, dlaczego nawet wtedy, gdy była możność ratowania się, ratunku zaniedbano i dlaczego jeszcze dzisiaj, po wieku niewoli i doświadczenia, jeszcze tak między nami źle, tak bardzo źle? Zastanowić nam się trzeba — i zaprzysiężoną na wszystko dać odpowiedź!

A ta odpowiedź wiele nas nauczy, niejedno wyjaśni, nie jedno wytłumaczy i nie jedną wskazówkę da na przyszłość. Ta odpowiedź potarga nam może trzewia, obłąka rozum, rozkrwawi serce, ale powie prawdę, nie skłamie, nie zataі niczego!

Ona jedna rozwiąże nam pytanie, z którem szli na szturm do Boga Mickiewicz i jego Konrad, wołając w bólu: „Jak może to być, by naród dwudziestomilionowy żył w rozpruszeniu i poniewierce“?

Ona jedna, ta sumienna a bezlitosna wytłumaczy nam, że nie zginęliśmy jako Chrystusowa ofiara na wybawienie innych przeznaczona ludów, lecz daliśmy życie, jako samobójca, nieumiejący żyć i pracować, lekceważący sobie wszystkie prawa i obowiązki...

Odpowiedź ta będzie straszną i bolesną, ale może nakształt noża chirurga wyciąć nam rany, do opamiętania i zdrowia przywrócić!

* * *

Pierwszym bowiem warunkiem do życia i pracy jest zdrowie i pełnia sił. Jakoż zaś o zdrowiu i czerstwej sile będziemy mówić my, kiedy choroby niema, któraby nie toczyła naszego organizmu?.. A stokroć one zaraźliwsze i stokroć więcej śmiertelne, niż suchotnicze zarazki, niż trądy i dżumy nieuleczalne. Jest zaś tych chorób mnóstwo. Zawiść i nienawiść warstw i stanów społecznych między sobą, nieporozumienie między dzielnicami, prywata i egoizm jednostek i stronnictw, zarozumiałość i pycha, obojętność na sprawy ogółu, zanik poczucia narodowego, lenistwo i opieszałość, brak chęci do pracy i działania — oto te najważniejsze, te najstraszniejsze,— przeciwko którym drugiego Grunwaldu by trzeba!

Zna te wady nasze wróg i ręce zaciera z radości. Kiedyś drżał przed nami na polach Grunwaldu, do stóp padał na rynku krakowskim, wpół się zginał wśród murów wiedeńskich, dziś spokojny i bez troski, bo wie, żeśmy nie ci, co lat temu pięćset, czterysta, i trzysta...

Wtedy były olbrzymy, dziś karły — duchowe karły!

A jednak, choć spokojny ten wróg, choć pewny swego zaboru, przecież czuwa nad nami bacznie, ściskając nas obręczą coraz silniejszą i hartowniejszą...

Dlaczego?

Bo, lęka się i drży na myśl, że moglibyśmy wrócić do sił i zdrowia...

Wszystko więc czyni, by nas w obecnej utrzymać niemocy...

Wie bowiem dobrze, że z chwilą zmartwychwstania z własnych wad i win staniemy się społeczeństwem ogromnem, potężnem, a jako takie groźnem, bo samodzielnem...

* * *

Oto, cośmy, czcząc i sławiąc grunwaldzki bój, poznać i zrozumieć powinni! Oto, co mamy odzyskać, do czego wrócić jest naszem przykazaniem, warunkiem dalszego bytu i istnienia!

Ślubowanie w tym jubileuszowym roku nastąpić winno wielkie, powszechne! Ślubowanie, że nie zapomnimy przeszłości i wielkości naszej, lecz do niej wytrwale z powrotem powracać będziemy! Ślubowanie, że wyrzucimy z własnych serc i umysłów wszelki brud i chwast, że plenić je będziem w sercach i umysłach drugich.

Przysiężemy, że wrócim społem do bratniej miłości i łączności! Przysiężemy, że ostatek sił wytężymy, by, rany śmiercią nam grożące, wyciąć i wypalić! Przysiężemy, że celem naszego istnienia ostatecznym — będzie nowy grunwaldzki bój!

Bój wielki stanowczy! Nie na oręż może i miecz, lecz uczciwość i prawość! Nie na hartowną stal, lecz hartowną energię i charakter! Nie na jękliwy zgiełk i wrzask, lecz na wytrwałą, nieustanną pracę! Nie na szum rozwianych proporców,

lecz na chyży lot orlich myśli i dążności! Nie na konających jęk i rzężenie, lecz na żywych błogosławieństwa i szczęśliwości szept!

* * *

Śpią w grobach cicho grunwaldzcy rycerze!

Sami wolni i za wolność walczący — śpią dziś w ziemi niewolnej, ciężkim przywaleni kamieniem!

Mocarne ich duchy błąkają się po dawnem pobojowisku, patrząc dokoła wzrokiem przerażenia i obłąkania pełnym...

„Gdzie trud nasz i znój? Gdzie siła i męstwo nasze? Gdzie Bóg i ojczyzna nasza?...“

Pytają w głos, a dźwięk ich słów, jako jęk wichru żałosny, długi!

Cichajcie rycerze!

Zawiniliśmy i zgrzeszyli, niegodniśmy czynu i czasu waszego!

Lecz oto słyszcie:

Miliony ust hołd Wam dziś składa, ślubując i przyrzekając:

Zrzucimy z siebie nieprawości nasze!

W jedną moc złączymy rozpruszone siły nasze!

Za oręż chwycim pracy i wytrwałości!

Miłować się społem będziemy!

Nie oddamy już wrogom ni piędzi swej ziemi, ni chwilki życia naszego!

Odbierzemy, cośmy niebacznie stracili!

Powstaniemy z łoża słabości i omdlenia!

Dźwigniemy z ruin obronne twierdze i zamczyska!

Pójdziemy na bój długi, znojny, a święty...

Zwyciężymy!

Ciała Wasze na wolnej spać będą ziemi!

A Duchy wasze jasne, promienne, błogosławić nas będą tak, jako my dzisiaj Was błogosławimy...

. . . . . .

Będą nas błogosławić duchy Wasze i usta tych, co przyjdą w pięćset lat po nas!

. . . . . .

**Antoni Euzebiusz Balicki.**

# BITWA GRUNWALDZKA

PRZEZ

## KAROLA SZAJNOCHĘ

(Z dzieła „Jadwiga i Jagiełło").

Noc z dnia 14-go na 15-ty lipca była nadzwyczajnie wietrzna, burzliwa. Gdy nazajutrz król Władysław Jagiełło w obozie pod Dąbrownem chciał o świcie wysłuchać mszy św. przed pochodem, nie zdołano dla wichru rozpiąć żadną miarą namiotu, pod którym zwyczajnie odprawiało się nabożeństwo. Uprosił tedy W. książę Witold króla Jagiełłę, aby do nieco późniejszej chwili odłożył modły, a tymczasem wyruszył w drogę. Tym sposobem postąpiła armia królewska o dwie mile na północ i znalazła się przed południem w pobliżu wsi Logdau i Faulen czyli Ulnowo, z ubocza od Grunwaldu i Tannenberga, leżących o pół mili na lewo, ku zachodowi. Okolica, przez którą odbył się właśnie pochód, porastała gęsto lasami i gajami. Teraz stanęli Polacy na samej krawędzi tegoż lesistego obszaru, u brzegu szeroko przed nimi rozwartej przestrzeni polnej. Rozciągała się ona cokolwiek z ukosa ku zachodowi, na rozległość milową, coraz podnioślej ku zachodnio-północnym krańcom. W pośrodku jej amfiteatralnego wzniesienia, o pół mili od siebie, leżały ubogie sioła Grunwald i Tannenberg, tamto niżej na lewo, to nieco wyżej na prawo. U stóp Grunwaldu czyli właściwie Grünfeldu tj. Zielonej wsi, ku stanowisku polskiemu, zieleniały bujne łąki i niwy; od Tannenberga przeciwnie szarzał w tymsamym kierunku naprzód znaczny spłacheć ugoru, dalej zaś całkiem dziki, zamarły step. Tylko w połowie odległości między taborem polskim a Tannenbergiem zieleniała kępa sześciu ogromnych dębów. W obliczu takiegoż przed sobą widnokręgu, zajęli Polacy i Litwini nizkie, lesiste podnóże okolicy, oblane z lewej strony kończyną długiego jeziora Dąbrowskiego, z prawej jeziorem Lubeń. Myślano atoli zabawić niedługo w tem stano-

wisku, mianowicie przez krótki tylko czas nabożeństwa i wypoczynku. Gwoli temuż rozpięto na wzgórku nad jeziorem Lubeńskiem namiot kapliczny, a żołnierstwo rozłożyło się wzdłuż brzegów lasu i w lesie. Nad wojskiem polskiem miał od niedawna komendę miecznik krakowski Zyndram z Maszkowic, szlachcic z ziemi Sanockiej, według wyrażenia się kronik, „tegożsamego herbu co słońce“, przed dwudziestu laty starosta Kamieńca litewskiego „człek animuszu wielkiego a prawie hetmańskiego, chociaż osoby nie wysokiej lecz zsiadłej“. Wojskom litewskim przewodził sam W. książę Witold, znany wojownik, dbały teraz osobliwie o jaknajsroższą karność dziczy litewskiej, niejednokrotnie temi czasy karanej przezeń rozkazem powieszenia się własnoręcznie. Owóż kiedy tak wojska krzątają się około założenia taboru, a bogobojny Jagiełło udaje się do kaplicy, nadbiega pewien szlachcic chełmski, Hanko Ostojczyk, donosząc królowi o dostrzeżeniu jednej chorągwi nieprzyjacielskiej w stronie Grunwaldu. Tuż za nim przyspieszył drugi, trzeci i czwarty z wiadomością o coraz większej sile krzyżackiej, o całem wojsku pruskiem. Powzięcie decyzyi w takim razie należało do ustanowionej niedawno najwyższej rady wojennej, składającej się z ośmiu dostojników koronnych, którymi byli mianowicie teraźniejszy „pan krakowski“ Krystyan z Ostrowa, wojewoda krak. Jaśko Tarnowski, Sędziwój z Ostroroga wojew. pozn., Mikołaj z Michałowa wojew. sędom., Mikołaj Trąba proboszcz u św. Floryana i podkanclerzy koron., Zbigniew z Brzezia marszałek królestwa, Piotr Szafraniec podkomorzy krak. i młody książę mazowiecki Aleksander Ziemowitowic. Ci doradcy wojenni, wraz z dowódzcami Witoldem i Zyndramem, nie zatrwożyli się bynajmniej bliskością nieprzyjaciela. Położenie wojsk polskich i litewskich było wcale dogodne. Stojąc po większej części pod zasłoną lasów i gajów, nie mogły one z łatwością opadnięte być przez Krzyżactwo, a miały wszelką wolność wystąpienia kiedy zechcą do walki. Na wypadek zawiązania się bitwy w parowach leśnych, znana biegłość Litwy, Rusi i Wołoszy w podobnym rodzaju wojny, a powszechna w tej mierze niewprawność rycerstwa niemieckiego, wróżyła niewątpliwą korzyść stronie królewskiej. Co więcej, rozłożone po wyżynie wojska nieprzyjacielskie, jak same pomimowolnie stanęły na widoku, tak nie mogły nawzajem zmiarkować liczby wojsk polskich, w znacznej części lasem zakrytych. Zaczem postanowili doradcy i wodzowie polscy nie występować zaczepnie, lecz zachować się tylko w gotowości na wszystko, przedsiębiorąc zwyczajne przed każdą bitwą przyrządzenia wojenne. Pobożny zaś król Władysław udał się spokojnie do kaplicy, i słuchając tamże dwóch mszy, w długie pogrążył się modlitwy. Może też jeszcze tymczasem — mniemała osobliwsza dobroduszność królewska — uznają Krzyżacy słuszność wymagań polskich, i bez rozlewu krwi, uczynią zadość sprawiedliwości.

W ciągu nabożeństwa Jagiełłowego i podejmowanych wszędzie przygotowań wojennych, kto inny miasto króla zajął pierwsze miejsce na scenie zdarzeń. Był nim wielki Kiejstutowic Witold, główny dnia Grunwaldzkiego bohater. Równie niecierpliwy i nagły, jak król Polski ociągający się i powolny, rzucił się W. książę czemprędzej do rozstawiania walnych oddziałów armii, do szykowania pojedyńczych chorągwi, do wydawania rozkazów w razie bitwy. Przy powszechnem rozpodzieleniu wojsk osadzili

MAPA POCHODU POD GRUNWALD.
(Podług K. Górskiego).

się Polacy na skrzydle lewem, ku Grunwaldowi; Litwini na prawem, od Tannenberga. Nad lewem skrzydłem polskiem, zawierającem także zaciężne roty niemieckie i chorągwie niektórych prowincyi ruskich, mianowicie Rusi Czerwonej i Podola, liczonych do Korony, miał najwyższe dowództwo rycerski miecznik krakowski Zyndram. Skrzydłu czyli „rogowi“ litewskiemu, obejmującemu zbrojne siły Litwy tudzież reszty ziem ruskich i Tatarstwa pod Saladynem, przewodził osobiście W. książę Litewski. Obiedwie połowy armii składały się z pomniejszych zastępów czyli chorągwi, złożonych zwyczajnie ze stu, najwięcej dwóchset rycerzy konnych, i pewnej liczby pieszaków. Każda chorągiew dzieliła się następnie w kilka coraz szczuplejszych pocztów, a kilka chorągwi razem, zwłaszcza w wojsku litewskiem, szykowało się „starodawnym zwyczajem“ w klin. U węższego przodu czyli „przedszpicy“ takiego klinu, stał doborny poczet najzawołańszych rycerzy, ochotników zwanych rycerstwem „przedchorągiewnem“, ile że dopiero za nimi nieśli chorążowie chorągwie. Każdy „znak“ słuchał nadto rozkazów osobnego dowódzcy, a w wojsku litewskiem bywał on tak ustawiany, iż szpica i ściany oboczne jeżyły się żołnierstwem w należytym rynsztunku i na dzielniejszych koniach, środek zaś nadziewano zgrają pośledniej uzbrojoną. O ile z lesistem położeniem miejsca zgadzało się, stanęły wszelkie chorągwie obudwóch skrzydeł, po części na widoku po części też w zaroślach, według zwyczajnego podania, w trzech niezmiernie rozciągłych rzędach, inaczej „hufach“. Pierwszy z tych hufów zwał się powszechnie „czelnym“, następny „walnym“. Uformowały się z nich dwie „ulice“ wojskowe, po których od jednego końca skrzydeł po drugi, przebiegał główny szykownik bitwy, Witołd. Uderzona jego marsowym widokiem fantazya narodowa przypominała sobie długie lata w pieśni rycerskiej, jak wielki syn Kiejstutów „Szedł wtedy po ulicy, A przed nim dwie szablicy“ — godło najwyższej władzy wojennej. Cała lustrowana przezeń linia bojowa rozciągała się temi trzema hufami a dwoma ulicami w szerokość małej mili. Liczono w skrzydle i wojsku polskiem chorągwi 50, w skrzydle i wojsku litewskiem 40. W wojsku polskiem powiewały na chorągwiach znamiona różnego kształtu, różnej barwy i różnych właścicieli. Były tam chorągwie czyli znaki nadworne, ziemskie, pańskie i zagraniczne. Najpierwsze miejsce, nawet przed dwoma znakami nadwornemi, trzymała chorągiew „ziemi“ krakowskiej, o białym orle w koronie. Prowadził ją osobiście miecznik krakowski i hetman wojska polskiego Zyndram, a przed sztandarem, niesionym przez Marcisza z Wrocimowic herbu Półkoza, stali w poczcie „przedchorągiewnym“ najzawołańsi rycerze kraju: Zawisza Czarny Sulimczyk, Floryan z Korytnicy Jelitczyk, Domarad z Kobylan Grzymalita, Skarbek z Gór Habdank, Paweł Złodziej z Biskupic herbu Niesobia, Jan Warszawski Nałęcz, Stanisław z Charbinowic Sulimczyk i Jaxa z Targowiska Lis. Drugie i trzecie miejsce zajmowały znaki nadworne, jeden o podwójnym krzyżu litewskim — drugi złożony z dworzan, o pogoni litewskiej. Pod czwartą chorągwią z wizerunkiem św. Jerzego, zwyczajnego patrona wszystkich ochotników rycerskich, stało rycerstwo zagraniczne, po większej części z Moraw i Czech, tworzące oprócz tego całą chorągiew 49tą, i przydzielane jeszcze garstkami niektórym innym chorągwiom. Szesnaście chorągwi o herbach ziemskich składało się z pospolitego ruszenia szlachty ziem różnych, pomiędzy któremi widziałeś

4 ruskie, mianowicie ziemię przemyską o jednym znaku, lwowską o jednym, halicką o jednym i podolską o trzech. Pod chorągwiami dwudziestą pierwszą, drugą i trzecią znajdowały się posiłki mazowieckie, książąt Janusza i Ziemowita. Dwie chorągwie następne, należały arcybiskupowi gnieźnieńskiemu Mikołajowi z Kurowa, i biskupowi poznańskiemu Wojciechowi herbu Jastrzębiec. Bylito jedyni duchowni panowie polscy, którzy przykazaną statutem pomocą zbrojną przyłożyli się do wojny teraźniejszej. Bądźto na samych pieniężnych poprzestając posiłkach, bądź też z obawy mściwego pustoszenia kościelnych dóbr przez Krzyżaków od wszelkiej wstrzymując się pomocy, dali oni wyprzedzić się w tej mierze mniej licznym biskupom nieprzyjacielskim, z których wszyscy dostawali po jednej chorągwi wojskom krzyżackim. Po biskupie płockim Jakóbie pozostał tylko pokorny list do W. mistrza Ulryka, „czciciela sprawiedliwości“, upraszający o niedozwolenie rabunku w „mnogich“ włościach biskupich; a krotofilny biskup kujawski Jan Kropidło zbył króla Polskiego nadesłaniem proroctwa, które dowodziło z apokalipsy św. Jana, iż Polacy odniosą tryumf. Największą potęgą zbrojną atoli najmożniejsi pawsparli Koronę Podczas gdy nowie świeccy. szenia wszystkiej z pospolitego ruskich stanęło szlachty ziem polgwi, dwudziestu tylko 17 chorągwi magnatów kodwóch panów swoim kosztem ronnych uzbroiło 22 chorągwie. Nie doczekali się tego zaszczytu owi panowie krakowscy z Melsztyna, z Szubina, z Kurozwęk, z Goraja itd., których u wstępu i połowie powieści naszej widzieliśmy tak gorliwie pracujących nad obecną pomyślnością królestwa, po większej części już w grobie. Z niektórych przecież nadciągnęły pod Grunwald chorągwie synów i wnuków, jak np. 27 ma, wojewody krak. Jana z Tarnowa; 33 cia, kasztelana wojnickiego Andrzeja z Tęczyna; 39 ta, Spytka Jarosławskiego, Leliwy. Zresztą świeciły teraz po największej części chorągwie nowych ulubieńców fortuny, nowych Korony dzisiejszej dygnitarzy, jak np. 26 ta „pana krakowskiego“ Krystyna, 28 ma wojew. poznań. Sędziwoja Ostroroga, 29 ta wojew. sędom. Mikołaja z Michałowa, 34 ta Zbigniewa z Brzezia marszałka, 42 ga Krystyna z Kozichgłów kasztelana sandeck., itd. Wiele chorągwi przystawili magnaci skromnego potąd imienia w dziejach, lecz tem głośniejsi w wiekach następnych, jak np. 30 tą wojewoda sieradzki Jakób na Koniecpolu, 32 gą wojewoda łęczycki Jan Ligęza z Bobrku, 38 mą Dobiesław Oleśnicki, 45 tą Mikołaj Kmita, 47 mą Zaklika itd. Kilka znaków zawdzięczała Korona takim imionom pańskim, które ani przeszło ścią ani przyszłością nie utrwalone, zajaśniały tylko blaskiem chwili przelotnej, jak np. 31 szą, nadesłaną przez jakiegoś magnata „z Obichowa“, 40 tą, przez Pana Marcina z Sławska. Pod dwoma

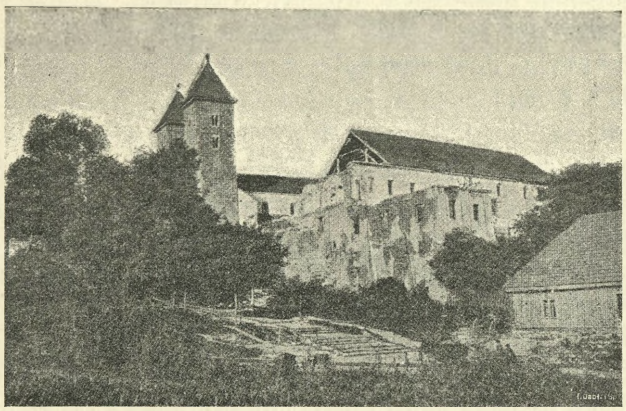

KLASZTOR I RUINY ZAMKU W CZERWIEŃSKU.

osobnemi chorągwiami, skupili się sami „stryjcowie“ dwóch starodawnych rodów herbowych, pod 46 tą szlachetni bracia Gryfici, prowadzeni przez Zygmunta z Bobowy, podsędka krakowsk., pod 48 mą bracia herbu i zawołania Koźlerogi. Ostatnią wreszcie chorągiew polską wyprawił dawny powiernik Wilhelmów i Jagiełłów, a oszczerca Jadwigi, p. Gniewosz z Dalewic, teraz podstoli krakowski. Stała jego rota u szarego końca chorągwi polskich, jakoby wzgardzona przez rycerstwo krajowe, okryta wyłącznie żołdactwem cudzoziemczem, najętem za niedość zacnie nabyty grosz. Od następnego po niej znaku 51 go zaczynało się prawe skrzydło litewskie. Tam nad rotami nierównie rzadszemi i gorzej uzbrojonemi powiewało 40 chorągwi o jednym i tymżesamym herbie, tj. o pogoni litewskiej, różniącej się tylko różnemi barwy pola. Z tej czterdziestki — ośmnaście stanęło pospolitem uzbrojeniem bojarstwa różnych ziem litewskich i ruskich, mianowicie trockiej, wileńskiej, grodzieńskiej, kowieńskiej, lidzkiej itp. Reszta składała się z hufców książąt hołdownych i posiłków Tatarskich. Dodać jeszcze należy pewną ilość artyleryi ówczesnej, która jednakże, jak już w wzmiance poprzedniej okazała się nam znacznie pośledniejszą od pruskiej, tak też uszła wcale uwagi kronik. Co do ogólnej liczby wojsk polskich i litewskich, tę można oznaczyć najlepiej według liczby chorągwi, sposobem następującym. Każda chorągiew ówczesna zawierała najwięcej 200 kopij czyli jeźdźców rycerskich i czterykroć tylu pieszaków z łukiem lub kuszą, razem 200 koni, a około 1000 ludzi. Powszechnie atoli szła na jedną chorągiew zaledwie połowa tej ilości. Choćbyśmy więc przyjęli największą pełń chorągwi, nie doliczylibyśmy się pod wszystkiemi polskiemi i litewskiemi znakami więcej nad 90.000 ludzi, a z dodatkiem reszty przyborów i tłumów obozowych, więcej nad 100.000. Jakoż sama lesistość miejsca, zajętego przez wojska polsko-litewskie, nie dozwalała rozwinąć znaczniejszych sił, zwłaszcza w p o ś r o d k u borów i gajów. Gdyż jak powiedziano, armia Jagiełły i Witolda stała po największej części w ukryciu lasów, niewidoma Krzyżakom, a tylko mały jej oddział, głównie z Litwy i Tatarów złożony, świecił oczom wojsk pruskich, i zdawał się całą armią. Toż i owe trzy hufy czyli rzędy bojowe, uformowane przez wszystkie chorągwie polsko-litewskie, a tworzące ową podwójną ulicę zbrojną, po której Witold tak groźnie kroczył w pieśni, dopiero po wystąpieniu wszystkich znaków z obrębu przestrzeni leśnej odsłoniły się w całej okazałości. Teraz z mniejszą rozkoszą oka, a większym pożytkiem rzeczywistym, działy się wszystkie przygotowania wojenne w skromnej omroczy i cieni lasów, lecz działy się nie mniej sierdziście i żywo. Wszelkie uczucia przychylności, jakie w głównym sprawcy tych przygotowań, Witoldzie, postrzegano niekiedy dla zakonu, zostały teraz przygłuszone szczękiem oręża, rozbudzonemi wspomnieniami dawnych uraz i krzywd. Pomiędzy rycerstwem krzyżackiem miał Witold wielu osobistych nieprzyjaciół, śmiertelnemi względem niego obarczonych winami. Jeden z Krzyżaków, niejaki Sonnenberg, rodem z Rakuz, otruł mu dwóch w zakładzie w Królewcu pozostawionych synów w wieku dziecinnym; drugi komtur brandenburski Markward Salcbach, nazwał go niegdyś zdrajcą, i matkę sromotnemi słowy mu zelżył. Wszyscy swoją butą rycerską, swoją jawną teraz pogardą dla Korony i Litwy, obrażali śmiertelnie naszych książąt. Tylko pobożna powściągliwość króla Jagiełły mogła w obecnej



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni T. Świerczewskiego

chwili oddawać się nabożeństwu: Witold i rycerstwo polsko-litewskie wrzało niecierpliwem żądaniem bitwy. Pobożny zaś Jagiełło w istocie ciągle jeszcze modlił się w kaplicy nad jeziorem, a wszystkie wyprawiane doń posyłki z prośbą o wydanie hasła do boju, przynosiły zawsze tensam rozkaz czekania. Już południe mijało, a wojska polskie stały wciąż w tejsamej gnuśnej na pozór nieruchomości.

Zwłoka ta przyniosła niemałą korzyść sprawie królewskiej. Podniosła bowiem do najwyższego stopnia zaślepienie Krzyżaków co do łatwości zwycięstwa nad Polakami. Zagrzani już tą nadzieją od chwili cofnięcia się króla z przed Drwęcy, rzucili się byli Krzyżacy czemprędzej w poprzek dalszej drogi wojsk polskich, i znaleźli się dzisiaj niespodzianie w obliczu nieprzyjaciela. Aby się z nim nie rozminąć, dążył W. mistrz Ulryk z tak niecierpliwym pospiechem na spotkanie Polaków, iż wielka

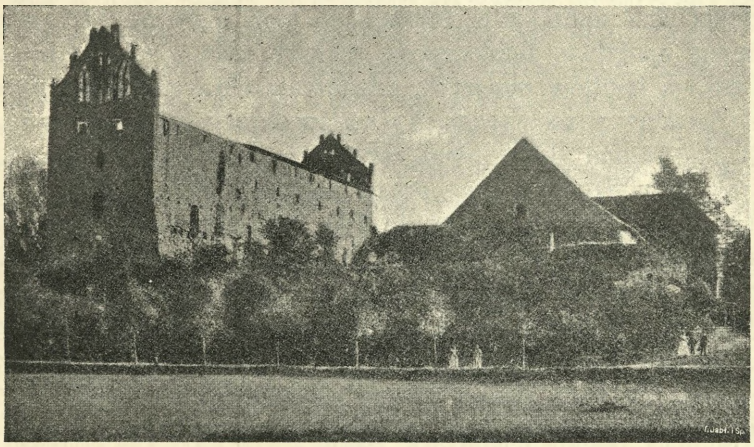

DZIAŁDÓW
(Ruiny zamku Krzyżackiego).

część armii pruskiej ubiegła dziś trzy „niemieckie mile“ od rana, i była bardzo znużona. Lekceważąc oddawna potęgę nieprzyjacielską, nie mając dokładniejszych o niej doniesień, ujrzeli Krzyżacy teraz niewielkie wojsko pod lasem, i popadli w śmiertelny dla siebie błąd, iż widzą całą armię. Widzieli ją prócz tego w pozycyi niekorzystnej, w nizinie, w cieśni, podczas gdy wojska pruskie, rozłożone na wzgórzach od Grunwaldu do Tannenberga, zajęły szeroką, rozłożystą wyżynę, miały wyborne miejsce do uderzenia „z góry“. Nad to wszystko stała ta nieliczna, źle umieszczona, cofająca się armia, przez kilka godzin nieczynnie wobec szykujących się nieprzyjaciół. W. mistrz Ulryk zajął wygodnie stanowisko dowolne, ściągnął corychlej resztę ku Grunwaldowi nadchodzących chorągwi, zatoczył działa, poczynił wszelkie przygotowania do bitwy, a wojsko królewskie nieśmiało mu w niczem przeszkodzić, zachowało się nieruchomo. Przy teraźniejszej zarozumiałości Krzyżactwa niepodobna mu było oprzeć się myśli, że armia zakonna ścisnęła Polaków w trudnej do działania pozycyi. Wzbudzona tem uciecha podwoiła niewątpliwą pewność zwycięstwa. Niepoślednia też potęga rze-

czywista, niepoślednie siły orężne, czekały rozkazów W. mistrza. W kilku uszykowanych do boju rzędach, czyli hufach krzyżackich, liczono przeszło 50 różnych chorągwi, z których niejedna, jak np. oleśnicka ze Szlązka i szczecińska z Nadodrzańskiego Pomorza, wcale niezwyczajnym wówczas przykładem, zawierała po 600 kopij rycerskich, i z czterykroć tyleż knechtów. Wszystkie chorągwie razem, według obliczenia samych Krzyżaków, starających się później okazać swoje siły nader szczupłemi, dostarczały Polakom 83.000 przeciwników. Była to niezmierna na owe czasy liczba, jakiej żadne z najsławniejszych zwycięstw tamtowiekowych, wywalczanych zwyczajnie trzecią częścią tej siły, nie miało do swojej dyspozycyi. W tak niezwyczajnie ogromnej armii rywalizowało z sobą najzawołańsze rycerstwo wszystkich krajów zachodnich. Z rycerzami niższego rzędu, acz głośnej sławy, szli w zawody możni książęta panujący, jak np. młody książę śląski na Oleśnicy Konrad, młody książę Szczeciński Kazimierz, szczęśliwi nadzieją uczestniczenia w chwale dnia tego. Zebrana z tylu różnych oddziałów armia, tłumna osobliwie żołnierstwem różnych ziem pruskich, nie rażąca bynajmniej jednostajnością habitów mniszych, odznaczała się owszem najpstrzejszą rozmaitością kolorów i narodów, przedstawiającą w małym obrazie cały zachód europejski. Krzątające się pomiędzy rotami „białe płaszcze“ krzyżackie, właściwi bracia zakonni, odgrywali tylko rolę dowódzców i gospodarzy. Było ich jak w całych Prusiech tak i na pobojowisku Grunwaldzkiem, najwięcej do 700. Świecące na ich białej odzieży czarne krzyże zakonu, liczne krzyże różnego kształtu na rozwiniętych chorągwiach, nadawały całemu wojsku tem słuszniej cechę armii krzyżowej, iż znaczna część wojsk przeciwnych składała się z prawdziwych i mniemanych „niewiernych“, z Tatarstwa i „kacerstwa“. Ów naczelny wódz armii polskiej, W. książę litewski Witołd, któremu przed laty jedenastu samiż Krzyżacy, jako wodzowi wielkiej chrześciańskiej krucyaty przeciw Tatarom, nadesłali pomoc zbrojną nad Worsklę, uchodził dziś za wodza armii pogańskiej, owszem za „poganina“ w własnej osobie. Jakoż nie inaczej jak tylko do boju krzyżowego, do walki z niewiernymi, pod opieką owych niezwyciężonej mocy relikwiów, stawało teraz Krzyżactwo pod Grunwaldem. W takiem zaś religijnem podniesieniu umysłów, acz podniesieniu wcale dziwną przewrotnością umysłu rozbudzonem, i niezgodnem z resztą okoliczności, nie brakło Krzyżactwu dnia dzisiejszego rysów prawdziwej heroiczności. Grzeszyła wprawdzie zarozumiałość rycerska ślepem lekceważeniem nieprzyjaciela, grzeszyła teraźniejsza kawalerskość zakonu zbyt światową ochotą do stroju, pląsów, bankietów, gwoli którym np. i teraz pod Grunwald towarzyszyły rycerstwu przemnogie beczki z winem; lecz żywo zarazem rozpłomieniona rycerskość skora była do cudów odwagi w czasie bitwy i do wzgardy śmierci po bitwie, a illuzya religijności dbała o jaknajjaśniejszą czystość, niepodstępność, niefortelność oczekiwanej z pewnością palmy zwycięstwa. Tuż przed zaczęciem bitwy opuścił jeden z zaciągnionych przez Jagiełłę oddziałów czeskich armię polsko-litewską, i przeszedł do obozu Krzyżaków. Dowodzący nim rycerz „z Trocznowa“ stanął przed W. mistrzem Ulrykiem, ofiarując pomoc 300 orężów. Rycerski Ulryk odpowiedział mu hardo: „Jam nie Chrystus; nie potrzebuję Judasza“! Wzgardzony zmiennik wrócił nazad do obozu polskiego. Goręcej niż zdrajców podobnych pragnęli teraz Krzyżacy

wystąpienia armii polskiej na równinę do boju. Bez takiego bowiem wyjścia Polaków z pod lasu nie było podobieństwa do bitwy, której rycerskość zachodnia nie lubiła i nie umiała staczać w miejscach nierównych lub zarosłych. Ponieważ bowiem główna broń rycerstwa europejskiego, kopia rycerska, mogła działać głównie w polu otwartem, przeto wprawiła się i zasmakowała szwalerya przedewszystkiem w boju na równinie, na koniu. Stało się to tak powszechną właściwością rycerstwa wszystkich krajów, że ilekroć nieprzyjaciele stanu nierycerskiego, do innej włożeni broni, bądźto np. chłopi szwajcarscy, bądź też chłopi fryzyjscy, bądź wreście Wołochowie późniejsi, wywabili szwaleryę niemiecką do boju w parowach pod Sempach, albo szwaleryę Hollandyi na bagniska fryzyjskie, lub późniejszą szlachtę polską w podcięte lasy na Bukowinie, zawsze rycerstwo śmiertelną ponosi klęskę. Ztąd do nieudolności ręki w podobnyu rodzaju wojny, utrwaliła się jeszcze w głowach rycerskich powszechna opinia o niezaszczytności walki pokątnej, o jedynej chlubie w otwartem polu. Taka też nieudolność i opinia, pomimo wszelką ochotę do najprędszego starcia się z Polakami, wstrzymywała wojska krzyżackie od wstępnego uderzenia na leśne stanowisko polsko-litewskie. Tymczasem obok niecierpliwości wojennej, dały się uczuć jeszcze różne inne niedogodne następstwa przydłuższej zwłoki. Upał południa lipcowego doskwierał bardziej na wzgórzach otworzystych, niż na nizinie pod lasem. Unużenie z kilkumilowej drogi wzmagało się pod ciężarem zbroi żelaznej, dźwiganej ciągle od kilku godzin. Nie mając zaś sposobności do bitwy, nie mogła armia krzyżacka użyć także spoczynku, gdyż lada chwila należało spodziewać się szturmu Polaków. W tak przykrem położeniu zgromadziło się najprzedniejsze rycerstwo krzyżackie pod przewodnictwem W. marszałka zakonu Frydryka Wallenroda, rodzonego brata Konradowego, na walną naradę nad pytaniem, jakby położyć koniec tej zwłoce. Wtedy kilku najdoświadczeńszych rycerzy, obeznanych z dawnemi zwyczajami wojennemi, mianowicie kilku biegłych w procederze wojny heroldów, ozwało się przed zgromadzeniem: iż w razie przydłuższego niewystępowania jednej armij nieprzyjacielskich, unużającego stronę przeciwną, bywało i jest w zwyczaju, przesłać dwa nagie miecze, jako godło natychmiestnego wyzwania w szranki, po którem nie godziło się zwlekać dłużej. Podobała się ta rada zgromadzeniu, i postanowiono wyprawić natychmiast dwóch heroldów z mieczami. W teraźniejszem rycersko-kawalerskiem uniesieniu Krzyżactwa, stanęła nawet uchwała, iżby wojska krzyżackie ustąpiły ściśnionym wojskom polskim cokolwiek miejsca do posunięcia się naprzód, o czem heroldowie donieść mieli nieprzyjaciołom. Wybrał brat Konrada Wallenroda do tej posełki dwóch najprzedniejszych w armi pruskiej heroldów, tj. herolda króla Węgierskiego Zygmunta, teraz także nieprzyjaciela Polaków, imieniem Ramryka i herolda książęcia Szczecińskiego Kazimierza. Według zwyczajnego stroju heroldów, miał każden z nich wyhaftowaną na piersiach dużą tarczę herbową, z herbem pana swojego, Ramryk czarnego orła w złotem polu, herb Niemiec; herold Kazimierzów czerwonego gryfa w białem polu, klejnot Pomorza. Obaj wzięli po jednym nagim mieczu, bez pochwy, i udali się ku stanowiskom polskim pod lasem.

Władysław Jagiełło modlił się jeszcze w kaplicy. Oznajmiono przybycie dwóch heroldów z armii W. mistrza. Pobożny monarcha Polski był pewien, iż wysłańcy

krzyżaccy niosą warunki zgody. Dla uroczystego wysłuchania onych stanęli u boku królewskiego W. książę Litewski Witołd, podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba, pan Jan Mążyk z Dąbrowy późniejszy wojewoda lwowski, Zbigniew z Oleśnicy młody sekretarz królewski i kilku innych panów. Znajdowała się też przy Jagielle część przybocznej straży królewskiej, pod przełożeństwem młodego książęcia Mazowieckiego Aleksandra. Opodal stali trzej giermkowie królewscy, Zbigniew Czajka z Nowego dworu z kopią królewską, Mikołaj Morawczyk z proporczykiem, Daniłko Rusinek z łukiem i sajdakim królewskim. Wprowadzeni heroldowie nie umieli innego języka prócz niemieckiego. Pan Jan Mążyk z Dąbrowy podjął się być tłumaczem. Przełożone przezeń oświadczenie heroldów opiewało dosłownie: „Przynosimy w imieniu W. mistrza, W. marszałka i całej braci zakonu, tobie królu i tobie książę Witołdzie, te to dwa miecze nagie, w pomoc i zachętę do boju, który dziś stoczyć macie. I pozwalają wam oraz ciż panowie zakonni, wybrać sobie miejsce do bitwy, w którejkolwiek stronie zechcecie. Dla tego nie trwońcie czasu, nie kryjcie się w mroku leśnym, nie chowajcie się małodusznie, nie strońcie od walki, której uniknąć nie możecie". W czasie tej mowy postrzegli Polacy jakiś ruch w armi pruskiej na wzgórzach, i ujrzeli zdziwieni, że wojska krzyżackie w istocie cofnęły się o „niemałą" odległość wstecz, robiąc miejsce wojskom królewskim. Król Władysław Jagiełło upadł żałośnie w swoich nadziejach zgody i pojednania. Łzy mu zabłysły w oczach, gdy usłyszał harde słowa heroldów „podniecające do rozlewu krwi ludzkiej". Pocieszając się atoli nieomylną nigdy mądrością pokory chrześcijańskiej, odpowiedział król łagodnie za siebie i za Witołda: „Pomocy nie szukamy u nikogo innego jak tylko u Pana Boga. W jego też imieniu przyjmujemy te miecze, i chcemy niezwłocznie rozprawić się z wami walką orężną. Lecz miejsca bitwy oznaczyć nie możemy, gdyż Bóg jedynie wie i wytacza to miejsce. On je wam i nam już naznaczył". Poczem wziął król oba miecze z ręku heroldów i oddał je panom za sobą. Chowano je przez długie lata w królewskim skarbcu w Krakowie; śpiewano o nich przez długie lata pieśni. Heroldowie zostali poruczeni straży Dziwosza Marzackiego herbu Jelita. Wojskom zaś nakazano mieć się do bitwy za pierwszym odgłosem trąb.

Nastąpiły ostatnie rozporządzenia i hasła. Armia królewska miała uderzać nie razem, lecz pojedynczemi oddziałami czyli hufcami: naprzód Litwini, Ruś i Tatarzy na prawem skrzydle, następnie chorągwie polskie na lewem, wkońcu roty zaciężne czyli tak zwani „goście". Znaczna siła każdego z tych trzech działów sprawiała, że kolejne występowanie coraz nowych hufców do coraz nowej walki wydawało Krzyżakom właściwie kilka bitew jedną po drugiej. Przy płochem uprzedzeniu Krzyżactwa o niewielkiej liczbie wojska polskiego, wprowadzającem je w zgubne mniemanie, że każden z nowopojawiających się hufców polskich jest już całą armią królewską, groziło to ostateczną zagładą wojskom zakonnym. Brali się przecież Polacy z niezmierną ostrożnością do dzieła i były już na wiele mil rozstawione „żartkie rumaki", któreby w razie niebezpieczeństwa uniosły króla z pobojowiska. Na czas bitwy otoczono osobę królewską pocztem 60ciu kopij rycerskich, w którym wraz z litewskimi synowcami Jagiełły Zygmuntem Korybutem i książęciem Fieduszkiem, tudzież z mazowieckim sio-

strzeńcem Aleksandrem, znajdowali się: podkanclerzy Mikołaj, młody sekretarz Zbigniew, pan Jan Mążyk z Dąbrowy, czeski baron Żoława, drugi Czech Sokół, Bieniasz Wierusz, ochmistrz dworzan królewskich, Piotr Medyolański i inni, Żadną strażą przyboczną nieosłoniony Witołd, przebiegał szeregi, zmieniając raz po raz konia przy-

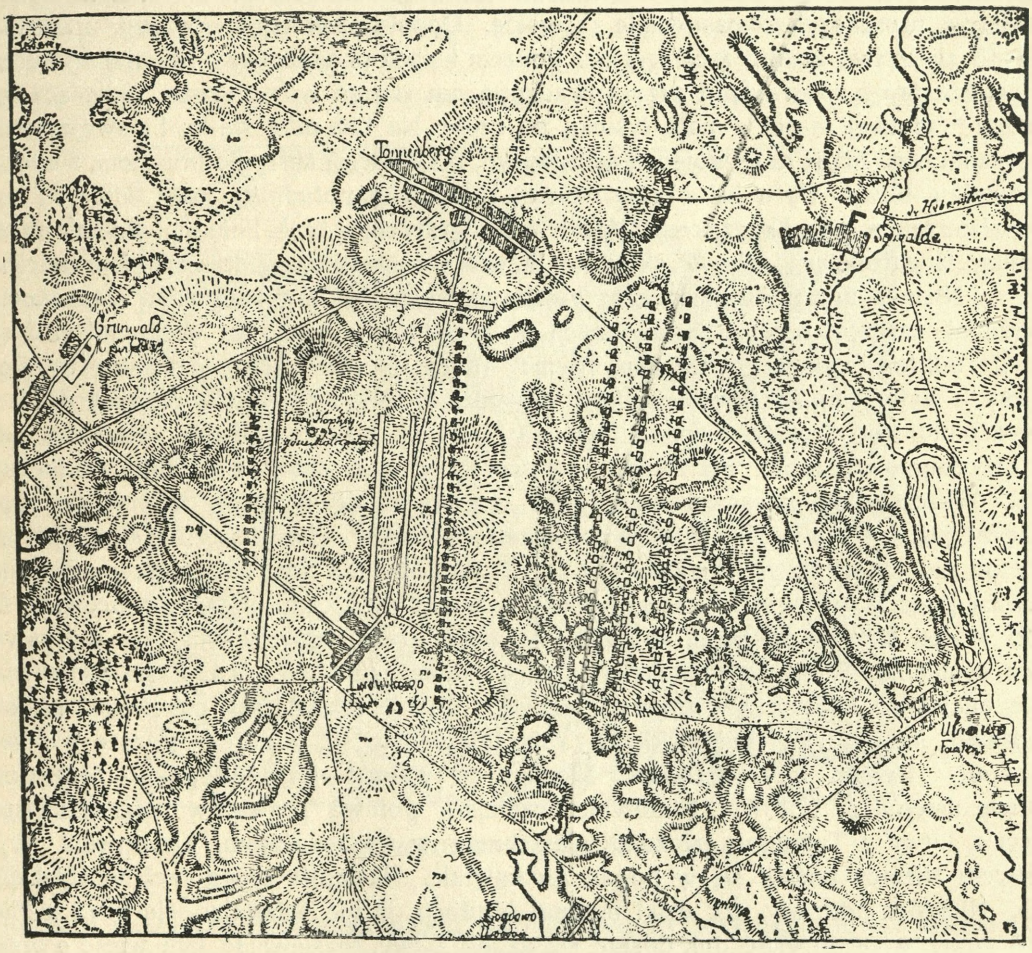


PLAN BITWY POD GRUNWALDEM.

spieszając wykonanie ostatnich zleceń, zachęcając do męstwa. Nie ustępował mu w tem i Władysław Jagiełło, sławiony z umiejętności dodawania zachęty, nieomylnie zawsze skutecznej. Coraz wojenniejszym ożywiając się duchem, coraz niecierpliwsze swoim grubym głosem rozsyłając rozkazy, przyodział się Jagiełło od stóp do głowy w zbroję świecącą i wyjechał na jeden z najwyższych wzgórków, skąd można było zmierzyć okiem siłę nieprzyjacielską. Po częściowem postąpieniu prawej ściany litewskiej ku

przodowi pobojowiska, umniejszyła się rozległość między obydwoma wojskami. Tylko owa dolina o zielonej kępie sześciu dębów z ubocza, rozdzielała armie przeciwne. Na dębach, pomiędzy rozłożystemi konary, usadowiła się zgraja nienależących do bitwy widzów, ciekawych a śmiałych ciurów, niewiedzieć polskich czy krzyżackich, chcących przypatrzyć się bitwie. Za powrotem króla ze wzgórka spotkała go drużyna innych śmiałków, proszących o pasowanie rycerskie. Dopełniwszy tego obrzędu, przemówił król do rycerstwa krótko lecz jędrnie. Poczem ksiądz podkanclerzy Mikołaj wysłuchał go po raz drugi spowiedzi i przyprowadzono mu innego wierzchowca „z tysiąca wybranego", cisawej maści, z małą łysinką na czole. Na tym udał się król z swoją strażą na wyznaczone przez radę wojenną stanowisko, przy lewem skrzydle polskiem, z ubocza od zgiełku bitwy. Było już około trzeciej godziny z południa; lekki wiatr od lasu powiał kurzem w oczy Krzyżakom. W tej chwili zagrały trąby i cała linia bojowa zabrzmiała pieśnią „Bogarodzica!" Prawe skrzydło litewskie ruszyło na spotkanie nieprzyjaciela.

Niemcy uderzyli z niezmierną gwałtownością. Pęd z góry potroił siłę natarcia. Zagrzmiał zarazem ogień rozstawionych po wzgórzach dział. Na wiele mil miał się rozledz odgłos pierwszego szturmu. Niemcy runęli do razu całym ogromem swojego wojska, z wyjątkiem kilkunastu znaków odwodu. Głośna w średniowiecznych dziejach „furya teutońska" spadła niepowstrzymaną burzą na Litwę. Wstępne uderzenie było jak zwyczajnie na kopie. Po zwarciu się szeregów, pokruszyły się kopie, umilkł huk dział. Wszczęły się zapasy ręczne, pierś o pierś, ramię o ramię. W miejscu kopii szczękał już miecz o miecz, oszczep o oszczep. W coraz bliższej cieśni walczących natarły na się topory czyli berdysze, straszna broń owych czasów. Gorzej uzbrojona tłuszcza godziła w siebie maczugą, pałką okutą. Przez całą godzinę mocowały się szyki w ten sposób mieczem, dzidą, berdyszem. Przez całą godzinę nie ustępował jeden drugiemu. Wreszcie zachwiała się rozkołatana ściana litewska. Parta coraz sroższym naciskiem Niemców, cofnęła się Litwa i Ruś z Tatarstwem cokolwiek w bok, na prawo, ku jeziorowi Lubeńskiemu. Tam zatrzymano się jeszcze i jeszcze wznowił się opór. Rychło atoli przedarli Niemcy na wskróś linię litewską, rozerwaną w dwie ustępujące połowy. Nierównie liczniejsza połowa prawa, w najznaczniejszej części z Litwy i Tatarstwa złożona, pierzchnęła w stronę jeziora. Uradowani zwycięstwem Niemcy puścili się w pogoń zapamiętale. Nastąpiła sroga rzeź w uciekających. Niektóre oddziały tak dziki ogarnął popłoch, iż nie oglądając się poza siebie, miały przez wiele uciekać dni, dostać się aż do Litwy, rozsiewając tam wieść o przegranej. Innym działom, zwłaszcza tatarskim, straszniejszym (jak wiadomo) w odwrocie niż w zaczepce, przyniosła ucieczka nie tyle szkody i sromu. Unosząc na swoich karkach nieprzyjaciela, nużąc go pogonią i łupieżą, były one gotowe zwrócić się lada chwila do boju, tem groźniejszego wtedy wrogowi. Również niezupełnie bez nadziei walczył tymczasem lewy odłam rozgromionej linii litewskiej. Stały tam pułki ruskie, mianowicie trzy bohaterskie roty Smoleńszczan. Odcięte przez zwycięzkich Niemców od reszty wojsk litewskich, zdzierżyło rycerstwo ruskie na sobie ogromną przemoc nieprzyjaciela, i lubo prawie w pień wycięte pod jednym znakiem, przedarło się nakoniec ku stojącemu opodal skrzydłu Polaków. Zachowywało się toż lewe skrzydło

polskie dotychczas bez czynnego udziału w bitwie, mając wystąpić później. Teraźniejsze przyłączenie się do niego Rusi walczącej — pociągnęło je w bój. Waleczny Witołd, nie zdoławszy utrzymać sprawy w skrzydle litewskiem, zawezwał Polaków coprędzej na plac bitwy. Upojeni tryumfem Niemcy mniemali się pogromcami całej armii koronnej, a tu po pierwszej bitwie litewskiej, stoczonej na pochyłości wzgórzów, przyszło staczać drugą bitwę, w nizinie pod lasem, z Polakami.

Ogromne tumany kurzu wzniosły się po uciekającej Litwie i Ordzie. Ciągły od lasu wiatr miótł je w oczy Krzyżakom. Wreszcie puścił się drobny deszczyk

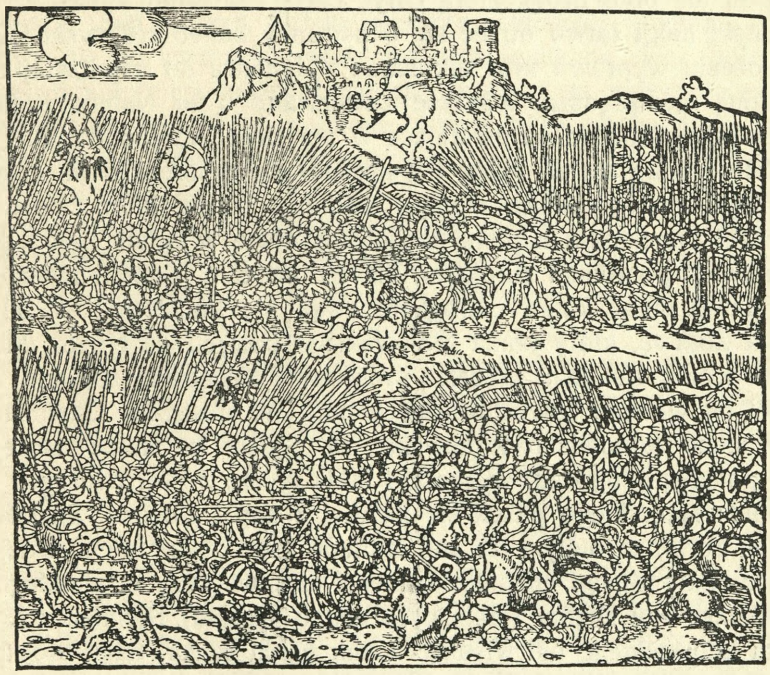

BITWA POD GRUNWALDEM. (Ze starego sztychu).

i oczyścił powietrze. W blasku nowej wkrótce pogody rozwinęła się nad uderzającem wojskiem polskiem wielka chorągiew państwa, z białym orłem w koronie. Król Władysław Jagiełło stał na wzgórzu z ubocza, niecierpliwie przypatrując się bitwie. Zachęceni jego okiem i rozkazami Zyndramowie, Zawisze, Nałęcze, Habdanki, Sulimczykowie, Jelici, itd., najwaleczniejsi z rycerzów „wschodnich", uderzyli z niepośledniejszą od teutońskiej natarczywością. Ale rozgorzałe szczęśliwym bojem Krzyżactwo nie znało już żadnej tamy. Pod ciężkim szturmem Niemców zachwiała się ława polska, upadła wielka chorągiew państwa. Wszczęła się zacięta walka o sztandar. Wszczęły się śmiertelne zapasy dwóch odwiecznie wrogich sobie narodów, pełne gwałtownych co chwila zmian. Już po ostatecznem wysileniu Polaków podniosła się wielka chorągiew o białym orle. Już nową otuchą zagrzane rycerstwo polskie coraz pomyślniej

parło nieprzyjaciela. Wtem okazują się na pobojowisku dawne pułki krzyżackie, wracające wesoło z pogoni za Litwą i Tatarami. Widząc swoich w opale, rzucają zdobyte na Litwie łupy i niosą nową zamieszkę w szeregi polskie. Jednocześnie zagroziła naszym jeszcze sroższa burza zkądinąd. Wysunął się z ostatniej linii krzyżackiej zastęp szesnastu odwodowych chorągwi, głównie chełmińskich, przeznaczonych zadać ostatni cios Polakom. Stanął na ich czele sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zamierzając uderzyć z boku. Najwyższe niebezpieczeństwo zawisło nad armią i sprawą polską. Pędząca pod W. mistrzem chmura krzyżacka zagroziła swoim prądem samegoż króla Jagiełłę. Stał on tuż obok drogi, którą Ulryk chciał oskrzydlić Polaków. Coraz bliższy zastęp chełmiński mógł łatwo otrzeć się o ustronny hufiec królewski. W tem niebezpiecznem położeniu wyprawił król sekretarza Zbigniewa do najbliższej chorągwi polskiej, po zasłonę czemprędszą. Wszakże zawezwany o to Nałęcz Kiełbasa ofuknął młodego Zbiszka, wskazując na cwałujące w tęż stronę Chełmińczyki. Ustąpić przed nimi, znaczyłoby podać się w pozór i tysięczne niebezpieczeństwa ucieczki. Tylkoż więc mały proporzec królewski, mogący zdradzić osobę króla, zwinięto corychlej i schowano. Król tymczasem napierał się niecierpliwie w zgiełk bitwy, potrzebniejszy tam z jakimkolwiek posiłkiem zbrojnym, niż tu na celu jawnej przemocy nieprzyjacielskiej. Już nawet spiął konia ostrogami, rwąc się koniecznie w bój, w pomoc swoim. Czecha Żoławę, który konia królewskiego chwycił za cugle, uderzył Jagiełło kopią, aby go puścił. Usilnemi przecież prośbami i zaklęciami zdołano zatrzymać go na miejscu. W tej właśnie chwili cwałujący pod W. mistrzem Chełmianie przelatywali z daleka mimo stanowisko królewskie, w pędzie ku flance naszej. Na widok małej garstki polskiej z ubocza, wyskoczył jakiś rycerz z pod chorągwi chełmińskiej i w chęci popisu rycerskiego puścił się ku niej z kopią złożoną. Siedział na gniadym koniu w pełnej zbroi, w białym na niej kaftanie czyli „jace“ niemieckiej o szerokim pasie złocistym. Cały zastęp chełmiński wlepił ciekawe oczy w śmiałego harcownika. Dyppold Kiekierzyc *von* Dieber (takie było miano rycerza), Niemiec z Luzacyi, ochotnik w wojsku krzyżackiem, nie wiedząc z kim harcu szuka, tylko bogatą zbroją królewską uderzony, wymierzył kopię przeciw królowi. Król nawzajem po rycersku złożył się kopią, a młody sekretarz Zbiszek pchnął Niemca ułomkiem czyli „koczanem“ kopii tak silnie w bok, że Dyppold spadł. Na ziemi ugodziła go kopia królewska w obnażone z przyłbicy czoło, i dobiła go straż. Co widząc, porwało się rycerstwo chełmińskie pomścić śmierć towarzysza. Lecz dowódzca krzyżacki, sam W. mistrz Ulryk Jungingen, zaskoczył mu gniewnie drogę, chcąc przeszkodzić harcom bezużytecznym. Nie luźny hufiec na stronie, lecz chwiejąca się już ława wojska polskiego, była stosownym celem ataku. Sam tedy kopią i krzykiem *„Herum! Herum!“* powstrzymał swoich od natarcia na króla, i pognał natomiast z chorągwiami w tłum bitwy. Z głowy szczęśliwie ocalonego króla stoczyło się niebezpieczeństwo na jego coraz bardziej ściskaną armię. Znalazła się ona teraz w ostatniej cieśni. Z przodu parło zwycięzkie czoło nieprzyjacielskie, z prawa gniotły powracające z litewskiej pogoni pułki, a tu z lewa uderzał sam mistrz W. z cale świeżem rycerstwem. Zaatakowana przezeń część armii polskiej straciła na chwilę ducha. Tłumaczono się później, iż uderzające

hufce chełmińskie miały podobieństwo do wojsk litewskich, jakoby powracających z początkowej rozsypki. Dlatego ociągnęła się kolumna polska z należytym onych przyjęciem, podobna w oczach krzyżackich do wojska mającego się poddać. Uszczęśliwieni tem Niemcy, równie szczęśliwi na innych punktach, mniemali się poraz drugi panami bitwy. Wzdłuż całej linii bojowej zagrzmiała zwycięzka pieśń Krzyżactwa: „Chrystus zmartwychwstał! Cieszmy się bracia w Bogu, że przytarł poganom rogu! Chrystus zmartwychwstał“!

Wtedy wystąpił z lasu ostatni huf królewski. Składały go w znacznej części roty zaciężne, „goście“ rycerscy. Uchodziły one w oczach rycerstwa polskiego za tłum pośledniejszy, „lud tańszy“. Dzięki jednakże rozumowi wojennej rady polskiej, staczającej bitwy nie po krzyżacku całem od razu wojskiem, lecz pojedyńczemi oddziały, stał się obcy żołnierz nader zbawienną pomocą w niebezpieczeństwie. Uderzyły nowe posiłki na Krzyżaków z ukosa. Niespodziewane natarcie świeżego nieprzyjaciela zbiło panów pruskich z przedwczesnej pychy tryumfu. Dwakroć zwycięzcy Niemcy ujrzeli przed sobą potrzebę stoczenia *trzeciej* bitwy. Widok pożądanego wsparcia, ciężkiej kluby Krzyżactwa, podwoił ducha w walczących dotąd Polakach. Owa zaatakowana przez Chełmińczyków kolumna polska uderzyła wreszcie na zastęp W. mistrza. Wzbudził ją ku temu osobliwie rycerski czyn sławnego rycerza koronnego, Dobka z Oleśnicy klejnotu Dębno. W chwili zawahania się kolumny wyskoczył Dobek z szeregów polskich, i sam jeden z kopią złożoną rozpędził się ku W. mistrzowi na czele znaków. Zawiązał się harc rycerski między mistrzem Ulrykiem, a zuchwałym szermierzem polskim. Uniknął Ulryk kopii Dobkowej, lecz nacierając wzajemnie na przeciwnika, zraniwszy mu rumaka, zgnał się zbyt daleko ku hufcom polskim. Rycerstwo polskie rzuciło się w pomoc Dobkowi, a za cofającym się W. mistrzem runęła cała ława polska na Chełmian. Wszczął się ostatni „śmiertelny“ zapas nowopokrzepionych Polaków z nieunużonem jeszcze wojskiem chełmińskiem. Posiłkowany jednoczesną walką na innych punktach, mianowicie flankowym atakiem zaciężnych znaków polskich, brał on coraz pomyślniejszy dla króla obrót. Uzupełnił do reszty zmianę losów oddawna spodziewany powrót Litwy i Tatarstwa na pole boju. Podczas gdy na lewem skrzydle dogrzewały teraz Niemcom roty zaciężne, pojawiła się na prawem znaczna część zbiegłej Litwy i Ordy, równie łatwo powracającej do walki jak pierzchającej. Nadeszła chwila stanowcza, w której *wszystkie* oddzialy armii polskiej walczyły z potęgą nieprzyjacielską. Liczbowa przewaga królewskich wojsk, zręczne wyprowadzanie coraz nowych zastępów na plac boju, wreszcie leśne korzyści położenia, niweczyły wszelką „furyę teutońską“. Odwodowe chorągwie polskie z lewego flanku, Litwini i Tatarzy z prawego, parli na oba narożniki krzyżackie przemocnie ku środkowi. Bądźto poniewolnie w tę środkową ustępując przed niemi matnię, bądź też zwyczajem niemieckim umyślnie w potężną kłębiąc się *kupę*, ścisnęło się całe wojsko krzyżackie wokoło chełmińskiego zastępu pod W. mistrzem, w pośrodku między Grunwaldem a Tannenbergiem. Już prawie z okoła w szerokie ramiona armii polskiej objęci, padali tam Niemcy niezmiernie gęstym trupem. A przemyślnością najbardziej nadrabiając, nie tracili nasi żadnego ciosu napróżno. Polska i Litwa godziła przedewszyst-

kiem w białe płaszcze zakonne, po których upadku musiała sama przez się upaść też bitwa; a Tatarstwo swoją znad Worskli znaną już sztuką, ubijało głównie konie rycerstwu. W powiększającym się z każdą chwilą nawale obudwóch skrzydeł polskich, w zwężającej się z każdą chwilą cieśni teutońskich wojsk, zniknęła Krzyżactwu wszelka nadzieja zwycięztwa. Natenczas podniósł się przeciw niemu jes cze jeden wróg — zdrada. Uderzyło w zakon odstępstwo własnych poddanych, własngo rycerstwa krajowego. Uciemiężone oddawna przez W. mistrzów, nie skore dać za nich gardło, ujrzało teraz ziemiaństwo pruskie możność pomszczenia się na swoich „krzyżownikach". Nie czekając tedy zapadnięcia ostatniej klamki ratunku, poobalała sama szlachta pruska, zwłaszcza chełmińska, resztę powiewających jeszcze sztandarów krzyżackich, i albo złożyła broń, albo pierzchnęła. Przerzedzona kupa Krzyżactwa musiała w tem ciaśniejszy zwinąć się kłąb. Okrążająca go *tęcza* wojsk polskich i litewskich w temwęższe garnęła Niemców objęcia. Przed ostatecznem zawarciem się „saku" w koło Krzyżactwa, radzono W. mistrzowi ustąpić ze szczątkiem niedobitków. Ale rycerski mistrz Ulryk, strącony dzisiaj dwukrotnie ze szczytu zwycięztwa, rozjątrzony tryumfem wzgardzonej przez siebie „tłuszczy", tknięty w samo serce odstępstwem swoich, za wszystkie poprzedników swoich występki ukarany dzisiejszym dniem, nie widział już zbawienia dla siebie i dla zakonu. „Nie daj Boże!" — zawołał po rycersku — „abym ujechał z pola, na którem tylu padło walecznych!"...

Małoco później dosięgnął go miecz nieprzyjacielski, w pobliżu wsi Tannenberga. W tymsamym czasie poległ W. marszałek zakonu Wallenrod pod Grunwaldem. Wraz z nimi padła wszystka prawie bracia zakonna. Z siedmiuset „białych płaszczów" ocalało tylko piętnastu. Od chwili zdrady Chełmian, wszystko prawie wojsko krzyżackie jużto zaścieliło trupem pobojowisko, jużto zwyczajem wieku *przyklękło,* prosząc o łaskę. Zaledwie garstka rozbitków, rzucając broń i chorągwie, zdołała umknąć drogą ku taborowi W. mistrza, aby ją wskazać swoim pogromcom. Po skończonem już dziele na polu bitwy, rozbiegły się wojska zwycięzkie w pogoń po okolicy. O pół mili na zachód od Grunwaldu popadł im w ręce cały tabor krzyżacki. Oprócz schronionych tam niedobitków znaleziono w nim „wiele tysięcy" wozów z zapasami wszelkich potrzeb wojennych. Zdziwiły osobliwie wozy z mnóstwem pochodni smolnych i żagwi do wzniecania pożarów. Nie brakło nawet wozów z łańcuchami i pęty, na przyszłych jeńców polskich. Przydały się one teraz na pojmanych panów zakonnych. Do przyszłej uczty zwycięztwa nad Polakami stały w krzyżackich namiotach i na wozach krzyżackich ogromne beczki z winem, z których teraz chłodzili się Polacy. Aby wojska zwycięzkie nie upoiły się niem, kazał król Jagiełło coprędzej pozbijać obręcze z beczek, i wytoczyć wino na ziemię. Spływające ze wzgórzów ku łąkom wsi Grunwaldu, zmieszało się ono z płynącą tamtędy posoką ludzi i koni. Rzęsiste strugi czerwieni rozlały się po spadzistem pobojowisku. Więzy spodziewanej niewoli wojsk królewskich zaciężyły teraz na samychże Krzyżakach, a wino spodziewanej radości Niemców płynęło wespół z ich krwią...

Tymczasem słońce zniżało się na niebie. Cała „wielka wojna" grunwaldzka nie trwała dłużej nad trzy do czterech godzin. Przed nieco chmurnym zachodem wy-

jechał król Jagiełło na jeden z najwyższych wzgórzów pobojowiska. Spotkał go tam główny sprawca tryumfu Witołd. Przez wszystek czas walki uganiał się on między szeregami polskiemi, wskazując każdemu kolej i drogę uderzania, kierując wszystkiemi ruchami bitwy. Toż i król Władysław Jagiełło nie był dzisiaj bezczynnym. Witołd zajeździł kilka koni, a Władysław *zachrypł* od wydawania rozkazów. Teraz powitawszy się wzajem, przypatrywali się obaj długo całemu polu zwycięztwa, polu krwawo

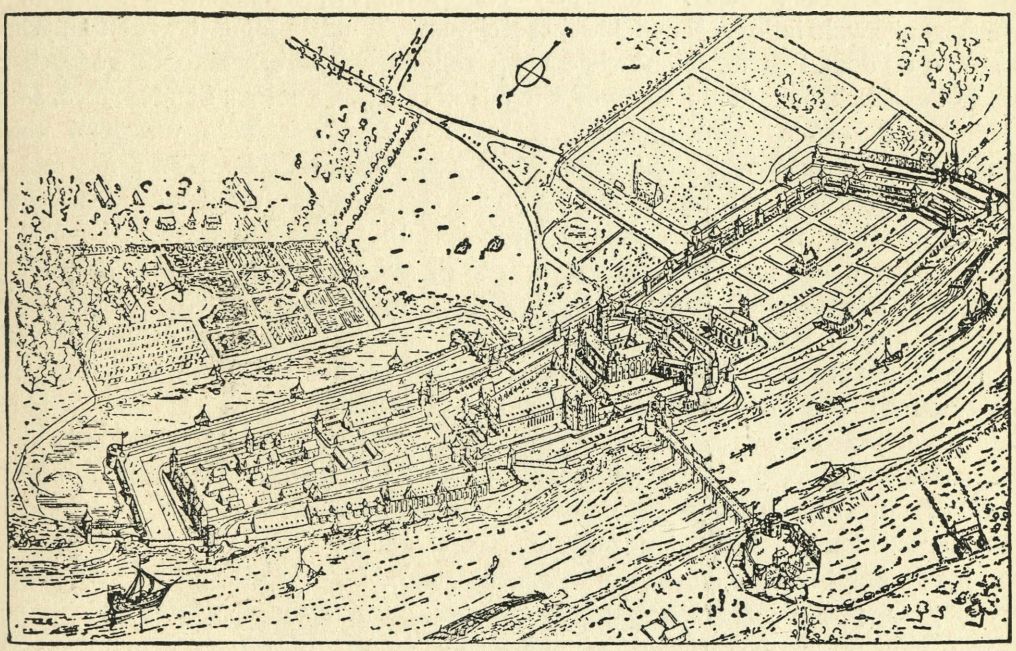

MALBORG Z CZASÓW OBLĘŻENIA.

rozstrzygniętego „sądu bożego". Świecące na niem w południowych godzinach szyki krzyżackie leżały teraz zżętem na niwie kłosiem. Zgraje ciurów polskich zbierały łupy z poległych, rozeznawały ciała przedniejszych nieprzyjaciół. Po wszystkich krańcach pobojowiska ścigano resztki rozbitków, przetrząsano zakąty leśne, zdarzały się dziwne zajścia. Tam w jednym lasku znaleziono siedm w ziemię zatkniętych sztandarów nieprzyjacielskich, które natychmiast zaniesiono królowi. Ówdzie zdradliwy połysk słońca na zbrojach uciekającej lasem garstki rycerzy, odkrył ją oczom pogoni polskiej, która pędząc za nią wpadła na jakieś trzęsawiska, lecz dopadłszy wreszcie Krzyżaków, musiała zostawić wszystkich przy życiu. Gdzieindziej, pod wsią Wielgniowem, dognano i ubito owego komtura Tucholskiego Henryka, coto ślubem rycerskim kazał nosić przed sobą dwa gołe miecze, aby je w polskiej zarumienić jusze. Dla powściągnięcia bezużytecznej srogości zalecił król jaknajsurowiej, wstrzymać się już od wszelkiego przelewu krwi. Niezmierną też liczbę nieprzyjaciół wzięto żywcem w pogoni. Jeszcze

większa popadła w niewolę podczas bitwy. Znaleźli się w tej liczbie obaj posiłkujący panów Pruskich książęta, Kazimierz Szczeciński i Konrad Oleśnicki, tamten wzięty przez Skarbka z Gór, ten przez jednego z rycerzy czeskich. Takiegoż losu doznał naczelnik rycerskich „gości“ zakonu, Jerzy Gersdorf, pojmany z czterdziestu towarzyszami przez Przedpełka Kopidłowskiego Dryję. Gdy nieco później nastąpiło okazowanie jeńców przed królem, i zaczęto rozpodzielać onych według narodów, utworzyło się dwadzieścia dwa różnonarodowych oddziałów, a sześciu notaryuszów królewskich spisywało imiona. Największej części pozwolił ludzki Jagiełło wrócić natychmiast na słowo do dom. Resztę, mianowicie braci zakonnych, porozsyłano do różnych zamków królewskich, jakoto do Łęczycy, Sieradza, Tęczyna, Lublina, Sandomierza, Lwowa, Przemyśla. Pozostało nawet podanie, iż wielu z jeńców osiadło na ziemi polskiej, zaludniło w szczególności okolice Podgórza krakowskiego. Nie bylito przecież właściwi bracia zakonni, którzy zamiast trybem tych jeńców uprawiać ziemię polską, stali się owszem tym wściekliejszymi nieprzyjaciółmi wszelkiej przyjaznej spółki z narodem. Dzień dzisiejszy rozjuszył ich w istnych bohaterów nienawiści, gotowych raczej zginąć w kajdanach, niż zaprzeć się swojej złości, swojej groźby i nadziei odwetu. Pomiędzy innymi jeńcami spostrzegł W. książę Litewski także onych dwóch wrogów osobistych, Markwarda Salzbacha potwarcę matki, i Szomberga zabójcę dzieci. *„Bis du hi Markward!* Tuś Markwardzie! — zawołał Witołd, nie myśląc zresztą o zemście, i już nawet przebaczywszy mu w duchu. „Jam tu dzisiaj“ — odrzekł hardy komtur z pogróżką — „a ciebie jutro tensam los czeka gdzieindziej!“ Tym samym co Markward duchem, wrzało wszystko niedobite Krzyżactwo. Cały zakon runął dziś na zawsze pod mieczem kary, a małoco później, dysząc resztkami życia, marzą niedobite szczenięta hydry krzyżackiej o zupełnem wytępieniu narodu zwycięzkiego, o chwili „kiedy to stary obyczaj polski i złość polska zostaną tak gruntownie wyrwane z ziemi z korzeniem, iżby już nigdy zazielenić się więcej nie mogły. „Zawiodły te marzenia o bliskiem wytępieniu narodu, i zawiodła pogróżka Markwardowa względem Witołda; nieugięty zaś Markward z Szombergiem przypłacili gardłem zuchwalstwo. Nie mniej zuchwali i rozjątrzeni spółtowarzysze obudwóch straconych jeńców szli z podobnąż pogardą na pewną śmierć w czasie boju. Pod niektóremi chorągwiami dało rycerstwo pruskie raczej wyciąć się w pień, niż skłonić się do ustąpienia. Ztąd liczba poległych w bitwie była jeszcze większą niż liczba jeńców. Oprócz W. mistrza i W. marszałka, leżeli na pobojowisku W. komtur, W. szatny, W. skarbnik zakonu, tudzież kilkudziesięciu komturów z pośledniejszymi urzędnikami zakonu. Razem dochodziła ilość trupów krzyżackich według najumiarkowańszego szacunku do ośmnastu tysięcy, według innych zaś obliczeń do pięćdziesięciu. Żywcem miano wziąć około 40.000. Chorągwi zdobyto 51 tj. wszystkie ile ich było. Z wyjątkiem kilku zwiastunów klęski, zbiegłych do krzyżackiej twierdzy i stolicy Malborga, aby tam ostatnich czekać losów, nic zgoła nie pozostało po całym ogromie sił, wyprowadzonym przez Krzyżaków pod Grunwald. „Jeden dzień grunwaldzki“ — biadają dziejopisowie krzyżaccy — „zniszczył wszystką chwałę i potęgę zakonu“. — „Byłto dzień“ — skarzą się oni dalej — „jego najwyższej sławy rycerskiej i męstwa bohaterskiego, lecz oraz ostatni dzień pomyśl-

ności i szczęścia. Od jutra miały się zacząć dnie jego niedoli, jego hańby, jego upadku po wszystkie czasy".

Leżała teraz cała ta niedola rozpostarta na szerokiem polu pobojowiska, przed okiem przypatrującego mu się króla Jagiełły. Leżał przed nim widok tak stanowczego, tak bezprzykładnego w dziejach tryumfu, jakim ponoś żadnemu z zwycięzców i wojowników nie dano było nasycić wzroku i dumy. I znowuż okazuje się nam szczę-

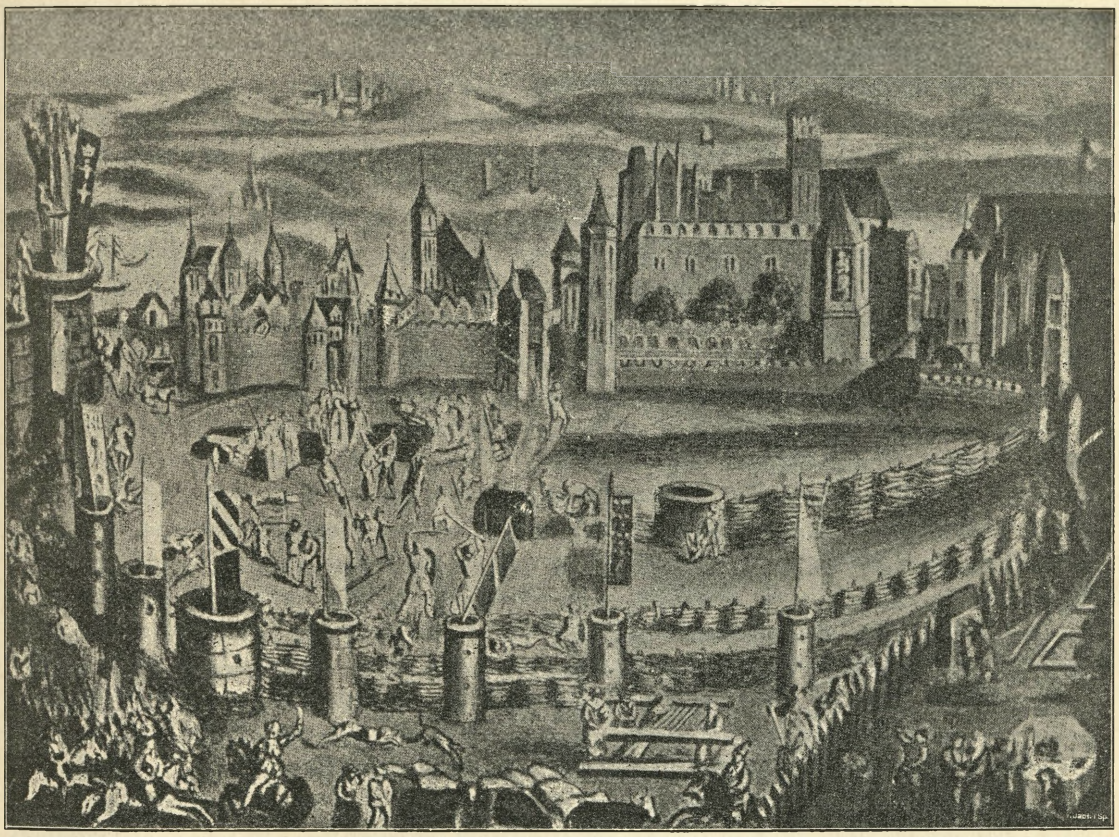

OBLĘŻENIE MALBORGA. (Z ryciny znajdującej się na Dworze Artusa w Gdańsku).

śliwy syn Olgierdów ubłogosławiony pewną niezwyczajną łaską przeznaczeń, które do tylu różnych wieńców dorzuciły mu także wieniec bezprzykładnej chwały wojennej. A ta jedyna w swoim rodzaju sława nie kosztowała jeszcze żadnej prawie straty własnego ludu. Tylko rozgromiona z początku Litwa i Orda doznały uszczerbku w ludziach. „N a s z y c h" — pisze król Władysław tegoż samego dnia z pod Grunwaldu do Polski — „bardzo mało zginęło; ze znaczniejszych zaś nikt". Jakoż samo obojętne dla Jagiełły oko dziejopisarza, któremu winniśmy obszerny, acz surowy opis jego charakteru i czynów, a który zwyczajnie nie zwraca uwagi na tę osobliwszą for-

tunność życia Jagiełłowego, czuje się tym razem uderzone jego szczególną łaską u Boga. „Za zrządzeniem fortuny“ — prawi zdziwiony dniem grunwaldzkim kronikarz — „nie śmiał nieprzyjaciel rozpocząć bitwy pierwej, aż póki wszystkie szyki królewskie w należytym nie stanęły porządku. Toż i przed bitwą i podczas bitwy i po bitwie sprzyjało wszystko królowi, sprzyjał mu nawet wiatr, niosący kurzawę w oczy nieprzyjacielskie. Przeto nie bez słuszności można zastosować do niego słowa poety:

O ulubieńcze Bogów! tobie na zawołanie
Stawa niebo do boju, i spieszą wiatry, w zawody
Dąć w żagle twoje!“

Po obejrzeniu pobojowiska wyszły rozkazy dalszego ścigania niedobitków. Rozciągnęła się pogoń na cztery mile dokoła. Sam król wyruszył za pierzchającemi resztkami i posunął się o dwie mile od pobojowiska. Postępując z tymsamym dalej pospiechem, można było już trzeciego lub czwartego dnia stanąć w stolicy pruskiej w Malborgu. W średnich atoli wiekach im świetniejszem miało być jakie zwycięztwo, tem dłużej powinien był zwycięzca pozostać na polu walki. Okazywał on przez to gotowość do powtórzenia boju z każdym nowym nieprzyjacielem, do utwierdzenia swojej sprawiedliwości powtórnym sądem Bożym. Ztąd główny zwycięzca turniejowy, jak np. dzisiejszy bohater Dobek z Oleśnicy przed sześcią laty w Toruniu, pozostawał zwyczajnie do północy i później w szrankach, czuwał sam jeden po ciemku do dnia białego, popisując się gotowością do nowej acz wcale nieprawdopodobnej już walki. W zbytecznem uwzględnieniu tego rycerskiego ceremoniału postanowiła polska rada wojenna, aby król przez całe trzy doby pozostał na placu chwały. Powrócił więc Jagiełło z dwumilowej pogoni nazad na miejsce bitwy, i aż do dnia trzeciego zatrzymał się w okolicy pobojowiska. W tym czasie zajęto się z niezwyczajną ludzkością pielęgnowaniem rannych bez różnicy narodu, grzebaniem ciał poległych obojej strony, zaopatrzeniem jeńców w odzież i żywność na drogę do domu lub do Polski. Odszukane nazajutrz zwłoki W. mistrza i głównych urzędników zakonu kazał król na bogato ustrojonym wozie żałobnym odstawić uczciwie do Malborga. Pośledniejsze ciała pruskie i polskie pogrzebiono na cmentarzu kościoła Tannenberskiego. Odbyło się w obliczu całej armii polskiej wielkie nabożeństwo dziękczynne, przyozdobione widokiem mnogich sztandarów nieprzyjacielskich. Poustawiane dokoła kaplicy obozowej, wydawały one razem głośny szelest w powiewie wiatru. Po nabożeństwie nastąpiła uczta wspaniała, przy której oprócz króla i głównych książąt i wodzów polskich, zasiedli także obaj książęta w niewolę wzięci, Konrad i Kaźmierz, niebawem wolno puszczeni. Podczas uczty otrzymał król osobliwsze podziękowanie za zwycięstwo wczorajsze. Wystąpił z koła biesiadników najstarszy z książąt Mazowsza, Janusz na Czersku i Warszawie, tak sromotnie przed laty kilku skrzywdzony przez Krzyżaków, i wraz z wszystkiem rycerstwem swojem rzucił się na kolana przed Władysławem Jagiełłą, wołając w głos: „Tobie Panie Boże w niebiesiech, mścicielu krzywd, i tobie najjaśniejszy królu Polski Władysławie, bądź wieczna wdzięczność i cześć, żeście nas uwolnili od nieprzyjaciół krzyżackich, którzy z winy praszczura mojego tak długo ciężyli na nas, a teraz tak świetnie pogromieni zostali, za co ja i wszyscy potomkowie

moi chcemy wiecznie błogosławić i służyć koronie twojej"! Ze strony starodawnego rodu Piastów, pozbawionego przez Jagiełłę widoków tronu polskiego, było to najokazalszem uznaniem zbawienności wypadków, które koronę Polską z upośledzeniem dawnego szczepu królów, rzuciły w objęcia wcale obcej dynastyi, wcale nowego porządku rzeczy. A również jak na potomków dawnej rodziny Piastów tak i na wiele innych spraw i stosunków narodowych wywarł dzień grunwaldzki niezmiernie ważne, długotrwałe wrażenie. Tymczasem wypadło rozgłosić powszędy wiadomość o „wielkiej wojnie" grunwaldzkiej. W braku późniejszych „relacyj" drukowanych, w braku dzisiejszego rozgłosu dziennikarskiego, a przy równie żywej potrzebie wygłaszania czynów swoich przed światem, służył temu celowi jedyny środek pisemnej korespondencyi. Mnodzy też pisarze i „kancellarzyści" królewscy zasiedli teraz do pisania i rozsyłania na wszystkie strony listów z doniesieniami o dniu wczorajszym. Rozeszły się takie listy do królowej, do arcybiskupa Mikołaja z Kurowa, do panów strzegących zamku w Krakowie, do magistratu miasta Krakowa, do akademii krakowskiej. Odebrali je nadto biskup poznański Wojciech, wszyscy zapewne królowie zagraniczni, niektóre z znaczniejszych miast zagranicznych jak np. Frankfurt nad Menem, nawet pojedynczy panowie zagraniczni, jak np. czeski baron Henryk de Rosis. Jednocześnie ułożono i rozesłano odezwy do wszystkich miast krzyżackich, upominające do poddania się królowi zwycięzkiemu, przyrzekające łaskę królewską. W tropy za niemi wyruszył wreszcie i król Władysław Jagiełło, we czwartek dnia 17 lipca, ku stolicy Malborskiej.

Wszystkie zamki i miasta pruskie spieszyły z poddaniem się Polakom. W przeciągu dni kilkunastu znalazły się całe Prusy z wyjątkiem stołecznego Malborga w ręku Jagiełły. Stołeczna atoli twierdza pod naczelnictwem niezłomnego komtura Świeckiego Henryka Plauen, ogłoszonego wkrótce W. mistrzem zakonu, nadstawiła czoła królowi i oblegającym ją wojskom polskim. Skoro zaś przyszło do kończenia wojny przydłuższem oblęganiem, musiała ona zakończyć się niezupełnie po myśli oblęgających. Pomyślna wojna oblężnicza jest dopiero nowszych wieków owocem. Za czasów oblężenia Malborga, nie znających ani takiej organizacyi wojska, któraby zdołała utrzymać je długo na jednem miejscu, ani takiej ekonomii publicznej, któraby umiała przez czas dłuższy zaopatrywać je w żywność i żołd, ani wreszcie dostatecznej wytrwałości do znoszenia trudów jesiennych i zimowych, każden warowniejszy z natury gród, broniony uporczywiej, był grodem niezdobytym. Do tych przeszkód ogólnych przybyła w razie obecnym pewna nader ważna przeszkoda poszczególna. W ciągu oblężenia powiodło się Krzyżakom, mianowicie przyspieszającym w pomoc dostojnikom inflanckim, zobojętnić Witołda względem zupełnego wytępienia zakonu, owszem przedstawić mu takowe niebezpiecznem dla samej Litwy. Zdawiendawna przychylny w pewnej mierze Krzyżactwu, dał on nazbyt snadnie ucha podszeptom, iż tak niezwyczajnie szczęśliwa Polska — opanowawszy ziemię krzyżacką, stawszy się przeto również ciężką Litwie z północy, jak już ciężyła nad nią z zachodu i południa, swojem coraz samowładniejszem zwierzchnictwem nad księstwami ruskiemi, Wołyniem i Podolem — weźmie zbyt stanowczą górę nad Litwą, zamieni ją w swoją poddankę, pozbawi Witołda korony wielkoksiążęcej. Obudziła się ztąd w Witołdzie chęć utrzymania równowagi

między Polską a Litwą, którą wyłącznie opanowany, „nie dał teraz skłonić się do wytępienia zakonu". W kilka tygodni po rozpoczęciu oblężenia ustąpili srodze przerzedzeni Litwini z pod Malborga. Za ich przykładem poszli także obaj książęta Mazowieccy. Tymczasem węgierski sprzymierzeniec Krzyżaków Zygmunt wyprawił rzeczywiście oddział wojsk przez Karpaty do Polski, który pustoszył ziemię krakowską. Mimo najusilniejszych chęci króla Jagiełły, mimo serdecznego żalu sprzyjających mu miast i wszystkiej ludności kraju, musieli Polacy ustąpić z pod stolicy zakonnej. Z niezdobytym zaś Malborgiem utrzymały się także resztki niedognębionego zakonu, utrzymał się do czasu pozór jego

# WIDOK DZISIEJSZY POLA

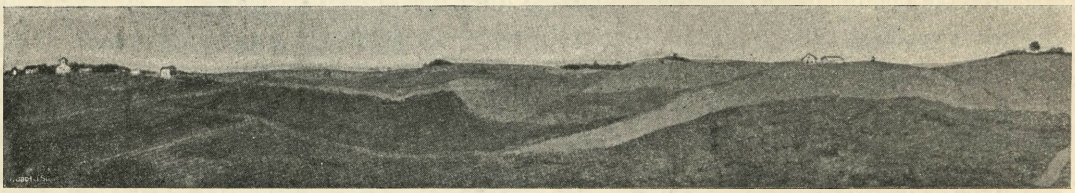

LUDWIKOWO GRUNWALD POMNIK

pozyce wojsk krzyżackich

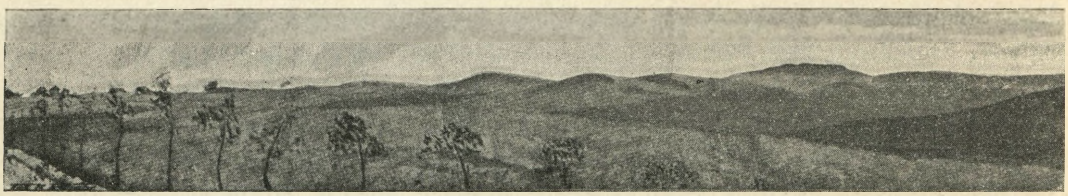

pozycye wojsk litewskich

panowania nad Wisłą. Zawartym wkrótce pokojem toruńskim (1 lutego 1411) uzyskała Polska i Litwa jedynie ziemię Dobrzyńską, Żmudzką i sto tysięcy groszy okupu.

Ale to wszystko nie ocaliło Krzyżactwa. Dzień grunwaldzki nie pozbył przeto swojej chwały zwycięzkiej. Zadany wtedy cios pozostał zawsze śmiertelnym. Odwłoka ostatecznego upadku spowodowała tylko mniej okazały w końcu upadek, odjęła mu niezasłużoną świetność wojenną. Byłby zakon zginął nad zasługę wspaniale, gdyby mu dano było zginąć od miecza. Zacna śmierć na pobojowisku rycerskiem zdała się dziejom zbyt zaszczytną dla teutonizmu pruskiego. Nieubłagana mścicielka wszelkich jawnych i tajnych win, kazała historya ginąć Krzyżactwu śmiercią powtórną, śmiercią sromotną, zdradą własnego kraju. Nagle zabijającą ranę od oręża cudzoziemczego rozjątrzyły losy w zgniłą, szpetną, zwolna pożerającą ranę od jadu nienawiści własnych poddanych. Jakoż tymto właśnie sposobem miała objawić się najgłośniej występność braci teutońskich, niemoralność całego ich panowania, falszywość owej

faryzejskiej spowiedzi, którą niegdyś brat poległego teraz mistrza Ulryka, W. mistrz Konrad, chwalił się z grzechów swoich przed Bogiem. „My — szanowaliśmy zawsze prawo i sprawiedliwość; czciliśmy słuszność i równość; my — nie gnębimy nikogo, nie nakładamy zbytnich ciężarów, nie pożądamy cudzej własności; wszystkie nasze miasta i gminy żyją według przepisów dobrej policyi; prałaci, szlachta i lud prosty, mają spokój i sprawiedliwość; wszyscy przy łasce bożej pożywają owoce panującej u nas słuszności, równości i sprawiedliwości“! Nie więcej jak lat cztery upłynęło od tych obłudnych słów, a już w tak krótkim przeciągu czasu ziściła się groźba prorocza, z widzeń

# BITWY POD GRUNWALDEM.

TANENBERG

pozycye wojsk krzyżackich

pozycye wojsk polskich

św. Brygity. Nadszedł w istocie — „czas, że wyłomane zostały zęby wilkom krzyżackim, i została ucięta im ręka prawa, i prawa noga im ochromiała, aby żyli i uznali występki swoje“ — Jakżeto owi „prałaci, szlachta, lud prosty, miasta i gminy“ przyświadczyli prawdzie świętokradzkiego samochwalstwa zakonu? Oto wszystko wyrzekło się Krzyżaków. Wszystko rzuciło się z radością w objęcia ich wrogów i pogromców, Polaków, błogosławiąc krwawemu dniu, który wszystkim rozwiązał usta i serca, pozwolił okazać nienawiść ciemiężcom swoim, przychylność ich zwycięzcom. Mielibyśmy nieskończenie wiele do opowiadania o tej drugiej, po-grunwaldzkiej klęsce Krzyżactwa, nierównie sroższej od pierwszej, bo niczem nieupiększonej, niczem nie zatartej klęsce moralnej. Przy koniecznej potrzebie urwania napomknionych w ten sposób dziejów materyalnej i moralnej ruiny zakonu po dniu grunwaldzkim — ile że główne zjawiska tej ruiny dopiero nieco później występują na widok — niech nas zastąpi w tej mierze krótka lecz nader treściwa wzmianka spółczesnego chwalcy i kronikarza Krzyżaków, niejako z wła-

snych ust zakonu pochodząca. „Wielki lament“ — pisze zbolały ziomek i rówieśnik owego obłudnego mistrza Konrada — „przyszedł po tannenberskiej bitwie na zakon. Wszystka bowiem szlachta i gmin i wszystkie miasta pruskie wdarły się do zamków zakonnych, i poddały je królowi Polskiemu, i zaprzysięgły mu wszelkie poddaństwo i wierność wszelką... A jak ciż szlachta i gmin i mieszczanie powstali na panów swoich, tak też sprzeniewierzyli się im biskupi, prałaci, zakonnicy, zakonnice, ludzie wszelkiego stanu, którzy wszyscy przeszli na stronę króla Polskiego i wzięli go sobie za Pana. I stała się tak wielka zdrada w państwie zakonnem, i tak wielka zmiana serc w całych Prusiech, jakiej nie było jeszcze przykładu w żadnym kraju...“ Po niedługim czasie zagnieździła się zdrada, zagnieździły się wszelkie plagi niezgody, nienawiści, zamieszki w samemże łonie Krzyżactwa. Ów chwilowy zbawca zakonu, W. mistrz Henryk Plauen, został już we trzy lata po katastrofie grunwaldzkiej ze sromem zepchnięty z godności wielkomistrzowskiej. W domiar wszelkiej klęski i hańby teutonizmu musiał złożony mistrz Plauen (według samegoż wyrażenia się dzisiejszych chwalców zakonu) uznać, iż „zbestwiona horda krzyżacka, niegodna była istnienia, i że lud pruski poczyta sobie za szczęście, uwolnić się z pod ich władzy“ — musiał wejść w tajne porozumienia z królem Władysławem Jagiełłą, powziąć zamysł oddania Prus Jagielle. Co się nie powiodło wcześnie odkrytemu zamiarowi Plauena, tego po niejakim czasie sam lud pruski dokonał. W 44 lat po wielkim dniu grunwaldzkim najpiękniejsza część państwa pruskiego, staropolskie Pomorze, otrząsło się z jarzma Krzyżaków, i połączyło się z Polską. Ochromiony tem zakon utracił według przepowiedni pobożnej istotnie „rękę prawą i nogę prawą“ — lecz nie uznał występków swoich. Owszem aż do schyłku dni również fałszem i zdradą tchnący, skończył zakon niemiecki zupełnem odstępstwem od wiary, której miał bronić — odszczepieństwem od kościoła, do którego należał — przejściem na wiarę Lutra.

Resztka krajów zakonnych poszła wtedy pod hołdownictwo korony Polskiej. Dzięki zwycięstwu grunwaldzkiemu, upadło na kilka wieków niebezpieczeństwo wielkiego państwa teutońskiego nad Bałtykiem. Cała słowiańszczyzna nadbałtycka odetchnęła swobodniej. Dzień „wielkiej bitwy“ został podniesiony do rzędu świąt narodowych. Zdobyte pod Grunwaldem chorągwie powiewały przez dwieście lat w stołecznej katedrze polskiej. Niejedną świątynię wiejską ozdobiły trofeje „wielkiej potrzeby“, a starożytny kościół Piotra Dunina w Kijach, szczycił się ornatem z biało arasowej delii rycerskiej, w której poległ W. mistrz Ulryk. Na ścianach zamku krakowskiego świecił przechodniom wiersz łaciński na cześć tryumfu grunwaldzkiego. Jakitaki miłośnik chwały ojczystej czcił go wierszem własnego pióra, w języku obcym i polskim. Przez długie lata brzmiały o nim pieśni w narodzie. Na pobojowisku grunwaldzkiem stanęła wielka kaplica z gronem sześciu kapłanów do odprawiania nabożeństwa żałobnego. Z właściwą onym wiekom obojętnością o ścisłość prawdy historycznej umieszczono na niej napis: „Za sto tysięcy poległych“ Ale najwspanialszym pomnikiem chwały grunwaldzkiej mniemamy wielką uroczystość nowo utwierdzonej unii obudwóch ludów zwycięzkich, która już we trzy lata po wielkiej bitwie odbyła się w nadbużańskiem Horodle.

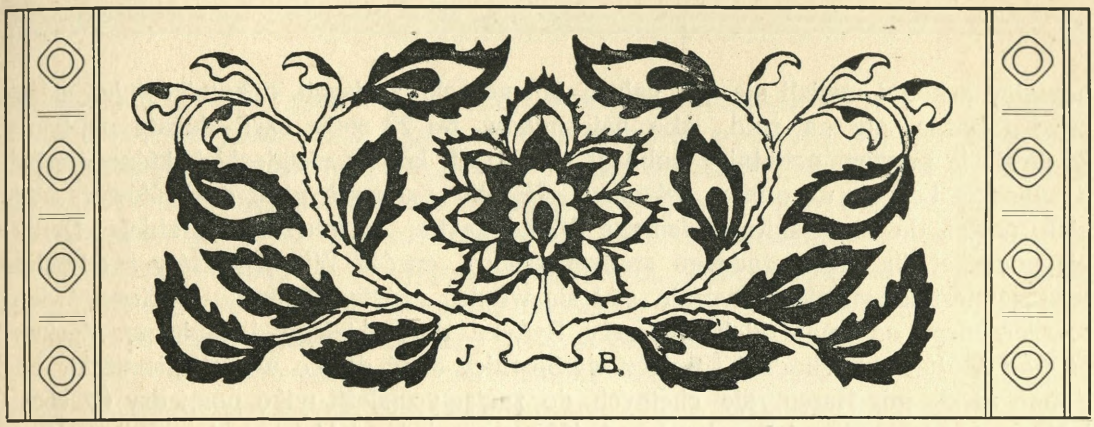


# GRUNWALD.

PRZEZ

## TADEUSZA KORZONA.

(Ustęp z dziejów wojennych Polski).

Tego samego dnia, 15. sierpnia 1400 r., gdy herold doręczał pismo wzywające w Krakowie, wkroczyły hufce krzyżackie do ziemi Dobrzyńskiej. Rypin, Lipno, zostały opanowane bez walki, Dobrzyń zdobyty siłą, Złotorya także szturmem, ale przy muzyce hucznej, w obecności zaproszonych z Torunia dam, Bobrowniki przez kapitulacyę małodusznego starosty, Warcisława Gotardowicza; inne wojska rabowały Mazowsze; inne jeszcze posunęły się do Kujaw, obległy Bydgoszcz i zmusiły załogę do kapitulacyi z prawem wolnego odejścia. Jagiełło powołał pospolite ruszenie pod Wolborz, ale nie rychło zdołał je doprowadzić do najechanych powiatów, a gdy otrzymał pojednawcze propozycye króla czeskiego Wacława IV. zgodził się dnia 8-go października na zawieszenie broni do św. Jana, t. j. dnia 24-go czerwca 1410 r.

Nieunikniona, mimo tego pośrednictwa, była wojna, „wielka wojna“ 1410 r., jak ją nazywali współcześni, gdyż obie strony czyniły do niej wszelkie możliwe przygotowania tak dyplomatyczne, jak militarne. Krzyżacy, posiadający ogromne bogactwa, całą „wieżę złota“, przeciągnęli na swoją stronę wszystkich sąsiadów Polski: Wacława IV, króla czeskiego, który za 60.000 złotych wydał, jako sędzia polubowny, wyrok dla nich najkorzystniejszy, a dla Polaków wprost niemożliwy do przyjęcia; Zygmunta, króla węgierskiego, zarazem króla rzymskiego, niebawem cesarza niemieckiego, który wziął 40.000 zł., a posunął się w ich obronie aż do wypowiedzenia wojny Jagielle; książąt pomorskich, Świętobora szczecińskiego, Bogusława VIII. słupskiego, Ulryka starogrodzkiego, z których pierwszy wysłał 600 rycerzy i kilka chorągwi knechtów, pod dowództwem syna swego Kazimierza, niezwłocznie; nadto wer-

bownicy zakonni uwijali się po całych Niemczech, zaciągali ochotników już nie na rejzę pobożną, ale na żołd, jako najemników, po 23 złote, czyli dukaty na kopię. Znaleźli się przytem ochotnicy pobożni z dalszych krajów niemieckich, którzy przybyli o własnym koszcie na pomoc zakonowi. Jagiełło daremnie pisał do królów zachodnich, nawet do angielskiego Henryka IV. Lankastra, dawniejszego hrabiego Derby; nie pozyskał dla Polski żadnego sprzymierzeńca, oprócz Witołda, który był legalnie jego namiestnikiem, ale faktycznie stał się władcą państwa litewsko-ruskiego, świeżo rozszerzonego od żmujdzkich wybrzeży Bałtyku do rzeki Ugry i źródeł rz. Moskwy, aż pod Możajsk. Zachodzili i polscy werbownicy dość daleko w kraje niemieckie, podobno aż do gór Harcu, ale chętnych do zaciągu znaleźli tylko pomiędzy Czechami i Morawcami — nie wiele więcej nad 4000 z pomiędzy takich, co nie poszli do Krzyżaków. Witołd miał w gościnie zbiegłych z nad Wołgi trzech synów Tochtamysza, z których najstarszy, Soldan (właściwie Dżelal-ud-din), był pretendentem do tronu wielkich hanów Złotej Hordy, a tymczasem przebywający w okolicy Kijowa ze swym ułusem, z żonami i dziećmi, więc musiał wywdzięczyć się gospodarzowi chętną posługą na wojnie; jakoteż przyjeżdżał w grudniu 1409 r. do Brześcia na naradę z Jagiełłą i Witołdem, i w terminie umówionym stawił się na wyprawę z dwu kupami nieznanej nam liczby, ale niemałej, zapewne wynoszącej 30.000, ponieważ wkrótce, w końcu 1410, opanował władzę najwyższą w Złotej Hordzie i wypędził z niej Edygę.

II.

Wspomniana przed chwilą narada grudniowa r. 1409 była wypadkiem wielkiej wagi, lubo dotychczas zaniedbanym przez historyków, wówczas bowiem w Brześciu ułożony został zawczasu, na pół roku przed bitwą, plan kampanii w najściślejszej tajemnicy, do której przypuszczony był tylko jeden minister, mianowicie: podkanclerzy koronny Mikołaj Trąba. Długosz dowiedział się z czasem, że Jagiełło i Witołd oznaczyli dzień i miejsce spotkania wojsk polskich z litewskiemi, a dla przeprawienia ich przez Wisłę postanowili zbudować most, „jakiego dotąd nie widziano“. Pomimo tajemniczości dowiedział się jednakże o tem zaraz komandor ostrodzki przez jakiegoś szpiega i niezwłocznie, bo 18. grudnia 1409 r. doniósł w. mistrzowi, że Witołd i Jagiełło ze swymi wojskami konnemi i pieszemi mają się spotkać w Płocku we cztery tygodnie po upływie rozejmu. Gdyby w. mistrz, lub ktokolwiek w jego otoczeniu posiadał przenikliwość strategiczną, odgadłby myśl przewodnią tego planu: że akcya wojenna ma się toczyć na prawem brzegu Wisły; że jej podstawa operacyjna ma być na Mazowszu, w księstwie Ziemowita IV, czyli Ziemiaszka, związanem z Polską tylko węzłem lennictwa; że jej celem wytycznym musiał być Malborg, stolica zakonu. Rozumie się, że od Ziemiaszka mógł uzyskać przyzwolenie na przemarsz jedynie Jagiełło, jako jego pan zwierzchni — i uzyskał.

Nie tracąc czasu, zaraz po kongresie, zabrał się Jagiełło do przygotowań. Jako gospodarny i praktyczny Litwin, pomyślał o przysposobieniu żywności dla wielkiej masy ludzi. Zadanie to było trudne przy nieistnieniu intendentury zorganizowanej i przy słabym jeszcze rozwoju gospodarstwa pieniężnego w społeczności narodowej.

Wynalazł on jednakże sposób oryginalny: sam został dostawcą konserw ze zwierzyny. Polował bowiem przez dni 8 w puszczy białowiejskiej, a potem w lasach kozienickich; mięsiwo kazał solić, ładować do beczek i spławiać dopływami Wisły do Płocka. Dalej, zlecił staroście radomskiemu Dobrogostowi Czarnemu z Odrzywołu, budowę mostu łyżwowego w Kozienicach, żeby gotów był do spuszczenia wodą na Mazowsze. Nie w Płocku jednakże, ale bliżej pod Czerwińskiem, gdzie Wisła jest zwężona przez kępę śladowską, ten most został wczas ustawiony i był podziwiany, jako doskonałe dzieło sztuki pontonierskiej, niejakiego mistrza Jarosława.

Największą wreszcie, acz niedocenioną dotychczas zasługą Jagiełły jest udatne przeprowadzenie mobilizacyi w Koronie przez listy „do wici przywiązane“,

JEZIORO LUBIEŃ.

a w W. Księstwie Litewskiem przez ostateczną umowę z Witołdem w Sączu, wracającym z nieudałej wycieczki dyplomatycznej na Węgry; ten, pędząc na podwodach („concito cursu in podvodis“) stanął w Wilnie w połowie lutego, skupił wojska litewskie i ruskie ze wszystkich, najdalszych nawet posiadłości, 29. czerwca zameldował Jagielle w Kozłowie przez gońca o swem przybyciu nad rz. Narew i żądał przysłania kilku chorągwi dla prowadzenia jego wojsk, a nazajutrz 30. czerwca, przybył sam w towarzystwie carzyka tatarskiego na miejsce przeprawy wiślanej pod Czerwińsk.

A jakież to były wojska? Z jakich składały się elementów? Siła główna tak Witołda, jak Jagiełły zasadzała się na pospolitych ruszeniach wszystkich ziem podwładnych, a więc z Korony: krakowskie, sandomirskie, lubelskie, ruskie, podolskie, sieradzkie, kujawskie, kaliskie, poznańskie, nawet dobrzyńskie i chełmińskie z krzyżackiego zaboru; z W. Księstwa Litewskiego: wileńskie, trockie, kowieńskie, podlaskie, brzeskie, nowogródzkie, pińskie, połockie, witebskie, smoleńskie, starodubowskie

i kijowskie; nadto stawiły się chorągwie książąt litewskich: Zygmunta Korybuta i Szymona Lingwenowicza, wreszcie wielmożów koronnych i gromadki rodowe, jako to: arcybiskupa gnieźnieńskiego Mikołaja Kurowskiego, biskupa poznańskiego Wojciecha Jastrzębca, Krystyna Ostrowskiego, kasztelana krakowskiego, Jana Tarnowskiego, wojewody krakowskiego, Sędziwoja Ostroroga, wojewody poznańskiego, Mikołaja Michałowskiego, wojewody sand., Jakóba Koniecpolskiego, wojewody sieradzkiego, Iwana Obichowskiego, kasztelana śremskiego, Jana Ligęzy z Bobrka, woj. łęcz., Andrzeja Tęczyńskiego, kasztelana wojnick., Krystyna Koziegłowskiego, kaszt. sandeck., Zbigniewa z Brzezia, marszałka kor., Piotra Szafrańca z Pieskowej Skały, podkomorzego krak., Klemensa Moskorzewskiego, kaszt. wiślick., Wincentego Granowskiego, kaszt. śremskiego (tak, powtórnie) i starosty wielkopolskiego, Mikołaja (Trąby), podkanclerzego, Gniewosza z Dalewic, stolnika krak., Dobiesława Oleśnickiego, Spytka Jarosławskiego, Marcina ze Sławska, Dobrogosta Szamotulskiego, Jana Mężyka z Dąbrowy, Mikołaja Kmity z Wiśnicza, rycerza Zakliki Korzekwickiego, braci szlachty herbu „Gryf", pod dowództwem Floryana z Korytnicy, kaszt. wiślick. (tak, powtórnie) i starosty przedeckiego.

W wojsku litewskiem nie było chorągwi możnowładczych i rodowych, ponieważ w krajach Witołdowych nie wytworzyły się jeszcze takie grupy społeczne. Doszły nas tylko przez korespondencyę krzyżacką następne imiona dostojników: Moniwid, komendant Wilna; Rumbold, marszałek wielkiego księcią i kierownik przeszłorocznego powstania na Żmujdzi, z pomocnikami swymi: Wazebutem, Klawsygalem z Rossyeń, Gettotem z Birsztan, Galeminnem z Ejragoły. Na polu bitwy ukażą się, podług Stryjkowskiego, jako dowódcy: Iwan Zodziewit i Jan Gastolt. Obcokrajowcy, Czesi, Morawianie i Ślązacy, zapełnili tylko trzy chorągwie. Stawiła się pod narodowe znaki jeszcze garstka Polaków ze służby zagranicznej, głównie z Węgier, rycerzy wsławionych, jak n. p. Zawisza Czarny z Garbowa, ale Długosz wymienił ich tylko ośmiu i wszystkich umieścił w jednej chorągwi ziemskiej, krakowskiej. Nie poczuwał się do polskości, ściślejszemi stosunkami z Zygmuntem związany Ścibor ze Ściborzyc, herbu „Ostoja", wojewoda siedmiogrodzki. Przyjeżdżał on jako poseł jego do Jagiełły i do wielkiego mistrza (po pieniądze), w grudniu zaś wkraczał, jak nieprzyjaciel, na czele 12-tu banderyj najemniczych, spalił Stary Sącz oraz przedmieścia Nowego Sącza.

Do wojska koronnego przyprowadzili swoich Mazurów książęta Janusz i Ziemowit czyli Ziemiaszko, dopełniając obowiązku wiernych wasalów.

Dokładnie musiały być obliczone marszruty, jeśli tak liczne i rozmaite chorągwie zdążyły przybyć na czas i miejsce wskazane. Zbornym punktem dla rycerstwa z Wielkiej Polski, Małopolski i Rusi był Wolborz. Tu przybył Jagiełło w dniu ukończeniu rozejmu, 24-go czerwca, na św. Jan. Stąd wyruszył 24-go czerwca przez Lubochnię, Wysokienice (27-go), Sejmice (28-go) i Kozłów Biskupi pod Czerwińsk, gdzie uporządkował roztropnie przejście przez most dla konnicy, dział, wozów i czeladzi obozowej. Kobyleniami ogrodził drogę; dla zapobiegania natłokowi i zwadom, rozstawił rycerzy dozorujących. Trzy dni trwał przemarsz, poczem most został rozebrany i do Płocka odprowadzony, aby mógł być użyty w razie odwrotu.

III.

Oprócz tych działań, zmierzających do wykonania planu, w Brześciu ułożonego, Jagiełło pamiętał o zamkach i obozach krzyżackich na lewym brzegu Wisły, oraz o groźbie najazdu na kraje podkarpackie, zapowiedzianej przez króla węgierskiego, Zygmunta Luksemburczyka.

Obronę granicy węgierskiej powierzył on szlachcie powiatów: sądeckiego, szczyrzyckiego i ziemi bieckiej, pod dowództwem Jana ze Szczekocin, herbu „Odrowąż", kasztelana lubelskiego, na Kujawy zaś, do Inowrocławia i Brześcia wysłał część nadwornego żołnierza i 400 rycerzy.

WIEŚ GRUNWALD (dziś).

Ten ostatni oddział właśnie rozpoczął kroki wojenne po zachodzie słońca 24-go czerwca, to jest natychmiast po upływie rozejmu bydgoskiego: posunąwszy się lasem służewskim pod Toruń, podpalił kilka wsi nadwiślańskich, Nieszawę, Murzynowo i kilka innych. Udało się wykonać to bezkarnie, chociaż główny obóz krzyżacki zatoczony był niedaleko, pod Świeciem. Wielki mistrz rozgniewał się, widząc łunę tych pożarów, ale bawili u niego posłowie Zygmunta, króla węgierskiego, Mikołaj Garay Palatyn i Ścibor ze Ściborzyc, wojewoda siedmiogrodzki; uległ ich namowom i zgodził się na przedłużenie rozejmu do 4. lipca, nietyle zapewne powodując się widokami ich pośrednictwa w układach pokojowych, ile niegotowością wojsk swoich do wymarszu. Nie nadciągnęły jeszcze niektóre zaciągi z Niemiec, ani zastępy mieczowników z Inflant; nie można była sprowadzić konandorów dalszych okręgów, z Tylży, Memla, Nowej Marchii, gdy nie wiedziano, gdzie granice przekraczać będzie

nieprzyjaciel. Zdawało się, że Polacy zechcą przedewszystkiem najechać Pomorze: więc szczególną straż tej prowincyi, złożoną z 6 komandoryj, w. mistrz powierzył Henrykowi von Plauen, dając mu 3000 ludzi pod komendę. Lubo tedy powołane zostały na wyprawę wszystkie ziemie, rycerstwo i mieszczanie państwa zakonnego: jednakże nie cała ta siła zbrojnie stanąć mogła na placu boju walnego, a przytem większa, wprawniejsza, waleczniejsza jej część składała się z przybyszów.

Dnia 3. lipca cała armia ruszyła w kierunku zmierzającym do Malborga. Posuwała się przez Żochów (czy Żuków) i Jeżów, ku rzece Wkrze, którą przebyła, zdaniem Górskiego, pomiędzy wsiami Zgliczynem i Gałuszynem (Golasino). Tu odbył się przegląd wojska koronnego i formowanie 40 chorągwi litewskiego, z rozdawaniem sztandarów i wyznaczaniem rotmistrzów przez Witołda (6 lipca), Później tegoż dnia, czy wieczora, król kazał niespodzianie zatrąbić na trwogę dla wypróbowania sprawności bojowej i przekonał się, że wszystkie chorągwie żwawo wystąpiły pod bronią. 7 lipca zatoczono obóz pod Będzinem. Ponieważ ta część ziemi zakrzyńskiej znajdowała się w zastawie u Krzyżaków, więc Tatarzy i Litwini puścili się na rabunek, król wszakże kazał zagrozić śmiercią za mordy i gwałty. Nareszcie 9 lipca, przebywszy las dwumilowy, armia weszła na otwartą równinę w państwie krzyżackiem, w komandoryi ostrodzkiej (Osterrode). Podniesiono i rozwinięto wszystkie sztandary, król ujął w rękę wielką chorągiew z orłem białym, misternie wyszytym na polu czerwonem, a Polacy zaśpiewali swoją pieśń rycerską: „Bogarodzico Dziewico!“

## IV.

Teraz Jagiełło złożył nowy dowód zdrowego swego rozsądku. Nie przypisując sobie zdolności do kierowania takiemi masami w przyszłej bitwie, poszukiwał doświadczonego wodza naprzód pomiędzy Czechami, a gdy nie znalazł nikogo chętnego do przyjęcia takiej odpowiedzialności, zlecił doświadczonemu Zyndramowi z Maszkowic, miecznikowi krakowskiemu, ustawianie wojska koronnego w szyku bojowym. W kilka dni później utworzył jeszcze Radę wojenną, która miała pełnić obowiązki dzisiejszych sztabów generalnych, t. j. wykreślać marszrutę, obierać miejsce dla obozu i t. p. Składała się z trzech wojewodów, jednego kasztelana, marszałka koronnego, podkomorzego krakowskiego i podkanclerzego Mikołaja Trąby, proboszcza św. Floryana w Krakowie, pod prezydencyą Witołda, ktory tym sposobem wyszedł na wodza naczelnego obu wojsk połączonych. Przed namiotem tej Rady stali na zawołanie dwaj przewodnicy, urodzeni w Prusach i dobrze obeznani z tamecznemi drogami. Tak więc wielka armia polsko-litewska z posiłkową hordą Tatarów stanęła na terytoryum zakonu krzyżackiego skupiona, uporządkowana, przygotowana do orężnej rozprawy z nieprzyjacielem. Plan marszu, powzięty w Brześciu, został wykonany ze ścisłością, zasługującą na większy podziw, niż słynna mobilizacya pruska przed wojną francuską 1870 r., przy braku telegrafu i sieci kolei, a większych przestrzeniach do przebycia. Komu w udziale przypada większa zasługa? Zawyrokować stanowczo nie możemy na podstawie dokumentów. Wielbiciele genialności Witołda zechcą jemu przypisać pomysł pierwszy, oraz mobilizacyę ziem litewskich i ruskich W. Księstwa;

ale samo przyjęcie pomysłu, a potem przystosowanie do warunków pospolitego ruszenia w Polsce i na Mazowszu, stanowi z pewnością zasługę Jagiełły, nie docenioną, ani przez Długosza, ani przez nowoczesnych badaczy.

Ulryk Jungingen rozumem swoim nie sprostał Gedyminowicom i nie odgadł ich planu, chociaż miał dostateczną wskazówkę w raporcie wspomnianego komtura ostrodzkiego. Przypomnijmy sobie, że wieczorem 24 czerwca, w chwili naruszenia granicy przez załogi kujawskie i przez Janusza Brzygłowę, starostę budgoskiego, znajdował się on pod Świeciem w obozie głównym, przypuszczając, że Jagiełło pójdzie lewym brzegiem Wisły na Toruń. Zawarłszy z nim rozejm 10-dniowy, nie śledził marszu jego brzegami Bzury, nie wiedział o moście pod Czerwińskiem, przejrzał wtedy dopiero, kiedy Litwini wpadli do ziemi zawskrzyńskiej. Więc bardzo późno przeprawił się za Wisłę. Obsadził wprawdzie rz. Drwęcę, sprowadził z Malborga działa w liczbie podobno 200 sztuk i, zanim armia polsko-litewska przybyła pod Kurzętnik (Kauernik) dnia 10 lipca uniemożliwił jej przeprawę: ale znów nie domyślił się, że się cofnęła (11 lipca), żeby obejść tę rzekę powyżej źródeł. Otrzymawszy niewyraźne doniesienia, kazał gotować (pod Bratjanem) 12 mostów, a tymczasem armia nieprzyjacielska bez przeszkody odeszła do wsi Wysokiej (Hohendorf) pod Działdowem, wypoczęła przez jeden dzień, 13 lipca zdobyła Dąbrowno (Gilgenburg), miasto warowne, po którem do dziś dnia pozostają szczątki muru, wieży i zamku, ładowała nazajutrz wozy znalezioną tu żywnością i łupami, i po burzliwej nocy, uszedłszy pod deszczem $2^1/_2$ mili, zatrzymała się nad jeziorem Lubeń, o jakie 5 kilometrów od zapamiętanego lepiej Grunwaldu, d. 15 lipca, około godziny 8 zrana. Jagiełło kazał zatoczyć tu obóz i ustawić kaplicę dla wysłuchania mszy sw. Aliści gońcy jeden po drugim przybiegali z doniesieniami, że nadchodzą Krzyżacy. W istocie W. mistrz przeprawił się po owych 12 mostach, dopiero 13 lipca przybył do Lubawy (Löbau), a w nocy 14 na 15 pomaszerował drogą, wiodącą na Tannenberg, czyli Sztambark. Przyszedł prawie jednocześnie z Jagiełłą, chociaż miał 4 mile marszu.

Zbytecznem byłoby powtarzać bogatą w szczegóły opowieść Długosza, wyzyskaną naukowo przez historyków, spopularyzowaną artystycznie przez Sienkiewicza i Matejkę. Zaznaczamy tylko cztery momenty: 1) przedwstępne salwy strzelb krzyżackich, a może też polskich i litewskich; 2) pierwsze starcie konnicy na kopie, potem na miecze i topory, trwające godzinę, a zakończone porażką i ucieczką Litwinów, oraz obaleniem wielkiej chorągwi koronnej i zbiegostwem chorągwi czeskiej za sprawą jej chorążego, Sarnowskiego; 3) powtórny bój z Polakami, których wzmocniły trzy waleczne roty Smoleńszczan; chorągiew czeska zawstydzona i zawrócona przez podkanclerzego Mikoła Trąbę, oraz świeże wojska, nadesłane przez Witołda z dalszych szeregów; oba hufy krzyżackie (św. Jerzego oraz wracający z pościgu za Litwinami przedni) zostały złamane; 4) atak W. mistrza Ulryka Jungingen z szesnastoma chorągwiami rezerwy, zakończony śmiercią jego i wszystkich niemal zwierzchników zakonu, utratą wszystkich sztandarów, pokotem 18.000 ciał na polu walki, w obozie i w ucieczce na 4-milowej przestrzeni, a niewiele mniejszą (14.000 podobno) liczbą jeńców.

Każdy z tych momentów daje się udowodnić z niewzruszoną pewnością, ponieważ krytyka historyczna rozporządza w tej sprawie niezwykle wiarogodnym materyałem. Długosz, największy w Europie XV wieku dziejopis, był synem tego rycerza, który pojmał w niewolę hardego Markwarda von Salzbach, komandora brandenburskiego, a sekretarzem i powiernikiem Zbigniewa Oleśnickiego, który obalił Dypolda Kikeryca, godzącego kopią w Jagiełłę; chociaż więc urodził się w 5 lat po bitwie, mógł przecież od nich powziąć szczere wiadomości o uczestnikach i objaśnienia do oglądania własnemi oczyma sztandarów krzyżackich w katedrze krakowskiej. To też właściwe każdej pracy ludzkiej usterki jego księgi XI „Dziejów“ i „Banderyi pruskich“ są tak drobne, że głównych zarysów całej wojny nie wypaczają. A posiadamy jeszcze bliższą czasem, bo w październiku 1410 r. napisaną „Cronica conflictus Wladislai R. P. cum Cruciferis“ przez nacznego świadka, który nie podał swego imienia, lecz musiał być osobą duchowną w orszaku królewskim, a potrafił porządnie zapisać i opisać wypadki wojenne od dnia 24-go czerwca do 21-go września (wydrukowana w tomie III „Scriptores rerum Prussicarum, s. 434—9). Mamy jeszcze cenny list do biskupa poznańskiego, pisany przez podkanclerzego Mikołaja Trąbę w imieniu samego Jagiełły, w obozie nazajutrz po bitwie (tamże str. 426). Po stronie krzyżackiej nie masz pism od naocznych świadków nieszczęsnej bitwy; zapiski kronikarskie krótkie, ale nie sprzeczne bynajmniej z polskiemi, stwierdzają ogrom klęski i lamentów („von dem grosin jamii“). Zagraniczne kroniki niemieckie, duńskie, francuskie w krótkich notatkach powiększają liczbę walczących do 400 i do 500 tysięcy, poległych do 100 tysięcy. Jest to wskazówką potężnego wrażenia, jakie wywarła w Europie bitwa epokowa, ale bez wartości, jako materyał do historyi krytycznej.

## V.

Zająwszy specyalny punkt widzenia — militarny, zaciągnęliśmy względem czytelnika obowiązek porównawczego obliczenia zasobów, wyjaśnienia zagadnień strategicznych i taktycznych, określenia momentu zwycięstwa.

W chwili kiedy się zaczynało szykowanie wojsk do boju, zapytajmy, jak przedstawić sobie mamy stosunek liczbowy stron obu?

August Kotzebue w 1808 r., w tomie III (s. 98), tudzież Jan Voigt w 1836 r., w tomie VII „Historyi Prus“ (s. 75—76), oznaczyli siłę krzyżacką na 83.000, Jagiełłową łącznie z Witołdową, na 163.000 ludzi. Wytrawniejszy od nich i bogatszym materyałem rozporządzający Caro w 1869 r. (III. 330—331), wymawia się od obliczenia wobec niezmiernych różnic w podaniach kronikarzy. Szajnocha (III, s. 367, 365) utrzymuje dla Krzyżaków liczbę 83.000, lecz polsko-litewską armię zmniejsza do 90—100 tysięcy, rachując na chorągiew po 200 kopij i 800 pieszych. Odmienną, oryginalną metodę zastosowali wojskowi: najpierw generał-major pruski Köhler w swojem dziele „Die Entwickelung des Kriegswesens“ i t. d. (1886, t. II, 674, 694), a następnie w 1888 r. krytycznie kontrolujący go historyk wojskowości polskiej, pułkownik Konstanty Górski, w artykule p. t. „Bitwa pod Grunwaldem“ (Bibl. warsz. 1888, i od-

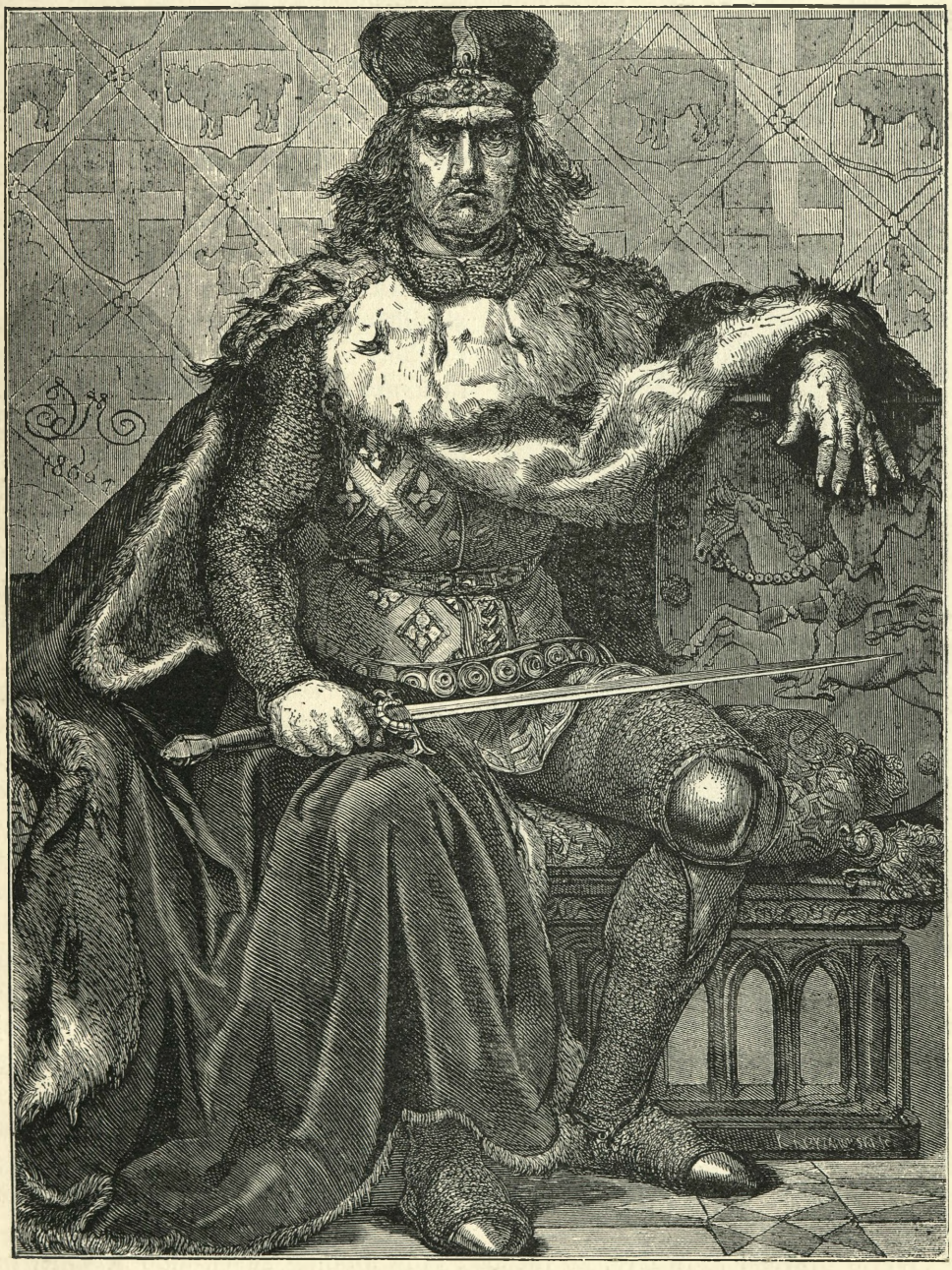

WITOŁD (rysunek Matejki).

bitka). — O ile się nie udało wynaleźć zapisek w księgach czynszowych i żołdowych krzyżackich, brali oni przypuszczalną liczbę kopii oraz jeźdźców w chorągwi jednej i tę liczbę mnożyli przez wiadomą dokładnie liczbę sztandarów chorągiewnych. Tym sposobem Köhler liczy Polaków 20.000, a Litwinów i Tatarów 15.000, a podług Górskiego 52 chorągwie polskie zawierać mogły „minimum“ 10.400, „maximum“ 20.800, średnio zaś i prawdopodobnie15.600, litewskie 8.000, razem więc 23.600 koni, oprócz Tatarów. Dodaje przytem zastrzeżenie, że Krzyżacy mieli jeszcze piechotę ziemską i miejską, lecz ta w połowie pozostawiona była na załodze, a w drugiej połowie pilnowała obozu: więc na wynik ostateczny bitwy „żadnego wpływu nie wywierała“ (s. 21); w wojsku litewskiem domyśla się też obecności piechoty z chłopów, ale jej podobnie do rachunku siły bojowej nie wprowadza (s. 24).

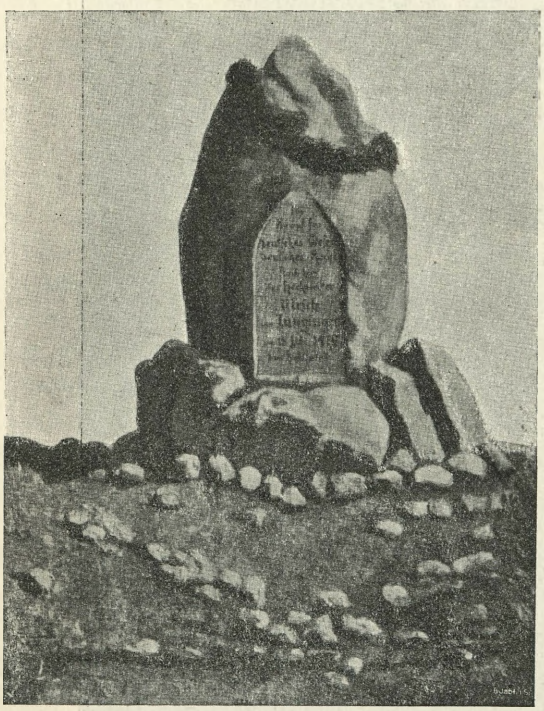

KAMIEŃ PAMIĄTKOWY NA MIEJSCU GDZIE ZGINĄŁ W. MISTRZ KRZYŻACKI.

Obliczeń Köhlera i Górskiego za trafne uznać nie możemy. Istnieje współczesny poważny dokument, mianowicie bulla papieża Jana XXIII z dnia 3 października 1412, określający liczbę pogrzebanych Krzyżaków na 18.000 przeszło, a więc większą, niż całkowita liczba żywych podług powyższej rachuby. Można tedy odrzucić powtarzającą się w kilku pismach spółczesnych sumę zabitych 40 tysięcy lub nawet 60.000; słusznie można zarzucić łatwowierność Herburtowi i Kromerowi, którzy armię krzyżacką liczą na 140.000 ludzi, zasłaniając się powagą pisarzy („nam ad 140.000 hostium fuisse, autores habeo“), a większą jeszcze Stryjkowskiemu, który do tej liczby dodaje „woźnic, kucharzów, niemkiń, jungierów“; ale niepodobna przypuścić, żeby Jagiełło, przyzwyczajony jeździć z eskortą kilkutysięczną, nazywał 14, czy 16-tysięczne wojsko „całą potęgą W. mistrza“, żeby pisał nazajutrz po bitwie o „niezliczonych jeńcach“ („captivos infinitos“) i bardzo licznych gościach („alios hospites valde multos“), przyprowadzanych przed jego namioty; żeby sam gonił przez dwie mile, a rycerstwu swemu kazał ścigać przez 4 mile pierzchających na wszystkie strony, tonących tu i owdzie rozbitków, gdyby oni byli szczątkami tak małej armii, jaką wyrachowali pp. jenerał i pułkownik.

Warto przytem zauważyć, że rachuba głów podług stałej, albo średniej przypuszczalnie liczby, w każdej chorągwi jest zawodna i dla wieków średnich całkiem niewłaściwa. Wszak pod jedną chorągwią Kazimierza, księcia szczecińskiego, stało



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. G. ... Broni ... Świerczewskiego

600 koni, a knechtów jego, którzy mieli swoje proporce (Faenlein), nie znajdujemy wcale w spisie Długosza, znajdujemy zaś ostrzeżenie, że ochotnicy, którzy przybyli o własnym koszcie „na pomoc lub na pocieszenie“ (in solatium) Zakonowi, chcieli stawać pod własnemi sztandarami. Takich hufców było 5: de Vestfalia, Alamani, Sweyczeri, de Rheno et Almania, Misnenses; o dwu ostatnich powiedziano, że miały 60 i 80 kopij „rycerzy wybornych“, o innych tego nie wiemy, a przypuszczać nawet możemy, że i w tamtych mogli się mieścić mniej wyborni rycerze i knechci, i piesi kusznicy lub łucznicy, i czeladź taborowa. Wobec niemożności złożenia sumy ogólnej

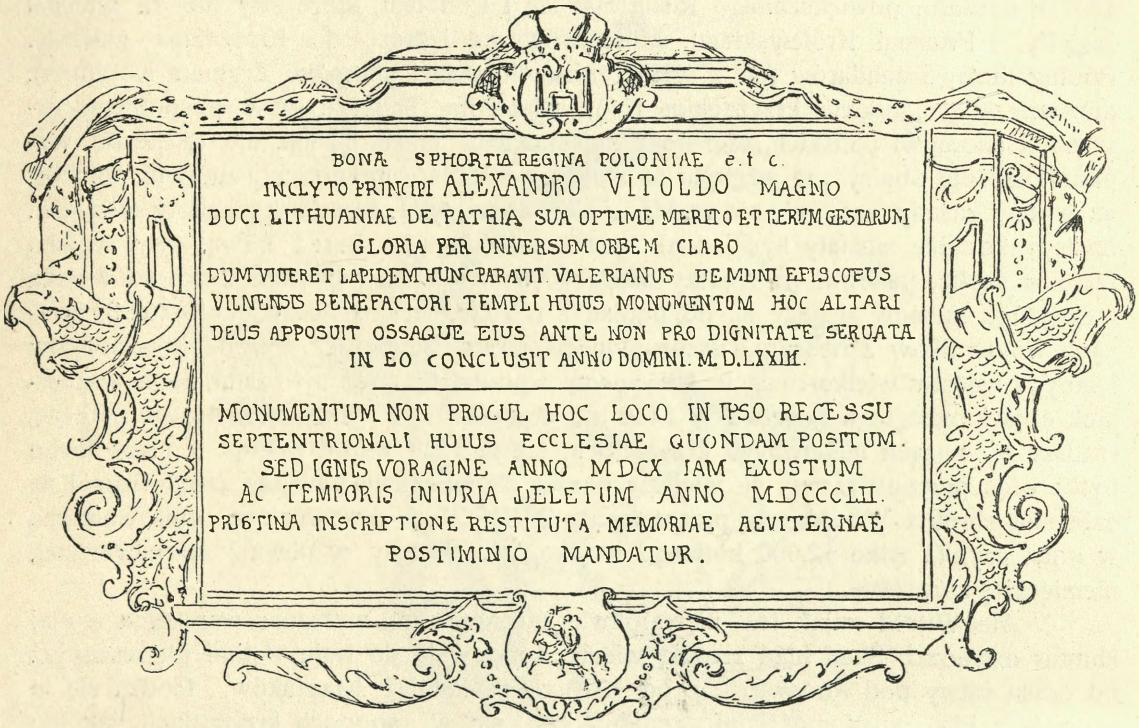


TABLICA WITOŁDA W KATEDRZE WILEŃSKIEJ.

z dokumentów, z księgi żołdowej (Soldbuch) i czynszowej i t. p., nie gardźmy obliczeniem Voigta (VII, 76), opiewającem na 26.000 jazdy i 57.000 piechurów, razem 83.000 głów. Niech sobie mieszczą się w tej liczbie „woźnice, kucharze, jungery“ Stryjkowskiego; nie wywierali oni wpływu na ostateczny wynik bitwy, ale do wykonania marszów, przepraw, czynności obozowych musieli być brani w rachubę. Zresztą kto wie, czy nie zmieniłby się ostateczny wynik bitwy, gdyby ci piechurzy zdołali odeprzeć uderzenie zwycięskich Polaków na obóz otaborowany: wszak dzieje wojenne znają nie mało wypadków niespodziewanej porażki zwycięzców właśnie w obozach.

Jeszcze większe trudności zachodzą z likiem wojsk Jagiełły i Witołda. Jagiełło, posługując się piórem podkanclerzego Mikołaja, trzeciego dnia po bitwie przyznaje się, że nie wie liczby jeńców przyjętych i zadawala się ogólnikowem określeniem: „valde multos, quorum numerum ignoramus“. Z pewnością nie wiedział też dokładnej liczby pospolitego ruszenia — wszak badacze dzisiejsi nie znaleźli dokładnych rejestrów przez ciąg całego XV. wieku. Możemy więc chyba szukać prawdopodobieństwa w ramach pomiędzy przekazanemi nam przez dziejopisów liczbami: 20 tysiącmi Kazimierza W. przed opanowaniem Rusi w wyprawie z r. 1340 i 80 tys. Jana Olbrachta (oprócz 40.000 woźnic, kucharzów itd.), wyprowadzonymi na bukowińską wyprawę 1497 z obszaru, powiększonego Rusią Halicką i Podolem, które szły już za wiciami Jagiełły, i Prusami Królewskiemi, które wówczas jeszcze do Krzyżaków należały. Podług liczby sztandarów (50 z wyłączeniem litewskiej chorągwi Zygmuta Korybuta), dorównywującej prawie krzyżackim (51), należałoby naliczyć głów pospolitego ruszenia i chorągwi pańskich, łącznie z najemnikami, także 83.000, ale tę liczbę wypada znacznie obniżyć ze względu na mniejszą ścisłość organizacyi rządowej polskiej, na wpływ zasady rodowej, nie godzącej się z arytmetyką, i na brak piechoty miejskiej. Zastępy konnicy musiały być jednak liczne, jeśli Jagiełło przed bitwą, gdy wojsko stało w szyku, pasował na rycerzy około 1000 osób. Dla kombinacyi co do wojska litewskiego musimy sięgnąć aż do popisu z r. 1528, wykazującego około 20.000 konnych wojowników z obszaru, uszczuplonego utratą Smoleńska, Starodubowszczyzny i innych księstw wielko-ruskich. Nie wiemy wprawdzie, jakie było zaludnienie wszystkich części rozległego państwa w 1410 r., domyślać się tylko możemy, że słabsze, rzadsze po rejzach niedawnych krzyżackich, niż w 1528 wśród pokoju i pomyślnego bytu: więc przypuszczamy, że większy obszar skompensuje mniejsze zaludnienie i że cała siła zbrojna Witołda nie przewyższała 20.000, lecz uruchomiona, wprowadzona w pole, czyniła tylko 12.000 konnego wojska, jak czytamy w pewnej staroświeckiej, niemieckiej rozprawie.

Ale Witołd miał też niewątpliwie piechotę, bo wyraźnie wspomina o niej komtur ostrodzki. Skąd inąd zresztą wiemy, że stawała do boju w linii pierwszej już od czasu bitwy pod Rudawą, t. j. od 1370 r., naśladując Krzyżaków. Godzą się te wywody z kilku wiadomościami, znajdującemi się w raportach krzyżackich, jak to: że Witołd kazał wystawić po 300 ludzi z każdego powiatu żmujdzkiego, a więc ogółem 2100 z siedmiu powiatów; że posłał Jagielle 20.000 kóp groszy na zaciąg najemnego żołnierza; że miał artyleryę, którą wyprawił przed wojskiem na początku czerwca. Gdy doliczymy jeszcze Tatarów, to się wyda możliwym stosunek liczebny siły Witołdowej z Jagiełłową, jak 40 do 56, podług liku sztandarów. Obie razem musiały przewyższać siłę krzyżacką, a więc przenosić liczbę 100 tysięcy głów. Wreszcie dowiemy się później, że sam Długosz, opowiadając o wojnie golubskiej 1422 r., podał liczbę wojsk Jagiełły bez Tatarów na 100.000 z górą. Niepodobna zatem wątpić, że pod Grunwaldem ścierały się masy olbrzymie. Widoczne to jest z tej bitwy przebiegu.

Niemniej zawiłą zagadkę nastręcza nam skład etnograficzny tych mas. Ileż to języków rozbrzmiewało na bojowisku tannenberskim! Z ilu składników lingwisty-

cznych wytwarzały się okrzyki bojowe, hałaśliwe, przy roznamiętnieniu powszechnem, skoro sam Jagiełło dostał chrypki od nadużycia głosu! Ten król polski mówił po litewsku i po rusku lepiej, niż po polsku; Witołd tak samo z przydatkiem języka niemieckiego, może i tatarskiego: ich wojownicy, sprowadzeni z daleko rozsadzonych krajów od Zadnieprza do Warty, czyż mogli spoić się w jednolitą armię polską, czy

JAGIEŁŁO Z TRYPTYKU KAPLICY JAGIELLOŃSKIEJ NA WAWELU.

litewską, albo ruską, podług życzenia dzisiejszych historyków wielkoruskich? Ulryk Jungingen był całe życie Niemcem, a jego zakon zowie się niemieckim; jednakże w armii jego znajdujemy dużo Słowian pomiędzy pocztami własnych poddanych, Mazurów, Kaszubów pomiędzy sprzymierzeńczymi hufcami książąt pomorskich, nareszcie pomiędzy najemnikami ze Śląska, Czech, Moraw. Więc armia krzyżacka w całości

nie była niemiecką. Co tedy popychało te masy do walki zaciekłej? Co tworzyło z nich mechanizmy, czy organizmy do takiej walki pochopne? Siłą ich twórczą, ożywczą i kierowniczą byli jedynie ich wodzowie, czyli władcy, uosabiający sumę ich interesów, pożytków, niebezpieczeństw i nienawistnych popędów. Wyłączając zatem uczucia i poczucia narodowościowe, bierzemy pod uwagę tylko polityczne zainteresowanie kształtujących się właśnie nowych tworów państwowych i określamy bitwę grunwaldzką, jako walkę wojsk litewskich i polskich z niemiecko krzyżackiemi.

VI.

Zbadajmy teraz, jaka była sprawność, jakie wyćwiczenie wojsk, gotujących się do walki, jakie uzbrojenie, czyli raczej władanie bronią palną, niedawno wynalezioną, obok dawnych średniowiecznych kopij, mieczów, toporów?

Wiadomości nasze źródłowe są pod tym względem niedostateczne. Naprzód co do artyleryi dowiadujemy się z kontynacyi Posilgego (s. 292), że Ulryk Juningen dbał o nią, ponieważ w 1404 r. kazał odlać taką armatę, jakiej nie widziały ani Niemcy, ani Węgry, ani Polska: ale chyba nie mógł jej zabrać razem z innemi armatami, które wyprowadził z Malborga w pole. Witołd miał także armaty — w samych Trokach 15, z których jedna strzelała kamieniami takiej wielkości, jak głowa ludzka, a niemniej bez wątpienia w Wilnie; komtur Ragnety, donosząc o wyruszeniu Żmujdzinów dnia 3 czerwca, wzmiankuje wyraźnie, że przodem były wysłane działa. Niepodobna przypuścić, żeby szli bez artyleryi Polacy, kiedy jej dostarczali już przed dwudziestu laty Litwinom. Nie znamy ani dokładnej liczby, ani gatunków dział i rusznic, ani urządzenia obsługi. Jednakże wiemy, że bitwę rozpoczęły dwie salwy z broni palnej, dane ze strony krzyżackiej bez skutku i że „ludzie królewscy temi samemi strzelbami odparli Krzyżaków prawie na stajanie“ („congressu cum gente regis facto ab eisdem pixidibus fere per stadium sunt repulsi hostes“). Proch nie zamokł, jeśli nastąpiły wystrzały; więc obsługa musiała być licha, jeśli pozwoliła odebrać sobie te działa, czy rusznice i użyć przeciwko swoim szykom z lepszym skutkiem. Jak widać broń palna, używana z powodzeniem przy oblężeniach twierdz, nie była jeszcze przydatną do użycia w polu. Bitwę musiała rozstrzygać jeszcze konnica. Przed rozpoczęciem kampanii odbywały się codziennie przed zamkiem malborskim „różne rycerskie igrzyska przeciwko poganom i Polakom“ („manch rittirlich spil kegen den heydin und den polan tegelich“). Polskie rycerstwo pospolitem ruszeniem od lat przeszło 50, od czasów Kazimierza W. nie występowało na żadną wojnę; na Litwę przeciwko Krzyżakom i nad Worskłę przeciwko Tatarom wychodziło w kilkaset lub kilka tysięcy koni; nabywało wprawy we władaniu kopią w służbie zagranicznej; np. u Zygmunta węgierskiego, albo na częstych turniejach, ale zawsze tylko indywidualnie. Musztra masowa, podobna do dzisiejszej, pułku, szwadronu, a chociażby plutonu, nie daje się pomyśleć w owym czasie. Wszak Witołd dzielił wojsko litewskie na chorągwie dopiero 5 lipca i, „starym obyczajem przodków“, wyznaczył jeźdźcom gorzej wyekwipowanym miejsca wewnętrzne, na zewnątrz zaś otaczał ich lepiej uzbrojonymi i na tęższych koniach siedzącymi. Długosz, wyliczając chorągwie wojska koronnego, wy-

mienia nietylko dowódców rotmistrzów, ale i znakomitych rycerzy przodujących, przedchorągwianych: 9 w krakowskiej, 5 w gończej, 4 w nadwornych („cubiculariorum"). Co mieli oni do czynienia przy starciu masowym dwu wojsk walczących? Chyba tylko zadawanie wielkich ciosów przeciwnikom w pojedynkach. Przypuścić można, że każda chorągiew umiała dość sprawnie rozwinąć się z kolumny marszowej w linię bojową, ale całkowita linia, formowana ze wszystkich chorągwi przez Zyndrama Maszkowskiego i przez Witołda, jest dla nas niełatwą do rozwiązania zagadką.

Musimy przecież rozstrzygnąć kwestyę linii bojowych po obu stronach wobec wielkiego jej znaczenia dla przebiegu i wyniku bitwy. Miejscowość była pagórkowata, w okolicy jeziora Lubeń lasem okryta, w środku wąwozem długim na pół mili przecięta. Strategia ustępowała teraz przed taktyką.

Hypoteza Górskiego, zgodna w ogólnych zarysach z twierdzeniami poprzednich badaczy, że polacy byli uszykowani we trzy hufy — przedni, walny i tylny, jeden za drugim — nie godzi się z innem jego przypuszczeniem, że dnia tego przodem szli Litwini, gdyż w takim razie powinni byli zająć cały front, a nie stawać na prawem skrzydle. Trafniejszem wydaje się przedstawienie poruszeń armii krzyżackiej: że szykował się pierwotnie pod Tannenbergiem huf przedni naprzeciwko wojska litewskiego; gdy potem ukazali się Polacy, W. mistrz, dla wyrównania długości czoła rozkazał hufowi św. Jerzego wyciągnąć w prawo — aż pod Ludwikowo (Ludwigsdorp, podług ms. pelplińskiego, SS. r. Pr. III, 404); huf tylny, który wchodził na pole bitwy najpóźniej, ustawiał się w odwodzie, niewątpliwie pod wsią Grunwaldem, czyli Grunfeldem. Nie przypuszczamy, aby armia polsko-litewska uszykowała się w ciągłą i przytem potrójną linię, odpowiednio do rozwiniętego czoła krzyżackiego, widzimy bowiem zaznaczoną różnicę w słowach kontynuatora Posilgego (317, 316), że król walczył kolejno hufami, a mistrz całym swoim hufem *(der meister streyt mit sime ganczin hufin und der koning als mit ufsatcze mit hufin)*, oraz, że król wysłał na pierwszy bój pogan, t. j. Litwinów z Tatarami *(dy heidin czu dem vor stryte)*, a Polacy byli wcale nieprzygotowani *(und dy Polen worin gar ungewarnet)*. Las, porastający wówczas na pagórkach przeszło 700 stóp wysokich, istniejący do dziś dnia w postaci szczątkowej gajów sosnowych, utrudniał formowanie linii regularnej przed rozpoczęciem bitwy. Nareszcie w ostatnim, rozstrzygającym momencie, autor polskiej „Cronica conflictus" zaznaczył, że król miał jeszcze wiele hufców, które do sprawy nie chodziły.

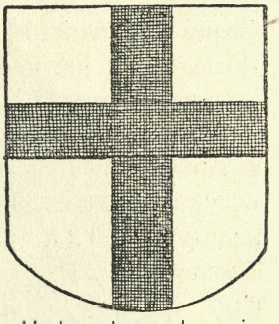

Herb nadany zakonowi krzyżackiemu przez papieża Celestyna III.

## VII.

Sprawdźmy teraz przebieg bitwy.

Atakować nieprzyjaciela na takiej pozycyi W. mistrz uznał za rzecz niedogodną: więc posłał dwa miecze przez heroldów z wyzwaniem, aby Jagiełło i Witołd dali pole do walki rycerskiej. Tem polem stała się dolina, na której rosło tylko sześć dębów. Przez kilka godzin Krzyżacy przemagali i Litwinów i Polaków widocznie lepszą

taktyką, umiejętniejszem kierownictwem szyków. Litwini i Tatarzy zemknęli. O Zyndramie Maszkowskim nic już nie słyszymy, jako o wodzu: musiał zamieszać się i zaniknąć w tłumie walczących; jego chorąży (ziemi krakowskiej), Marcin z Wrocimowic, herbu „Półkoza", został obalony i wypuścił z rąk wielką chorągiew; małą chorągiew zwinięto, żeby ukryć osobę króla przed okiem nacierającego nieprzyjaciela; rozlegała się już niemiecka pieśń tryumfu, tylko Witołd latał, zmieniając często wierzchowce, żeby pchać posiłki z obozu polskiego w dolinę zgiełku i krwawych zapasów. Szły tedy w bój coraz nowe szeregi, a starczyło ich tak na huf św. Jerzego, jak na wracający z pościgu za Litwinami huf przedni krzyżacki. Oba te hufy po kilku godzinach, strudziwszy ramiona i zmęczywszy swoje rumaki, ustępowały z doliny na górę coraz dalej, aż poza linię Tannenberg-Ludwikowo.

Widząc to, Ulryk Jungingen, *vir ad bella doctissimus*, wyruszył ze swym sztabem, t. j. z najwyższymi zwierzchnikami zakonu na czele odwodu złożonego z 16 nietkniętych chorągwi, zamierzając uderzyć na polaków z boku. Wypadło cwałować z pod Grunwaldu naprzód w kierunku wschodnim, a potem wykonać pół obrotu na prawo. Rozległa się już komenda: „Herum! herum!" — ale za późno. Górski domyśla się, że manewrowanie ówczesne było ociężałe, a porządkowanie szyków przed uderzeniem zabrało wiele czasu: W. mistrz przeto napotkał gotowe już do walki szyki polskie, a Tatarzy, swoim obyczajem powracający z rozsypki, zaskoczyli mu tyły. Padł, niewiadomo pod czyim ciosem, ale wiadomo w jakiem miejscu, bo istnieją jeszcze gruzy pamiątkowej kapliczki, w odległości 1.500 metrów od Grunwaldu, a 1.800 od Tannenbergu. Padli wszyscy niemal dostojnicy lub do niewoli się dostali przy nim, albo w obozie, którego bronić daremnie próbowali za pomocą wozów, spisanych łańcuchami.

Kto zarządził tę zmianę frontu, która zapobiegła oskrzydleniu polaków i spowodowała klęskę W. mistrza: Moskorzowski, Witołd, czy obserwujący walkę z ubocza Jagiełło? Nie wiemy, niestety! A temu komendantowi należałoby przyznać palmę zwycięstwa, bo trudno przypuścić, aby samo rycerstwo polskie uszykowało się w krótkim czasie samorzutnie, bez komendy. Nie jest wyłączonym domysł, że komenda czy przestroga pochodziły od Jagiełły.

Wprawdzie w ciągu dnia tego nie brał on udziału w walce, lecz władzy nie zrzekał się, owszem używał jej przy zarządzeniu pościgu za rozbitkami, jako też po zdobyciu obozu, kiedy kazał wytoczyć na ziemię wino z beczek dla zapobieżenia pijatyce. Niemcy wyszydzali go jak tchórza; Polacy świadczyli, że się pomykał do boju, lecz nie puścili go otaczający rycerze. Dziejopisowie polscy, od Długosza aż do Kojałowicza włącznie, rozwodzą się nad jego modłami i płaczliwemi przemowami, ale przypisują pobożności jego łaskę Boską, która stała się sprawczynią cudownego zwycięstwa. Uznać musimy, że ten neofita przeistoczył się już ze srogiego, podstępnego, splamionego kilku morderstwami poganina, na łagodnego, dobrotliwego, uszlachetnionego chrześcijanina: ale też wytknąć winniśmy, że uwielbiona przez księży pobożność jego przyczyniła się wielce do zniweczenia korzyści zwycięstwa przez traktat pokoju. Pozostał wszakże niezachwianym jeden, ale najdonioślejszy skutek, że na polu grun-

waldzkiem urodziło się wielkie mocarstwo polsko-litewskie, spojone wkrótce w 1413 r., aktem prawnym i braterstwem herbowem Unii w Horodle. Ten fakt dziejowy jest i musi być zawsze wiązany z imieniem Jagiełły przez dziejopisów. A czyż mamy przypisać ślepemu trafowi, że sztuka plastyczna podała jego jedynie postać z pomiędzy wodzów Grunwaldu pokoleniom potomnym? Malborg nie posiada wizerunku Ulryka von Jungingen; portrety Witołda, wileński i brzeski, nie są współczesne, ani wiarogodne: więc upamiętnienie rysów Jagiełły przez dwu malarzy i zgodna z malowidłem, a przez Długosza uwierzytelniona rzeźba w marmurze, na grobowcu w katedrze krakowskiej, czyż nie są świadectwem wiekopomnem, że Kraków, że naród polski uznawał jego zasługę?

PIECZĘĆ WŁADYSŁAWA JAGIEŁŁY.

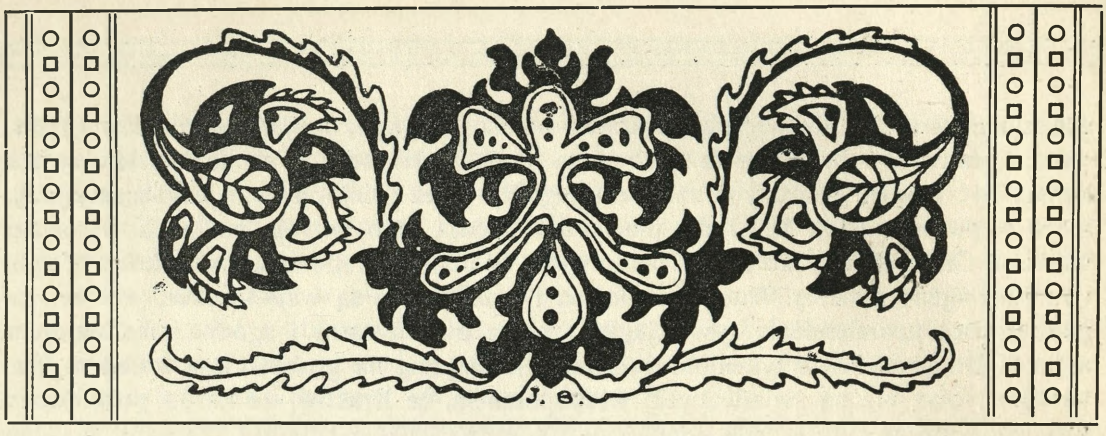

# WIERSZ O BITWIE POD GRUNWALDEM.

Michał Wiszniewski w Historyi Literatury Polskiej T. III., str. 365 i dalsze, zaznajomił nas z tym zabytkiem poezyi wieku XV., mówiąc: „Władysław Jagiełło kazał był na zamku krakowskim, położyć wierszowy napis, na pamiątkę zwycięztwa pod Grunwaldem i Tannenbergiem 1410 roku". Te wiersze ułożone zapewne przez którego z akademików krakowskich, były wypisane na murze w jednej z sal zamku krakowskiego; później gdy się zacierać poczęły, spisał je jakiś miłośnik starożytności, lecz już z wielu brakami. Odpis przechowany w bibliotece Uniwersytetu Krakowskiego, autor Historyi Literatury Polskiej drukiem ogłosił. Gdy zaś Voigt, wspomniał o tym samym wierszu (Geschichte Preuss. od VII. S. 99) historyk Narbutt udał się z prośbą do niego o kopiją z rękopismu znajdującego się w tajnem Archiwum Królewieckiem, przesyłając mu kopią odpisu z dzieła M. Wiszniewskiego. Voigt uczynił zadość życzeniu Narbutta i zawiadomił go, że rękopism Królewiecki jest z pierwszej połowy wieku XV., zbliżony bardzo do daty powstania utworu.

Kładziemy tu oba obok siebie odpisy:

## KRÓLEWIECKI.

Ista metra sunt de lite Prutenorum et Polonorum, et sunt conscripta in Castro Cracoviae ad memoriam illius litis.

Anno millesimo quadringentesimo deno
Sub Mensis Julii, die quintadecima quodam
Infra missarum solennia modo parata
Divisionis que luxerat Apostolorum,
Ecce praesumtuosa pomposa turba virorum,
Crucifigulorum, per multa nam prutenorum

## KRAKOWSKI.

Wiersz o bitwie pod Grunwaldem przez świadka naocznego z r. 1410.

*M. Wiszniewski, I. s. c.*

Anno milleno quadringentesimo deno
Sub mensis Julii quintadecima qua
Infra missarum solempnia peracta die
Divisionis que luxerat appostolorum illis,
Ecce praestantuosa pomposa turba virorum,
Crucifigulorum permixtu nam prutenorum,

Progreditur armis spem totam ponit in illis
Spreto Dei soli, jurat varie sue genti
Victoriam retinere, promens omnino triumphum
Altissimi quasi, consiliis fit freta dominis
Mittit legatos, nudos gladios quoque binos
Fingens auxilium, ut terreat nimium
Ut locum eligat rex quo pugnare placeret
Amonet inflator, turba superba nimis
Spernens omnino, treugarum federa pacis
Quas rex et extunc: dare paratus erat
Ecce polonorum, Wladislaus rex que suorum
Ut propheta David olim Goliam superavit
Receptis gladiis, nudis binis sibi missis
Sic aiit Deus scit, campi locumque prebebit
Orator servus, cunctos dominos que precator
En gens in mitis, nostris inimica nimis
Furit ad pugnam, contemnit foedera pacis
In nomine Domini, precibus sancti Stanislaij
Armis iusticie, confortati procedamus
Nam presumtuosa cohors hec cruciferorum
Locaret aciem, licet locit elevatis
Montanis ut sic, yma cicius premat
Cerne Deus mitis quod faceret repetitis
Congressus igitur, turbis luctantibus illis
Ecce repentinam, dat gens rothe que ruinam
Crucifigulorum, pariter curruumque suorum

Sept quaterdenis, vexilis superatis eorum
In campo Tymburg corruit princeps Marienburg
Ulricus qualis magister terre generalis

⎧ Sic homo qui tumuit primus ad yma ruit
⎩ Sic homo qui tumuit cum sua turba ruit
In campo Grunphelt gladio prosternitur Hunpferd
Prostrati quorum milia permulta virorum
Atque cunctorum Ducum marsalcus eorum,
Preter captivos duces milites quoque cives
Atque prutenos incolas innumeros
Sed que pugnabat, pars hac hostes superabat

Progreditur, armis speciem totam ponit in,
Spreto Deo celi jurant varie sue...
Victoriam retine primos omnino triumphus,

Altissimique consilio fit freta domino,
Mittit legatos nudos gladios quoquebinos,
Crucifigerum auxilium ut teneat nimium,
Ut qui loci eligat rex quo pugnae placeret
Monet, instat turba superba minis,
Spernens omnino treugam, federa, pacem,
Quas rex et ex tunc dare paratus erat,
Ecce polonorum Vladislaus rex qui suorum,
Ut propheta Dawid olim Goliam superavit,
Receptis gladis nudis binis sibi missis,
Quam sibi placuerit puo pugne lucta patrabit
Horta suos cunctos dominosque...
An gens irrite... inimica nimis,
... ad pugnam contempnet federa pacem,
In nomine domini precibus Sancti Stanislai,
Armis iusticie confortati procedimus,
Nam presumptuosa... hec cruciferorum...
Collocarat aciem licet in locis elevatis,
Montanis ut sit cujus ima premat,
Cerne Deus mitis quid fecerit huc...
Congressum igitur... hoctantibus illis
Ecce repentinam dat gens,...
Crucifigulorum pariter cernuntque suorum ruinam,
Sept qualdenis cohortillis superatis corum,
In campo Thymburg corruit princeps,

Publicus qualis magister terre generalis Mariambur,
Sic homo qui timuit primus...

In campo Grinphet gladio praestrinctus...

Prostrati quorum milia permulta virorum,
Atque cunctorum ducum marsalcus eorum,
Propter captivos duces militesque, cives,
Atque prutenos incholas innumeros,
Sed que pugnabat prius hec hostes sperabat

Vix duodena fuit, quam deus timuit
Quidam steterunt, alii fugam tenuerunt
Sola Dei bonitas. Sed non humana potestas
Texuit hanc seriem, belli praebuitque triumphum
Regni corone paratque turmeque polone
Ergo surgamus laudes domino referamus
Te deum laudamus teque dominum confitemur
Gloria laus et honor tibi sit rex Christe redemtor.

... duodena fuit quam deus...
Quidam steterunt alii fugam tenuerunt
Sola dei bonitas, sed non humana pietas.
Texuit hanc spem belli prebuitque triumphum,
Regni corone peperit turmeque polone,
Ergo surgas laudes domino referas,
Te deum laudamus teque dominum confitemur,
...laus et honor sit rex Christe redemptor.

Wiszniewski sądzi, że wiersz ten był napisany przez naocznego świadka bitwy. Może być wszakże, iż po szczęśliwie otrzymanem zwycięztwie nad Krzyżakami, król Władysław Jagiełło rozsyłając uwiadomienia do różnych miejsc i osób przyjaznych, nie ominął obesłać i Akademii Krakowskiej. Wówczas uczeni mężowie tego zgromadzenia oprócz złożenia osobnego powinszowania, na obchód tego radosnego wypadku, wiersz ułożyli. Jest bowiem świadectwo o tem dość wyraźne u Radymińskiego *in Centuria prima*, w tych słowach: A. D. 1411. Inter manuscripta descriptiones factae a Musis Heliconis Academicis, triumphi Regii de Cruciferis relati, hoc anno vulgatae fuisse reperiuntur (sprawdzić M. Wiszniewskiego ad finem T. III).

W swoim czasie nie mało kopii tych wierszy musiało się rozejść po kraju, a przepisywane z przepisanego namnożyły błędów; dla tej przyczyny i zatarcia się głównego napisu miejscami, przytoczone tu kopie różnią się w wielu miejscach od siebie i mają gramatyczne omyłki. Ta zaś kopia, którą widział Radymiński, mogła nosić na sobie datę przepisania, dla tego rokiem jakoby późniejszą mu się wydała.

# PIEŚŃ O PRUSKIEJ PORAŻCE.

We wtorkow dzień apostolski
Rzekł marszałek: Królu Polski,
Wielki tu jest lud nad nami,
Trzeba, by był Pan Bóg z namí.
Król widząc, iż blizko beło
Aby się to dokończyło,
Acz się Niemcy hardzie brali,
Niż polskiej mocy doznalí —
Chorągiew wnet kazał podać
Chcąc swym serca więcej dodać.
A iż ją podnosi sprawnie
Tymi słowy dał znać jawnie:
„Boże mój, ty wiesz bez chyby
Co pomyśli człowiek żywy;
Przed Tobą się nikt nie skryje,
Kto źle albo dobrze żyje,
Ty wiesz zawsze, żem uchodził,
Abym nikomu nie szkodził —
I wojna ta za mym żalem,
Świadczę Tobą, Bogiem samym;
Ale iż je pych unosi,
A ma składność wstyd odnosi,

W twą nadzieję wojnę wznoszę,
A za krzywdy pomsty proszę.
Ty wiesz, Panie, moję radę,
Żem wolał pokój niż zwadę,
Pokój choć z mym ulżywienim
Niż wojnę z dobrym sumienim;
Ale iżeś mię na to wysadził,
Abym o twym ludu radził,
Ze krwawych je rąk wyrwać trzeba,
Na pomoc im zstąp z nieba.
Chorągiew tę już rozciągam,
W łaskę twą z wojskiem dociągam
Kto ma prawo między nami,
Pomóż mu swymi rękami.
Wejrzy, Panie, na krew onę,
Która polała tę stronę;
Ta woła sprawiedliwości,
A już nie krew, ale kości.
Iż cí, którzy tu polęgną,
Płaczem swym ciebie dosięgną,
Prosząc, by nie żeł godziny,
Kto tej wojnie dał przyczynę".
Słysząc te królewskie słowa,
Zapłakała każda głowa.
Witult takąż rzecz uczynił,
Kto początkiem, tego winił.
Potym płaczu zaniechali,
Bogarodzica śpiewali,
Tusząc jutro każdy sobie
Wesołym być o tej dobie.
Potym do króla przysłano,
O bliskim wojsku znać dano,
A król się modlitwą bawił,
Nic nie czynił, aż to sprawił.
Witult a Maszkowski dbali,
By w ten czas lud szykowali;

Król po skończeniu modlitwy
Na swym koniu czekał bitwy.
Polski lud wziął lewą stronę,
Litewski — prawej obronę,
Dziewięćdziesiąt wszystkich mieli
Chorągiew, które widzieli.
Na czele lud co wybrańszy,
A co dalej to są tańszy;
Ku bitwie lud nieprzystojny
Król w obóz odesłał z wojny.
A gdy poczęto trąb słuchać,
Już każdy jął swego szukać;
Wtym dwa posłowie przysłani
Byli od króla słuchani.
„Mistrz pruski dał ci powiedzieć,
Iż mu to tak dano wiedzieć,
Iż ci serca nie dostawa,
Dlategoć dwa miecza dawa,
Abyś i te miał na pomoc,
Wszak poznasz, co jest niemiecka moc;
A rozdziel się z niemi z bratem,
A potykać się każ zatem.
A jeźlić pola nie dostawa
Do szyku, oto-ć je dawa,
Abyć nie miał żadnej obmowy,
Oto już masz plac gotowy".
Wtym się ich wojsko cofnęło,
Nasze się dobre poczęło,
Boć to był znak albo wiedzieli,
Iż tam nazad biegać mieli.
Król przyjął miecze z pokorą
I dał im odpowiedź skorą,
Która za proroctwo stała,
Bo się im pycha znać dała.
„W mym wojsku acz dosyć broni,
Pozna ten, kogo mój zgoni,

A wszakże i za te dziękuję —
Wygrać sobie obiecuję.
Acz na przepych są posłane,
Ale jednak mnie są dane,
Bo się zwyciężonym czuje,
Kto komu broń ofiaruje.
Zna Pan Bóg, żem ciągnął na zgodę
I wami tego dowiodę;
Ale gdyście krwie niesyci,
Da Pan Bóg, że w niej będziecie zmyci.
Pan Bóg długo zwykł folgować,
Kogo chce wiecznie zepsować,
Aby cięższą znał odmianę,
Gdy nieszczęście zada ranę".
Potym król swe napomniawszy,
Na prośby ich odjachawszy; —
Bo Polacy zwyczaj mają,
Iż za pana gardła dają —
Rozkazał dać znak potkania,
A mało było czekania,
Bo poszły ochotnie k sobie,
Tak wybrane czoła obie.
Niemcom przyszło bieżeć z góry
I szli by wyskoczyć z skóry,
A wtym z kilku dział strzelono,
Nikogo nie ugodzono.
Trzask, wrzask, krzyk, płacz był niemały,
Uszy z dala to słyszały.
By się beł miał las wszystek złomić,
Nie móhłby ich tak ogromić.
Zaczęła się bitwa sroga:
Krew, śmierć, dusza wnet niedroga
A mąż się do męża kwapił,
Czym kto mógł, swego połapił.
Tak że się we krwi mieszali
Zbroja, trupy, co spadali,

Miecze, tarcze, kordy, łuki
Już mdłe konie a drzew stuki.
Na godzinę nie znać było,
Gdzie się zwycięstwo chyliło,
Aż Niemcy wzięli tę radę
Z prawym skrzydłem zacząć zwadę.
Potym się na Litwę puścili,
Na pomieszane trafili;
Ich pędu strzymać nie mogli,
Tak Pan Bóg chciał, iż je zmogli.
W ten czas Wrocimowskiemu,
Chorążemu krakowskiemu,
Chorągiew na dół strącona
Ze krwią naszych jest wrócona.
Tam po tej przygodzie skoro,
Poczęło się naszym szczęścić sporo,
Bo się Niemcy pomieszali,
A Polacy docierali.
Chełmieńskie wojsko zostało,
Chorągiew szesnaście miało;
Wtym mistrz z Krzyżowniki jął stronić,
Chcąc Polaków w sak nagonić.
Król tam stał blisko w obronie,
Chciał bieżeć tam k' tej stronie,
Tak, iż go ledwie strzymali
Ci, którzy mu wiarę dali.
A wtym jakiś rycerz zbrojny
Chciał skosztować z królem wojny;
Ale mu się nie powiodła,
Bo wnet zaraz wypadł z siodła.
Chciał króla drzewem dojechać,
A król go też nie chciał zaniechać,
Oleśnicki weń zawadzieł,
Bo go mężnie z konia zsadzieł.
Hełm mu dobyt został goło,
A król go ugodził w czoło;

Ci, co króla pilni byli,
Tam go do końca dobili.
Ostatnie wojsko zostało,
Ale i to za swe miało,
W którym był mistrz z Krzyżowniki,
Pomylono wszystkim szyki.
Owa wszyscy tył podali,
Co pirwej hardzie kazali,
I w obozie się nie skryli,
Jak bydło Polacy bili.
Pięćdziesiąt tysiąc na placu,
Zostało ich nie bez płaczu,
A czterdzieści pojimano,
A tak jako trzodę gnano.
Mistrz z kuntory wszyscy zbici,
Miecze co przynieśli i ci.
Pokora sama wygrała,
Bo u Boga miejsce miała.
Obóz, działa, wszystko wzięto,
Tak Niemcom pychę odjęto.
Łańcuchy, co zgotowali,
Temi je nasi wiązali.
Po tej bitwie stał się koniec.
Wtym do Polski posłan goniec,
Iż król wygrał, a mistrz stracieł
I gardłem tego przypłacieł.
Tak ci Pan Bóg hardość traci,
A pokorę hojnie płaci;
Sprawiedliwość w bitwie może.
Daj tak zawżdy wygrać, Boże.

Wiersz powyższy zatytułowany: „Piessn o Prvskiei porascze kthora szie sstała za krolia Jagiełła Władisława Roku 1510 napisana“ znalazł Leon Rzyszczewski i umieścił w Bibliotece Warszawskiej (1843 III 370—374). Poźniejsi badacze rok 1510 zmieniają na 1570 i przypisują autorstwo pieśni Łukaszowi Górnickiemu, a to na tej podstawie, że Kochanowski wspomina o jego utworze poświęconym opisowi walki z Krzyżakami. (...Germanosque canit magno certamine victos).

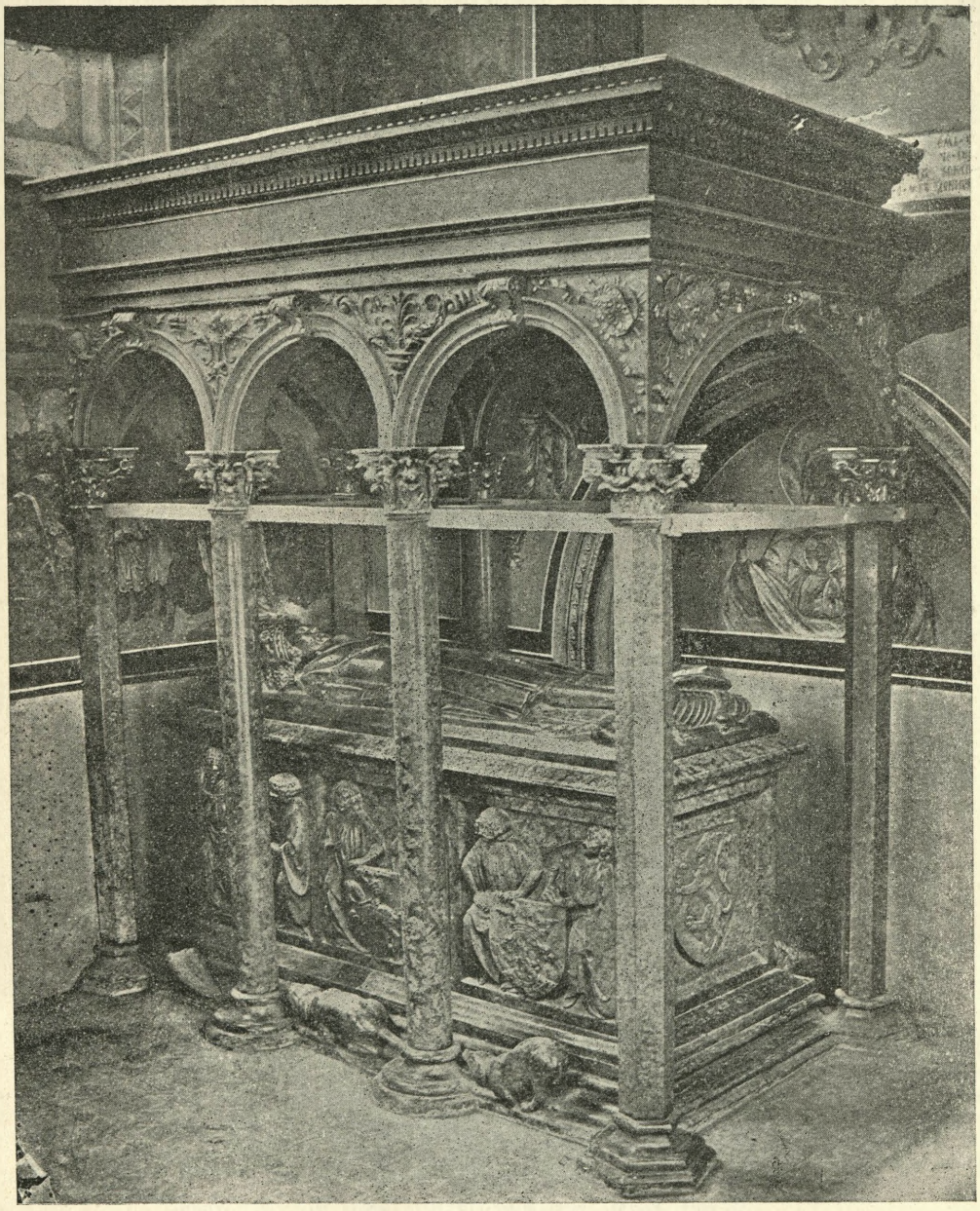

GROBOWIEC JAGIEŁŁY W KATEDRZE NA WAWELU.

MACIEJA STRYJKOWSKIEGO:

# O SŁAWNEJ WOJNIE I SZCZĘŚLIWEJ BITWIE

## JAGIEŁOWEJ I WITOŁDOWEJ

### Z KRZYŻAKI PRUSKIMI I XIĄŻĘTY NIEMIECKIEJ RZESZE,

### ROKU 1410.

O skutkach pychy, i pokory czytaj szerzej, Lu. 1 et 18 cap.; Esa. 14; Daniel 4; 1 Reg. 15; Hester. 3 et 13; Eccl. 10; Tob. 4; Rom. 8, 1; Pet. 5; Jacob. 4; Philip. 2; Gen. 3; 1 Reg; 5 et 9; &c.

Zbroję i mężów dzielność wysławiam Sarmackich,
I potłumioną hardość wielkich sił Krzyżackich,
Hardość którą Bóg niszczy, a pokorę lubi,
Cichych na stolce wsadza, pysznych z carstwy gubi.
Xiążę Witołd i Jagieł, on król prawie święty,
Widząc mistrza Pruskiego zły umysł nadęty,
Iż chciał Polskę i Litwę do gruntu wygładzić,
A w ich ojczyznach hardy swój zakon ossadzić.
Rozesłał wnet król wici wołając na wojnę,
Aby wszystkie powiaty zebrały się zbrojne,
Oznajmując Krzyżaków tuż być przede drzwiami,
I wszystkich Niemców mocy z Rzeskimi wojskami.

Źle nieprzyjaciela w domu czekać, bo to było votum i Annibalowo, iż Rzimian niemógł inaczej wojować, jedno w ich domu własnym.

Przeto aby się wszyscy tak na gwałt zbierali,
Nieprzyjaciół w ich ziemiach, nie w domu witali,
A gwałt gwałtem odbili, i ojczyznę miłą,
Wyzwolili z paszczeki Krzyżackiej swą siłą.
Wnet tedy wojewodztwa jęły się gotować,
Pancerze zardzewiałe, i zbroje szorować,
Brzmią warstaty platnerskie, pukawki slosarze,
Tarcze, drzewca, a trzossy brząkają szafarze,

Polacy się gotują na wojnę.

WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

ODLEW Z SARKOFAGU W KATEDRZE NA WAWELU.

Cnota Polskich slachciców i miłość ku ojczyznie.

A ślachcicy też Polszcy co w Węgrzech mieszkali,
I wielkich majętności tam byli dostali,
Widząc iż Sigmunt ich król przestawa z Krzyżaki,
Wysli precz czując się być prawymi Polaki.

*Dlugossus & Cromerus.*

Zawiszowie, Garbowscy, Brogłowski i Kalski,
Puchała, Skarbek, Gorski, i Nalenczyk Malski,
Przyszli do króla gardząc nadane wołości,
Dla ojczyzny swej Polski wrodzonej miłości.

Gubernatór na czas Mikołaj Kurowski arcibiskup.

Tamże arcibiskupa w Polszcze Gniezneńskiego,
Postawił i zdał mu moc stolca królewskiego;

Zbigniew z Brezia marszałek koronny od Węgier dla obrony postawion.

Bieckiej, Sczyrickiej slachcie od Węgier obronę
Zlecił: tak ugruntował ze wszech stron Koronę.
A Sam w Słupiej miasteczku dwa dni odpoczywał,
Gdzie Boga ustawicznie z wielką skruchą wzywał,

Nabożeństwo Jagiełowe.

W kościele cały dzień na modlitwach trwając,
A wieczór aż pokarmu trochę pożywając.
Potym się pod Czerwieńskiem przez Wisłę z wojskami,
Przez most z łodzi przeprawił, z strzelbą, z obozami,

Witołd rok cały Zawolskich Tatarów w Litwie podejmował dla tej wojny.

Tegoż dnia Witołd z Litwą, i z Tatary swymi,
Przyciągnął, i z hordami dwiema Zawolskimi,
Zawolskimi, których rok nakładem swym chował,
Tamże ich sam królowi tańcem okazował,

Szik litewskiego wojska i okazowanie pod Czerwieńskiem.

Litwę też zbrojno świetno rozszykował swoję,
Kozaków rozdzieliwszy z usarzmi na troję.
Semowit Mazowieckie i Janusz xiążęta,
Przy nich biskupie uffy, i Polskie panięta;
Na dzień Piotra i Pawła Swiętych się zjechali,
Tam królowi ojczyznie chęć swą obiecali.

Tatarzy z Litwą pogańskim obyczajem burzą.

Z Czewieńska prosto w Pruskie ciągnęli wołości,
Gdzie Tatarowie z Litwą bez żadnej rożności,
Co się im nawinęło siekli i palili,
I kościoł z świętościami w Ludbergu złupili.

Luterberg miasto od Litwy spalone.

Przeto Witołd z Jagełem wnet takich skarali,
A dwu winniejszych Litwinów z pojsrzodku wydali,

Wikli się smierde budet się kniaź gniewati.

Którzy się sami wiesić na drzewie musieli.
Tym drudzy ustraszeni już broić nieśmieli.

Ruszywszy się od Wukry stanęli w równinie,
W polu Turzym które krwią Pruską i dziś słynie,
Tam sam król zszykowawszy wojska w równym placu,
Wziął chorągiew koronną wzdychając od płaczu,
Rozwinął ją i rzekł tak: „Ach! wszechmocny Boże!
Przed którym zła dobra rzecz skryta być niemoże,
Który sam myśli ludzkich w skrytościach doznawasz,
Dobrym dobrą odpłatę, złym zaś zle oddawasz.
Ty sam znasz serce moje, wiesz jego skrytości,
Wiesz żem nie myślił wojny tej wznieść z uporności,
A zwłaszcza z chrześciany jakimi takimi,
Którzy mię pobudzili krzywdami wielkimi.
Ty wiesz radę, myśl, i chęć moję do pokoju,
Żem uchodził krwawego ze wszystkich sił boju,
Uchodziłem: lecz ludu bronić muszę twego,
Dokąd mi sił, i gardła będzie sstawać mego.
Ten urząd któryś mi sam zlecił pełnić muszę,
Boć winien liczbę będę dać za każdą duszę,
Jużbych był odkupił rad pokojem tę wojnę,
Acz mam krzywdę i pomsty przyczyny przystojne,
Kiedyby byli chcieli hardzi zakonnicy
Pychy przestać, jak Polscy zdawna jałmużnicy,
Ale nienasyconą chciwością już swoją,
Przywiedli mię, iż muszę zbroję odbić zbroją.
Nie mogłem ich pokorą ubłagać cierpliwą,
Podnieśli na mnie wojnę hardzie zapalczywą;
Przeto ten lud, któryś dał mnie w obronę Panie,
Niech dziś pod skrzydły twojej wielmożności stanie.
Racz ich sam ze mną bronić, bo już w imię twoję
Rozwijam tę chorągiew z Orłem, Panie, swoję,
Ty sprawiedliwą stronę rozsądź, kto przyczynę
Dał wojnie? Racz mu tej krwie dać rozlania winę".
Gdy to król mówił z płaczem, wszyscy też płakali,
Też Witołd i xiążęta z Mazowsza działali,
Bogu się oświadczając; potym łzy otarli
A chorągwie z powiatów wszytkich rozpostarli.

Wukra rzeka, która Prusy i Mazury dzieli.

Oświadczenie królewskie przed Bogiem.

*Cromerus & Dlugossus. Acceptumque manu vexillum maximum, sonora voce lachrimabundus ita fatur, &c.*

Zindram Maskowski hetman koronny.

Zindram Maskowski, wojska sprawował Koronne,
Jan Żarnowski Czech, rządził żołnierze postronne,
Litwę Iwan Zedziewit i Jan Gastołt wiedli,
Tatarowie poboczną obronę zasiedli.

Szykowanie pierwsze wszytkiego wojska.

Potym od Drwiącej wzgórę pod Działdów ciągnęli,
A tam Sacrament Pański nabożnie przyjęli.
W dzień święty Rozesłańców, potym się puścili,
A u wsi Grunewalda namioty rozbili.

Grinewald wieś Pruska

Było pole szerokie, dąbrowami w koło

Położenie miejsca.

Opasane, pagórki zielone wesoło
Stały, krzywymi w srzodku rowy rozdwojone,
Na tym obozy Polskie były położone.
Zaś przeciw role stały, które przedtym były
Gęstym lassem i krzewim w koło się okryły,
A nizina zielona na pięć mil patrzała,
Gdzie kiedyś żyzne bydłu pastwiska dawała.
Na tym Litewskie stały obozy szeroko,
Których wały broniły kopane głęboko,
A z Polskim się obozem dotykały rogi,
Iż sobie spólnie ratunk mogli dać dla trwogi.
Przeciw zaś góra stała wielka i wyniosła,
Gęstym krzewim dębowym ze wszech stron obrosła,
A z wierzchu gdy tam wstąpił wszystko widać było,
Jak się polskie z Litewskim wojsko położyło.
Na tym rozbite satri Niemieckie stojały,
A łańcuchy i rożny w koło ich spinały,
Miejsca słuszne do boju i do krwie przelania,
I do uffów w szerokie półki szykowania.
Król w namiecie mszej słuchał z wnętrznymi słozami,

*Oneravit aetera votis.*

Tak iż niebo obciążył swymi modlitwami,
A już po równych polach wojska w sprawie były
Zszykowane, a zbroje od słońca świeciły.

Wojsko Krzyżackie.

Konie rżą w dekach świetnych zbroją ladrowane,
A na giermkach jedwabne szaty aftowane,
Wszyscy włossy golone sturmaki okryli,
Za contory oszczepki z znakami nosili.

ZBIGNIEW OLEŚNICKI (podług rysunku Matejki).

A rejterowie czarni harde wsparwszy boki,
Na frezach *hop! hop!* krzycząc, buczne stroją skoki,
Zaś ćmy knechtów z spissami pod stem fendlow kroczą,
Potym za mistrzem obóz i dział dwieście toczą.

Pektorał złoty Wielkiego mistrza znaleziony na polu bitwy (strona zewnętrzna).

Witołd wojska objeżdża swoje i obaczy,
Ano ogromne uffy już wiodą Krzyżacy;
Ogromne, bo od zbroje pola się świeciły,
A słoneczne promienie blask od nich nieciły.

Chorągwie Krzyżackie.

Chorągwie rostoczone, pirwsza z białym krzyżem,
I z orłem w złotym polu, druga z białym brizem
Czerwona, na trzeciej lew w białym polu srogi,
W czwartej orzeł dwugłowny rozszerzywszy nogi.

Inszych pięćdziesiąt jedna różnych herbów było,
Aż od nich wszystko pole Grindwaltskie świeciło,
*Taratan tara! taratan!* trąby zewsząd brzmiały,
A bębny grzmotem hucznym uszy zagłuszały;

Pięćdziesiąt i jedna Krzyżackich chorągiew, a fendlów pieszych sto.

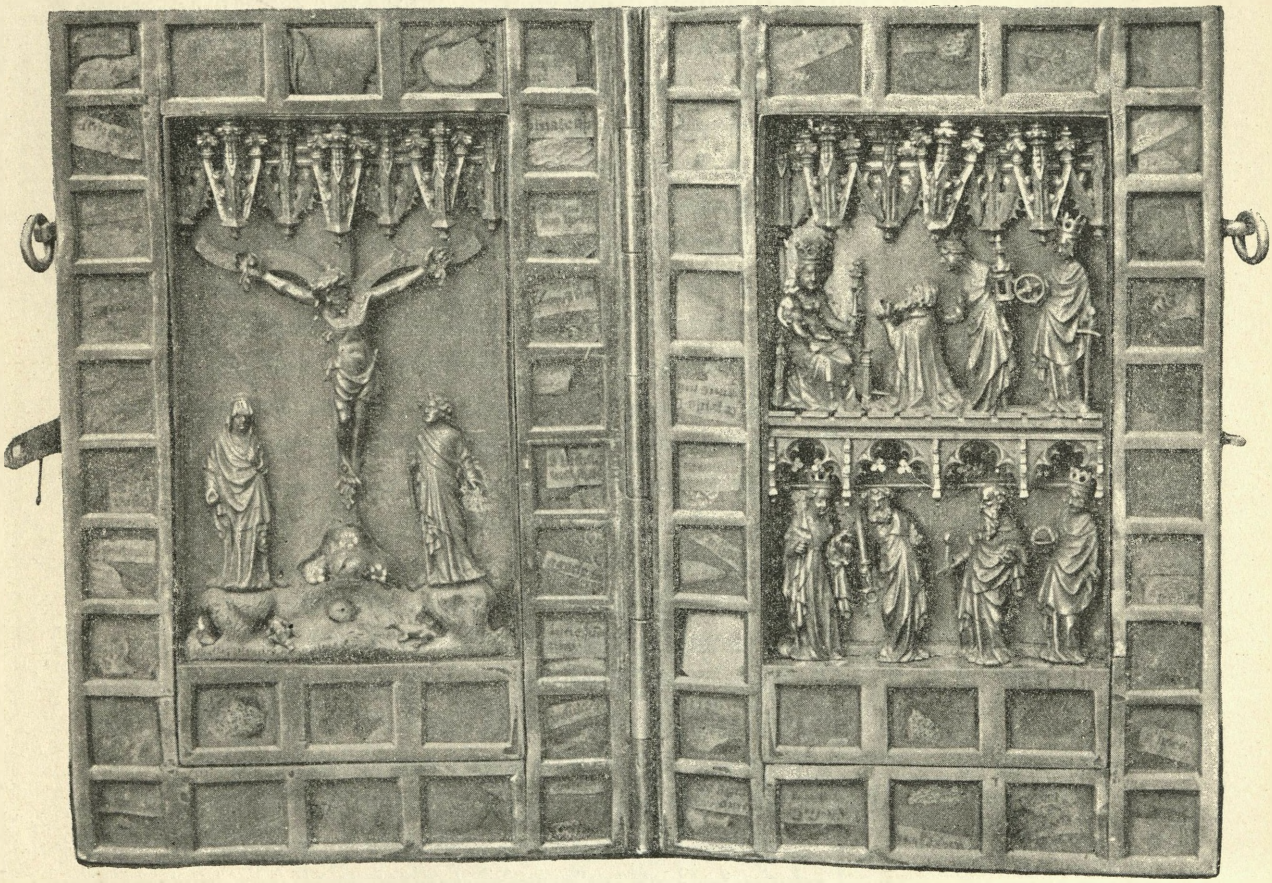

Tenże pektorał (strona wewnętrzna).

Frezy rżą, głossy mężów spólnie się cieszących,
Zewsząd tęten a echo po lassach szumiących,
A pod niebo huk niossąc, głos sowito dwoi,
Niemcy krzyczą wołając, iż się ich król boi!
Tę trwogę Witołd bacząc, w skok do króla bieżał,
Który krzyżem, modląc się przed ołtarzem leżał.
„Co czynisz ehej, przebóg! porzuć już ty modły.
Czy czekasz, by pacierze Pruską moc odbodły?

Witołd Jagieła brata sfukał.

Tak go zfukał; lecz święty król nie wstał z modlitwy
Aż po mszej, skutek Bogu polecając bitwy.
W tym Maskowski Polaki, Witołd Litwę sprawił,
A na prawy róg uffy Litewskie postawił.
Tak Litwa pod czterdzieścią chorągwi stanęła,
Smoleńska z Połocką trzy slachta rozwinęła.
A polacy lewy róg od Litwy trzymali,
Pięćdziesiąt też chorągwi swych rozszykowali,
Czelniejszych wystawiwszy i zbrojnych na czoło.
Boga Rodzica wszyscy krzyknęli wesoło.
Tak Litwa z Polakami chuć i ręce mając,
Stali, a znaku trąby do bitwy czekając.
Serce w ochotnych mężach skacze do potkania
I nieśmiertelnej sławy męstwem otrzymania,
A król się jeszcze modlił; oni nie czekając,
Wyjeżdżali na harce Niemców wyzywając.
W tym król po mszy wsiadł na koń turecki cisawy,
By go był w ten czas widział, rzekłby: Hector prawy!
Xiężą w obóz odesłał; a zatym w te słowa
Do wszytkiego rycerstwa była jego mowa:
„Teraz! teraz potrzeba, o sławni mężowie!
Ojczyzny miłej bronić, jak własni synowie.
Teraz, teraz, potwierdzić macie swych wolności,
A pomścić się nieznośnych onych doległości
Które wam źli niezbożni Krzyżacy działali
I ojczyzny waszej część gwałtownie pobrali"!
Ledwie to król wymawiał i obaczy ali
Dwa posłowie od mistrza buczno przyjechali,
Na frezach kosmonogich, kussych, hassających,
A zbroję ladrowaną ledwo dźwigających.
Samych też by był widział: właśni Cyclopowie,
Albo których się Jovis lękał obrzymowie.
Jeden króla Rzymskiego miał orła czarnego
W tarczy; drugi xiążęcia z grifem Stetińskiego,
Miecze dwa dzierżąc, rzekli: „Mistrz nasz królu ciebie
Z bratem twoim ratuje, bronią w tej potrzebie.

Zindram Maskowski Polskie, Witołd Litewskie wojska szykują.

Litewskich chorągiew 40 a Smoleńskich 3.

Polskich chorągwi 50 na lewym rogu.

Boga Rodzica starodawna Polska pieśń, którą byli zwykli przed potykanim zawżdy wszyscy śpiewać.

Rzecz królowa do rycerstwa.

Ovid 1 Metam.

Harde poselstwo z krwawymi mieczami, które jeszcze i dziś są w skarbie Koronnym.

Dwać miecza przez nas przysłał, byś sobą nie trwożył,
A zbroję do potkania śmielej na się włożył,
A jeśli ciasne pole masz, ustąpić swego,
W którym boju dokażesz w nim przedsięwziętego".
Król wziął miecze, mówiąc: „Acz u mnie dosyć broni, Pokorna odpowiedź.
Lecz i za ten dar brat mój ze mną się pokłoni,
Dziękuję za podarek, a co się tknie placu,
To Bogu swemu zlecam". Za tym oczy z płaczu
Otarwszy, kazał w bębny, w trąby, dać znak wojny,
Sam wstąpił między uffy Polski w srzodek zbrojny,
Teraz już wiedźcie wiersz mój panny z Helikona,
Wspomnicie, która którą przemagała strona,
Którzy rycerze mężni dzielność pokazali,
Wam to Bóg sam pomnieć dał: my od was dostali,
Wspomnicie Musae, Litwa iż z przodkiem skoczyła
Z Tatarami, a srogi bój z Niemcy stoczyła. Litwa się przodkiem podkała.
Boga Rodzica naszy, Niemcy dastycht krzyczą,
Z dział, z bębnów, z trąb, trzask, krzyk, zbrój brzęk, konie
Niemcy, iż wyższej stali, z dwu dział uderzyli, [rżą, kwiczą,
Ale żadnego w wojskach polskich nie trafili.
Litwa tym śmielej do nich z okrzykiem natarli,
Aż się konie z koniami boki o bok tarli.
Witołd sam między Litwą tam i sam się snuje,
Napomina, a szyków, krzycząc, poprawuje.
Grzmot straszny, właśnie jak gdy Sodoma gorzała
Gdzie dom dom, wieża wieżę, lecąc rozbijała,
Albo gdy się Trojański mur od Greków kurzył,
Albo mocne Kartago gdy Scipio burzył.
Ufy się z ufy tłoczą, jak gdy owo czassem
Niedźwiedź ranny ogromnie bieży, łomiąc lassem;
Sieką się już wręcz, Niemcy zbroją przemagają,
Tatarowie zaś z Litwą z łuków ich wspierają,
Frezy pod nimi psując, a który w co zmierzy
Lub w bok, lub w czoło darmo jednak nie uderzy.
Straszny się zewsząd niesie chrzęst i grzmot od zbroje,
Żołnierze też rozdarwszy wszyscy gardła swoje,

Krzyczą, huczą, a ranni pod końmi stękają,
Drudzy się na bałuku już bez sił czołgają,
Bitwa z obu stron równa pół godziny trwała,
A fortuna wątpliwa tam i sam latała.

Miechovius pisze, i Silvius, iż równa bitwa Litewska z Niemcy godzinę trwała, a Cromerus puł godziny kładzie.

Kurzy się pył do nieba z prochów poruszonych
Końmi, a Mars wznieca chęć w mężach zajuszonych,
Aż Litwa ustąpiła placu, jak na staje,
Witołd sam na nich woła prosząc, drugim łaje.

Litwa ustąpiła placu na stację.

Lecz zbrojnym Niemcom ręcznej bitwy nie wytrwali,
Tylko z łuków uffy ich z boku przerywali,
Część ich w pole pierzchnęła, aż do samej Litwy,
Powiedając przegranej szkutek naszych bitwy.
Lecz nie trzeba dziwować, gdyż na pierwszym czele,
Potkali się dość mężnie i czynili śmiele,
I wszystek gwałt na sobie zbrojnych zatrzymali,
Musielić biedni wytchnąć, gdy się spracowali.

Śmiałość i dzielność Smoleńszczan.

Smolensczanie Russacy czyście zastawili,
Z Wilnowcami, z Troczany sławy poprawili,
Pod trzemi chorągwiami uderzyli z boku,
A Krzyżacki walny uff wnet ustąpił kroku.

Wileńskiej i Trockiej ziemie slachta zastanowiła się z chorągwiami swymi, ci z czerwoną, a owi z błękitną.

Czym wieczną cześć od sławy wzięli nieśmiertelnej,
Pomagając Polakom z uprzejmości wiernej;
Zaś Czech Zarnowski pierzchnął wnet z cudzoziemcami,
W pierwszym potkaniu zmowę miał zdrajca z Niemcami.

Czech Zarnowski z chorągwią S. Jerzego uciekł.

W tym chorągiew królewską Niemcy gwałtem wzięli,
Ale ją wnet Polacy przytarwszy odjęli,
A zwłaszcza Siradzanie, za co godność czują,
Iż się woskiem czerwonym wszyscy pieczętują.

Chorągiew Polakom wydarta.
Martin Wrócimowski był chorążym Krakowskim.

Siradzanie skąd mają wolność pieczętowania czerwonym woskiem.

Smoleńska, Trocka slachta, Wileńska z Grodniany,
Widząc już Litewski szyk słaby i zmieszany,
Ciesząc jeden drugiego wnet przysli do sprawy,
A z Krzyżakami znowu stoczyli bój krwawy.
A w tym wszyscy z chorągwią odbitą wesoło
Krzycząc przerwali Niemców najzbrojniejszych czoło.
Tramba też podkanclerz wiódł z obozu uff nowy,
Podkał w lesie z Zarnowskim Czechów, gdzie wnet słowy

Mikołaj Tramba podkanclerzy koronny, Czechów uciekających wrócił.

Władysław Jagiełło pod Grunwaldem (rys. Smokowskiego).

Ogromnymi ich sfukał, iż wiarę złamali,
Czechowie Zarnowskiego winnym być wydali;
Ten Zarnowski był potym czci odsądzony, tak iż go i żona porzuciła, brzydząc się jego zdradą.
Tak się wrócić musieli nazad do Polaków,
A przyścim przestraszyli swym bardzo Krzyżaków,
Bo mniemali, iż wojska nowe przybywały
Polakom, tak od strachu łytki im drygały:
Tamby był widział nową sprawę onej wojny,
Gdy uderzył Niemcom w bok Polski uffiec zbrojny,
Smoleńszczan pierwszy uff porażono.
Smolensczanie acz jeden uff swoich stracili,
Jednak się we dwu uffach z Polaki zbracili,
Bili, siekli Krzyżaków z grzmotem, jak gdy owo
Wieża wielka upadnie przez wianie wiatrowo.
Szum, krzyk i grom od zbroje znowu powstał straszny,
Południe było.
A Phebus już pół nieba był objechał jasny,
Pirwsze wojsko w którym było 50 contorów, naszy porazili.
Wtym kilkodziesiąt Pruskich contorów zginęło,
Za czym Niemcy pierzchnęli, źródło krwią płynęło.
A naszy ich gonili, bijąc, koląc, siekąc,
*Crom: Leni pluvia delapsa.*
A zacniejszych stryczkami powiązawszy wlekąc.
Tęcza też z brunatnym się ukazała łukiem,
Deszczyk się puścił prawie naszym goniącym na pomoc.
A deszcz wdzięczny spuściła, za którego hukiem
Kurzawy ucichnęły, naszym snadnie było
Gonić Niemców po chłodzie, gdy wiatr chwiał aż miło,
Mgła także z prochu wszytka ze deżdżem ustała,
Co pierwej pierzchających Niemców zasłaniała.
Naszy ich grzbiety kłóli długimi drzewami,
Iż z nich wnętrzności śladem padały z trzewami.
W tym drugi uff nastąpił Krzyżacki, tak znowu
Wtórego wojska Pruskiego porażenie.
Lecą kule ruśnicze z lanego ołowu.
Swiszczą i gęste strzały, brzmią szpady o miecze,
A pod strumieniem i krew z bitnych mężów ciecze,
Trocka, Wileńska slachta z Żmodzią stale trwali
Z Witołdem, a Polakom mężnie pomagali.
Lecz już insze powiaty Litewskie zemdlone,
Rozbiegły się gdzie kto mógł uwieść w którą stronę,
I głównej z świętym Jerzym chorągwie niesstało,
Na którą wszystko wojsko Litewskie patrzało.

# Iágiełło ábo Władyſław Litwin.

TEn Jagietto byt Litwin z rodu Pogáńſkiego,
Ale byt mąż waleczny, y ſcześćia wielkiego.
Wnet przyiąt y Cźrzeſt świety, y Korone złotą,
Co widząc y poddáni, ſli zá iego cnotą.

Z Gwagnina „Kroniki Sarmacyey Europskiej".

Już było duszno Litwie, lecz Witołd na czele,
Z Nowogrodczany stojał i z Wołyńcy śmiele,
Lęczyczanie zaś stojąc z Kujawiany rzędem,
Uderzyli w Krzyżackie uffy wielkim pędem.

Lęczycanie, Rawianie, Kujawianie i Płocka slachta na ostatku się potykały mężnie.

Xiążęta Mazowieckie też z boku Płoczanów
Przywiedli i z Warszawskim powiatem Rawianów;
W tym Skarbek nasz, Stetyńskie xiążę pojmał śmiały,
Który niedawno z Grifem swoim był zufały.

Skarbek z Góry poimał Kazimierza xiążę Stetyńskie, od którego też był poseł z mieczem krwawym z herbem Grifem do króla Jagieła.

Uff Niemiecki szfankował, a naszy ich bili,
Knechciska po szelinie jako wilcy wyli.
Trzeci uff wielki, w którym był sam mistrz z contory,
Szesnaście miał chorągwi a z różnymi wzory

Trzecie wojsko Pruskie z mistrzem nastąpiło.

Przyszedł, a znowu wojnę po czwarty raz wzniecił,
A z ruśnic trzaskających ogień wszędzie świecił,
Sam król Jagieł chciał ręką skusić bitwy swoją,
Skacząc na koniu, lśniącą ozdobiony zbroją.

Mikołaj Kiełbassa herbu Nalencz.

Lecz go Mikłasz Kiełbasa sprawca pohamował,
A z Oleśnickim przy nim straż zbrojną zgruntował,
Chorągiew też gdzie król stał dla znaku zakryli,
A zatym piąci naszy kontorów ubili,

Dipoldus Lusacius Kikierzyc, grof von Deeber rycerz pasowany, i mąż śmiały na jabłkowitym koniu.

Contorów którzy mieli wojska pod swą sprawą,
Tak trupy wszędzie knechtów leżały jak ławą.
W tym graf Dipold Kikierzyc rycerz pasowany,
Wszystek od głowy do nóg we zbroję ubrany,
Pas złoty przez ramiona, biały kaptur mając,
Darł się do króla uffy Polskie przebijając,
Już blisko króla przyszedł i drzewo nań złożył.
Król też mierzył by mu sztych on sztychem odłożył.

Zbigniewa Oleśnickiego męstwo, za co był potym Krakowskim biskupem i kardinałem, a tylko puł drzewca miał w ręku, *semifractam hastam* którym go zbił.

Lecz Zbigniew Oleśnicki uprzedził go drzewem,
Iż spadł z konia, aż flaki z niego wyszły s trzewem,
A gdy mu hełm odkryto sam go król uderzył,
Mówiąc: „od tego umrzesz na któregoś mierzył".
Mężnego męża, mężny mężu mocą zginiesz,
A iż cię sam król zabił, śmiercią mężną słyniesz".
Drabanci go dobili, za tym Niemcy bieżą,
Uciekając po polach trupów kupy leżą.

A naszy biją, sieką co im się nawinie,
Właśnie jak kiedy w powódź z góry rzeka płynie,
Nie oprze się jej ogród, ni zbuczniała kłoda,
Ni młyn, ni dom; bo wszystko rwie szalona woda.

Witold (z tejże kroniki).

A Niemcy jak gdy w puszczy jelenie i łanie,
Hucznej trąby głos słyszą i łowców wołanie,
Chwytając on dźwięk w uszy, brnie gdzie może który,
Ten w las, ten w błotne łozy, byle umknął skory.

Ulrik Jungingen mistrz Pruski, od prostego draba zabity.

Mistrza Ulryka, prosty drab oszczepem przeszył,
Który ono mieczami hardzie króla cieszył,
Skrynniski jego łańcuch z krzyżem przyniósł złoty
Do króla, odjąwszy go u draba z klejnoty.

Msciug Skrynniński.

Mistrz się wala złupiony, trup oziębły leży,
A krew wrząca strumieniem z ciepłą duszą bieży,
Z duszą, która wiele dusz na on świat posłała,
Hardością swą sama też ich śladem leciała.

Werner Tetinger contor Elbiński, który nahardziej wołał na wojnę, uciekł.

Werner Tetinger contor w las pierzchnął zufały,
Drudzy w obronę wzięli obozowe wały,
Które były rożnami w koło otykane,
I łańcuchami wozy z wozami związane,

Tomiris Tatarskiej królowej syna tym fortelem był Cyrus Perski ułowił, zostawiwszy wina dostatek w oboziech, sam zmyślnie uciekał, a gdy się carzyk z Tatary winem nalezionym upił, wrócił się nazad Cirus, a pijanych pobił. O czym Justin. lib. 1 Carion lib. 2 Herodotus etc.

To naszy rozerwawszy, siekli ich jak bydło,
Tak w swoje, które pletli wpadli Niemcy sidło.
Z obozów ich krew ciekła, ciekła harda ona,
Iż wszytka Grundwalska włość krwią była skropiona.

Król kazał wina zsiekać kuphy nalezione,
Od Cyrussa fortele pomniąc wymyślone,
Acz Tomiris samego zaś potym zabiła,
A głowę jego ściętą, w jegoż krwi moczyła,

Kontor Meweński grof Wendeński zabit od Litwina, a ten radził usilnie na pokój z Polaki, aż go Werner Tetinger contor Elbiński zfukał przyczytając mu serce zajęcze, a sam naprzód uciekł.

Mówiąc: „Pij krew, którijeś pragnął się nasycić!“
Tak też w ten czas Krzyżaków obóz nie mógł sczycić,
Kontora Meweńskiego Litwin jakiś strzałą
Zabił, który odradzał wojnę myślą stałą.

Wszitki xięstwa i państwa Rzeskie, i ile ich kolwiek pludrów używa, na ostatek Węgrzy i Czechowie na Polskę i Litwę się byli oburzyli, Sam Kierczdorf Irzyk grof ze czterdzieścią paniąt czeskich poiman.

A tak kontorów pierwszych trzysta z mistrzem legło,
Pięćdziesiąt tysiąc zbitych, aż źródło krwią biegło,
Stetińskie, Oleśnickie i Kierczdorf xiążęta
Poimane, przy nich Rzeskie, Krzyżackie panięta.

Saskich, Reńskich, Liflantskich, Pruskich i Lusackich,
Friskich, Swabskich, Morawskich, Czeskich i Holsackich
Duńskich, Śląskich, Morawskich, Swedskich Niemców
A z ich hardych obozów skarbów nałupili. [zbili,

Liczba więźniów 14000 tysięcy, a contorów 300 według Silviusa, acz inszy historikowie 400 ich kładą: a Decius fol.

Więźniów czternaście tysiąc jako bydła gnali,
A chorągwi pięćdziesiąt i jednej dostali,
Ty dziś w Krakowie wiszą, na zamku w kościele;
Cóż rozmierz jak pod każdą ludzi beło wiele,

Bo sto czterdzieści tysiąc nieprzyjacioł było,
Których się hardzie serce tak było spiknęło,
Wybić, wysiecz, wyniszczyć, i imię wygładzić
Polskie, Ruskie, Litewskie, a Niemcy osadzić.
Należli płótna z smołą wiele pełnych wozów,
Na naszych zgotowanych łańcuchów, powrozów;
Bóg zawżdy hardość karze, iż sami ty pęta
I łańcuchy, nosili w Polszcze niebożęta.
Paniąt wszytkich do Polski posłał na więzienie,
Tylko dwu contoru wziął Witołd na stracenie,
Markwarda Salizbacha, Sumberga, dla tego
Iż w siem pod Kownem, matce sromocili jego.
Na kilko ich mil naszy gonili ścigając,
A oni uciekali, pludry z nóg zrzucając,
Drugi też w nie napocił, porzucali broni
I zbroje; drugi z błotnej patrzył jak wilk toni.
Strach im kości przenikał, jeden ich sto gonił,
Aż Phebus z złotym wozem w ocean się skłonił.
U jeziora błotnego kilko ich rot było,
Pieszych knechtów w szelinę zaległą się skryło.
Blask ich od zbroje wydał, naszy przyskoczyli,
Niemców jak omamionych wszystkich potłoczyli,
A drudzy dobrowolnie ręce podawali
Do wiązania, i bronie od siebie miotali.
Nie inaczej jak owce, gdy w chlewie niebogi,
Wilk głodem wysuszony prześladuje srogi,
Jedna się k drugiej tuląc cicho w kupie stoją,
A ku tej stronie gdzie wilk i pojrzeć się boją.
Nie było w ten czas słyszeć dasticht und Polsz, ani
Wyzywali w kiryssach łsniących ladrowani,
Jak pierwej, gdy tak całkiem naszych pozrzeć chcieli,
Lecz Bóg chciał iż swe pęta na swych nogach mieli.
Tak ich do króla gnali. Witołd też Tatary,
Puścił burzyć wołości, co ich zwyczaj stary,
Którzy wszerz wzdłuż gwałtownej na kształt w powódź
Mieczem, ogniem, nieznośne poczynili szkody. [wody,

40 pisze: *viri nobiles & Commendatores* 600 *periere* 140000 tysięcy Niemców było według istotnego dowodu Cromerowego, etc, chorągwi Pruskich wziętych 51.

Naczynie na mękę Polaków.

Toż się przidało i Gdańszczanom pod Tsczowem.

Witołd kazał ściąć dwu contoru, tak iż ich król wyprosić nie mógł, iż pod Kownem na zjeździe matce jego sromocili, Marquarda Salczbacha contora Brandenburskiego, i Sumberga, bo choć już byli poimani, namniej hardych słów przeciw Witołdowi nieopuścili.

Słońce zaszłe.

Knechtów zbroja wydała.

*Cromer. Quodam autem in loco palustri aliquot turmae latitantes armorum splendore proditae.*

*Cromer: Abiectis armis pecudum in morem nostris praesse agentibu in castra compulsi sunt.*

Potym król kazał trąbą znak wydać pokoju,
I żołnierzów zwoływać od chciwego boju;
Bo już dosyć krwie ziemia dosyć się napiła,
A z winem rozsiekanym jak rzeką płynęła.
Przywieziono do króla chorągwie z działami,
I z bogatych obozów z wielkimi łupami,
Król zasłużonych dzieli butynkiem rycerzów,
Pełno złota i srebra, szat, zbroj, dział, pancerzów.
Król więźniów inszych puścił ślubem zawiązawszy,
Zacniejszych na więzienie w zamki rozesławszy.
Gońcowie się rozeszli do Polski z weselem,
Powiedając zwycięstwo nad nieprzyjacielem.
W wszystkich kościołach, w wszystkich włościach radość
Z nabożeństwa aż ziemia i z powietrzem drżała, [wstała,
W wszystkich kościołach wszędzie *Te Deum* śpiewano,
A chwałę Bogu w Polszce, w Litwie powtarzano.

O pogrzeb proszą.

Za tym Niemcy z Malborku smętni przyjechali
Do króla, a pogrzebu pokornie żądali
Mężom zbitym, a zwłaszcza z contory mistrzowi,
I przedniejszemu paniąt Niemieckich zborowi.

Odpowiedź królewska.

Do których tak dobry król rzekł krótkimi słowy:
„Iżem był zawżdy z wami do zgody gotowy,
Tedybych rad i teraz tym żywot darował,
Których za ich przyczyną Mars krwawy zmordował".
Płacząc wzdychał, Krzyżaków pobitych żałując,
Przygody, śmierć, odmienność fortuny szacując.
Za tym ciało mistrzowe na Malborg wieziono,
I pobitych kontorów, gdzie ich pogrzebiono,

Liczba wojska Niemieckiego.

Kontorów, których trzysta, drudzy sześćset kładą,
Drudzy, iż ich czterysta legło, z prawdą jadą,
Wojska wszystkiego było sto czterdzieści tysiąc,
Woźnic, kucharzów, Niemkiń, Jungerów nie licząc.
Tak tym sławnym zwycięstwem ozdobić Polaki
I Litwę, Bóg sam raczył, iż zbili Krzyżaki,
Zbili i xiążęta ich i obozy twarde
Pobrali, i hetmany powiązali harde.

Polskich slachciców tylko dwa przednich zginęło:
Jakubowski z Cziulickim, których wspomnieć miło,
Iż mężnie za ojczyznę walcząc gardło dali,
Potomków k temuż budząc w sławę wszrobowali.
Z Litwy i z Rusi wiele bojarów zostało,
Gdyż ich wojsko Polakom wprzód kredencowało;
Niech mają dank dzielności, póki Phebus koło
Słoneczne będzie woził po niebie wesoło.

Jakubowski z herbu Róża i Imbraim Ciulicki zabici.

Długosz, Miechovius i Cromer i wszyscy Kronikarze, to zwycięstwo Bogu (jakoż tak jest) przypisując, powiadają, iż z obudwu stron przez wszytek czas bitwy (która była w dzień Wtorkowy, w święto świętych Rozesłańców), widziano na powietrzu męża poważnego w biskupim ubierze, którego być mnimają Ś. Stanisławem, naszych posilającego, a Niemców straszącego. Przeszłej też nocy, widziano na niebie przy okręgu miesięcznym króla i mnicha spólnie się bijących, a mnicha na ostatek zwyciężonego i z nieba zrzuconego. Czego Cromer szerzej dowodzi, iż to za skutkiem obrotu planet niebieskich być mogło.

Widzenie króla i mnicha walczących, których gdy sam król Jagieło widział, wołał na Ś. Stanisława, o nuż ich miły święty Staśku.

Z dzieła: Która nigdy przedtem świata nie widziała Kronika polska, litewska, żmódzka i wszystkiej Rusi... przez Macieja Osostewiciusa Stryjkowskiego dostatecznie napisana itd. Królewiec M. D. LXXXII. (Przedruk nasz z wydania warszawskiego 1846).

# JANA Z WIŚLICY
# WOJNA PRUSKA (BELLUM PRUTENUM)
## (WYJĄTEK).

Dzień był ciepły, lipcowy, właśnie kiedy w polach
Zbożorodnej Cerery dojrzewają plony,
A rolnicy i żeńcy do pracy się spieszą.

W takim czasie Mars srogi powstał w Pruskiej ziemi,
A waśniąc między sobą Polaków z Prusaki,
Obu ludom z zapałem rwącym się do broni
Wydał hasło i straszne zapowiedział dzieje.

Zawrzały w sercach gniewy — a z piekieł otchłani
Śmierć blada, przelatując powietrzem i ziemią,
Wskazywała krwawego węża, znak śmiertelny
Wielu mężom, mającym zejść w grobowe cienie.

Już Prusacy zebrani w niezliczonym tłumie
Połyskali zbrojami na polach obszernych —
Słychać było wołanie Marsa, co niestety!
Synów rodzicom, mężów wydzierało żonom;
Ojczyste przymuszając opuszczać siedliska,
Popłoch w ludziach i rozpacz siał straszny bóg wojny.

Zbliżyły się niebawem straszne wojsk zastępy —
Równy z obu stron zapał, dzielność i ochota
Porywały do boju wodzów i rycerzy.

Pierwsi Tatarzy, z kniaziem Witołdem na czele,
Chwycili za kołczany i w gwałtownym pędzie
Z krzykiem na nieprzyjaciół wypuścili strzały.
Jak grad spada rzęsisty, gdy Jowisz wszechwładny,
Świat i niebo ćmą gęstych obłoków zamroczy, —
Porywa się burzliwa z grzmotem zawierucha,
Pustosząc wokół pola, łąki i zasiewy, —
Tak nawalne pociski nomadyjskiej [1]) tłuszczy
Słały gęstemi trupy Prusaków w porażce.

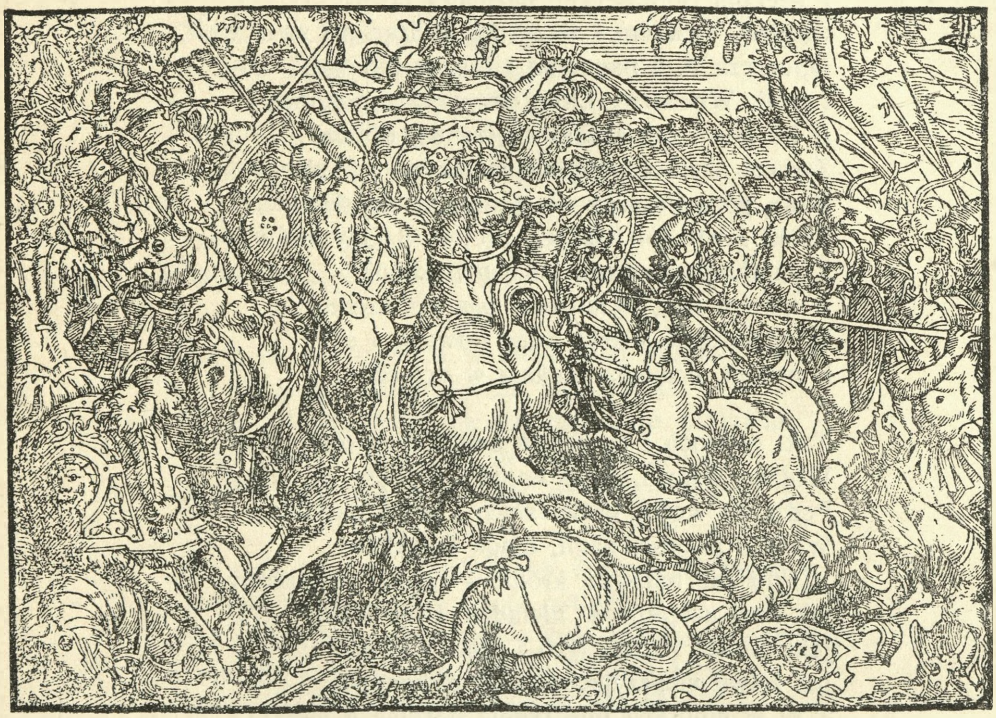

Bitwa pod Grunwaldem (ze starego sztychu).

Za przykładem Tatarów ruszyła Ruś chrobra
Litwa z krzywemi kordy, toż i Massagieci [2]),
Swoją sztuką z wrogami walczyć nauczeni,
Rzucają się z zapałem na hufy Germanów,
Cios ciosem i ranami podwajają rany.
Wzmaga się rzeź mordercza — pada mąż po mężu —
I wszędy krew z zabitych potokami płynie.

[1]) koczowniczej.
[2]) Massagietami nazywa autor Żmudzinów.

Tych strzały, innych ostre kaleczą dziryty,
A dusze ślą w Tartary śmiertelne podziemia.
Z dział wyrzucone głazy, wśród chmury pocisków,
(Strach patrzeć!) zaciemniają powietrze i ziemię.
Ryczy Mars natężonem z całej siły gardłem,
Na podobieństwo grzmotu, gdy w górnych obłokach
Albo po gałęzistych rozlega się lasach.

Lecz los zmienny, co płocho rozsiewa przygody
I wiekom niestateczne naznacza koleje,
Rządząc światem i wszystko widząc po swej woli,
Opuszcza Ruś pancerną i łuczne Nomady
I twej, Witołdzie, Litwy zwycięzkie pogonie,
A ku Niemcom łaskawe przenosi oblicze;
Zwraca szyki i zmiennik stawa po ich stronie.
Biorą górę Prusacy — podnoszą się dumnie,
Znaki Mistrza i hardych proporce Krzyżaków —
Tryumfują przewagą i mężów i koni;
A trwoga twe, Witołdzie, ogarnia szeregi;
W przeczuciu klęski tracą odwagę i siły,
I, nędzni, ocalenia szukają w ucieczce...

Taki popłoch i szczęścia zwrot niespodziewany
Widząc Witołd, spiął konia i szybszy od wiatru
Pędzi do wojsk królewskich i króla namiotu;
Woła o pomoc, nagli, błaga i zaklina:
„Czyliż nie baczysz, królu — rzecze przerażony —
Jak nasi ustępują w nieładzie i trwodze?
Jaki szelest rozbiegłych i ludzi i koni?
Już Litwę nieprzyjaciel srogi dokonywa,
A ty w modłach bezczynnie pełzasz u ołtarza.
Nie pora do modlitwy — idź, spiesz, sprawiaj szyki;
Rozkaż, niech zbiegłą Litwę podeprą Polacy".

Na to król, w nabożeństwie cały zatopiony
Nic nie zważając, klęczał i modlił się Bogu;
Ale naglony księcia ostremi wyrzuty,
Rzekł wreszcie: „Hamuj bracie, twoje uniesienia
Przestań mnie karcić, błagam, i zostaw w pokoju
Dopóki służby Bożej spełna nie odprawię,
A kiedy kapłan świętej dokończy ofiary,
Wyślę natychmiast polskie chorągwie w posiłku.

Ty tymczasem bież, wstrzymaj pierzchające szyki
I z ożywionym uderz zapałem na wroga".

Taką wziąwszy odprawę, Witołd ruszył pędem
I w chwili z garstką swoich wpadł na Niemców tłumy.

A król ze łzami ręce podnosząc do nieba
W gorących modłach temi odezwie się słowy:

„O Stwórco nasz i Panie, Ty, co rządzisz światem
I w ręku Twoich losy piastujesz narodów,
Rzuć okiem litościwem na nas, Ojcze Boże,
A zlituj się nad ludem moim i nademną:
Wesprzyj upadłe siły otuchą zwycięztwa,
W serca młodzieży naszej wlej odwagi ducha:
Prowadź sam nasze orły i szyki do boju
I harde przeciwników dozwól zetrzeć głowy".

Aż oto na srebrzystym w niebiosach obłoku.
Jawi się nagle postać święta męczennika
Biskupa, [1]) odzianego gwiazd rzęsistych blaskiem;
Który, krzepiąc pociechą stroskanego króla,
Łagodnym głosem z góry tak do niego rzecze:

„Już twój Ojciec wszechmocny wysłuchał błagania,
I przyjął litościwie łzy twoje pobożne;
Dziś będziesz pocieszony — duch wstąpi w twe roty;
A ten, co teraz płoszy wojska bratniej Litwy,
Nieprzyjaciel pod twoim orężem upadnie.
Wydarte z rąk Krzyżackich przemocą sztandary
U stropów mej świątyni pozawieszasz z chwałą,
A obraz mój tarczami wodzów — bohaterów
I bisiorami królów potężnych ozdobisz.
Nuż więc, spiesz się do dzieła — oddal próżne troski
I zasępione łzami wypogódź oblicze —
Zbieraj chorągwie twoje, szykuj do rozprawy:
Ja sam je poprowadzę i z troskliwą pieczą
Towarzyszyć ci będę na wojnie i wszędzie".

---

[1]) Święty Stanisław.

Taką wróżbą król w duchu pokrzepiony, skinie,
Rozkazując swe wojska wyprowadzić w pole.
Zapowiada gotowość — sam dosiada konia.
Zarazem miecz do boku przypasuje ostry;
Obiega zbrojne szyki, karność przypomina
I w te słowa rycerstwo do boju zagrzewa:

„Pamiętajcie na przodków sławę i zaszczyty,
Na ojczyznę i własną cześć waszą, Polacy,
Tchórzostwo zdrada słabych — śmiałym szczęście sprzyja.
Upominam was, bowiem czas wielki się zbliża.
Urąga nam (o, zgrozo!) wróg dumny zwycięztwem,
Który świeżo poraził wojsko Witołdowe:
Bierzcie się więc do broni i walczcie z odwagą —
Błagam was — jeśli kiedy byliście mężami,
Bądźcie i dziś — zwycięztwo mężnych jest nagrodą:
Jakim się kto okaże, taką chwałę zyska".

To rzekłszy, kazał hasło wytrąbić do bitwy,
Chorągwiom ruszyć naprzód w bojowej postawie
I śmiałem sercem wojsko wypuścił na wroga.

Zwarły się wnet z zapałem hufce przeciwników;
Sam król w pierwszym zastępie bój poczyna krwawy,
Walczy, gromi, rozpiera zacieśnione tłumy
I śmierć rozsiewa — zda się, jakby Tydej [1]) drugi,
Kiedy Sfinksy porażał w stertach skał podniebnych, —
Albo Hektor zwycięski, gdy danajskich wodzów
Dzielną dłonią wywracał pod murami Troi:
Podobnie król, gorliwym uniesiony szałem,
Słał dokoła na pował zuchwałe Germany.

Za nim konne rycerstwo jak fala za falą,
Mnogiemi tysiącami ruszyło ochotnie.
Schwycili pod ramiona włócznie kopijnicy
I błysnęli tarczami — wnet silnie uderzą,
Topią groty zwycięskie w piersiach hardych mnichów,
Cios ciosem i ranami podwajają rany;
Pławią się we krwi Niemców tułowy bezgłowne,
A ich dusze na brzegi ciemne Flegetonu [2])

[1]) Tydej, Tydeusz, dzielny bohater walczący pod Tebami egipskiemi.
[2]) Flegeton, jedna z rzek płynących w kraju podziemnym.

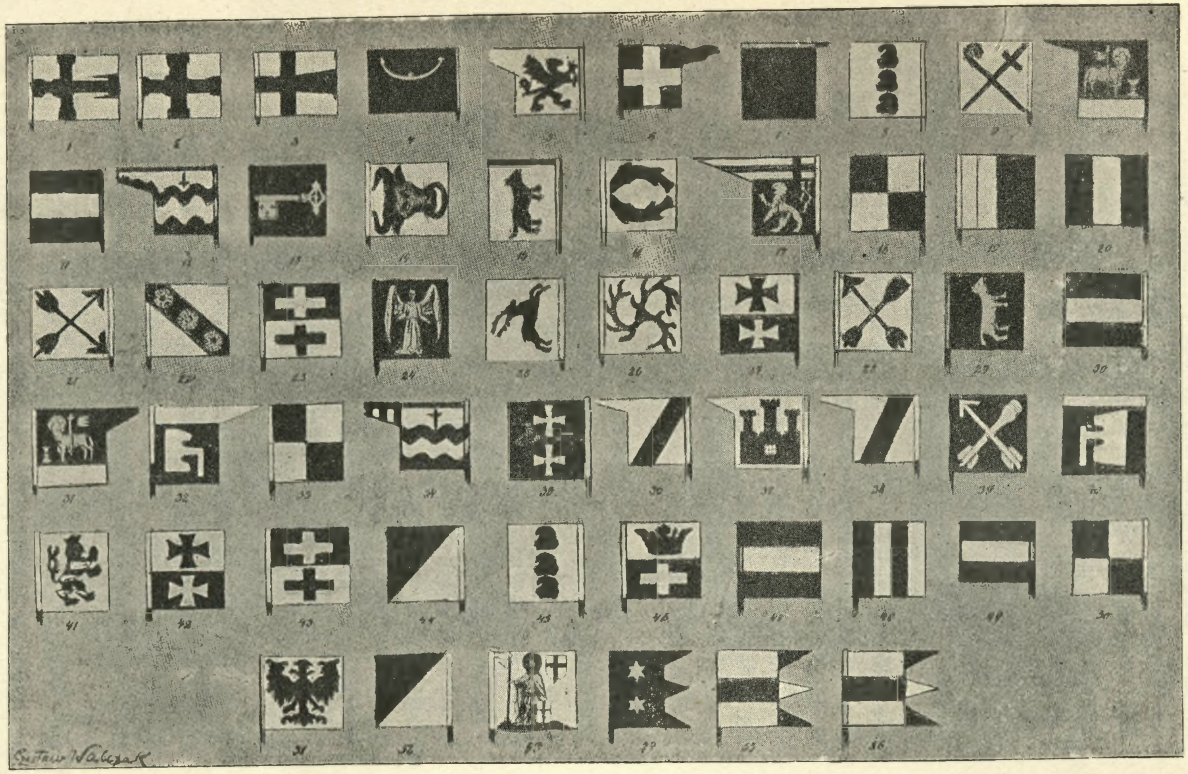

Chorągwie krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem.

I łoża Eumenid przechodzą niewrotnie.
Z wzrastającą odwagą srożeje Mars krwawy
I coraz żywsza boju zapala się żądza.
Słychać krzyki rycerstwa, zgiełk i rżenie koni —
Już pojedynczo walczą, krew strugami płynie,
A ciała martwych całe wypełniają fosy.
Drży ziemia, drży powietrze od głuszącej wrzawy
I odgłos wojny niesie aż pod nieba stropy.

Takim hukiem rozgrzmiewa Etna płomienista,
Gdy zebrane w jej wnętrzu burzliwe żywioły
Bront i Sterops [1]) do strasznych wybuchów podpalą.

Widząc to Witołd śmielszą zagrzany otuchą,
Z szczątkami swego ludu wpada na Krzyżaki —
Zarazem wódz i rycerz, tatarską watahą
Przełamuje zwycięsko lewe Niemców skrzydło.
Za nim część uzbrojona w szable i kołczany
Z krzykiem wielkim uderza — rani, siecze, gromi
I gmin mnogi rycerzy wkoło trupem ściele.

Jak gdy wicher gwałtowny z południa i wschodu
Wstrząsnąwszy gór wierzchołki, groźną falą chłośnie,
Szerzy się spustoszenie po siołach i niwach,
Zalewna powódź zewsząd potokami wzbiera:
Tak po tem srogiem starciu na polach obszernych
Widzieć było z przestrachem rozrzucone członki
Posiekanych rycerzy, wodzów krwią zbroczonych;
Ranni w boju, bolesne wydawali jęki —
Część ubiegłych z pogromu, przez jary i rzeki,
Przez ustronne manowce uciekała z trwogą,
Kryjąc po lasach z życiem nędzę i sromotę...

Teraz boginie sławne, azońskie dziewice, [2])
Podnieście wasze pienia — i wiekiem zatarte
Odświeżcie czyny wielkie — opowiedzcie światu,
Jak bohaterskiem męstwem polscy wojownicy
Starli butę Prusaków i Niemców potęgę;
Jaki tryumf zwycięzców, jaka klęska wrogów!
Ile wodzów i ludów znieśli w tym pogromie!

---

[1]) Nazwy Cyklopów, którzy według mitologii, wykuwali w głębiach Etny grzmoty i pioruny dla Jowisza.

[2]) Muzy dające poetom natchnienie.

Śpiewajcie ich zaszczyty — niech je głośna sława
Po mórz najodleglejszych obnosi przestrzeniach
I wszystkim ziemi krajom na podziw ogłasza!

Kiedy zewsząd ściśniony licznemi zastępy,
Poczuł Teuton słabnących sił upadek bliski
I zagładą grożącą Polaków przewagą,
Struchlał — zimne po członkach przebiegły mu dreszcze,
Bladość padła na twarze wodzów i rycerzy,
I strach, poseł nieszczęścia, w serca zakołatał.

Wnet zwątpienie powszechne, ślepa znagła rozpacz
W ucieczce niesławnego szukać ocalenia.
Pierzchają — każdy konia naoślep wypuszcza,
Pędzi, zwraca, wytęża wszystkie w ruchu siły:
Lecz w daremnych zapędach o zwarte dokoła
Tu polskie, tam tatarskie rozbija się szyki.

Jak na lesistych puszczy moloskiej [1]) pagórkach
Jeleń, spłoszony liczną psów myśliwskich łają,
Przez wyniosłe kurhanki, zarośla i ciernie
Leci, unosząc życie przed zabójczym grotem, —
Tak się Niemcy kwapili ujść ostatniej klęski,
Ale losy przeciwne stanęły im w drodze.

O! nienawistny rodzie, gdzież teraz twa wielkość,
Twoja sierdzista pycha i płoche przechwałki?
Czem owe miecze krwawe, któremi w podarku
Śmiałeś wielkiego króla urągać potędze?
Czem ślubowana wierność Konradowi księciu,
Coć świętemi umowy lenne nadał ziemie,
W zamian za przyrzeczoną pomoc i usługę?
Otóż godna zdradziectwa twojego zapłata:
Odjętoć przywłaszczone mitry i dziedzictwa;
Zdeptali dumne karki Prusaków Polacy;
Dzierżą i wiecznie dzierżeć będą w swoich ręku
Dawne swe zamki, grody, ludy, ziemie, porty.

[1]) Puszcza moloska w Epirze; słynne były psy moloskie do polowania.

(„Bellum prutenum“ wydano w Krakowie w 1516 r. Podajemy wyjątek z księgi drugiej, w przekładzie Karola Mecherzyńskiego, który rozprawę o Janie z Wiślicy pomieścił w rozprawach wydziału filologicznego Akademii Umiejętności Tom VIII. str. 274—295).

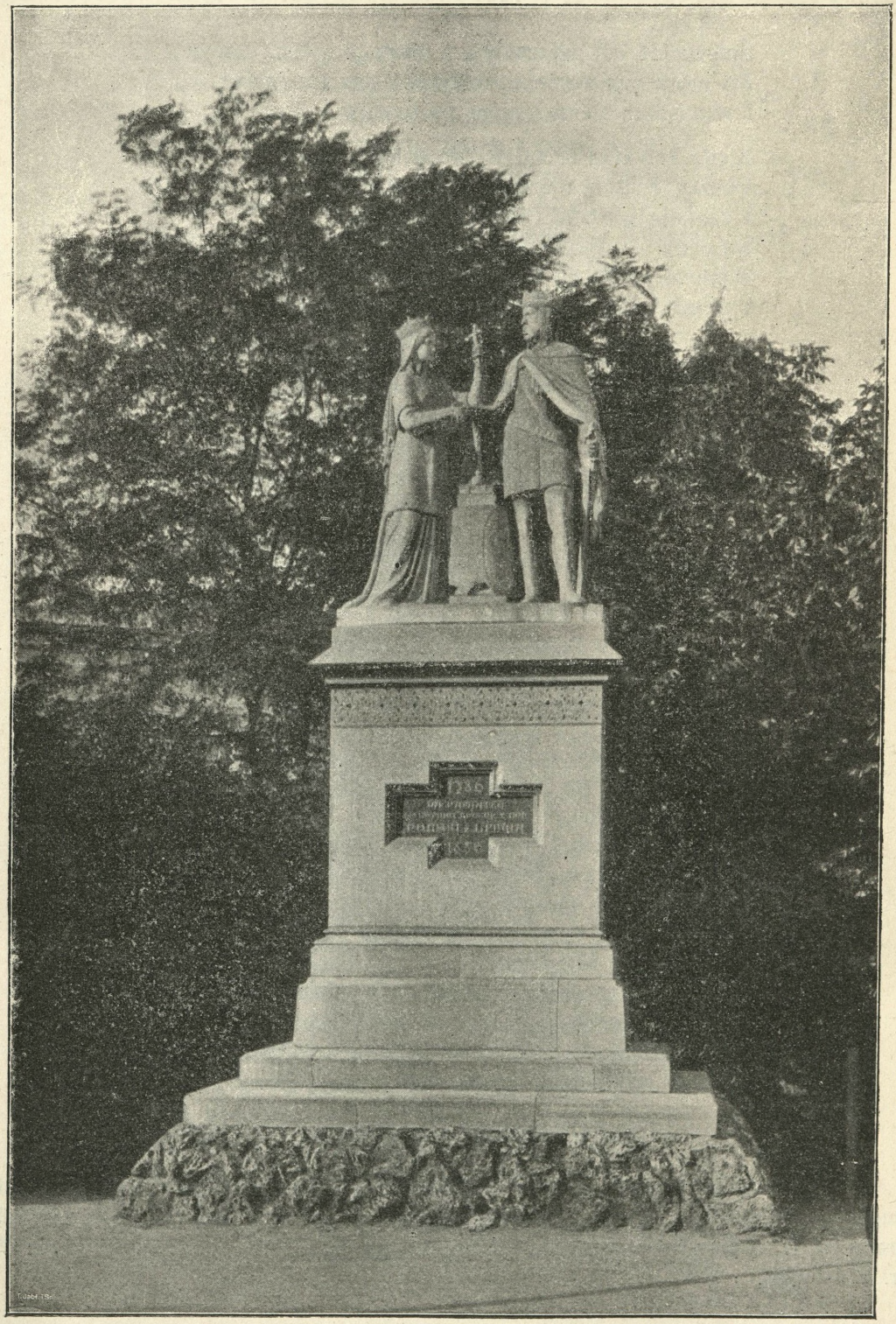

Pomnik Jagiełły i Jadwigi na plantacyach w Krakowie (rzeźba Sosnowskiego).

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

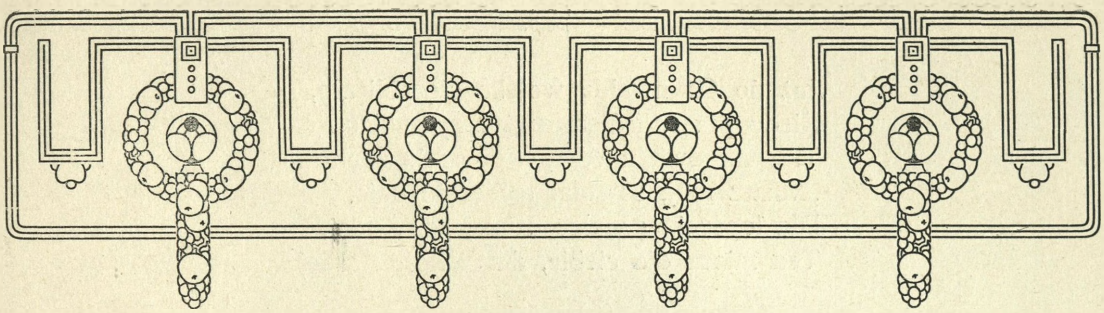

ZE „ŚPIEWÓW HISTORYCZNYCH“

# JULIANA URSYNA NIEMCEWICZA

# WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO

UR. 1346 † 1434

BITWA POD GRUNWALDEM Z KRZYŻAKI.

W bluźnierskich błędach Litwin zaślepiony,
Fałszywym Bogom oddawał ofiary,
Kiedy Jagiełło lud swój ulubiony
Prawej Chrystusa przyszedł uczyć wiary,
Kruszył bałwany: gdzie gmachy pogańskie,
Wznosił przybytki i ołtarze pańskie.

A kędy Wilii płynęły strumienie,
Lud w śnieżnych szatach zgromadzon w porządku,
Ze chrztem odbierał światło i zbawienie,
Gdy wśród świętego kapłanów obrządku,
Donoszą gońce, że Krzyżak zdradliwy,
Mieczem i ogniem niszczył polskie niwy.

Król rozgniewany czynem tak zuchwałym,
Rozsyła wici w powiaty i ziemie,
Ciągnie ozdobne rynsztunkiem wspaniałym,
Na dzielnych koniach mężne Lecha plemię,
Książe Mazowsza z swym ludem gotowym,
I śmiały Witołd w pancerzu stalowym.

Już do Grunwaldu wojsko się zbliżało,
Kiedy przed królem mąż krzyżacki staje,
Trzymał dwa miecze, z postacią zuchwałą,
„Mistrz mój, zawołał teć oręże daje,
Dla lepszej w walce dzisiejszej usługi,
Ten miecz dla ciebie, dla Witołda drugi".

„Mam mieczów dosyć, lecz i te się zdadzą,
Na karki dumnych", Jagiełło odpowie,
Tu wzniosłszy oczy: „O Najwyższa władzo!
Boże, co dzierżysz w ręku ludów zdrowie,
Błogosław w słusznym boju wojownikom,
Daj nam zwycięztwo, zgubę najezdnikom".

A wtem na konia cisawego wsiada,
Dobywa miecza i zniża przyłbice,
Wojsko, nim trąba walkę zapowiada,
Zaczęło śpiewać pieśń Boga Rodzice,
Huknęły kotły, dźwięk zaszczęknął broni,
I ziemia drżała pod tententem koni.

Jak czarne chmury pędzone wiatrami,
Gdy z srogim grzmotem uderzą o siebie,
Tak hufce polskie z Krzyżaków rotami,
Zwarły się z trzaskiem w tej ciężkiej potrzebie,
Wre krwawa bitwa, a zawsze na przedzie,
Król swych Polaków, Witold Litwę wiedzie.

Wtem z boku Dypold rycerz znamienity,
Leci i wszystko wywraca i łamie,
Miał zbroję czarną, krzyż na boku ryty,
Kaptur na głowie, pas złoty przez ramię,
Nikt go nie wstrzymał i nikt go nie strwożył,
Natarł na króla, i drzewcem nań złożył.

Król odbił włócznię, drugi cios śmiertelny,
Dypolt nań mieczem ogromnym wymierza.
Widzi to, bieży Oleśnicki dzielny,
I jednem cięciem obala rycerza.
Ten gdy powstając sztyletu dobywa,
Król ostrym mieczem piersi mu przeszywa.

Złamani ze wszech stron nieprzyjaciele
Zwycięzkiem wojskiem, nie walczyli więcej,
Poległ mistrz wielki na rycerstwa czele,
Poległo Niemców sześćdziesiąt tysięcy;
Uszłe przed mieczem szczątki rozproszone,
W lasach i bagnach znalazły ochronę.

Po bitwie pierwsi z wodzów znakomitych
Przyszli rzucając pod królewskie nogi,
Pięćdziesiąt jedną chorągwi zdobytych,
Za nimi widok przybliżył się srogi,
Na czarnym wozie powoli wiedzione,
Wielkiego mistrza zwłoki krwią zbroczone.

Król patrząc na tak ciężką losów zmianę,
Zapłakał rzewnie: „Zgon (rzekł) tego męża,
Zagładza pamięć na krzywdy zadane,
Winien czcić męstwo ten który zwycięża, —
Niech ten co walczył i mężnie i długo,
Ostatnią będzie uczczony posługą.

„Te zaś chorągwie, te zbroje zwleczone,
W tryumfie nieście; niech w państwa stolicy,
W świętym przybytku będą zawieszone,
Niech na ich widok zadrżą hołdownicy,
Zczernią je wieki, zaginą ich szczątki,
Lecz nic nie zgładzi dnia tego pamiątki".

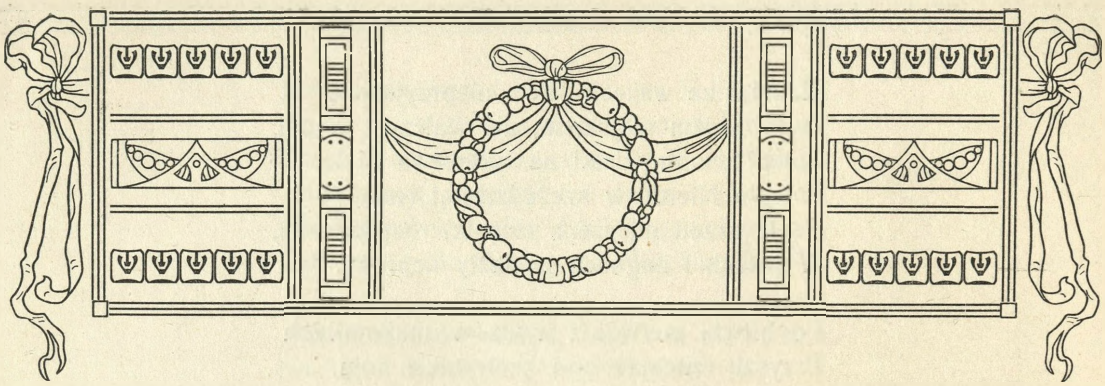

# USTĘPY Z DRAMATU J. SŁOWACKIEGO:
# „ZAWISZA CZARNY“

## I. Z PROLOGU.

CHORUS

Słyszycie jęki... to Polska złamała
Czarne szwadrony... Krzyżaków... i goni.
Litwin na czele... w okrwawionej dłoni
Trzyma chorągiew... a chorągiew biała,
A on ją spuścił i we krwi umoczył,
Około kija okręcił — i skoczył...
A za nim... niby tęczowane chmury
Pełne słońc... lecą husarze w pancerzach,
Lob der Got... krzyczą... żelazne komtury,
I dzidy czarne jako szczeć na jeżach,
Szczeć naprzód strachem zjeżona do góry,
A potem w polskich tęczowych odzieżach
Serc szukająca.
Oto dziś zaśpiewawszy pieśń Boga rodzica,
Rzucili się pod Grunwald — szwadron za szwadronem,
Nie spuszczajmy ich z oczu... nie odwróćmy lica,
Oczyma ich oświećmy... pochłońmy ich łonem.
. . . . . .



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. C. K. Broni Świerczewskiego

A król siedzi zmęczony krwią pracą — i słucha;
Patrz, umiłował naród... i łzy wielkie roni
Pierwsza godzina wiekom Jagiellońskim dzwoni.
O, ileż z tej godziny wieków się urodzi
Pięknych, na Chrystusowe patrzących dzieciątko.
. . . . . .
I księżyc przelatuje przez ten las sosnowy
Jak srebrny ptak — i białych duchów błyskawica,
Nudność jakaś w powietrzu — i strach upiorowy
Na Grunwaldzie... i wielka mara krzyżownica
Nad ostatnią mogiłą Krzyżaków usiada.
Posłuchajmy — co też świat o tej walce gada...

## II. SCENA U CESARZA ZYGMUNTA.

CYGALI

Cesarzu... żydzi po mieście szwargocą,
Że pod Grunwaldem pobici na głowę
Krzyżacy...

CESARZ

Bene... kto trup przez połowę,
Albo powstaje żyw i z większą mocą
Używa ramion sparaliżowanych,
Albo też cały z nóg jak trup się wali.
Proszę tu, Panie Baptysto Cygali...
Ciesz się... brylanty z ciał pozabijanych
Zdarte... u polskich teraz są szlachciców,
Możesz je za hab dank... i szklankę piwa
Mieć... i kwartami mierzyć... Dogorywa
Herr Plawen... Majstra Krzyżów mam w kieszeni
A w drugiej moich dwóch Olgierdowiczów.
Cóż tam plotą o walce...

CYGALI

Tak wielkiej czerwieni,
Takiego krwi bluzgotu... nie było na świecie

Od czasu jak Rzym stoi... pola Trazymeńskie
Przy zakrwawionem słońcu... w łona otworzone,
Biorące żywcem całe kohorty czerwone,
Które się jeszcze w ziemi pochłonięte rżnęły,
Są niczem...

CESARZ

Wielki rycerz... rycerz jest z Jagiełły...

CYGALI

Mądrość w tej walce pokazał,
A męstwo, mówią ludzie, większe niż człowiecze.
Rano... dwa olbrzymie miecze
Przysłali mu Krzyżacy... jak czaple na błocie
Szykując swe wysokie knechty i sztandary —
Więc jeszcze — w szarzy... w ciemnocie
Te miecze... krzyżackie dary
Jak gwiazda nocą wysłana
Coraz większym się w crucis... rozwijała złotem
I szła i przed królewskim stanęła namiotem,
Jakby kometa jaka śmierci niespodziana[1]).
Myślał Krzyżak... że kiedy królowi zagorą
Te dwa miecze i nagle staną przed oczyma,
Rozdąsa się... i ducha w piersi nie utrzyma.
Ale król z wielką pokorą
I niby z uszanowaniem

---

[1]) Ustęp przekreślony brzmi:

Jak piorun na króla głową
Ta mówię gwiazda przyjęta
Od króla z wielką pokorą.
— Wtenczas król — jeszcze nakryty
Skrzydłem białego namiotu...
I sam biały... tej gwiazdy okropne błękity
Wziął do rąk... i wnet trąby podobne do grzmotu
Razem z tatarską surmą... z litewskiemi rogi
Zaczęły grać... a z niemi jakiś śpiew ubogi
Pastuszkowy i święty... serca porozdrażniał...
Do łez... król wtenczas cały... zdumniał i spoważniał...
Podniósł czoła... i słońca wschód wziął pełnią lica
I te miecze dwuręczne



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

Te miecze... przyjął... przycisnął
Do serca... i tym krzyżem srebrnym przekreślony
Stanął nakształt ognistej pochodni i głowni
Przez te miecze, największe w krzyżaków zbrojowni.

. . . . . .

Osypane równiny jezior — błot miesiące —
I strzałki już jak srebrne gwiazdy spadające
Przyćmiły nieco niebios czystego błękitu,
Więc i pochodnica świtu
Ta Polaków obrona stella matutina
Wyszła... i nad lasami stojąc, wysłuchała
Pieśni całej i drugi raz chłopki swe miała
Jak na Moratu równinach
Klęczące... na pokosach z traw i pełnych kwiatu
Jak na dolinach Moratu,
Otoczone rycerstwem... w piórach — i w zbroicach
Złotych... z tęczą chorągwi... i przy tarcz księżycach,
Harmatami strzeżone u pieśni narożnych,
I z pieśni się nabożnych
Śmiejące...

. . . . . .

Z dwóch puszek Krzyżak ognia dał i czarnych księży
Zszykowawszy w klin jeden straszny, zaczął bitwę,
Cały na lewe skrzydło wytężon na Litwę
I żółtego tatarzyna,

---

Trzymając... przed pancerzem o tak: tajemnica
W tem była... i zapewne, że gusła miesięczne
Litwinom znane — obce nie były... figurze,
Którą wtenczas czyniły te dwa miecze duże
Głowicami o ziemię oparte... a w górę
Ostrzem... upadł na kolana
I całe wojsko sosny mające ponure
Za sobą... prócz Tatarów... i Mahometana
Padło czołem... mało czyniące hałasu,
Że ozwały się wszystkie ranne ptaszki z lasu,
Zwykłe piosenki... ranne... śpiewając na Litwie...
Wtenczas mistrz wielki, który poległ w onej bitwie,
Gdy chciał sztandaru swego... podeprzeć — jak słyszę,
Okropnie przez Czarnego na polu Zawiszę
Raz w głowę... a gdy wstawał w samą pierś przebity.

I tak jak bocian w żaby, tak się ostrzem klina
Wbił... i szedł ciągle głębiej... falą wciąż idącą
I tę Litwę na żmudzkich konikach siedzącą
Połamał... z końmi razem
I przez plecy się pokazał zakrwawionem żelazem.
Rozprószywszy Tatarów
I na Smoleńskich bojarów
Futrzane pułki... twarze czerwone... z pod borów
Wyglądające... natarł cicho... nie rozbity,
Jakoby klin okropny żelaznych upiorów
Czarnych... z krwawemi kity,
I pułk jaki piekielny
Od Plutona wysłany, przeszedł nieśmiertelny
Przez pole pełne trupów...

. . . . . .

A gdy Jagiełło ujrzał, że szatan się cieszy
Widząc pokorne chłopki litewskie... że w szykach
Leżą, przy swoich żmudzkich pobitych konikach
Za Polskę tak pobici... a krew smugiem ciecze,
Zdjął z serca swego owe płomieniste miecze,
Które mu dotąd cicho na sercu leżały,
Kazał Oleśnickiemu, aby pastorały
Swe biskupie położył... a stanął na górze
W mieczach — jak aniołowie walk czerwonych stróże,
Gdy on sam na krzyżacką rzuci się harmatę
I pójdzie krwią farbować swoją chrzestną szatę
Jak prosty żołnierz... nie chcąc sławy ani świadka;
To mówiąc szedł, a za nim szedł Biskup jak matka
Z tymi mieczami dwoma

. . . . . .

I kurz się na tem polu czerwony rozwinął
Straszniejszy, niż płaszcz, który chowa czarne zbrodnie,
I w kurzu się błyskały miecze jak pochodnie
I świat się jako błotem skrwawionem zamazał
I czasem się w kurzawie albo król pokazał
Albo cały krzyżacki hufiec z chorągwiami

# JAN MATEJKO: GRUNWALD.

JÓZEF SKARBEK
(z kopią)

ULRYK JUNGINGEN
(na koniu).

WITOLD

ZAWISZA CZARNY
(na koniu).

JAGIEŁŁO
(u góry, na koniu).

MARKWARD
(z pętlicą na szyi).

Uciekający — — albo ten biskup z mieczami
Albo inne straszliwe boju tajemnice,
Śmierć — widmo jakieś czarne... i trzy błyskawice.
. . . . . .
I rycerz jakiś większy od króla Litwina
Zapanował nad walką — sam na środku błonia
Obracający gwiazdę, co była zrobiona
Z mieczów — a chorągwiami po końcach czerwona...
Na podartą wskoczywszy chorągiew... krwią zwalał,
Zerwał... przedarł — oszalał —
A Bóg go wtenczas straszną ciemnością owinął,
W tej ciemności mistrz zginął!
Okropne duchów dzieło...
Dziesięć strasznych chorągwi czerwonych zniknęło,
Dwóch komturów w złoconej zbroi i w lampasie
Padło... okropne Mary
Pokazały się... smugiem przedartym — słonecznym
Ktoś czarny pruł sztandary,
Jęczał śmiechem serdecznym,
Wiatr zarzucił płomieniem
Tą czerwienią sztandarów podartych na ćwierci,
Podniósł trąbę... i Polski zawołał imieniem
Na całe pole śmierci
Otrąbiwszy się żywym... a Bóg zrobił ciszę
. . . . . .
I byłby ten dzień wielkiej chwały
Widział Jagiełłę w trumnie... bo się w tej kurzawie
Był zadumał i stanął w modlącej postawie
Głowę odkrywszy... prosząc o spędzenie mroku...
A przypadł nań ogromny czarny Krzyżak z boku,
Dypold z Kiekierzyc... z kopią już dobrze czerwoną,
Prosto w strzemieniu na łeb króla nasadzoną,
Gdy... biskup Oleśnicki (są w tem tajemnice
Duchów...) nie zbrojna wcale przed walką osoba,
Teraz w ręku trzymając owe miecze oba,
W oba... jak w srebrne nożyce

Przyjął to czerwono-włose
Szyszakowe straszydło i rozciął jak osę,
Przez zbroję i kości przegnał
Żelazem... rozciął na poły,
I ciało ruszające się krzyżem przeżegnał
Królowi temu — będąc właśnie — jak anioły
Od nas wysłane.

. . . . . .

Odtąd — śmierć i królowa ostatnich przerażeń
Panowała na polu...; z krzykiem nocnych ptaków
Trupem legło pięćdziesiąt tysięcy Krzyżaków,
Dwóch książąt się Opolskich ród będzie rumienił...

# CHARAKTERYSTYKA JAGIEŁŁY I WITOŁDA.

(Z DZIEŁA A. PROCHASKI: KRÓL WŁADYSŁAW JAGIEŁŁO).

W miarę przybywania materyałów historycznych, zmieniają się niejednokrotnie poglądy na wypadki i postacie dziejowe. Do niedawna główną zasługę zwycięstwa grunwaldzkiego przypisywano prawie wyłącznie Witołdowi. Już z rozprawy Korzona widzimy, że historyk ten gotów raczej Jagielle przypisać palmę zwycięstwa.

Również charakterystyka obu tych postaci uległa znacznej korekcie. Postać Jagiełły, zasłonięta wielkością Witołda, opiewaną przez historyków i poetów, zyskuje coraz więcej na wyrazistości. Przekonaliśmy się, że nie doceniono jego zasług, że bezkrytycznie powtarzano czynione mu zarzuty.

Zwrot w poglądach na działalność i charakter Jagiełły, ma już swoją historyę, nie jest dziełem kilku lat ostatnich. Ale zwrot ten odbywał się powoli i niestety znany jest tylko badaczom i miłośnikom historyi. Słuszną więc jest rzeczą zwrócić na niego uwagę w roku grunwaldzkim, aby oddać sprawiedliwość pamięci wielkiego króla.

Najlepszym środkiem ku temu będzie, jeżeli podamy w skróceniu charakterystykę Jagiełły i Witołda, — z wydanego niedawno przez Akademię Umiejętności dzieła znakomitego badacza czasów Jagiellońskich prof. Antoniego Prochaski.

Jagiełło był tym szczęśliwym monarchą, — który panowaniem swem pół wieku trwającem najszlachetniejszym dążeniem ludów, albowiem dążeniom do wspólnego pożycia i działania pod jednym pasterzem, nadał trwały, dziejowy wyraz. Mąż o wielu przymiotach, jak ujmującej serca dobroduszności, podbijającej ludzi hojności, budującej społeczeństwo całe wierze, o wielkiej rozwadze, o przymiotach prawdziwie monarszej powagi i umiejętności dobierania do boku najzdolniejszych ludzi, miał Jagiełło równą prawie liczbę wad, z której to liczby pewna wschodnia ociężałość i gnuśność, łatwowierność i lubowanie się w podszeptach dworskich pochlebców, oddawanie się wreszcie namiętnie rozrywkom łowów, bodaj czy nie najbardziej ciężyły na jego charakterze...

Od chwili objęcia rządów na Litwie, okazuje Jagiełło roztropność w rządach, umiarkowanie, te jakby dziedziczne przymioty Gedyminowego rodu. Znawca kilku ludów i kilkunastu szczepów, umiał już z stolca wielkoksiążęcego, wśród trudnych stosunków i wojny domowej, tym rozmaitego języka, rozmaitych wyznań, pogańskim, lub

na poły pogańskim ludom, nadać jeden cel, utrzymać wśród nich jedną swoją wolę, a wreszcie umiał zrozumieć, że dzieła utrzymania i podniesienia rodzimej Litwy nie dokona inaczej, jak tylko przez przyjęcie chrześcijaństwa, przez związek i oparcie się na jakiemś katolickiem państwie. W powołaniu go na tron polski i w artykułach z posłami polskimi w Krewie umówionych, widział Jagiełło palec Opatrzności, poddał się woli Bożej z całą wiarą męża, który w wieku dojrzałym przyjmuje katolicyzm i odtąd stał się, jak go trafnie król Zygmunt nazywał, „Konstantynem Litwy". Nawet miłość własną umiał poświęcić w ofierze dla tego zadania, albowiem nie wahał się powierzyć rządów Litwy burzliwemu podówczas księciu, a wielkiemu swemu przeciwnikowi, Witołdowi, który trzykrotną zdradą Litwy, narażeniem jej na wielkie zamieszki, na walki z Zakonem, na upadek rozpoczętych prac cywilizacyjnych, aż nadto dostarczył Jagielle dowodów uprawniających porównać go do „żmiji żywionej na własnem łonie". Przekonanie atoli o wielkich zdolnościach Witołda, o tem, że kochając Litwę mógł dzieło rozpoczęte dalej wieść ze skutkiem, każe Jagielle zapomnieć o osobistej ku bratu nienawiści, przytłumić miłość własną, co jak wiadomo wyszło na korzyść rodzimego kraju i narodu. Do końca życia miłował Jagiełło brata i dowodził tej miłości czynami, a dzielił trudy panowania pomiędzy Polską a Litwą tak, że lubo na Litwie Witołd jakby całkiem samodzielnie panował, nic jednak ważnego nie stało się bez woli, wiedzy i współudziału Jagiełły, a wiele z tego co się stało, mimo jego woli — za wyłączną Witołda inicyatywą — nie wyszło Litwie na korzyść...

...Już z objęciem rządów okazał Jagiełło znajomość zasad panowania, które niekiedy świetnie umiał zastosować w praktyce. Wielka myśl państwowa, dźwignięta przez Łokietka i Kazimierza Wielkiego, głęboko utkwiła w duszy Jagiełły, który od złożenia przysięgi koronacyjnej zawsze myśl ma skierowaną na obowiązek odzyskania strat dawniejszych i roztropnie wprowadza w życie podjęte plany. Charakterystycznem jest i to, że nigdzie nie zdradza król niskiej chciwości zaborów cudzych ziem, a natomiast z dziwnym uporem broni każdej piędzi ziemi polskiej i litewskiej i sprzeciwia się ustąpieniu Krzyżakom nawet młyna obronnego Lubicza, chociaż o to prosił i kołatał tyle zasłużony około wzrostu państwa Witołd. Nie opuści też sposobności, aby zaznaczyć dobitnie prawa koronne do awulsów i dlatego w sędziwym już wieku pragnąłby bodaj zobaczyć ów Gdańsk utracony, aby tym sposobem przypomnieć ludom swym i tam mieszkającym Polakom, tudzież i zaborcom, że król Polski nie może tego nadmorskiego kraju puścić w niepamięć...

Żywej chęci odzyskania awulsów odpowiadało skrzętnie poszukiwanie sprzymierzeńców, których zawsze król w chwili niebezpieczeństwa miał pod ręką...

To też tak szeroki horyzont obejmuje król na Zachodzie swą polityką, że nawet potężny król Zygmunt na każdym kroku liczyć się musi ze znaczeniem królestwa, i że cała jego działalność polityczna od chwili przyjęcia rzymskiego berła aż do chwili zwołania soboru Bazylejskiego pozostawała w ciągłej zawisłości od toku wypadków w Polsce. Przedewszystkiem bowiem wpływ polski objął już dwie poważne korony Zygmunta, jakiemi były czeska i węgierska korona. Węgrzy po dwakroć chcieli mieć Jagiełłę swym królem, Czesi, nie mniej pragnący mieć Jagiełłę panem u siebie,

ofiarowali mu berło i koronę i to nietylko szlachta, żywioły zachowawcze, ale wszystkie nawet stronnictwa husyckie godziły się na to, by mieć Jagiełłę królem. Prawdą pozostanie fakt, że mimo tych kuszeń, Jagiełło odepchnął myśl objęcia rządów nad któremkolwiek z sąsiednich królestw, ale fakt, że one przez antagonizm do króla własnego, który był także wrogiem polskim, grawitowały ku potężnej monarchii Polsko-Litewskiej — ten fakt miał rychło już wydać owoce o wielkiej powszechnodziejowej doniosłości. Czechy i Węgry z chwilą ustalenia się tronu Jagiellońskiego w Krakowie oglądać się poczynają na Polskę i na panujący w niej ród Jagielloński...

Hojny w nagradzaniu prawdziwej zasługi, porywczym i srogim był nieraz Jagiełło w karaniu zwłaszcza nieposłuszeństwa lub zdrady...

Szczegóły historyczne, źródłami autentycznemi wielokrotnie stwierdzone, stanowczo zaprzeczają owej ślamazarności, a nawet niedołęstwu, przypisywanym Jagielle i w nowszych dziełach przez niektórych uczonych. Stwierdzają te szczegóły, że tam, gdzie tego potrzeba wymagała, umiał Jagiełło być stanowczym, umiał postawić zaporę dążeniom, które za zgubne uważał, ukarać za winy, a przedewszystkiem usuwać z nieubłaganą konsekwencyą zapory, jakie napotkał po drodze do unii, do której on wszystkiemi siłami dążył, którą za cel jedyny sobie postawił. W tym kierunku praca jego jest tak wyraźną, tak wielostronnymi przykładami stwierdzoną, że nawet obcy historyografowie mówią o systemie, który się przebija z rządów ojca Jagiellonów...

...Utworzywszy unię Polski z Litwą, z podziwu godną roztropnością umiał Jagiełło związek ten ustalić, ukrzepić, narody sobie dawniej wrogie w równowadze i w ufności utrzymywać i do wzajemnych nakłaniać ofiar. Jak pod tym ostatnim względem sam świecił przykładem, chcąc odstąpić koronę polską Witołdowi, tak i pod każdym innym względem, o ile tylko tenże wiódł do upragnionego celu, sam pokonywując gnuśną swą nieco i ociężałą naturę, stawał na czele pracy. To też oprócz wyprawy wojennej, ostatniej za jego panowania przeciwko Zakonowi w 1433 r. podjętej, w każdej zresztą innej brał osobisty udział, sam stawał na czele hufców i przewodził wojsku. Niezmordowanie zwoływał narady senatu, zjazdy walne i dzielnicowe, tu i tam uczestniczył w obradach, kierował senackiemi obradami, wpływał na ich uchwały, a często nawet arbitralnie postępując uchwały zapadłe znosił i sam inaczej zarządzał — mając jednak zawsze dobro publiczne na oku. Wiemy jak żywo wykonywał sędziowską najwyższą władzę królewską w państwie, wtedy zwłaszcza, gdy szło o poskromienie zuchwałego zerwania związku z Koroną ze strony jej poddanych, jak np. niektórych senatorów dobrzyńskiej ziemi w pierwszych latach XV w. W ustawodawczej pracy również widoczny jest wpływ i inicyatywa gorliwego o wszystkie stany i warstwy społeczne króla...

To też na wojnie czy w pokoju, na czele hufców wojennych, lub też na czele obrad senackich, co bardziej na czele misyi do nawracania Żmudzinów lub procesyi expiacyjnych czy to do Częstochowy lub Św. Krzyża, wszędy widzimy Jagiełłę przykładem przyświecającego...

Tem to w znacznej części tłumaczy się ten dziwnie łagodny proces spojenia i zbratania dwóch państw a trzech narodów, jaki dokonał się za jego życia. Układ

krewski z 1385 r. doznaje bowiem wyrazu prawdziwie potężnej siły w unii wileńskiej z 1401 r. gdzie już nietylko Wielki książę Litwy, ale najwyższe warstwy społeczne biorą udział i gwarantują wieczystość węzła wspólnie wiążącego narody. W unii horodelskiej z r. 1413 kręgi rękojemców związku są już bardzo szerokie, znaczenie związku urosło do wielkości europejskiej potęgi, o wielkich zadaniach cywilizacyjnych. Wśród wzajemnie świadczonych ofiar, począwszy od obrony Wilna w czasie najazdu Mistrza Zakonu Wallenroda i obrony kresów Litewskich, od najazdu dziczy tatarskiej pod Worsklą, aż po obronę praw i interesów Litwy na soborze w Konstancyi, urasta poczucie wspólnej potrzeby związku, spotęgowane niebezpieczeństwami wojny, które wszystkie zwycięsko wspólnemi siłami odbyto. Jagiełło przeto nietylko założył fundamenty pod unię narodów i podźwignął wspaniałą jej budowę, lecz jeszcze związek ten utrwalić i zwiększyć i od wrogów zewnętrznych, a co bardziej, pod koniec życia i od wewnętrznego wroga, obronić zdołał...

Wobec tej wielkiej dziejowej zasługi, dzięki której społeczność chrześcijańska objęła resztkę pogańskich ludów europejskich, mniejszego znaczenia jest owa zasługa Jagiełły w spełnieniu woli Kazimierza Wielkiego co do prac cywilizacyjnych i co do zadań obejmujących Ruś Czerwoną. Ale niemniej przeto podnieść należy, że i tutaj widoczny jest dobroczynny osobisty wpływ królewski. Najpierw bowiem on to zręczną polityką usunął widmo wojny węgierskiej, przeprowadzając rewindykacyę Rusi wspólnemi siłami Polski z jednej, Litwy z drugiej strony. On przez uprzywilejowanie miast, kolonizowanie pustek. przez fundowanie kościołów i lepsze ich dotowanie, przez częstą osobistą rezydencyę na Rusi, sprawowanie osobiste rządów i obrony tej ziemi, przez odbieranie tutaj hołdów mołdawskich i nawiązywanie stosunków z dalekim wschodem, podnosi ubogą, zaniedbaną, pustkami słynącą ziemię do poziomu krainy miodem i mlekiem płynącej, jednej z najbogatszych w całej Koronie. Wiadomą jest rzeczą, że rządy jego tutejsze błogosławiły wszystkie wyznania i narodowości...

O majestat swój królewski bardzo był król Władysław Jagiełło zazdrosny, stąd też tłumaczą się te liczne konflikty z senatorami świeckimi i duchownymi, ze zjazdami czyli sejmami tak małopolskimi w Korczynie odprawianymi lub w Piotrkowie, jakoteż i wielkopolskimi, odbywanymi w Srodzie, Łęczycy, Poznaniu. Tem łatwiej dają się wytłumaczyć te konflikty, ile że Jagiełło wychowany był w państwie despotycznem i w duchu jedynowładztwa, a nadto i praw i ducha narodu polskiego, zwłaszcza w pierwszych latach panowania, nie znał dokładnie...

Był cały szereg konfliktów, wśród których nie zawsze powaga krolewska wychodziła zwycięsko, które atoli z małym wyjątkiem nie świadczą o złej woli króla. Nienależy bowiem zapominać, że złamanemu biskupowi Wyszowi król do nóg pada i błaga o darowanie winy, że i Oleśnickiemu, który go publicznie strofował, przed samą śmiercią jeszcze każe wysłać jako znak pożegnania swój pierścień z poleceniem w opiekę i synów i państwa, że wreszcie i szlachcie, którą tak surowo nieraz chłostał, starał się wynagrodzić ofiarność, prace i trudy dla dobra publicznego poniesione przywilejami...

Te to przywileje stanowią Jagiellońską *magnam chartam libertatum* stanów, podstawę dalszego rozwoju życia ziemskiego, objawiającego się tu i ówdzie zwoływaniem sejmików, wysyłaniem reprezentacyi rodów na zjazdy powiatowe, tudzież obsyłaniem tych zjazdów większych przez kapituły, słowem zawiązek przyszłych sejmów i sejmików...

Wszędzie tworzyły się zawiązki życia parlamentarnego nawet w mniejszych kółkach, w powiatach — i jednoczyła się szlachta w dwóch ważnych chociaż tak odległych od siebie kwestyach, w sprawie obrony wiary, tudzież w sprawie obioru króla z rodu Jagiełły.

W taki to sposób król, który się przyczynił do rozwoju ziemstw i instytucyi ziemskich, który pobudził do życia parlamentaryzm i tak już silnie pulsujący, użył w końcu sił tego życia parlamentarnego do założenia dynastyi. Istotnie Jagiełło stał się założycielem dynastyi o wielkiem historycznem znaczeniu, która przez dwa prawie wieki, a jeżeli i kądziel weźmiemy w rachubę, przez trzy wieki ważną odgrywała rolę w dziejach środkowej Europy, będąc zawsze jej przedmurzem i spełniając wiernie dalsze zadania w kierunku unii, zbliżenia i wspólnego życia ludów i narodów o rozmaitym języku, obyczajach i obrządkach. To jest główny rys znamienny Jagiellonów, niejako w spadku przejęty po założycielu dynastyi: d ą ż e n i e d o u n i i...

Brak wykształcenia wielkim przymiotem wynagradza Jagiełło, szacunkiem dla nauki i jej krzewieniem. On, który nawet pisać nie umiał, zakłada uniwersytet dla ułatwienia dzieła nawrócenia Litwy, sprowadza profesorów z Pragi, dotuje tę wyższą szkołę, która staje się dla wschodniej Europy takiem ogniskiem, jakiem była Sorbona dla Francyi, Praga dla Czech...

...Historyczne znaczenie panowania Jagiełły najlepiej ocenić można porównywając jego działalność z działalnością Witołda, przewyższającego talentem, nauką, ogładą życiową, umiejętnością panowania, zaletami duszy o wiele swego brata starszego, Jagiełłę. Zapytajmy bowiem, co Witołd zrobił dla Litwy dodatniego, coby nie wyszło z inicyatywy, rady lub zezwolenia Jagiełły. Lecz skoro tylko Witołd począł własnemi kroczyć drogami, co bardziej, dążyć do wyodrębnienia od Polski, cała praca wzięła kierunek dla Litwy bardzo zgubny, w skutkach podkopujący cały dorobek cywilizacyjny półwiekowej pracy. Talent, genialne przymioty wodza i rządcy złożyły się tu na klęski Litwy i gdyby nie ten o mniejszym talencie i geniuszu, ale większy sercem i wiarą Jagiełło, nie przyszedł był do pomocy z ofiarnością swą i wiarą w świętość sprawy, której bronić należało, gdyby nie pomoc Polski, której był królem, zaiste praca cała półwiekowa byłaby runęła bezowocnie...

Historyk musi przyznać Witołdowi wiele przymiotów panującego, jakich nie spotykamy u innych współczesnych monarchów.

Przedewszystkiem do najwyższego stopnia był u Witołda wykształcony dar ukrywania swych zamiarów, wyrobiony czy to w twardej szkole życia, czy pod wpływem Krzyżaków, u których jako zbieg z Litwy po kilkakroć był podejmowany i przez lata całe utrzymywany; dar tak ważny dla panującego, że niemal stanowi warunek nieodzowny powodzeń monarszych. Zupełnie błędnem jest mniemanie, jakoby Witołd był owym spiżowym mężem, otwarcie, bez osłony, zdążającym do celu. Przeciwnie,

jeżeli Jagiełło był biegłym w sztuce udawania i zręcznie osłaniał plany swoje np. przeciwko Opolczykowi lub na wyprawie Grunwaldzkiej, to Witołd jest w sztuce tej jeszcze bieglejszym...

Ale nietylko plany wojenne, lecz w ogólności zamiary swe umiał ukrywać Witołd, czy to były przymierza z sąsiadem, czy to prace umocnienia Litwy dotyczące...

Prawda, że występuje niekiedy Witołd zbyt nagle, rzecby można gwałtownie, ale dzieje się to zawsze przed wojną, w chwili, kiedy już zupełnie do niej był przygotowany. Wtedy to, nie bez kunsztu udawania, występuje książe niemal brutalnie, wyzywając przeciwnika do boju, dla zadania mu postrachu — a celem dodania odwagi swoim. Jakże innym, jak humanitarnym pod wpływem zachodu, pobożnym i składającym losy wojny w ręce Opatrzności, jak pod wpływem kościoła pokornym jest Jagiełło!...

Również darem zapalania swoich ludów do powziętej myśli, popularyzowania swoich pomysłów wyższym był Witołd od współczesnych sobie książąt. Nikt tak jasno, tak dobitnie i lakonicznie nie umiał rozpłomieniać wojny, jak to czynił Witołd. Litwa dla Litwy — Żmudź jest Litwą — po Ossę moja, — w morzu potopię Niemców! — to były, prawda, niechrześcijańskie hasła, ale też tak jasno określały cel wojny, tak zapalały ludy do zemsty, że niemal sroższą były bronią na przeciwnika, aniżeli był nią miecz litewski. Ale też gdy szło o pokój, Witołd umiał takie hasła pokoju tworzyć, że budował niemal złote mosty zgody dla pokonanych...

Atoli jeżeli wielu przymiotami monarchy odznaczał się Witołd, to pewno najbardziej celował bystrością umysłu, która też była podstawą jego samodzielności w większym nierównie stopniu, aniżeli nią była samodzielność Jagiełły. Ta bystrość pozwalała mu odgadnąć plany i zamiary przeciwników i zastosować natychmiast środki zaradcze. Przymioty te wreszcie dawały podstawę niezłomnej jego — zda się — energii, którą istotnie zadziwiał wszystkich współczesnych, a która mu towarzyszyła do sędziwego wieku, niemal do ostatniego tchu życia...

Ale jeżeli istotnie tymi przymiotami przewyższył Jagiełłę wielki książę Litwy, jeżeli one spotęgowały blask Litwy i znaczenie jej wśród ludów chrześcijańskich, to dodać należy, że w większym nierównie stopniu skorzystałaby Litwa z tych przymiotów Witołda, gdyby fundamentem ich była wiara, jak nim była u króla Jagiełły...

W braku tej cnoty, która była Jagielle busolą w burzach życia, książę posiadający wiele przymiotów duszy, tyle męstwa, bystrości, samodzielności, chwiał się, szedł za widokiem chwilowej korzyści, nie był w postępowaniu swojem jednolitym.

Pokorą prawdziwie chrześcijańską wiązał Jagiełło Litwę z Koroną bardziej aniżeli uniami i zjazdami, ustawodawstwem i sejmami. Witołd przeciwnie dumną wyniosłością rozluźniał ścieśniony związek i stawał się narzędziem tych, którzy do rozluźnienia tej unii dążyli...

Przesadnio też oceniano w dotychczasowych badaniach zasługi Witołda dla Litwy a niedoceniono zasług króla, tłumacząc, że król bardziej Rusi, aniżeli Litwie, a tej znowu bardziej aniżeli Polsce sprzyjał, podczas gdy Witołd jedynie i tylko Litwie był oddany. Nie da się też zaprzeczyć, że Witołd oddany był bardziej Litwie

aniżeli Jagiełło, ale fałszywem jest mniemanie, aby skłonnością króla powodowała jego słabość do Rusi. Witołd władał tylko Litwą, Jagiełło trzema narodami, a dla wszystkich był zarówno sprawiedliwym — i nie dziwna, że ujmował się niekiedy za tymi, którzy występowali z żalami na ucisk litewski.

Litwy, a raczej dobra jej, Jagiełło nigdy nie spuszczał z oka i pewno, że od pierwszej zaraz chwili pieczołowitością swoją przewyższał nawet Witołda. Wystarczy wspomnieć, że w najkrytyczniejszej chwili, kiedy chodziło o chrzest Litwy w nagrodę za pomoc przy dziele zamierzanem, obiecuje Jagiełło zakonowi część Żmudzi po Dubissę, — Witołd wśród całkiem innych warunków odstępował całą Żmudź Zakonowi, a wreszcie tylko dla zapewnienia sobie przyjaźni Zakonu odstępował na wyspie Salin Żmudź tę aż po Niewiażę!

Czyż wobec tego można utrzymywać, aby Jagiełło nie sprzyjał Litwie, lub by więcej sprzyjał Rusi aniżeli Litwie, on który właśnie naprawiał błędy Witołda na szkodę litewskiego plemienia poczynione. Nawet pod sam koniec panowania Witołda, gdy tenże uniesiony hardą pychą, groził, że Połągę odstąpi Zakonowi, król zaprotestował przeciwko takiemu projektowi. Król ani piędzi litewskiej ziemi nie oddał Zakonowi, i on to był owym, który saliński pokój — lubo milcząco nań przystał — zburzył. Wiedziała o tem Litwa, że król naprawiał błędy brata, dlatego też wdzięczną była królowi i Koronie i przywiązaną do rodziny królewskiej przez pamięć na zasługi Jagiełły.

Jagiełło nie ukrzywdził żadnego ze swych ludów i w jego sprawiedliwości widziały one słusznie rękojmię swych praw i przywilejów większą, aniżeli w mocy Witołdowej. To też ostatni był w ambicyi swej powodem rozdziału ludów państwa litewskiego, które sprawiedliwością swą Jagiełło napowrót w jedność połączył, Była też i miłość dla tych ludów w piersiach króla gorętsza, aniżeli u księcia, u którego przeważała niepohamowana ambicya i namiętność. Nigdy też Jagiełło nie opuścił swych wojsk dla chwilowej rozrywki lub przyjemności, jak to niekiedy Witołd czynił. Książę słynął hojnością na zachodzie i u Polaków, których wszędzie odszczególniał, wywyższał, zwłaszcza pochlebców — król tak dobrze o Rusina jak i o Polaka czy Litwina dbał i wynagradzał równą wszystkim miarą, a pochlebców nie lubiał. Przewyższał też król Witołda rozwagą w działaniu, tak że istotnie książę, który nieraz do uprzykrzenia słuchał wynurzeń życzliwości i miłości braterskiej króla, nie odczuwał nawet, że był tylko wykonawcą woli króla, który rządził istotnie Litwą całą...

Witołd kilkakrotnie nadużywa położonego w nim zaufania — król oceniając zdolności księcia i pożytek stąd dla Litwy płynący, przebacza, chociaż zawsze daje poznać księciu błąd, a i sześciokrotnie każe mu składać przysięgę wierności sobie i koronie swojej...

Puszcza cugle bujnemu księciu, popiera jego porywy i męskie dążenia lub ukróca je, skoro widzi, że zbaczają z wytkniętej drogi, a gdy los mściwy występuje jako karciciel pychy Witołda, król podaje Witołdowi prawicę, ratując go z toni, zachęca do dalszych wysiłków. Tak było po dwukrotnych zdradach na Żmudzi, tak po bitwie nad Worsklą, a dodać należy, że i do ostatniego tchu Witołdowego ta życzliwość, ta opieka ojcowska, towarzyszy w. księciu Litwy.

Zastanawiało to niejednego badacza dziejów, że ten Jagiełło, który po objęciu samowładztwa na Litwie rzutkim był i energicznym, później od chwili chrztu staje się tak rozważnym, że niemal usprawiedliwia zarzuty gnuśności i ospałości, których żywym kontrastem jest Witołd. Zwłaszcza począwszy od 1392 r., kiedy Witołd istotnie zdumiewającą rozwinął czynność, Jagiełło staje się coraz powolniejszym, jak gdyby wiedział i czuł, że dla dwóch monarchów o tak wybitnej energii, jaką była Witołdowa, niema miejsca w unii. I istotnie król z umysłu jest tak powolnym, gdyż powolność ta równoważy ową młodzieńczą zapalną energię Witołdową, przeciwstawiając jej jako dopełnienie, potęgę zimnej rozwagi, której często brakowało Witołdowi. Ta powolność jest sztuką a zarazem poświęceniem, gdyż jasną jest rzeczą, że wobec różnic zachodzących pomiędzy narodami, wobec rozbieżnych częstokroć dążności ich, trzeba było narażać się i znosić pociski Polaków w Polsce, Litwinów i Rusi w Litwie, trzeba było świętą cierpliwością przyświecać z natury zapalnym ludom, i w tem właśnie zasługa Jagiełły, że zawsze i wszędzie przez cierpliwą wyrozumiałość pokonywał trudności, mogące zawichrzyć równowagę interesów społecznych, wymaganą przez unię...

Niepotrzebujemy dodawać, że właśnie w ostatnich latach życia o tę równowagę dbał król z cierpliwą wyrozumiałością i poświęceniem, że przeto zarzuty historyków co do zniedołężnienia króla na starość są nieuzasadnione...

Prostując zapatrywania historyków, zauważyć należy w sprawie tych stosunków króla i Witołda do Litwy, że jeżeli Witołd umiał panować, to Jagiełło przewyższał go nie tyle umiejętnością, ile raczej systematycznością rządów. Król przejęty chrystyanizmem szersze widnokręgi obejmował swem okiem, a Witołd i Litwa były jednem tylko z pól tego widnokręgu, to też książę nie czuł nawet, że jest rządzonym. Nawet wówczas, kiedy spełniał swoje zamiary i gdy się mu zdawało, że on to rządzi, i wtenczas drobnemi na pozór środkami okazywał Jagiełło, że bez niego niepodobna jest kierować Litwą. Odczuł to kilkakrotnie Witołd, najżywiej pod sam koniec życia, kiedy przez dumę ukochaną Litwę postawił nad brzegiem przepaści i gdy przyszło się żegnać na zawsze z bratem wyrozumiałym, pobłażliwym, a tak życzliwym. Wtenczas uznał tę wyższość Jagiełły sam Witołd.

Mądrym nazywa Witołda współczesny patryarcha carogrodzki Józef drugi; wielkiego umysłu, wzniosłego rozumu, nazywa go współczesny humanista Franciszek de Comitibus, który w przesadnych wyrażeniach porównywa go z Aleksandrem Wielkim. A jednak historyk, oceniając prawdziwie rzetelne rezultaty panowania, lubo uzna część tych pochwał, jako słusznie należącą się Witołdowi, to jednak przyznać musi, że daleko skromniejsze zalety króla Władysława Jagiełły, którym jednak towarzyszyła siła wiary, pojmowanie zadania swego jako misyi, były właściwie temi, które naprawiły błędy potężniejszego o wiele umysłu. Istotnie Jagiełło w całym ciągu swego panowania z dziwną cierpliwością, stałością, z poświęceniem się i zaparciem, ze słodyczą, ale i z powagą wielkiego władcy, naprawiał niejedno złe, niejedną klęskę, spowodowaną przez męża, którego na zachodzie uważano za jedynego zdolnego do wydarcia Jerozolimy z rąk niewiernych...

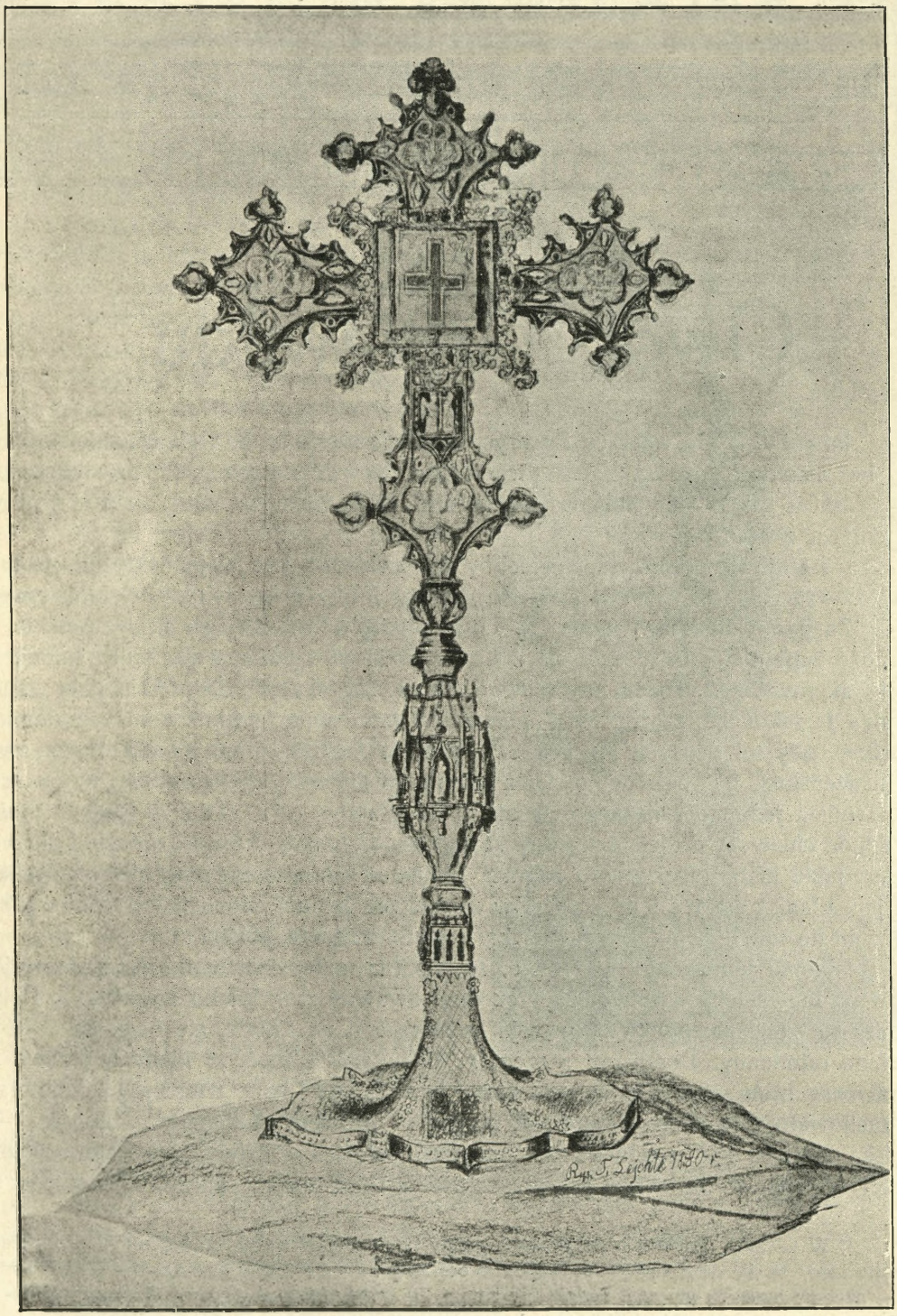

Pacyfikał zdobyty przez Jagiełłę pod Bobrownikami i ofiarowany przez niego katedrze Sandomierskiej.

# Owoc Grunwaldu.[1)]

Jakkolwiek nie wszyscy historycy zgadzają się na to, że Unia Horodelska (1413) była bezpośrednim następstwem Grunwaldu, to przecie słusznie powiedziano, że Unia Polski z Litwą otrzymała w Wilnie w r. 1387 chrzest z wody, a pod Grunwaldem chrzest z krwi.

Po Unii Horodelskiej „chwalebny ten związek" był niejednokrotnie potwierdzany, aż wreszcie za Zygmunta Augusta przybrał formy stałe, wieczyste, nienaruszone.

Za panowania tego monarchy coraz silniej odczuwano ze strony polskiej konieczność zupełnego połączenia się z Litwą. Ścisłego zjednoczenia, unii realnej, domagało się przedewszystkiem stronnictwo tak zw. „egzekucyi". Dopóki istniała wspólna dynastya Jagiellońska, można było odnawiać i łatać unię przymierzami, ugodami, ale co będzie, gdy tej dynastyi nie stanie? Zygmunt August, mimo trzechkrotnych związków małżeńskich był bezdzietny: Unia mogła po śmierci jego rozerwać się, a wówczas, zamiast jednego potężnego państwa, powstałyby dwa słabe, z trudem mogące dać odpór chciwym na ich dziedziny sąsiadom. Czuła to dobrze i szlachta litewska, widząca jakie niebezpieczeństwo zagraża Litwie od strony coraz potężniejszej Moskwy; ogół jej skłaniał się też i ze względów osobistych ku unii, rozumiał bowiem dobrze, że przyniesie mu ona pełnię praw, jaką posiada szlachta polska.

Nikomu jednak nie było tajne, że zupełna, ostateczna unia ma przeciwników w panach litewskich. Wprawdzie przez czas dwuwiekowej blizko łączności z Polską, zmieniły się znacznie podstawy ustroju społecznego na Litwie, ale bądź co bądź pozostał on odmienny. Pomijając szczegóły, dość powiedzieć, że kiedy w Polsce demokratyczny ruch szlachecki święcił swoje tryumfy, na Litwie właściwej możnowładztwo zachowało całą swą potęgę. A ponieważ prostem następstwem zupełnej unii z Polską musiało być wprowadzenie urządzeń polskich na Litwę, przeto możnowładcy litewscy widzieli w najbliższej już przyszłości upadek swego uprzywilejowanego sta-

[1)] W naszych dziełach historycznych mamy tylko krótkie opisy uchwalenia Uniji lubelskiej, może dla tego, że są dwa dyaryusze sejmu lubelskiego. Ale do dyaryuszy zaglądają tylko historycy — szerszy ogół ich nie zna. Sądziliśmy zatem, że w księdze poświęconej Grunwaldowi będzie na miejscu szerszy opis najdonioślejszego jego „owocu".

nowiska, na rzecz zrównanej z nimi szerokiej warstwy szlacheckiej. Stąd też już na dwu sejmach (w Parczowie i Warszawie) przewlekali tę sprawę. Na sejmie warszawskim 1564 r. panowie litewscy, pod wodzą Radziwiłła Czarnego, marzącego o tronie litewskim po śmierci bezpotomnego Zygmunta Augusta, zgadzali się na wspólnego monarchę, wybranego na wspólnej elekcyi, ale chcieli mieć oddzielne sejmy, oddzielne prawa; żądali, aby Polakom nie wolno było nabywać ziemi na Litwie i aby Inflanty uznać za własność Litwy. Senat im odpowiedział wówczas: *unus rex, una natio, una lex;* Zygmunt August zaś zrzekł się dziedzictwa tronu litewskiego dla domu swego, aby usunąć jedną z przeszkód do zawarcia unii[1]). Sejm go ogłosił ojcem ojczyzny, ale Litwini skorzystali z wieści o napadzie Iwana Groźnego na Litwę i opuścili Warszawę. Spisano tylko tak zwany reces warszawski, który miał być podstawą do dalszych układów.

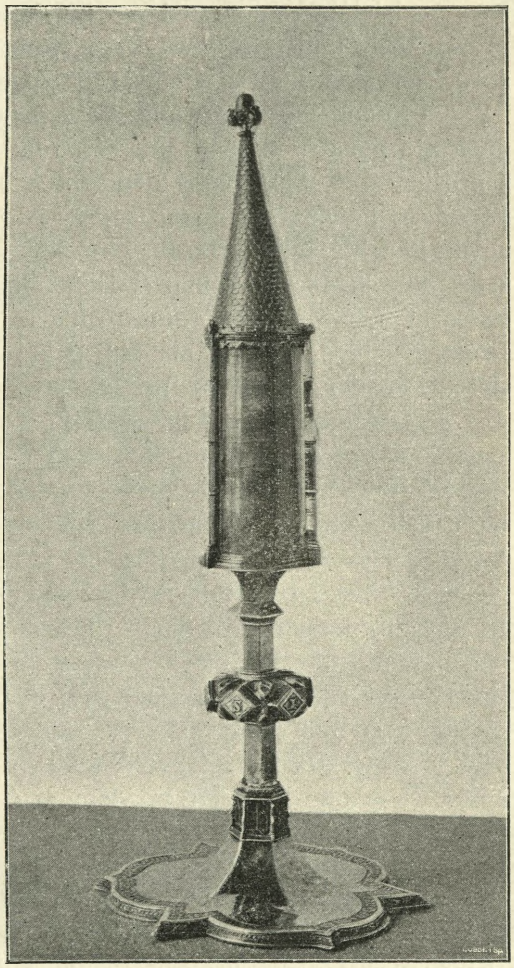

Relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem i darowany przez Jagiełłę kościołowi św. Floryana w Krakowie.

Czyniąc zadość swym serdecznym zamiarom, naciskany przytem przez szlachtę polską, postanowił Zygmunt August przeprowadzić stanowczo sprawę unii i w tym celu wezwał Litwę, aby w grudniu 1568 przybyła na zwołany w tym czasie Sejm polski do Lublina.

Zapewne święta Bożego Narodzenia były powodem, że senatorowie i posłowie powoli się zjeżdżali i stąd dopiero z początkiem stycznia 1569 nastąpiło otwarcie sejmu „unii lubelskiej".

* * *

Lublin w tym czasie niezwykły przedstawiał widok. Spokojne miasto zawrzało ruchem, — stało się chwilową stolicą dwu państw, które po wspólnej doli i niedoli pod unią dynastyczną, miały się połączyć nierozerwalnym węzłem. Dwór królewski zajął zamek, a poblizkie mu ulice napełniły się tłumem panów i posłów polskich, ruskich i litewskich. Niejeden z „wielmożów" przybył ze wspaniałym orszakiem, a Roman Sanguszko przyprowadził jeńców i działa na Moskwie pod Ułą zdobyte. Zainte-

[1]) Volumina legum II 643—771.

resowani mającym stać się wypadkiem, podążyli do Lublina posłowie: cesarski, papieski, turecki, szwedzki... W czasie trwania sejmu pojawił się i piętnastoletni książę pruski Fryderyk Albert II dla złożenia hołdu Zygmuntowi Augustowi. Zawitał też w orszaku 80 koni zniemczały Piast, Henryk XI, książę Lignicki.

Sejm polski został otwarty 10 stycznia 1569. Powołany na marszałka Stanisław Sędziwój Czarnkowski powitał króla uroczystą przemową, w której zalecał przeprowadzenie unii i naprawę Rzeczypospolitej w kierunku wzmocnienia obrony państwa, rozwinięcia szkół i lepszego zorganizowania wymiaru sprawiedliwości.

Pomni na zachowanie się możnowładców litewskich na sejmie warszawskim, posłowie polscy, odrazu po otwarciu sejmu, uchwalili wybrać deputacyę do króla z prośbą, aby „Litwa przy deputatach była i wszystkiego słuchała, bowiem *experientia edocti,* bowiem już tego na przedniejszych (poprzednich) sejmach doznali, że panowie litewscy pilno strzegli, aby *populus* ich nie był przy tych traktaciech (naradach), a tak aby się nie ułakomili (szlachta litewska) na polskie prawa, gdyby o nich dostateczną sprawę wzięli (dobre pojęcie otrzymali). Stąd też panowie osobno unię swoim ganili, odwodzili, mierzili, o której gdyby *populus terrae illius* od Polaków sam słyszał, lepiejby rozumieli [1]).

Układy z panami litewskimi postępowały bardzo powoli. Król był pośrednikiem.

W połowie lutego panowie litewscy (na czele ich stali: Radziwiłł Rudy, Eustachy Wołłowicz, starosta żmudzki Chodkiewicz i t. d.) na przedłożone sobie propozycye dali obszerną odpowiedź. Nie chcieli, aby Litwa wsiąkła w Polskę, a stąd podawali „artykuły". Osobno ma się odbywać koronacya króla w Krakowie, a osobno „ze wszystkiemi ceremoniami i zwykłym obyczajem" ma się odbywać w Wilnie podniesienie jego na stolicę w. ks. litewskiego. Osobno mają być zaprzysiężone przywileje, prawo wolności, dla Korony w Krakowie, a osobno dla Litwy w Wilnie; na spisanem potwierdzeniu przysięgi powinny znajdować się dwie pieczęcie: polska i litewska. Wspólne sejmy mają się odprawiać naprzemian, raz w Polsce, raz na Litwie — prócz tego mają być jednak osobne sejmy polskie, osobne litewskie. Dostojeństwa i urzędy litewskie powinny być zachowane na wieczne czasy. Polakom wolno będzie na Litwie osiadać, ale tylko Litwini w granicach swego kraju otrzymywać mogą dostojeństwa tak duchowne jak świeckie. Moneta ma być jednakowa, ale w Litwie „z napisami w. księcia litewskiego". Dalej żądali Litwini, aby stanowczo ustalić granice między Polską a Litwą; szło tu przedewszystkiem o Podole, Wołyń, Podlasie i Kijowszczyznę, których posiadanie było sprawą sporną; szło i o Inflanty. Bardzo silnie zastrzegła się Litwa przeciw t. zw. „egzekucyi", która groziła możnowładcom, szlachta polska bowiem rugowała panów z królewszczyzn, nieprawnie przez nich trzymanych. „Bo co za żałość — mówiła Litwa, a raczej arystokracya litewska — gdy ujrzy potomek w rękach innych to co ostało w domu jego dla pamiątki wiecznej tej poczciwej, wiernej, krwią oblanej zasługi jego przodków. Taka żałość ludzi, którymby się to działo, mogłaby do choroby przywieść" [2]).

[1]) Kojałowicz, Dniewnik lublińskawo sejma. Str. 5.

[2]) Kojałowicz loc. cit. 88.

Z WYSTAWY JAGIELLOŃSKIEJ W KRAKOWIE W R. 1900.

Pomimo tych warunków Litwa oświadczyła się, że o rozerwaniu związku nie myśli. To też zastrzegła się: „A gdyby, Boże uchowaj, za jakiem nieszczęściem ta się sprawa brackiego społku na ten czas tu między nami skończyć nie mogła, tedy my przedsię w onej dawno spowinowaconej przyjaźni i miłości z Waszmościami trwać swobodnie, słusznie a przystojnie zawdy chcemy... braterską miłość obiecujemy“ [1]).

Odpowiedź taka nie zadowoliła Polaków, którzy też przypominali, że pierwszą formą unii, zawartej z Jagiełłą, było zupełne wcielenie do polskiej korony całej Litwy ze wszystkiemi jej lennemi księstwami ruskiemi. „Myśmy się Waszmościom, — mówili — Waszmoście nam spólnieśmy sobie darowali“. Na to panowie litewscy uznali, że będzie najpraktyczniej chwycić się już raz wypróbowanego środka ucieczki. Do tego to faktu ściąga się ów znany dwuwiersz Kochanowskiego:

Litwa z nami unię uczyniła strojną:
Uciekła, zostawiwszy *Haraburdę z Wojną.*

Stało się to po popielcu. Układy przerwały się.

Pozostali jednak w Lublinie przedstawiciele ziem „spornych“ Podlasia, Wołynia i Kijowszczyzny (Ukrainy) oświadczyli chęć zupełnego połączenia się z Polską, gwarantując sobie tylko pewne przywileje i zastrzegając równouprawnienie dla wyznawców kościoła greckiego. Działał tu przeważnie wpływ Czartoryskiego, wojewody wołyńskiego, i Konstantego Ostrogskiego, wojewody kijowskiego. Polacy skorzystali z tej dobrej woli i wymogli na królu, że mocą swej władzy, jako właściciel państwa litewskiego, wcielił kolejno do Polski wszystkie te ziemie. Naprzód wcielone zostało Podlasie (5 marca) i zaraz podlasianie zasiedli w sejmie polskim obok mazowszan. 26 maja przyłączono Wołyń, a 6 czerwca Kijowszczyznę, przyrzekając nietylko równouprawnienie i swobodę religijną, ale i używanie w sądzie języka ruskiego. Później jeszcze przystąpiły do Związku Prusy.

Roman Sanguszko, przysięgając Koronie, jako obywatel wołyński „złożył *gratias universas* królowi, senatowi i posłom“. „Wołynianie — mówił — oddadzą nietylko swoje mienie i służby *(bona sua ac servitia)* lecz i dusze swoje *(etiam mentes suas offerunt)*. Naszym przodkom i nam nie nowość *(nec id novum)* przynosić ofiary dla dobra Rzeczypospolitej i króla [2]).

Wieść o fakcie wcielenia do Polski ziem ruskich uderzyła jak grom w możnowładców litewskich. Wiedzieli dobrze, że król i bez nich również potęgą swej władzy może wcielić Litwę do Polski. Lepiej więc będzie brać udział w układach, wytargować co się da, dla siebie. Co więcej, szlachta litewska, po ucieczce możnowładców z Lublina, zajęła groźne względem nich stanowisko i oświadczyła zamiar zawrzeć bez ich udziału unię w formie całkowitego wcielenia Litwy do Korony.

Radzi nie radzi wrócili więc możnowładcy do Lublina i rozpoczęły się długie, nużące układy. Szły targi o każdy szczegół z osobna. Sama sprawa pieczęci na akcie

[1]) Działyński. Źródłopisma do dziejów unii Kor. Pol. i w. ks. Lit. III Diariusz sejmu lubelskiego unii str. 50.

[2]) Kojałowicz 399.

koronacyi zabrała czasu nie mało. Krakowianie zwłaszcza nie chcieli przystać na to aby umieszczona była osobna pieczęć litewska, bo „kiedy jedno państwo, jedna Polska, to i jedna pieczęć być winna“.

Król osłabiony, zmęczony, przeżywał ciężkie chwile, nieustannie bowiem do niego udawano się, aby godził „obradujące w dwóch osobnych izbach narody“. Autor „Diariusza sejmu“ jeszcze pod 24 czerwca, a więc na tydzień przed zawarciem

PIECZĘĆ WITOŁDA.

unii, zapisuje: „Król kilka godzin był z pany (polskimi) i z Litwą. Król Jegomość sam chodził od tych do tych, traktując, pracując, aby rzeczy przyszły ku skutkowi. Było tego przez sześć godzin, aż też i do niezdrowia przyszło królowi Jegomości“[1]).

Nareszcie Litwa, po omówieniu wzajemnych ustępstw, oświadczyła królowi, że zostawia do jego woli, jako swego pana, aby uczynił co uznaje za potrzebne i sprawiedliwe. Natychmiast spisano dwa „przywileje“ ze strony polskiej i litewskiej, a dnia *1 lipca* przystąpiono do złożenia przysięgi na unię wolnych z wolnymi i równych z równymi. Zostawmy opis tej przysięgi autorom obu diariuszów sejmu:

[1]) Kojałowicz 464.

„Piątek *1 Julii. Vigilia sanctissimae Virginis Mariae.* Przysięgały rady koronne *ordine suo,* począwszy od arcybiskupa gnieźnieńskiego naprzód [1]) potym i litewskie rady, potym posłowie ziemscy koronni po województwach, potym posłowie ziemscy litewscy... Był ten akt *z wielkim płaczem* senatu polskiego i z dziękowaniem Panu Bogu, że tego dał doczekać, aż też kanclerz koronny, który wydawał *rotam iuramenti* (rotę przysięgi) senatorom koronnym, nie mógł przed płaczem wydawać, ale kartę porzucił, aż marszałek wielki dokonał (dokończył); a potem utuliwszy się pan kanclerz, wydawał rotę panom radom (senatorom) jako i posłom polskim, zaś podkanclerzy litewski wydawał swym panom litewskim i posłom [2]).

Rota koronna przysięgi brzmiała (w skróceniu):

„Przysięgam Panu Bogu wszechmogącemu, iż odtąd i na potomne czasy te wszystkie sprawy tej wszystkiej unii albo zjednoczenia naszego spólnego ze wszystkiemi stanami i wszystkimi obywatelami W. K. Litewskiego... (będę) skutecznie i dostatecznie z potomstwem mojem dzierżeć i wypełniać... aby ten związek mocnie i nienaruszenie trwał. Tak mi Panie Boże dopomóż i jego święta Ewangelia".

Litwa, według swej roty przysięgła „Zygmuntowi Augustowi i nierozdzielonemu ciału Korony Polskiej, iż nie będzie miała innego króla jak Zygmunta Augusta i jego potomków królów polskich, wolnie i wspólnie obranych". W dodatkowej rocie obiecywała, że: „tajemnice przez króla lub rady udzielone zachowa", a gdyby wiedziała „co szkodliwego, to o tem przestrzeże".

Po złożonej przysiędze, arcybiskup Uchański dziękował Zygmuntowi Augustowi, że: „za jego staraniem Pan Bóg do końca ten akt zdawna p o ż ą d l i w y p r z o d k o m naszym przywieść raczył" [3]). Następnie zwrócił się arcybiskup ku Litwie, winszując jej zgody, jedności, poczem starosta żmudzki Chodkiewicz, odpowiadając arcybiskupowi, zapewniał panów polskich, „iż nie list, nie pergamin, nie pieczęci, ale cnota a chuć ich (Litwinów) i miłość do tego (zgody, jedności) je zawżdy wieść będzie jako wiodła" i żądał od panów polskich „dołożenia próśb" do króla, aby to „cokolwiek się postanowiło i za łaską Bożą skończyło... potwierdzić raczył". Uchański uczynił natychmiast temu życzeniu zadość, a król „uczynił rzecz", dziękował Bogu i obiecał „według powinności", co będzie trzeba uczynić i potwierdzić [4]).

Następnie „król wstał z stołka i szedł prosto do konia, bo mu dzierżano koni w pogotowiu. W tenże czas gdy jechał do kościoła był wielki deszcz niezmierny. I jechali do kościoła, do miasta, świętego Stanisława". Panu Bogu dziękował król z nabożeństwem *„cum senatu et nuntiis et cum magna frequentia hominum"* (z senatem, posłami i wielką ilością ludzi). A dziękował z płaczem, Panu Bogu „chwałę da-

---

[1]) Diariusz Działyńskiego podaje, że po przeczytaniu przywilejów „spólnie sobie napisanych", arcybiskup (gnieźnieński Uchański), klęknąwszy z biskupy na ewangelię św. Jana, we mszale napisaną, „położywszy dwa palce przysięgali"... (str. 198).

[2]) Kojałowicz 485—6.

[3]) Diarusz Działyńskiego 199.

[4]) Diarusz Działyńskiego 199.

wał", kazał śpiewać *Te Deum* i sam śpiewał. Potem udał się na zamek. „Tak się ten dzień dokończył" [1]).

Ze wspomnianych „przywilejów" doszedł nas tylko przywilej polski, podpisany przez „radę duchowną, jak i świecką i posłów ziemskich korony Polskiej".

Oznajmiali oni „tym to listem... iż mając ustawicznie przed oczyma powinność naszą przeciw ojczyźnie swej sławnej Koronie Polskiej, którejśmy wszystkę poczciwość, ozdobę, pożytek pospolity, a najwięcej umocnienie od niebezpieczeństwa tak wnętrznego, jako zewnętrznego opatrzyć powinni... bacząc też na chwalebny związek i społeczność przez przodki z obywatelami w. ks. litewskiego uczynioną, i listy, przysięgami, pieczęciami, czciami obojej strony umocnioną, statecznością obojej strony dzierżaną, lecz potym niejako zatrudnioną" (zepsutą), — prosili zawsze tak Zygmunta I. jak Zygmunta Augusta, aby „co się z tej społeczności (zjednoczenia) wykroczyło, w swą rezę wstawić raczyli". Za łaską Boga i króla odbyły się w tym celu zjazdy warszawski i parczowski (1563 i 1564), które stanowiły „wstępek" do naprawienia tej poczęści „naruszonej unii". Wreszcie zwołany został sejm i zjazd do Lublina, na których uznano, że „aczkolwiek były stare spisy przyjacielstwa, sprzymierzenia" wszakże „dla mocniejszego spojenia i wzajemnej miłości braterskiej" trzeba unię ponowić. A więc zgodzono się, że „Królestwo Polskie i W. X. Litewskie jest jedno nieróżne i nierozdzielne ciało, a także nieróżna, ale jedna spólna Rzeczpospolita, która się z dwu państw i narodów w jeden lud i państwo zniosła i spoiła. A temu obojemu narodowi, żeby już wiecznemi czasy jedna głowa, jeden pan i jeden król spólny rozkazował... spólnie obran, w Krakowie koronowan". Dalej mówi przywilej, że mają być wspólne sejmy, *foedera et pacta* mają być wspólnie zawierane, że będzie jedna moneta, będą jedne cła, że obywatelom obu państw w jedno złączonych, wolno będzie wszędzie osiadać i nabywać dobra, że wreszcie warują się wszelkie przywileje osób litewskich" [2]).

Przywilej był „pisan i dan na tym sejmie spólnym lubelskim pierwszego dnia miesiąca lipca r. p. 1569". Pierwszy podpisał go Jakób Uchański, arc. gnieźn. Między dalej podpisanymi znajdujemy ze strony polskiej nazwiska „nowych Polaków", a mianowicie takich przedstawicieli Rusi jak: Konstanty Konstantynowicz książę Ostrogski kijowski (wojewoda), Aleksander książę Czartoryski wołyński (w-da), Roman książę Sanguszkowic bracławski.

Zawarta w Lublinie unia daleką była od wcielenia Litwy, zostawiono jej bowiem szeroką autonomię. Posiadała ona swoje osobne wojsko, własnych ministrów, zupełnie oddzielny swój zarząd. Właściwie nie była to autonomia, ale był to dualizm, do ostatnich granic posunięty. Jedynym potężnym łącznikiem był wspólny sejm, bez niego bowiem stosunek Polski do Litwy miałby prawie cechy unii personalnej. Oprócz wspólnego monarchy, pozostałaby tylko wspólna polityka zagraniczna, moneta i granica celna. Z życzeń Litwinów nieuwzględniono właściwie tylko osobnego

[1]) Kojałowicz 490—4. Diariusz Działyńskiego zgodnie rzecz podaje.
[2]) Volumina legum II 766—775.

„podniesienia“ króla na W. Ks. Litewskie, osobnej „przysięgi“, osobnych pieczęci. Sprawa spornych ziem ruskich była już, jak wiemy, poprzednio rozstrzygnięta. Zostawiono Litwinom ich specyalne urzędy, jakich nie miała Korona, a nigdy aż do końca istnienia państwa polskiego nie narzucano Polaków Litwie na jej dostojeństwa.

Sejm lubelski ciągnął się jeszcze do 12 sierpnia. W tym czasie (19 lipca) Fryderyk Albert, książę pruski, złożył hołd lenniczy.

W przeddzień zamknięcia sejmu odbyło się w kościele uroczyste ogłoszenie zatwierdzenia unii oraz 88 ustaw na sejmie uchwalonych.

W „potwierdzeniu uniey między narody polskimi i litewskimi“ Zygmunt August oznajmiał wszem wobec i każdemu z osobna, iż „czyniąc zadość prośbom i żądliwościom wszech stanów Korony, jako i samej potrzebie Rzeczypospolitej, także powinności a urzędowi naszemu królewskiemu i abyśmy Unię W. X. Litewskiego z Koroną Polską przez pradziada naszego i wszystkie inne Stany tych państw uczynioną... ku skutkowi przywiedli, jakoby nigdy niczym ani się naruszać, ani nigdy rozrywać nie mogła“ — zwołał sejm walny do Lublina, na którym, „przy wielkim zbiorze ludzi stanów wszelkich narodów różnych“ omówiono i utwierdzono zasady unii. „Umacniając“ te uchwały, król zawiadamia dalej, iż „przedtem wołyńskie, kijowskie i podlaskie ziemie ku Koronie Polskiej zdawna przed zaczęciem unii należące“, tejże Koronie powrócił i że obywatele tych ziem „mają być uczestniki wolności, swobód, własności narodu polskiego“. Następnie król naznaczał Warszawę na sejmy walne, pozostawiał sejmiki powiatowe „jak były wedle obyczaju“, wreszcie dawał „miejsce panom radnym litewskim tak duchownym jak świeckim między pany radne koronne, a także posłom ziemskim województw litewskich między posły województwa Korony“ [1]).

Fakt ten ogłoszenia unii uwiecznił słup z ciosowego kamienia z posągami Jagiełły i Jadwigi, wzniesiony później w Lublinie przed pałacem radziwiłłowskim, odziedziczonym przez króla po ukochanej Barbarze.

* * *

Dzień owego uroczystego „potwierdzenia“ (11 sierpnia) obchodzimy jako rocznicę zawarcia unii lubelskiej, choć właściwie stanęła ona i zaprzysiężoną została dnia 1 lipca.

Ród Jagiellonów, ta *diva progenies*, jak go współcześni nazywali, rozpoczął dzieło unii, a ostatni męski rodu tego potomek dokonał wielkiego dzieła, będącego chlubą naszej przeszłości narodowej.

Wielki król powinien był umierać spokojnie, widząc wspaniały rezultat swych zabiegów, patrząc na urzeczywistniony cel swego żywota. Ale obawa, aby to wielkie dzieło nie upadło, nie opuszczała go do ostatniej chwili życia. W testamencie swym przeto zaklinał oba narody, aby unii dochowały.

„Rad duchownych i świeckich — pisał — rycerstwo, szlachtę, mieszczan, przez Boga żywego, przez miłość Rzeczy Pospolitej prosimy i upominamy i zaklinamy,

[1]) Volumina legum 775—777.

aby będąc obywatelami, tak Korony jako i W. X. Litewskiego, byli jednem nierozdzielnem na wieki ciałem, jednym ludem, jednym narodem. Chcąli, aby Pan Bóg, który będąc jednym w jedności się kocha, jedność miłuje, pomnaża, wspomaga, długo te państwa zjednoczone wspomagał, przeto tym naszym testamentem, obiemu państwu, Koronie Polskiej i W. X. Litewskiemu dajemy i odkazujemy i zostawiamy miłość, zgodę, jedność... Racz Panie Boże w tym obojgu państwie utwierdzić, coś w nim, przez nas, sprawił; racz oboi ten lud w jedności spojony, w niezmyślonej miłości wiecznie chować“ [1]).

I stało się zadość życzeniom wielkiego króla. Dwa narody w „niezmyślonej miłości“ dotrwały aż do dni naszych. Szły razem obok siebie w doli i niedoli, w tryumfach i męczeństwie...

A choć obecnie pozostała tylko unia moralna, a owa „społeczność przez przodki uczyniona“ zdaje się „niejako zatrudnioną“ wskutek matactw obcych i źle pojętego patryotyzmu „nowych ludzi“, nierozumiejących, iż unia została zawartą nie dla pochłonięcia jednej narodowości przez drugą, lecz dla nadania im pod „tarczą miłości“ (słowa aktu horodelskiego) siły odpornej wobec dążeń zaborczych Wschodu i Zachodu — to miejmy nadzieję, że przeszło pięć wieków wspólnego i bratniego pożycia dwu narodów nie pójdzie na marne, że minie chwila sztucznie wznieconych nieporozumień, a pozostanie jeszcze trwałym na długo „chwalebny związek“ równych z równymi i — daj Boże — wolnych z wolnymi.

*Kazimierz Bartoszewicz.*

[1]) W dziele Michała Balińskiego: Historya Wilna t. II, str. 159.

# PAMIĘCI KRÓLOWEJ JADWIGI.

PAMIĘCI

KRÓLOWEJ JADWIGI

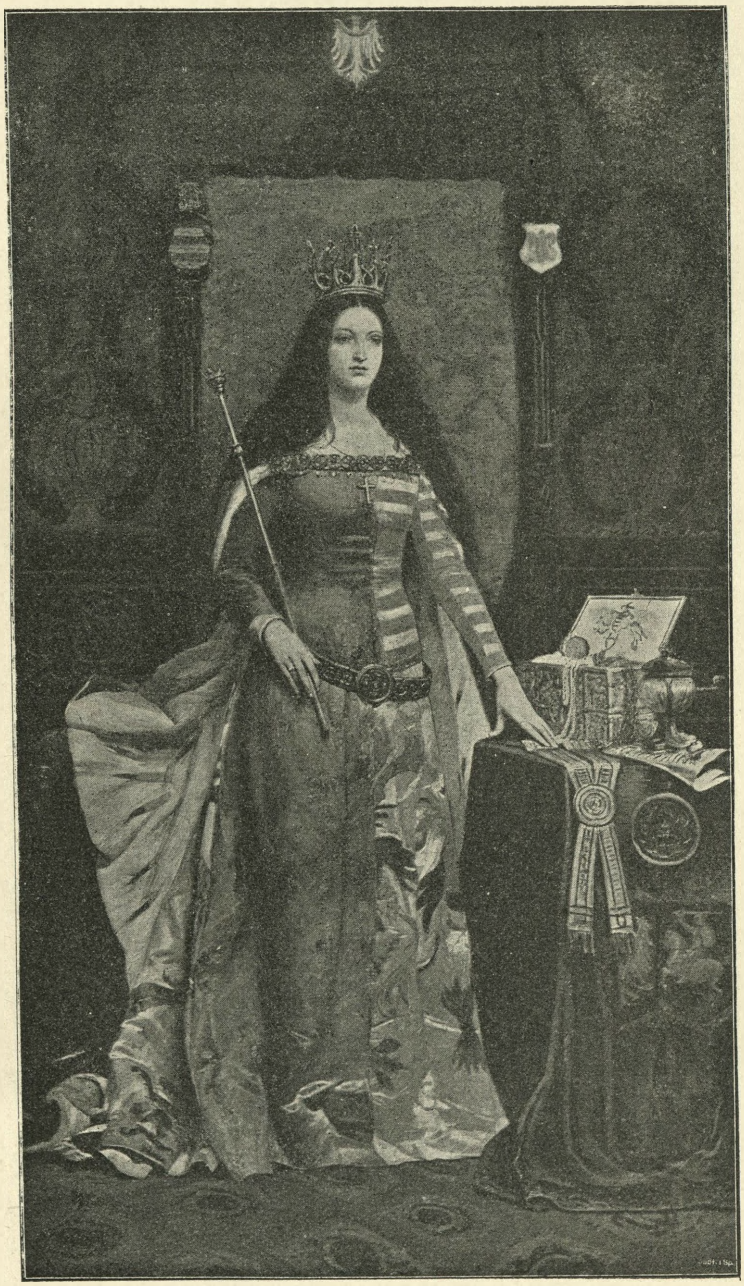

JADWIGA W STROJU KORONACYJNYM
(z obrazu A. Piotrowskiego).

AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
im. Gen. Broni K. Świerczewskiego

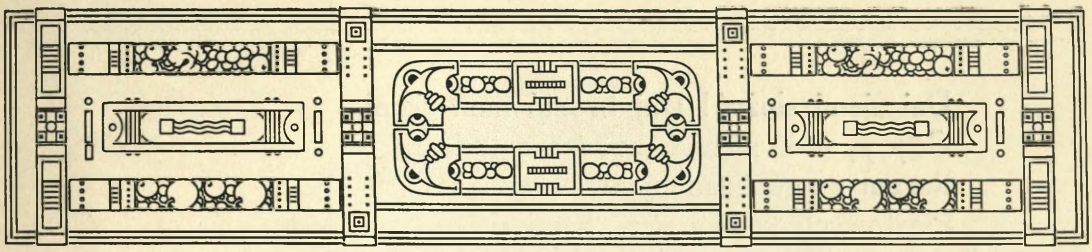

# HOŁD KRÓLOWEJ JADWIDZE.

Na grób Twój pójdziem i na miejsce Boże,
Z którego dzwon dziś chwałę Twą ogłasza.
O, zapal w sercach naszych nowe zorze.
O, daj nam światło, co moc starą zmoże,
Królowo nasza!

Zapłomień zimne piersi iskrą ducha!
Oczyść nam usta węglem Izajasza!
Gdzie nędza cierpi, gdzie siedzi noc głucha,
Miłość z serc naszych niech ogniem wybucha,
Królowo nasza!

Pokaż nam drogę do bratnich dusz ludu,
Gdzie chaty ciemne, gdzie mroczne poddasza!
Daj czołom naszym najświętszy chrzest trudu
I tęczą Twego opromień je cudu,
Królowo nasza!

Daj zgodę myśli i jedność daj czynu,
Daj karność — niech się chów Twój nie rozprasza.
O, rozpal wpośród niewiast polskich gminu
Żar pożądania zasługi wawrzynu,
Królowo nasza!

Daj ziemi służyć! Daj bronić nam ziemi,
Gdy ją dłoń niecna przedawa Judasza
Razem z prochami ojców, razem z temi
Piastowych kmieci strzechami siwemi,
Królowo nasza!

Daj stać niewieścim duchom w tej świątyni,
Co dziś cześć Twoją skróś wieków roznasza,
I niech się światło nad nami uczyni,
O, pierwsza chramu tego Hospodyni,
Królowo nasza!

Związ nas imieniem Twojem w zwarte roty!
Daj męstwo! niech nas walka nie przestrasza —
Daj zburzyć twierdze krzywd, nędzy, ciemnoty,
Rozwiń nad nami proporzec Twój złoty,
Królowo nasza!

*Marya Konopnicka.*

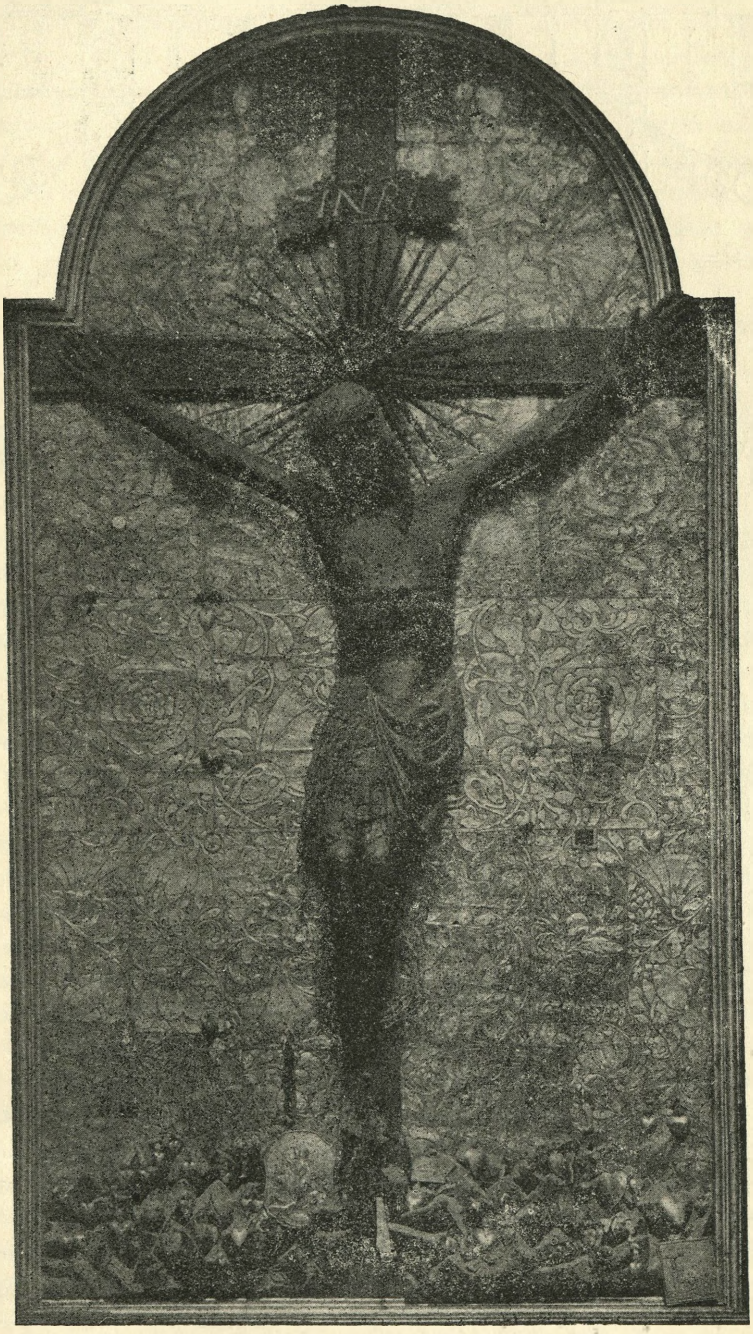


Ołtarz świętego Krzyża w Katedrze Wawelskiej,
z którym związana jest legenda o Królowej Jadwidze.

# O najwyższy hołd Królowej Jadwidze.

...Podczas kazania wygłoszonego dnia 18 lipca 1909 r. w ostatnią Grunwaldzką rocznicę[1]) rzuciliśmy z ambony Maryackiego kościoła gorące wezwanie, ażeby w programie uroczystości na rok 1910 o dwóch nie zapomniano punktach. Pierwszy: to pieśń rycerska: Boga-Rodzica; niech ta pieśń wypłynie z piersi polskiej, pieśń, która zagrzewała do walki na polach Grunwaldu waleczne hufce Jagiełły! A drugim punktem — to uczczenie publicznym aktem królowej Jadwigi, to jednomyślne objawienie pragnienia, abyśmy Ją ujrzeli na Ołtarzach, abyśmy mogli wzywać Jej przyczyny jako Orędowniczki naszej w Niebiosach.

Jakto! Więc Jagiełło będzie miał swój pomnik wspaniały i grobowiec strojny kwieciem — a Jadwidze, która dała Polsce Litwę całą z Jagiełłą na czele, nie złożymy godnego jej zasług hołdu i danicy? Wszak pisze już o niej Jagiellonów historyk, że „kiedy w katedrze krakowskiej dnia 18 lutego 1386 r. młodziutka Jagwiga oddawała rękę Jagielle, pękło w tejsamej chwili pierwsze koło u wozu fortuny krzyżackiej". Wszak ona to, gdy napróżno do opamiętania starała się przywieść zaślepionych złością teutońskich rycerzy, w tych natchnionych słowach przepowiedziała im zgubę: — „Dopóki ja żyję, zdołam wstrzymać tę srogą wojnę, która wam grozi tak za obecne jako i dawne krzywdy Królestwu Polskiemu wyrządzone; ale p o m e j ś m i e r c i wiedźcie, że ze sprawiedliwych wyroków Bożych straszne czekają was klęski, za to, że panom swoim, dobrodziejom i twórcom swojego bytu, których chlebem, jałmużną, nadaniami żyjecie, tak przeciwnymi staliście się wrogami", (Długosz).

„I tak się stało", dodaje opowiadający to później Krzyżak spółczesny, a może nawet naoczny świadek zjazdu w Inowrocławiu (według Szajnochy: Jadwiga i Jagiełło).

---

[1]) Był to obchód urządzony przez Straż Polską, która uprosiła najprzewielebniejszego Biskupa Bandurskiego o wygłoszenie kazania w kościele Maryackim. Z odezwy jego w sprawie kanonizacyi królowej Jadwigi opuszczamy wstęp i obszerny opis cudów, przytoczony z kodeksu dypl. Katedry krakowskiej.

I nie tylko wyrzeczeniem się pieszczonej od dzieciństwa miłości, sprowadziła Jadwiga przyszły pogrom Krzyżactwa. — Ona do podjęcia tego wielkiego zadania sama przysposobiła swój naród; przewagą swoją moralną nad całem otoczeniem — swojem wysokiem poczuciem sprawiedliwości, nieustanną pieczą, jaką otaczała wszystkie warstwy i stany, światłym i tak głęboko znaczenie oświaty pojmującym umysłem, Jadwiga podniosła przez lat 14 swych rządów tak wysoko naród jej powierzony, „tyle zbudziła w nim nieprzeczuwanych dotąd natchnień", jak pisze Szajnocha, takie wypielęgnowała, w nim siły, że, gdy przeciągnięta struna stosunków z Krzyżactwem pękła po Jej śmierci mógł ten naród podjąć rzuconą mu rękawicę i wyjść z niej opromieniony chwałą niebywałego zwycięztwa.

Portret Królowej Jadwigi z tablic geneologicznych domu habsburskiego.

Bez mądrych i dobroczynnych rządów Jadwigi niebyłoby było Grunwaldu. Serca tak wielkie na jednym ofiarnym nie poprzestają czynie: nie dość Jej było oddać wspaniałomyślnie rękę Jagielle; dopóki żyje, pracuje nad utrwaleniem związku między Litwą a Polską, zabezpiecza prawa Jagiełły do tronu polskiego na wypadek swej śmierci, szanując narodową godność Litwinów przywodzi przecież hardego Witolda do uznania w Jej osobie zwierzchnictwa korony polskiej. „Nie znać nigdy żadnej innej zwierzchniczki i pani nad nią", oto co ślubuje w słynnym akcie ostrowskim. „Jadwiga staje się najwyższą patronką, ostatnim celem pojednania w Ostrowiu". — I nie zerwał tego ślubu dumny książę Litewski; pomny danego Jadwidze przyrzeczenia, wszelkie Krzyżackie odtrącając ponęty, przechyli na polach Grunwaldu szalę zwycięztwa na korzyść Polski.

Jeszcze silniejszym węzłem sprawiedliwości i miłości spaja z Polską szczęśliwie odzyskaną Ruś Czerwoną; tam każdy krok Królowej znaczy się aktem szczodrobliwości i rozumnej opieki. I oto znowu bez krwi rozlewu wzmaga się w rękach Jadwigi potęga Polski, przyrasta już za jej życia ten zasób sił, które po Jej śmierci zmierzą się z rozpanoszonym wrogiem całej Słowiańszczyzny i cios mu śmiertelny zadadzą.

Cała wielkość tych zasług moralnych objawiła się dopiero po zejściu małżonki Jagiełły — „lecz to nie przyniosło uszczerbku Jej czci i rozsławie za życia" (Szajnocha). Od najniższego ubóstwa do najwyższych szczytów społeczeństwa ludzkiego, (przytaczamy znowu Szajnochę), od pogrążonej w nędzy rodziny kmieciej, której ona osłodziła gorycz

żywota, aż do głowy Kościoła katolickiego, któremu Jadwiga tak wielkiemi zasłużyła się ofiarami, ubiegano się okazać Jej cześć i miłość. Ubogi murarz przy budowie klasztoru Karmelickiego na Piasku wydźwigniony przez Królowę z niedoli, wykonał ślad jej stopy w kamieniu i wmurował go w ścianę Kościoła, a papież Bonifacy IX nadsyłał Jadwidze listy, dające jej niezwyczajne dowody przychylności i poufnego porozumienia". — Czem była Jadwiga, pisze również Wojciechowski, na tem poznali się spółcześni jeszcze za Jej życia; wystarczy przeczytać słowa wpisane na dniu jej śmierci do kalendarza kapitulnego: „Pani Jadwiga, której równej nie widziano teraz na świecie w rodzie człowieczym pokolenia królewskiego, umarła dziś o południu" (17 lipca).

Gdzież powód tej czci niezwykłej całego narodu dla swej królowej? Gdzie tajemnica wielkich czynów, spełnionych przez nią w ciągu 14-letniego zaledwie panowania? Co w takiej mierze ściągnęło na rządy Jadwigi błogosławieństwo Nieba, co użyźniało każde dzieło, do którego przyłożyła rękę? Nie co innego zaiste, jeno wzmagająca się z każdym rokiem świątobliwość Jadwigi, Jej duch ofiary i zaparcia, gorącą podtrzymywany modlitwą — Jej mądrość prawdziwie nadziemska, zaznaczająca się raz po raz jasnem widzeniem przyszłości lub spływająca balsamem na serca ludzkie, czynem miłosierdzia i anielskiego współczucia wyrazem.

I czuli to dobrze spółcześni, że do zasług królowej Jadwigi ludzkiej choćby najszczodrzej nie można przykładać miary. Więc nie mogąc oddać Jej czci należnej, woleli raczej żadnym nie uczcić Jej pomnikiem. Ta wielka, ta dobroczynna, ta Pani, rozciągająca swą władzę nad milionami dusz, dźwigająca na głowie brzemię potrójnej korony, ta krzewicielka oświaty, nie dostanie nawet nagrobka; kładzie się pokorna, cicha, w pobliżu ufundowanego przez siebie ołtarza i oczekuje dnia sądnego za skromną czarną płytą w 200 lat później pamięci Jej poświęconą. Tkwiło w tem pozornem zaniedbaniu społczesnych i najbliższych pokoleń to głębokie przekonanie, że Jadwigi świętość zostanie uznaną i potwierdzoną przez Kościół, że to jest, jak pisze Wojciechowski, pochowanie tymczasowe, i że wkrótce nastąpi podniesienie kości z podziemia na ołtarz.

Jakoż wiemy, że wszystko zmierzało do tego szybkim krokiem; blask świętości Jadwigi nie dał na siebie czekać. Coraz liczniejsze wota nad ubogą tymczasową trumną, świadczyły o niewygasłej wdzięczności ludu dla swej opiekunki i o Jej skutecznem orędownictwie. Ówcześni książęta Kościoła polskiego rozpoczęli też w 20 lat po jej śmierci starania o proces kanonizacyjny; zajęto się rozpatrywaniem przypisywanych Jej cudów. Niestety z licznych dokumentów, jakie się do tej sprawy odniosły, doszedł nas tylko jeden akt potwierdzający autentyczność dwóch cudów z r. 1419. Akt ten Dr Piekosiński poraz pierwszy z oryginału pergaminowego w swym kod. dypl. katedry krakowskiej przepisał i ogłosił w języku łacińskim.

Że takich aktów było niewątpliwie więcej, że cuda działy się i przedtem i potem, na to mamy dwa dowody. Jeden to zeznanie piszącego znacznie później Długosza: „Tej pobożnej i błogosławionej niewiasty świętość okazała się nawet po śmierci i dotąd się między nami okazuje, a bezwątpienia i w potomnych wiekach, mimo stygnące w sercach ludzkich cnoty, okazywać się będzie. Za Jej bowiem przyczyną i przez Jej zasługi umarli wracają do życia, chromi chodzą, ślepi widzą, niemi

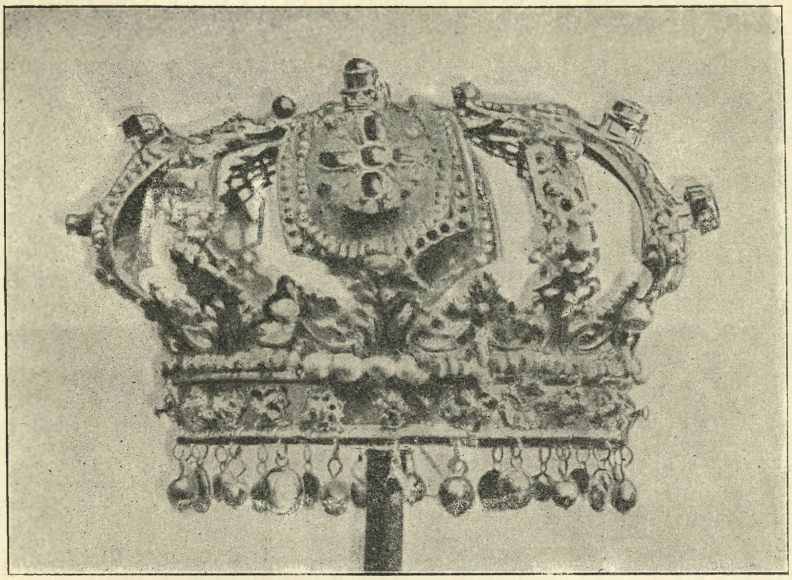

Korona Królowej Jadwigi.

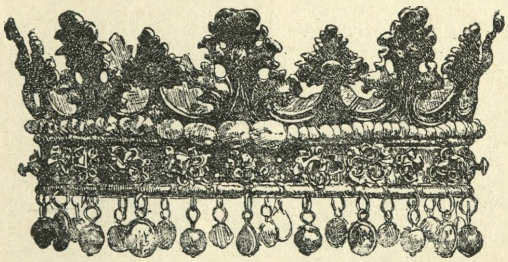

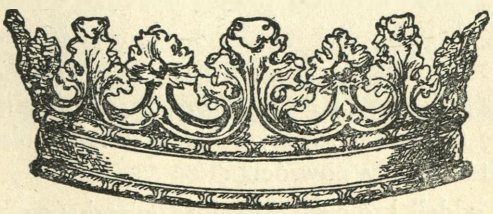

Pierwotne kształty tejże korony.

odzyskują mowę, opętani od czarta z niemocy się wyzwalają, chorzy i rozmaitemi nękani cierpieniami pociechę i zdrowie odzyskują". (Długosz, Księga X Dziejów Polskich).

Drugim dowodem to katalog rękopisów kapitulnych katedry krakowskiej, przez X. Polkowskiego sporządzony, gdzie na str. 21 czytamy: 220. *Item regestrum miraculorum Sanctae Hedvigis reginae Poloniae in Coopertorio pargameneo introligatum.* Rejestr ten przepisany i przechowywany był w archiwum kapituły krakowskiej pomiędzy *Libri Ecclesiae.* Niestety, nie odszukano go dotąd.

Wygaśnięcie Jagiellonów, niepomyślny zwrot stosunków naszego kraju, odbiły się na sprawie kanonizacyi królowej Jadwigi; przeznaczeniem Jej było dzielić złe i dobre losy z ukochanym narodem nie tylko za życia, ale i po śmierci. O wymierzeniu Jej czci należnej przestano myśleć.

Ale Jadwiga nie zapomniała o swym narodzie, i dziś, gdy zbliża się 500 rocznica utorowanego przez nią zwycięstwa, duch Jej czysty unosi się nad całym rozproszonym narodem, wyciąga doń ręce i o swoje zwierzchnicze upomina się prawa. Jadwiga u tronu Bożego klęcząca, korną za swym ukochanym ludem zanosi skargę:

— Panie! któż im łzy powróci?!...

Czyż w pięćsetną rocznicę największej chwały, przez Nią nam zgotowanej, nie oddamy Jej czci należnej, nie naprawimy grzechów zaniedbania ojców i dziadów naszych?

Sprawa ta narzuca się nam sama, ona krąży wśród nas, jest na dnie każdej polskiej duszy, już od lat kilku coraz częściej i głośniej się odzywa.

Piszący te słowa, na wieść dolatującą z Rzymu, że Francya bliska urzeczywistnienia swych gorących pragnień ma się wkrótce doczekać beatyfikacyi Joanny d'Arc, poruszył lat temu pięć potrzebę starania się Polski całej o kanonizacyę królowej Jadwigi, poruszył tę sprawę w przemowach i pismach. Odezwa wydana lat temu pięć p. t. „Zbudźmy Jadwigę", padła widocznie na podatny grunt, bo znalazła serdeczny oddźwięk we wszystkich dzielnicach Polski. Zadrgały silniej dusze na odgłos tego drogiego imienia, ze czcią należną wymówionego. Około płyty Jadwigi zaczął się znowu przerwany ruch kultu i rozbudziła się ufność w Jej orędownictwo. Uciekano się do Niej w potrzebach, znoszono jej kwiaty i wieńce. Niebawem pojawiły się pierwsze dziękczynne wota, zawieszane nad arkadą obok grobu, jest ich dotąd 13; inne, jak broszę ofiarowaną przez robotnice z Łodzi, przechowuje się w skarbcu.

W ciągu roku 1906 dzienniki polskie w Krakowie i w innych miastach, notowały liczne pielgrzymki ludowe do owej płyty czarnej, za którą Jadwiga czekać miała „dnia sądnego". Nadciągali najliczniej ubodzy i pokorni, jak ongi w pierwszych latach po śmierci świątobliwej królowej, niosła jej kwiaty dziatwa obojej płci. W lipcu 1906 r. pielgrzymka z Poznańskiego obfitemi łzami zrosiła grobowiec litościwej Pani, co przed 500 z górą laty ujęła się za pokrzywdzonym ludem Wielkopolskim, rzewnie podówczas wypowiadając słowa: „Któż im łzy powróci"?

Wspaniały hołd oddali królowej Jadwidze mieszkańcy Stanisławowa, zorganizowawszy wycieczkę z 600 osób złożoną — do Krakowa — pod hasłem „uczczenia szczątków królowej Jadwigi", dnia 3 czerwca 1906 r. Na grobowcu widniały długi czas wieńce:

PRZYSIĘGA JADWIGI
(Obraz J. Simlera).

na jednym napis: „Królowej Jadwidze Polacy z ziemi Stanisławowskiej“ — na drugim: „Czcigodnej Królowej Jadwidze młódź rękodzielnicza stanisławowska“ (*Czas* z 1906 r. Nr. 128).

Trudno wspominać o wszystkich drużynach z Dolnego i Górnego Śląska, Królestwa Polskiego i Galicyi, spieszących do Krakowa z umyślnym hołdem dla królowej Jadwigi. I lud polski zrozumiał doniosłość tej wspólnej całemu narodowi sprawy. W Samborze zawiązany komitet ludowy zwołał pierwszy wielki wiec polski na 1 kwietnia r. 1906, poświęcony wyłącznie kultowi świątobliwej królowej. Na wiecu uchwalono serdeczną odezwę do ludu całej Polski, choćby nawet za oceanem mieszkającego, postanowiono założyć nową wieś polską w Samborskiem: Jadwigową i postawić w niej kościół ku wiecznej pamięci Jadwigi.

Ale na tem nie wolno poprzestać. Cześć Jadwigi to sprawa, to dobro i honor całej Polski; ona stać się musi jednem z tych wielkich jednomyślnych pragnień narodowych, z któremi liczyć się będzie i Stolica Apostolska, gdy je ujrzy popartem milionów podpisem i powagą Episkopatu polskiego osłoniętem.

Z radością możemy zaznaczyć, że biskupi nasi, uprzedzając niejako życzenie narodu, po wszystkich częściach ojczyzny naszej starają się ująć już tę sprawę w baczne i gorliwe ręce. Pierwsze kroki w Rzymie już poczynione, przypomniano następcy Bonifacego IX wielką Apostołkę Litwy.

Atoli żaden proces kanonizacyjny nie może się rozpocząć, dopóki nie zostanie dostarczonym pewien niezbędny fundament, na którym dopiero wznieść się może cała pracowita budowa zarzutów, obrony, orzeczeń i najwyższej wreszcie Apostolskiej Sankcyi. Ten fundament w dwojakim musi być położony kierunku — a więc z jednej strony muszą być złożone dowody świątobliwości życia i cnót wybitnych, z drugiej oznaki, pewna ciągłość i żywotność kultu, podsyconego wyjednanemi łaskami, opartego na czterech przynajmniej cudach, należycie rozpatrzonych i przez władzę duchowną stwierdzonych. Nie ulega jednak wątpliwości, że, gdy kult milknie, ustają i cuda. Kto się nie modli, ten i wysłuchanym nie będzie; objawienie się więc blasku świętości na zewnątrz, zależy w znacznej mierze od żywości wiary, od gorącości naszej modlitwy, od szczerego umiłowania postaci, którą pragnęlibyśmy ujrzeć w gronie Orędowników naszych i Patronów.

Nie inaczej postępowała sprawa świeżo beatyfikowanej Dziewicy z Dom Remy; błagalnemu głosowi milionów serc francuskich, popartemu głosem biskupów całej Francyi, zawdzięcza ostatecznie Joanna d'Arc wyniesienie swoje na ołtarze, a Francya pozyskanie w niej gorącej na ciężkie czasy obecne Orędowniczki.

Kto uznaje istnienie przedziwnie z sobą złączonej społeczności Świętych, ten nie może oprzeć się wrażeniu, że ta waleczna dzieweczka w tak bliskich Jadwigi czasach broniąca Francyę przed nawałnicą anglo-saksońskiego plemienia, że ta pokorna francuska wieśniaczka beatyfikowana w ubiegłym roku, utoruje drogę do powszechnej czci naszej młodej królowej, równie jak Ona natchnieniu Bożemu posłusznej, równie jak Ona kraj swój miłującej! Wszak nie całkiem one sobie obce? Wszak płynęła w żyłach Jadwigi krew wielkich Patronów Francyi, szlachetna krew dwóch świętych Ludwików? (króla i biskupa z Tuluzy, jego bratanka). Więc nie zazdrościć nam szczęścia Francyi; raczej czerpmy w tem otuchę, że, kiedy proces kanonizacyjny Joanny d'Arc, rozpoczęty przed

23 laty, zakończył się rozsławą Jej świętości na świat cały, toć i nasza Jadwiga nie mniejszej doczeka się chwały. Trzeba nam tylko wziąć sobie gorąco tę sprawę do serca i nie zwlekać z nadaniem jej rozgłosu.

Rocznica Grunwaldzka niech będzie punktem wyjścia rozległej akcyi na cześć Królowej Jadwigi.

Nie zaniedbując niczego, nie zniechęcając się zwłoką, ożywmy na nowo przygasły Jej kult, ostateczne zaś rozstrzygnięcie sprawy oddajmy ze spokojem i ufnością pod sąd Apostolskiej stolicy.

I czemużby nasza Jadwiga, otoczona już blaskiem świętości za życia, wzywana i błogosławiona przez uciekających się do Niej po śmierci, nie miała zasłużyć na to samo uznanie, co Orleańska Dziewica?

Czyż dlatego, że nie spłonęła na stosie, podłożonym zbrodniczą ręką pokrewnych Krzyżakom faryzeuszów i krzywdzicieli?... Ależ sam fakt męczeństwa, choćby za dobrą sprawę, jeżeli nie poniesiony wyraźnie w obronie wiary i nie zadany przez pogan lub odszczepieńców, nie był nigdy dostatecznym do świętości tytułem. I nie za śmierć na stosie, ale za żywot czysty i z pobudek wiary płynący, za ofiarne oddanie się sprawie ojczystej na rozkaz z góry dany, za mężne i z poddaniem znoszone cierpienia, za przetrawienie się tej duszy jeszcze za życia, uznano Joannę godną wyniesienia na ołtarze.

Wszystkie te cechy odnajdujemy w naszej młodej, a duchem mądrości Bożej napełnionej Królowej. Nie ginie na stosie Jadwiga nasza, ale pali się wolnym płomieniem ofiary i szczytnej miłości przez całe życie. Od chwili, jak swych osobistych wyrzekła się marzeń, nie zna już innej woli nad wolę Bożą, innego nie pożąda już szczęścia nad szczęście powierzonych jej ludów.

Historycy Jadwigi wpatrują się zazwyczaj uporczywie w tę jedną przełomową datę Jej dziejów, jakiem było wyrzeczenie się Wilhelma. A jednak ta data w wewnętrznem życiu Królowej dlatego tylko taka ważna, że była pierwszym aktem posłuszeństwa natchnieniu Bożemu, pierwszem dobrowolnie przyjętem cierpieniem, przez co otwarła wszystkim następnym natchnieniom i łaskom Bożym swobodny i pełny dopływ do swej duszy.

Może jeden Szajnocha, z taką miłością w cudne oblicze Jagiełłowej małżonki wpatrzony, umiał pochwycić tę złotą nić cierpienia w całym Jej żywocie rozsnutą. Bo krwawi się serce Jadwigi odtąd aż do śmierci, a takie krwawiące i rozbolałe ma jakąś dziwną moc czynu i poświęcenia dla drugich. Rzekłbyś, że każdy strumień Jej łez spada nowem błogosławieństwem na Polskę i na odwrót, że każdemu niemal postępowi narodu ku pomyślności i potędze odpowiada jakaś nowa boleść Jadwigi. A nie są te smutki i łzy jakimś wypływem chorobliwego rozczulenia; nigdy nie osłabiają Jej woli, nigdy jej działalności nie przynoszą uszczerbku. Ból chowa Jadwiga dla siebie, narodowi uśmiechy szczęścia i powodzenia rozdziela.

Rok połączenia Litwy i odzyskania Rusi Czerwonej, rok, który przysporzył Kościołowi miliony dusz i wpływ Polski na północ i wschód rozszerzył, jest dla Jadwigi jednem pasmem wielkich zmian i srogich doświadczeń. Wyprawa na Ruś czerwoną zamieniła się w pochód tryumfalny, ale ta, która odnosiła owe tryumfy, której podziwiano dzielność, mądrość i krasę, ta ukrywała pod królewskiemi szaty serce rozdarte, a w chwi-

lach samotności z ciężkim łamała się smutkiem. Oto Jej matka i siostra spadły nagle z wysokości tronu; opuszczone od wszystkich jęczały w więzieniu, a ona nieszczęsna nietylko nie może spieszyć im na pomoc, ale wie aż nadto dobrze, że to tryumfalne zajęcie Rusi zawdzięcza właśnie temu, co rozdziera Jej serce, owej krwawej zawierusze, zmiatającej najbliższe Jej istoty z węgierskiego tronu!

Jakie głębokie wrażenie wywrzeć musiała na tej młodej duszy, ta sroga przemiana losu! Co za powód do dręczących rozpamiętywań i głębokiego smutku! „Pod mroźnym powiewem tych cierpień opadły kwiaty młodości, uleciała chęć zabaw, rozwinął się pociąg do skruchy i ascetyzmu; otoczyła młodocianą Jadwigę powaga mądrej, bogobojnej niewiasty“ (Szajnocha). Skończyła się wreszcie tryumfalna wyprawa — Jadwiga wracała do domu nie po należny Jej wypoczynek, ale po to, by w żałobnych komnatach łzami oblewać swe łoże i dać folgę swej boleści po stracie zamordowanej matki.

Ale czy przynajmniej ci, z którymi Ją związał Bóg, dla których takie poniosła ofiary, Jagiełło, naród polski, czy oni się jej należycie odwdzięczą? Właśnie z tej strony spada na Jej osierocone serce najcięższe udręczenie, jakie może spotkać czystą i dbałą o cześć swoją kobietę. Potwarz, zazdrość, podejrzenia nie oszczędziły tej tkliwej i tak bardzo rodzinnemi nieszczęściami doświadczonej duszy; była to ze wszystkich doznanych boleści może najsroższa i dla Jej wewnętrznego postępu najbardziej niebezpieczna. Tylko silna wiara w pomoc Bożą sprawiła, że w tej walce, jaką stoczyła obrażona godność królowej z pokorą chrześcianki, nie złamała się Jej dusza. Czuwała zresztą Opatrzność nad świętością Jadwigi i nie pozwoliła, aby cień wątpliwości przylgnął do jasnego wspomnienia, jakie pozostawiła po sobie. Skończyła się ta próba znowu wywyższeniem Jadwigi w obliczu narodu, ale przebyte doświadczenie jeszcze silniejszą bruzdę smutku wyryło w Jej sercu. Żadnych do sprawców swych udręczeń nie chowając urazy, czuje się jednak Jadwiga coraz samotniejszą wśród ludu, z tem większem utęsknieniem spogląda teraz ku niebu, tem bardziej się garnie do rozpiętego na krzyżu Chrystusa.

Pobożność rozwija w niej ducha pokuty i umartwienia. Przynajmniej dwa razy w tygodniu zachowywała post o chlebie i wodzie, a przez cały Adwent i Post umartwiała się włosienicą.

Z podziwem zaczęto patrzeć na tę młodą dwudziestoletnią kobietę, pełną pobłażliwości dla drugich, a tak surową dla siebie. Wiedziano przytem, że hojną ręką rozdawała jałmużny, odwiedzała poddasza, ocierała łzy sierót i uciśnionych. Wiedziano także, że przemyśliwała nad podniesieniem oświaty w narodzie, że nie szczędziła w tym celu kosztów i zabiegów. „Teraźniejsza królowa Polska, pisze współczesny kronikarz, Bogu nie światu służy, pokorę czyni, nie wie zgoła co to pycha, mistrzów i innych uczonych a pobożnych przyzywa ludzi, pracując niepoślednio nad zbawieniem własnem i drugich“.

Jakoż świętość Jadwigi zaczęła coraz bardziej promienieć na całe otoczenie. Większa część pobożnych zwyczajów króla była owocem Jej przykładu i nauk; topniała pod Jej wpływem dzika natura Skirgiełły, wszyscy korzyli się przed nią, poddawali się Jej wyrokom, szukali Jej opieki.

„Owa anielska litość dla cierpień ludzkich, u której każda łza ludzka ważyła więcej niż całkowita naprawa szkody, która samąż łzą taką płakała, dla której cały na-

ród od lat najpierwszych tak tkliwie rozmiłował się w swojej królowej, ta litość nie zmieniała się w zmianie losu, owszem nieustannie wzrastała. Cierpiący, ubodzy, uciśnieni — dodaje Szajnocha — pozostali Jej ostatnimi przyjaciółmi".

Opowiadano sobie przytem o wieszczym duchu królowej, o dziwnych, nadzwyczajnych i cudownych zdarzeniach z jej życia. Bo też dusza Jej oczyszczała się w ogniu ciągle odnawianego i coraz głębszego cierpienia. Jakoż „za jedno wygnanie" miała w końcu to życie. U szczytu potęgi, uznania, w pełnym rozwoju wdzięków kobiecych, czuje się Jadwiga przedmiotem wzgardy we własnych oczach, gorzkie zwątpienie wkrada się znowu do Jej serca, tak bardzo spragnionego godności macierzyństwa. Ale dusza przetrawiona już tyloma udręczeniami, wiedziała, gdzie szukać podpory. „Duchowne ćwiczenia Jadwigi dosięgnęły w tej właśnie porze, w tych ostatnich latach pobytu na ziemi owego stopnia wzniosłości i ascetyzmu pokutniczego, który w końcu blaskiem świętości miał zaświecić oczom spółczesnych". Wreszcie na samym schyłku tego pełnego zasług i łez żywota zsyła Jej Opatrzność najjaśniejszy uśmiech szczęścia, ową tak długo wyczekiwaną pociechę.

A jako nie złamała duszy Jadwigi boleść, tak nie upaja Jej teraz radość, nie odwodzi od umartwień i pokornego o sobie mniemania. Gdy uniesiony nadzieją potomka Władysław zaleca Jej, by otoczyła się zbytkiem i przystroiła swe komnaty, ona odpowiada: „Okazałości światowej już dawno się odrzekłam. Pora macierzyństwa bywa częstokroć porą śmierci. Nie złota więc i klejnotów blaskiem znikomym, lecz cichą a ubogą pokorą powinnam przyjąć łaskę, którą Bóg mię nawiedza".

Tak zaiste mogła odzywać się tylko wysoce świątobliwa dusza, prawdziwa córa trzeciego Zakonu, naśladowczyni św. Franciszka i św. Klary. Ostatnia była to przepowiednia i ostatnia przelotna radość w tem życiu, napiętnowanem cierpieniem.

Jadwiga nie była stworzoną do ziemskiego szczęścia. Zanadto była już oderwaną od świata, aby cokolwiek mogło Ją na ziemi zatrzymać. Jakoż uderza w nią niebawem ostatni, zabójczy cios. Poprzedzona swym aniołkiem, wycieńczona długoletniemi cierpieniami i pokutami, ulatuje Jadwiga ku niebu, w żałości niewymownej pogrążając swój naród. Jeszcze ostatnie Jej tchnienie jest dla niego, jeszcze ostatnia myśl o nim. Wszystkie klejnoty, szaty, cały ruchomy przybór swego dworu testamentem zapisała na wsparcie biednych i odnowienie akademii krakowskiej.

Wydało się nam potrzebnem przypomnieć znamienne rysy wewnętrznego żywota Jadwigi, wskazać na te łzy, spadające błogosławieństwem na Polskę, na to męczeństwo niewidzialne, przetrawiające od najmłodszych lat tą wybraną Bożą aż do zupełnego wyniszczenia siebie, aż do promiennego blasku świętości.

Mierzyć Ją można śmiało z innemi świątobliwemi niewiastami epoki. Nie ustępuje też Orleańskiej Dziewicy, ani co do męstwa i dzielności, ani co do wytrwałości w cierpieniu. A gdy zważym, że Swym ofiarnym duchem zasłużyła się nietylko Polsce, ale i całemu Chrześcijaństwu, że jest prawdziwie jedyną w dziejach Apostołką, że Swem poświęceniem dokonała tego, nad czem pracowały wieki t. j. pozyskania Litwy dla Kościoła, to chyba z ufnością będziemy oczekiwali rozstrząsania i wyroku Stolicy Apostol-

skiej, a z odnowieniem względnie ożywieniem wśród nas dawnego dla niej kultu nie będziemy się dłużej ociągać.

Kult Dziewicy Orleańskiej, przytłumiony przez szereg wieków, odżył przy końcu ubiegłego stulecia; mimo coraz większej zaciekłości nieprzyjaciół wiary i narodowych tradycyj, mimo długich prób, na jakie wystawiła cześć Joanny Stolica Święta, tak ostrożna w rozdawaniu swych dekretów uświęcenia, gorąca miłość francuskiego narodu dla swej bohaterki wspaniałą swej wytrwałości odniosła nagrodę. Dnia 18. kwietnia ubiegłego roku w obliczu 60.000 pielgrzymów francuskich i tłumów innych narodowości oddano Jej po raz pierwszy cześć na ołtarzu. Joanna objęła uroczyście w opiekę lud ukochany, przed wiekami jej męstwem i męczeńską śmiercią wyzwolony.

Nie dajmy się zawstydzić Francyi! I nam w ciężkiej naszej doli potrzeba patronki, której imię byłoby dla naszego narodu symbolem świętości i chwały. Nawiążmy znowu nić serdeczną, co nas z wielkoduszną łączyła Królową! Jak ongi najpoważniejsi polscy rycerze, jak Jagiełło i Witold, weźmy Ją sobie za wzór i za przewodniczkę!

Jej umysł przerastał epokę, Jej serce ogarniało Polskę najdalszych pokoleń; w delikatności uczucia, Ona najsubtelniejszem nowożytnem dorównywała duszom. Ona, co tak rozumiała dobrodziejstwo wyższej dla narodu oświaty, co na łożu śmierci pamiętała jeszcze o podniesieniu i zaopatrzeniu Akademii krakowskiej, Ona zaiste jakoby upatrzoną przez Opatrzność dla dzisiejszych czasów Patronką naszą.

Czas najwyższy, ażebyśmy nietylko sami przed nią ugięli kolano, ale i całemu pokazywali światu tę Apostołkę, co miliony podbiła Chrystusowi, to wielkie serce, trawione miłością Boga i Ojczyzny, tę pokutnicę na tronie, tę hojną krzewicielkę wiary i oświaty!

Mamy otworzyć w tym roku przed zgnębionym i upokorzonym narodem tę najpiękniejszą kartę dziejów jego potęgi i chwały ku rozpamiętywaniu i podźwignieniu ducha. Imię Jadwigi złotemi na niej świeci głoskami, unosi się nad Grunwaldem; pominąć go niepodobna. Uczcić to naszym świętym obowiązkiem.

Dziś na ustach wszystkich Polaków i Polek winno być uwielbione imię Jadwigi! To dług wdzięczności ciążący na wszystkich warstwach narodu i nikomu, co się polskiej nie zaparł tradycyi, uchylić się od niego nie przystoi. Cały Kraków usypał mogiłę racławickiemu bohaterowi. Niech Polska cała zniesie cegiełki pod budowę duchowego pomnika Jadwigi. Ile serc, tyle ma być cegiełek, a serc miłujących Jadwigę znajdzie się przecież w Polsce, na Litwie i Rusi miliony! Niedawno zaniesiono przed tron papieski prośbę o beatyfikacyę Krzysztofa Kolumba, opatrzoną setkami tysięcy podpisów. Nam się nie godzi wstawiać za Jadwigą u Stolicy świętej bez miliona co najmniej podpisów.

Zabrać się trzeba do działania raźno i gorliwie i akcyę na całą rozszerzyć Polskę! Niech ją osłonią swą powagą dostojni Mistrze wskrzeszonej przez Jadwigę Wszechnicy i przedstawiciele najwyższej u nas wiedzy, członkowie Akademii! Niech do niej szczodrą przyłożą rękę ci, na których cięży największy grzech zaniedbania: potomkowie owych Spytków z Melsztyna, Krzesławów Sandeckich, Jaśków z Tęczyna, Dymitrów z Goraja, co wprowadzali Jadwigę na tron Polski i towarzyszyli Jej w wyprawie na Ruś Czerwoną, co się około Jej potężnego gromadzili tronu.

Przyszła chwila, ażebyście znowu stawili się pod sztandar „Pani Jadwigi“ i wskrzeszoną z zapomnienia śmierci wprowadzili w bramy Watykanu po wieniec nieśmiertelne czci i chwały!

I wy następcy dawnych patrycyuszów stołecznego Grodu, spadkobiercy tradycyi Bonarów, Morsztynów, Wierzbiąt podnieście czarną skromną płytę, za którą spoczywa Jadwiga od pięciu wieków, pomóżcie wynieść Ją na ołtarze!

Kto może niech umożliwi swą ofiarnością proces kanonizacyjny! Niech pomyśli, że skoro tylko Stolica św. na to zezwoli, Jadwidze inna będzie się należała trumienka, niż ta drewniana, spróchniała wśród gruzów, w której odnaleziono Jej zwłoki w r. 1887.

Lecz przedewszystkiem trzeba nam cześć i miłość naszej świątobliwej Królowej rozniecać w najszerszych warstwach narodu. W pismach, odczytach, opowieściach odtwarzajmy rysy tego przepięknego żywota! Mówmy ludowi naszych miasteczek i wiosek o Jej współczuciu dla Jego niedoli — o Jej miłościwej nad uciśnionymi opiece!

Niech odtąd, dla nikogo w Polsce, nawet dla najmniejszych wieśniaczych dziatek, obcem nie będzie to imię!

Kobiet to polskich i młodzieży naszej wdzięczne zadanie.

Dla żądnej nauki i czynu młodzieży, Ona miłości, wiedzy i hartu woli szczytnym ideałem! Oddawna już polskie kobiety powołują się z dumą na Jadwigę, jako na wzór mądrości, poświęcenia i wiedzy, jako na tę, która światłym swym umysłem i cnotą nad całem górowała otoczeniem.

Nie jedna matka, przeznaczając swej córce to imię, marzyła, że ją oddaje tem samem pod opiekuńcze skrzydła Apostołki Litwy, Zjednoczonej Polski Wielki Królowej; tak silną była wiara w Świętość Jagiełłowej Małżonki, że Ją zbyt często mieszano z Księżną Śląska, Jadwigą, której święto obchodzi kościół w dniu piętnastego października.

A więc do dzieła!

Niechże się potworzą po całym kraju komitety w celu zbierania podpisów z prośbą o rozpoczęcie procesu kanonizacyjnego! Gdy tych podpisów zbierze się milion, jak owych koron na szkoły kresowe, wówczas Biskupi polscy, którzy dziś już tę sprawę uważają za swoją, poprowadzą ją dalej, u stóp Ojca św. pokornie przedłożą, poprą świadectwem wieków i da Bóg, dowodami nowych łask i cudów. Bo cudów Jadwigi potrzeba jeszcze koniecznie: uprosić je może tylko wiara gorąca dusz polskich, ufne w potrzebach i smutkach wzywanie. I przyjdzie czas, że nam Jadwiga odpowie, Swego orędownictwa ześle znak widomy, do ludu swego wdzięcznego miłościwe z nieba wyciągnie ramiona i powiedzie go znowu szlakami powodzenia i chwały.

† *Władysław Bandurski*

*Biskup-Sufragan lwowski.*

# SARKOFAG JADWIGI.

Śnieżne lilie stawiają u tumby białawej,
Chylą skronie tętniące znużeni pielgrzymi,
Płoszą ciszę katedry głosy wzruszonymi,
Za Jadwigę i do niej szepcząc pacierz łzawy.

A orły heraldyczne, krąg tworząc olbrzymi,
Niosąc śmiertelne łoże Jadwigi łaskawej,
Dźwigną w apoteozie w stropy ostrej nawy
Królowę, władającą ludami polskimi.

Jak chryz-elefantyna, lśni jej postać blada,
Spoczywa we śnie czujnym z psem wiernym u nóg,
Rąk jej sploł modlitewny śmiercią nie opada.

Nad nią mistyczną dal otworzył ostry łuk,
Przed nią za serca dar serc dary naród składa,
Czekając, rychło cud znów zdziałać da jej Bóg.

*Kazimierz Lubecki.*

# Z kazania Stanisława ze Skalbimierza

## na pogrzebie Królowej Jadwigi.

...Bóg nam nie uczynił krzywdy zabierając do siebie Jadwigę, królową niegdyś polską. Bóg bowiem sprawiedliwy jest i święty; co zrobi jest dobre, co chce święte jest, krzywdy jej nie zrobił. Boć każdy na ten świat przyszedł, aby z niego wystąpił. Wyznaję jednakże, iżeśmy się modlili, żeśmy płakali, a głosy nasze aż niebios sięgały, aby ją nam Pan Bóg zachował dla ozdoby królestwa polskiego, dla pokoju, jako osobliwszy nasz skarb, ucieczkę wdów, pociechę biednych, wsparcie uciśnionych; aby było komu szanować biskupów, pomagać duchownym, wspierać cierpiących, i prawo Boskie strzedz i zachowywać, — a jednakże tegośmy u Boga wyprosić nie mogli. Mo-

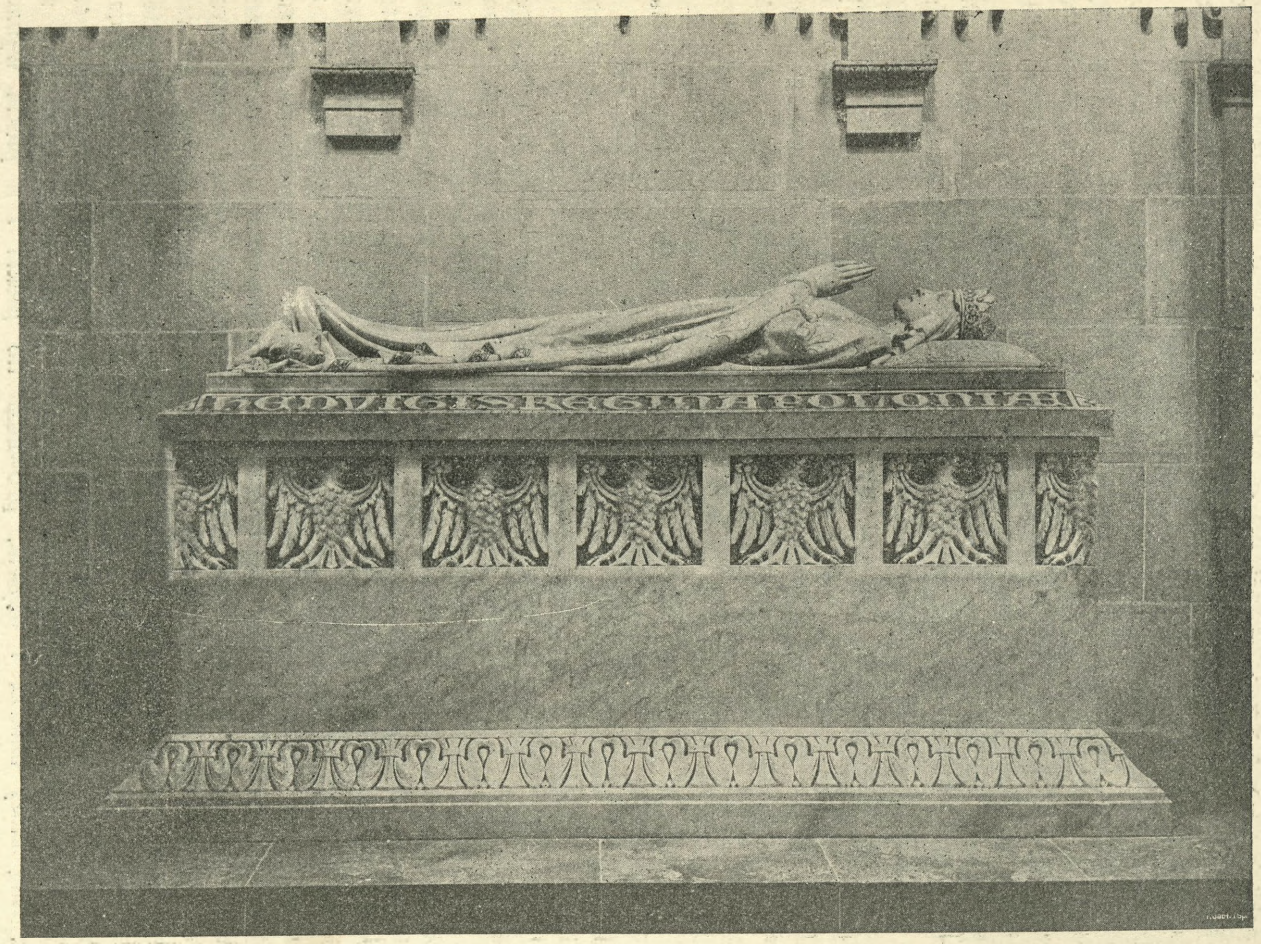

Grobowiec Królowej Jadwigi w Katedrze na Wawelu.

dliliśmy się jakeśmy umieli, jakeśmy to widzieli i słyszeli, w miejscu Bożem i na górze świętej, po kościołach, na ołtarzach, w ozdobach, w znakach, radą i uczynkami; jak nam kazano. Bośmy widzieli że naszym duchownym była dobrodziejką, pocieszycielką wdów, obroną ubogich i pokrzywdzonych. Ona wstawiała się do króla za tymi, którzy byli u króla w niełaskę popadli; bo kogo sprawiedliwość króla pana naszego przeraziła, tego ona swojem wstawieniem się pocieszała. Widzieliśmy jak była rozumna w radzie, przezorna w sprawach, jak pilnie starała się zachować, co do korony polskiej należało. Widzieliśmy i znaliśmy, jak była pięknego lica, jak szlachetnego była rodu, jeszcze szlachetniejszych postępków; lubo na wysokiej godności, jak była w duchu pokorną. Widzieliśmy jak stawiała kościoły, zdobiła ołtarze, jak czciła panów, biskupów i księży; z jaką pobożnością przyjmowała ubogich, jak chętnie każdemu do siebie przystęp dawała, jak nikomu nie ubliżyła, jak łagodna, niewielomowna była, jak się gniewać nie umiała. Wieleśmy jej zacnych widzieli przymiotów, wieleśmy zaznali, więcej byśmy byli widzieli, gdyby się było Bogu podobało zachować ją między śmiertelnymi. To niech będzie dla nas gwiazdą, to pociechą, że gdy nam żal, że tak cnotliwa umarła, przynajmniej cieszyć się możemy, że taką była żyjąc, że tak żyła, iż sława jej nigdy na ustach ludzkich nie zamrze; bo jest, jak w Bogu ufam, w niebie umieszczona i w sercach chrześcijańskich, imię jej zapisane jak w księdze żywota. Boska była jej dusza, dla tego uleciała do królestwa Boskiego; to życie za jedno wygnanie sobie miała, i dla tego z tego padołu płaczu w niebieskie wróciła strony. Czyniła pokój, i dla tego w przybytku świętości, na syonie jest jej mieszkanie. Starała się o cześć Boga i dla tego radość wieczna nad głową jej spoczywa. Kochała wojujący kościół i ile mogła ochraniała go, i dla tego z wojującego przeniosła się do tryumfującego, jak pobożnie wierzyć się godzi. Zapalała do dobrych uczynków serca duchownie żyjących, i dla tego lubo który przez ułomność ludzką przepomniał jej, jednakże ich modlitwami wsparta, już jak rozumiem dostąpiła na koniec zbawienia, a później i błogosławioną zostanie. Bóg rozlewający błogosławieństwa swe na cnotliwych, raczył z miłosierdzia pozwolić, iż się przed śmiercią w sakramenta opatrzyła. Wiele ona żyjąc cierpliwie i w milczeniu znosiła, nie mogąc czego wytępić znosiła łagodnie, i ażeby dała dostateczniejszy dowód swej cierpliwości, Bóg ją srogiemi przeciwnościami nawiedzał, różnemi chorobami i pokusami, z czego jak kruszec z ognia czyściejszą jeszcze wyszła. Niech Jego Królewska Mość nie podaje się nieumiarkowanemu żalowi, ale raczej raduje się, iż taką miał małżonkę, a teraz świętą tego królestwa i ludu obronicielkę, a jeśli się smuci jej śmiercią i że jej już nieogląda, niech że raczy wspomnieć, że się przeniosła do wieczności, gdzie jej koniecznie przenieść się było; że poszła drogą, którą się idzie i przychodzi ku wieczności, poszła drogą którą Bóg sam wskazał, Bóg który umarza i ożywia, prowadzi do piekła i z piekła wybawia. Opuściła nas królowa i poszła tam, gdzie nasze dziedzictwo, albowiem spodziewam się, że Bóg, którego kochała, za znikome królestwo, wiecznem, za koronę więdniejącą, niezwiędłą, za światową dostojność, która jak cień mija, czcią wieczną obdarzyć ją raczył, a przynajmiej da jej prędko cieszyć się oglądaniem Boga rodzice, i wszystkich

świętych. Nie dziwujmy się więc, że poszła, gdzie ją Bóg powołał, że skończyła, że umarła aby poszła. Jeśliby ktoś w milczeniu sobie pomyślił: a wszakciśmy łzy wylewali, robili procesye, składali wota, na cześć Twoją Boże i Twoich świętych, za cóżeś gorących próśb naszych i modlitw nie wysłuchał. Czego się, mówię wam, żalicie; to bowiem do sądu Bożego należy, Bóg wie dla czego to uczynił. Ludzkim jednakże mówiąc językiem, powiadamy wam najmilsi, bracia, iż Bóg, który wszystko dobrze zrobił, i to dobrze uczynił; lecz gdy nie macie przyczyny, ze łzami i łkaniem jęcząc przyczyny nie wybadacie, co by była za przyczyna tego ja wam nie powiem. Bóg nas nie wysłuchał może dla tego, iż królowa nasza tak się Bogu podobała, iż była godniejszą żyć w pośród wiecznej chwały, jak na tym padole płaczu, albo może ją Bóg zabrał, aby złość nie zmieniła jej życia; albowiem ona była wyższą nad wielu i mogła powiedzieć, iż pragnę śmierci, aby być z Chrystusem. Albośmy może my nie godni byli taki skarb posiadać, może jednych uniosła pycha, innych nieprawość poniżyła, innych lichwa znękała i ohydne cudzołoztwo, na innych użalają się wdowy, płaczą małoletni, wzdychają kościoły; inni tak się zapomnieli, iż o siebie tylko dbają, o sobie tylko gadają, innych inne a rozmaite grzechy nękają. Każdy ma w domu swoim bożyszcza, mają potwory na które Bóg gniewa się, albo może to nieszczęście (śmierć królowej) dla tego się stało, abyśmy dali próbę naszej wiary, aby wschód i zachód i inne strony świata znały i widziały wiarę naszą, nasze przysięgi, albo żeby wypróbować cierpliwość naszego króla, sam bowiem ciężkich już doznał przeciwności, to przez śmierć matki, to przez braci, to przez wojny i różne okoliczności, a świeżo stracił swoję wielkiej zacności małżonkę, może aby cnota jego tem świetniej się pokazała, im te troski od Boga na niego zesłane znosił cierpliwiej, którego niech Bóg raczy pocieszyć i zachować na naszą pociechę, a jego małżonce dać koronę niebieską. Amen.

(Kazanie to spisane po łacinie znajduje się w rękopisach biblioteki Jagiellońskiej. Prawie na pewno można przypuszczać, że było wygłoszone po polsku, bo kaznodzieja mówił „w przytomności króla“ a Jagiełło nie umiał po łacinie. Zresztą drugiemu kazaniu poświęconemu Jadwidze, dał autor tytuł: *Sermo latinus*).

# BOGARODZICA.

Pieśń tę śpiewały zastępy polskie idące w bój krwawy pod Grunwaldem. Uchodziła ona za utwór św. Wojciecha, ale krytyka wykazała, że jest zbiorem kilku pieśni, z których najdawniejsza pochodzi dopiero z w. XIII. Znamy dwanaście jej tekstów, różniących się między sobą. Drukiem ogłosił ją pierwszy Jan Łaski na czele zbioru praw wydanych w r. 1506.

Uchodzący za najstarszy tekst krakowski tak się zaczyna:

„Bogw rodzicza dzewicza bogem slavena maria. W twego syna gospodzina matko swolena maria. Szyszci nam spuszci nam. Kyrieleyson".

Podajemy tekst rozłożony na części składowe w pisowni dzisiejszej:

I.

1. Boga rodzica, dziewica [1]),
Bogiem sławiena [2]) Marya,
U twego syna gospodna [3])
Matko zwolena [4]), Marya,
Z-iści [5]) nam spust winam! [6])
Kyrieleison.

2. Twego dzieła krzyżowa dla [7]) bożycze! [8])
Usłysz głosy napełń myśli człowiecze!
Słysz modlitwę, ją-ż [9]) nosimy,
To dać raczy [10]), jego-ż prosimy,
A na świecie zbożny pobyt,
Po żywocie rajski przebyt
Kyrieleison.

II.

3. Nas dla wstał z martwych syn boży:
Wierzy-ż [11]) w to człowiecze zbożny,
Iż przez trud Bóg swój lud
Odjął djablej strożej.

4. Przydał nam zdrowia wiecznego,
Starostę skował pkielnego [12]),
Śmierć podjął, wspomionął
Człowieka pirwego [13]);

5. Jen-że trudy cirpiał bezmiernie
Jeszcze był nie prześpiał [14]) zawiernie [15])
Aliż sam Bóg zmartwychwstał.

[1]) Przypadek V. w starej polszczyźnie brzmiał często tak samo ja pierwszy. [2]) Przez Boga wysławiona. [3]) Gospodzina albo gospodna (pana). [4]) Wybrana. [5]) Uzyskaj. [6]) Odpust, odpuszczenie win, grzechów. [7]) Domysł M. Bobowskiego: dla Twej męki krzyżowej. [8]) Bożyc, syn boży. [9]) Którą. [10]) Racz. [11]) Wierz-że. [12]) Starosta pkielny (zam. piekielny), szatan, [13]) pierwszego. [14]) nie dokończył. [15]) Zaiste:



AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA

6. Adamie, ty boży kmieciu,
Ty siedzisz u Boga w wiecu,
Domieści-ż [1]) nas swe dzieci,
Gdzie-ż królują anieli.

7. Była radości, była miłości,
Było widzenie twórca [2])
Anielskie bez końca,
Tu-ć się nam zjawiło
Djable potępienie.

III.

8. Ni srebrem, ni złotem
Nas djabłu odkupił,
Swą mocą zastąpił [3])

9. Ciebie dla, człowiecze!
Dał Bóg przekłóć sobie
Ręce, nodze obie;
Kry [4]) święta szła z Boga (boka)
Na zbawienie tobie.

10. Wierzy-ż w to, człowiecze,
Iż Jezu Kryst prawy
- Cierpiał za nas rany,
Swą świętą krew przelał
Za nas krześcijany.

11. O duszy, o grzesznej
Sam Bóg pieczą ima [5]),
Djabłu ją odima [6]),
Gdzie to sam króluje
K sobie ją przyima.

12. Już nam czas, godzina
Grzechów się kajaci,
Bogu chwałę daci,
Ze wszemi siłami
Boga miłowaci.

13. Maria dziewice!
Prośmy synka twego,
Króla niebieskiego,
Aza [7]) nas uchowa
Ote wszego złego.

14. Amen, tako Bóg daj,
Bychom [8]) szli wszyćcy w raj.

2765
AKADEMIA SZTABU GENERALNEGO
BIBLIOTEKA
Im. Gen. Bronisława Świerczewskiego

[1]) umieść [2]) Stwórcy [3]) obronił [4]) krew [5]) bierze [6]) odejmuje [7]) czy-nie [8]) byśmy,

# SPIS RZECZY.


Str.

Od redakcyi . . . . . 5

Pod Grunwald! przez Dra Kazimierza Lubeckiego . . . . . 6

Ów wielki rok, przez Ant. Eug. Balickiego . . . . . 10

Bitwa Grunwaldzka, przez Karola Szajnochę . . . . . 17

Grunwald (ustęp z dziejów wojennych Polski), przez Tadeusza Korzona . . . . . 41

Wiersz łaciński o bitwie pod Grunwaldem (z r. 1411) . . . . . 58

Pieśń o pruskiej porażce (z w. XVI.) . . . . . 61

O sławnej wojnie i szczęśliwej bitwie Jagiełłowej i Witołdowej z Krzyżaki pruskimi i Xiążęty Niemieckiej Rzesze, przez Macieja Stryjkowskiego . . . . . 68

Wojna pruska (Bellum Prutenum) Jana z Wiślicy . . . . . 88

Bitwa pod Grunwaldem z Krzyżaki, przez J. U. Niemcewicza . . . . . 97

Ustępy z dramatu J. Słowackiego „Zawisza Czarny“ . . . . . 100

Charakterystyka Jagiełły i Witołda, przez Antoniego Prochaskę . . . . . 107

Owoc Grunwaldu, przez Kazimierza Bartoszewicza . . . . . 116

Hołd królowej Jadwidze, wiersz Maryi Konopnickiej . . . . . 131

O najwyższy hołd królowej Jadwidze, przez ks. biskupa Dra Władysława Bandurskiego . . . . 134

Sarkofag Jadwigi przez Kazimierza Lubeckiego . . . . . 146

Mowa na pogrzebie Jadwigi, wygłoszona przez Stanisława ze Skalbimierza . . . . . 146

Hymn Bogarodzica . . . . . 150

# Objaśnienia do rycin.

str. 7. Władysław Jagiełło, rysunek Aleksandra Lessera z dzieła „Królowie Polscy".

„ 11. Witołd, w. ks. litewski, z portretu znajdującego się w galeryi nieświeskiej Radziwiłłów.

„ 19. Mapa pochodu pod Grunwald, podług historyka tej bitwy pułkownika K. Górskiego.

„ 21. Klasztor i ruiny kościoła w Czerwińsku nad Wisłą (stan dzisiejszy). Pod Czerwieńskiem przeprawiły się wojska polskie, dążące przeciw Krzyżakom.

„ 23. Działdów, ruiny zamku krzyżackiego (stan dzisiejszy). Pod Działdowem obozował Jagiełło 13. lipca 1410.

„ 27. Plan bitwy pod Grunwaldem.

„ 29. Oblężenie Malborga (mylny podpis: Bitwa pod Grunwaldem). Jestto zestawienie 2 sztychów z Gwagnina.

„ 33. Malborg z czasów oblężenia.

„ 35. Oblężenie Malborga, z ryciny znajdującej się we „Dworze Artusa", (Arthushof) w Gdańsku.

str. 38. i 39. Widok dzisiejszy pola bitwy pod Grunwaldem. Z krajobrazu wykonanego przez W. Betleya.

„ 43. Jezioro Lubień w pobliżu Grunwaldu (z akwareli W. Betleya).

„ 45. Wieś Grunwald (stan dzisiejszy) — z akwarelli W. Betleya).

„ 49. Witołd, rysunek Matejki podług pieczęci.

„ 50. Kamień na miejscu gdzie zginął w. mistrz krzyżacki (dawniej stała tu kaplica).

„ 51. Tablica pamiątkowa Witołda w katedrze wileńskiej, wmurowana koło r. 1860 staraniem Eustachego Tyszkiewicza.

„ 53. Portret Jagiełły z tryptyku kaplicy Jagiellońskiej na Wawelu. Tryptyk ten z XV. w. przedstawia hołd 3 królów, w których artysta sportretował Kazimierza Wielkiego, Ludwika Węgierskiego i Jagiełłę.

„ 55. Insignia Ordinis Theutonico a Celestino III. data.

„ 57. Pieczęć majestatyczna Władysława Jagiełły — fototypia z Wiadomości numizmatyczno-archeolgicznych.

„ 97. Grobowiec Jagiełły w katedrze na Wawelu.

„ 69. Władysław Jagiełło, odlew z sarkofagu króla w katedrze na Wawelu.

„ 73. Zbigniew Oleśnicki (podług rysunku Matejki).

„ 74. Pektorał złoty, grawirowany w figuralne sceny religijne. Dyptyk ten znaleziono na piersiach w. mistrza. Jagiełło ofiarował go katedrze gnieźnieńskiej, skąd go rząd pruski zabrał do Malborga (strona zewnętrzna). Fotografia ze zbiorów T. N. Ziemięckiego.

„ 75. Tenże pektorał (strona zewnętrzna). Rzeźba wypukła ze żłóbkami na relikwie.

„ 79. Władysław Jagiełło pod Grunwaldem, rysunek W. Smokowskiego do dzieła Rogalskiego „Dzieje Krzyżaków“, Warszawa 1846.

„ 81. Jagiełło abo Władysław Litwin, z „Kroniki Sarmacyey Europskiej“ Gwagnina.

„ 83. Witołd (z tejże kroniki).

„ 89. Bitwa pod Grunwaldem z tejże kroniki. Zauważyć należy, że Gwagnin brał sztychy z innych dzieł, i tego samego sztychu kilkakrotnie do ilustracyi innych bitw używał. Podajemy więc sztychy Gwagnina jedynie jako „ciekawostki“.

„ 93. Chorągwie Krzyżackie zdobyte pod Grunwaldem (pierwsze 51) pod Koronowem (pięćdziesiąta druga) i w wojnie 1431 r. (od 53 do 56) podług Długosza Banderia Prutenorum.

„ 96. Pomnik Jagiełły i Jadwigi na plantacyach w Krakowie (rzeźba Sosnowskiego).

str. 115. Pacyfikał złocony i emaliowany z partykułą Krzyża św., zdobyty przez Jagiełłę pod Bobrownikami i ofiarowany przez niego katedrze sandomierskiej. Podług rysunku ze zbiorów T. N. Ziemięckiego.

„ 117. Relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem i darowany przez Jagiełłę kościołowi św. Floryana w Krakowie.

„ 119. Z Wystawy zabytków epoki Jagiellońskiej, urządzonej w Krakowie na jubileusz Uniwersytetu krakowskiego (1900 r.). W tyle portret Jadwigi, zawieszony między portretami Kazimierza Wielkiego i Jagiełły. Na stole między innemi stało pudło z dokumentami i pieczęciami, obok leżał racyonał ręką królowej haftowany (własność katedry). Na drugim stole złożono koronę Jadwigi (patrz rysunek osobny) i ostensorium, dar Jagiełły dla kościoła Bożego Ciała w Poznaniu, dalej relikwiarz zdobyty pod Grunwaldem (patrz wyżej) i szkatułkę rzeźbioną, własność Jadwigi (dziś skarbca katedralnego). Zawieszone chorągwie, to kopie chorągwi krzyżackich zdobytych pod Grunwaldem. — Wystawę wzorowo urządził ówczesny Kustosz Muzeum Narodowego T. N. Ziemięcki.

„ 121. Pieczęć Witołda z dzieła „Lites ac res gestae“ i t. d. (wydanie Działyńskiego).

„ 129. Jadwiga w stroju koronacyjnym, z obrazu Antoniego Piotrowskiego. Artysta wykonał go w r. 1900 na uroczystość 500 lecia Uniwersytetu Jagiellońskiego. Suknia atłasowa heraldyczna. Na stole stoją: szkatułka Jadwigi, (patrz wyżej: „Z Wystawy“) i naczynie kryształowe emaliowane, własność Jadwigi (dziś w zbiorach „Grünes Gewölbe“ w Dreźnie). Na tymże stole widzimy racyonał, haftowany ręką Jadwigi i akt z pieczęcią majestatyczną, podług której artysta odtworzył postać królowej. Portret jest własnością Uniwersytetu krakowskiego.

„ 133. Ołtarz św. Krzyża w katedrze wawelskiej, przed którym modliła się żarliwie królowa Jadwiga. Legenda opowiada, że pewnego razu Chrystus z ołtarza z nią „rozmawiał“.

„ 135. Portret królowej Jadwigi z tablic genealogicznych domu habsburskiego.

str. 139. Korona Jadwigi: część spodnia gotycka, obłąki i ozdoby są XV.—XVI. w. Średnica największa 0·15, wys. 0·13. Własność kościoła Bożego Ciała w Poznaniu.

„ 143. Przysięga Jadwigi, obraz Józefa Simmlera. Przysięga ta złożona przed Jaśkiem z Tęczyna, wywołana była oszczerstwem Gniewosza z Dalewic, który okłamał Jagiełłę, że królowa po zamążpójściu widywała się z Wilhelmem, przebywającym tajemnie w Krakowie.

„ 147. Sarkofag królowej Jadwigi w katedrze wawelskiej, dzieło rzeźbiarza Madejskiego, dar K. Lanckorońskiego. Sarkofag stanął w r. 1906.

Prócz powyższych rycin dołączona jest do albumu trójbarwna rycina z obrazu J. Matejki na stronie 104—105: „Bitwa pod Grunwaldem“, wykonana w Drukarni W. L. Anczyca i Sp. w Krakowie.

Klisze okładkowe i częściowo w tekscie umieszczone, wykonane w Zakładzie artystycznym Jabłońskiego i Sp. w Krakowie.

Roboty drukarskie i wklejka forzesowa wykonane w Drukarni i Lit. „Polonia“ w Krakowie, Zacisze 2.

Oprawę wykonał Zakład Introligatorski Fr. Terakowskiego w Krakowie, ul. Mikołajska 13.

Płótno na oprawie jest z fabryki „Krosno“ w Krośnie.

45291